

Zanurz się w niepokojącej opowieści w klimacie dark academia

STUDIUM ZATRACENIA



AVA REID



AVA REID

**STUDIUM
ZATRACENIA**

TŁUMACZENIE

HANA MATEJEK-KHOURI

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
A Study in Drowning
Copyright © 2023 by Ava Reid
Wydawnictwo Nowe Strony
All right reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Karolina Piekarska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-972-2

Spis treści

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Podziękowania

Przypisy

Dla Jamesa
To historia miłosna

„– Nie chcę żadnych luster – powiedział Baśniowy Król. – Nie chcę, żebyś patrzyła
w nie ty i ja sam również nie chcę
w nie patrzeć. Jeśli chcesz zobaczyć, kim jesteś, spójrz
o zmierzchu w baseny pływowe. Spójrz w morze”.

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD

Jeden

Zaczęło się to tak samo jak wszystko inne: dziewczyna na brzegu, przerażona i spragniona.

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD

Plakat wyglądał staro, był postrzępiony i przywodził na myśl kartkę wyrwaną z czyjejs ulubionej książki. *Z pewnością, był to zamierzony efekt*, pomyślała Effy.

Afisz został wydrukowany na grubym, żółtym pergaminie, podobnym do płócien kreślarskich. Brzegi zawijały się same – jakby nieśmiało lub z zamiarem schowania się, jakoby pergamin miał do ukrycia jakąś tajemnicę.

Effy wygładziła papier obiema dłońmi, a potem zmrużyła oczy, przyglądając się pismu pełnemu zawijasów. Było odręczne, rozmazane w kilku miejscach i naznaczone plamą wody o nieokreślonym kształcie, przypominającej znamię albo narośl pleśni.

*Do Szanownych Studentów Kolegium Architektury,
zarządca posiadłości narodowego autora Llyru EMRYSA MYRDDINA poszukuje projektantów dworu poza rodzinnym miastem zmarłego twórcy Saltney, w Zatoce Dziewięciu Dzwonów.*

Prosimy, aby proponowana budowla – DWÓR HIRAETH¹ – była wystarczająco duża, aby pomieścić obecną rodzinę Myrddinów, a także obszerną kolekcję książek, manuskryptów i listów, które pozostawił po sobie Myrddin.

Życzymy sobie, aby projekty odzwierciedlały charakter Myrddina, a także ducha jego ogromnej i jakże wpływowej twórczości.

Projekty prosimy przysyłać pocztą na poniższy adres najpóźniej do połowy jesieni. Ze zwycięzcą skontaktujemy się do pierwszego dnia zimy.

Trzy warunki podobnie jak w jednej z baśni Myrddina. Serce Effy zaczęło bić bardzo szybko. Niemal nieświadomym gestem sięgnęła w górę i chwyciła zwykłą czarną wstążkę, którą upięła swoje złote włosy. Wygładziła pojedyncze kosmyki, które unosiły się po bokach jej twarzy w delikatnej sennej bryzie, stojąc zatopiona w słońcu wlewającym się w przestrzeń uczelnianego holu.

– Przepraszam. – Usłyszała czyjś głos.

Effy zerknęła przez ramię. Za nią stał inny student architektury, ubrany w brązową tweedową marynarkę. Kołysał się na piętach z wyraźnym poirytowaniem.

– Jeszcze chwilę – powiedziała. – Jeszcze nie skończyłam czytać.

Nienawidziła tego, jak drżąco zabrzmiał jej głos. Student prychnął w odpowiedzi. Effy odwróciła się z powrotem w stronę plakatu, choć teraz krew w jej żyłach tętniła szybciej, ale nie pozostało jej już nic więcej do przeczytania poza adresem na dole ogłoszenia – nie było ani podpisu, ani końcowego zwyczajowego życzenia „powodzenia!”.

Stojący za nią student zaczął nerwowo przebierać nogami. Dziewczyna sięgnęła do torby i zaczęła ją przeszukiwać, aż znalazła pióro – bez zatyczki, co świadczyło o jego oczywistym i bezceremonialnym porzuceniu w pośpiechu – a jego stalówkę pokrywała gruba warstwa kurzu. Przycisnęła końcówkę do opuszki palca, ale nie pojawiła się ani jedna plamka atramentu.

Jej żołądek zwinął się w supeł. Jeszcze raz przycisnęła pióro do palca. Chłopak stojący za nią przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, a stara drewniana podłoga jęknęła pod jego stopami. Effy włożyła pióro do ust i zaczęła ssać tak długo, aż poczuła metaliczny smak atramentu.

– Na Świętych – warknął chłopak.

Pośpiesznie zapisała adres na wierzchu ręki i wrzuciła pióro do torby. Odsunęła się od ściany i od plakatu, a także od chłopaka, zanim ten zdążył zrobić lub powiedzieć coś więcej.

Gdy energicznym krokiem szła korytarzem, zdążyła usłyszeć końcówkę wymamrotanego przez niego przekleństwa.

Rumieniec wstąpił na jej policzki. Dotarła do swojej pracowni i usiadła tam, gdzie zwykle, unikając spojrzeń innych studentów idących do swoich stanowisk. Zamiast tego wpatrywała się w krwawiący atrament na wierzchu ręki. Słowa zaczynały się rozmazywać, jakby adres był zakłębieniem i to trwającym szyderczo krótko.

Okrutna magia była typowa dla Baśniowego Ludu, który tak często pojawiał się w książkach Myrddina. Przeczytała je wszystkie tyle razy, że logika stworzonego przez niego świata nałożyła się na jej światopogląd niczym połyskująca kalka na oryginał.

Effy skupiła się na słowach, zapamiętując je, zanim atrament zupełnie się rozmył. Gdyby zmrużyła oczy, tak mocno, aż zaczęłyby łzawić, byłaby w stanie niemal zapomnieć o wyszeptanym przez chłopaka przekleństwie. Ale jej umysł podążał własną ścieżką i podsuwał jej wszystkie powody, dla których student mógł na nią prychnąć i z niej szydzić.

Po pierwsze: była jedyną dziewczyną na wydziale architektury. Nawet jeśli ten chłopak nie spotkał jej wcześniej, choćby przelotnie na korytarzu, to z pewnością

widział jej nazwisko na wynikach egzaminu, a później na wywieszanej w holu liście studentów. Trzy dni temu jakiś anonimowy, samozwańczy stróż prawa wziął do ręki pióro i zmienił jej nazwisko, Sayre², w pewne niecenzuralne słowo, zachowując przy tym dwie ostatnie litery.

Po drugie: była jedyną dziewczyną na wydziale architektury i plasowała się wyżej od niego na egzaminie wstępnym. Uzyskała wystarczająco dobre noty, aby dostać się na studia literackie, ale nie przyjmowano tam kobiet, więc zdecydowała się na architekturę, co prawda mniej prestiżową, mniej interesującą i, zdaniem Effy, wręcz porażająco trudniejszą. Jej wyobraźnia nie funkcjonowała ani w liniach prostych, ani pod kątami dziewięćdziesięciu stopni.

Po trzecie: ten student wiedział o mistrzu Corbenicu.

Gdy Effy o nim pomyślała, natychmiast stanęły jej przed oczami pojedyncze obrazy. Złoty zegarek, który tkwił w ciemnych, gęstych włosach jego przedramion. Jego dojrzałość ją zszokowała. Była jak uderzenie w brzuch. Niewielu chłopców z jej college'u – a tym właśnie byli, chłopcami – miała tak gęste włosy na ramionach, a jeszcze rzadziej nosili oni drogie zegarki, które chowałyby się w ich gąszczu.

Effy zacisnęła powieki, chcąc, aby wspomnienie zniknęło. Gdy ponownie je uniosła, tablica wyglądała jak lśniąca okno w środku nocy. Mogła sobie wyobrazić, że za nią rozciągały się tysiące rozmazanych, na wpół odkrytych zjaw.

Mistrz Parri, profesor wykładający w pracowni, dokonywał tradycyjnego wprowadzenia, tyle że po argantcku. Była to nowa polityka uniwersytecka, która została wprowadzona dopiero na początku jej pierwszego semestru sześć tygodni temu. Według oficjalnych informacji wynikało to z szacunku do nielicznych argantckich studentów uniwersytetu, ale nieoficjalnie powodem był pewien zapobiegawczy strach. Czy gdyby Argant wygrał wojnę, naciskałby na to, aby cały Llyr przyjął jego język? Czy dzieci dorastałyby, kształtując samogłoski i czasowniki, zamiast uczyć się poezji llyrskiej?

Dlatego byłoby dobrze, gdyby uczniowie na uniwersytetach zaczęli przyzwyczajać się do tego trochę wcześniej.

Ale nawet wtedy, gdy mistrz Parri przeszedł z powrotem na język llyrski, myśli Effy wciąż szalały jak psy, które nie mogły zasnąć. Mistrz Parri chciał, aby do końca zajęć wykonano dwa przekroje poprzeczne. Effy zdecydowała się wykonać zadanie, bazując na Muzeum Snu. To najbardziej uwielbiana przez turystów atrakcja w mieście Caer-Isel, a także domniemane źródło llyrskiej magii. W Muzeum Snu siedmiu Śpiących spało w szklanych trumnach, w milczeniu chroniąc Llyr przed zagrożeniami. Według niektórych wierzeń czekali oni na najczarniejszą godzinę kraju, aby podnieść się

z letargu i stanąć do boju, by chronić swoją ojczyznę. Był to albo lokalny przesąd, albo prawda objawiona – wszystko zależało od tego, komu postawiono to pytanie.

Odkąd pochowano Myrddina, a miało to miejsce tuż przed rozpoczęciem semestru, bilety zostały wyprzedane, a kolejki do muzeum ciągnęły się wokół budynku. Effy trzy razy próbowała dostać się do środka. Czekwała godzinami tylko po to, aby zostać odprawioną przy kasie biletowej. Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko wyobrazić sobie Śpiących i szkicować ołówkiem rysy ich pogrążonych we śnie twarzy. Szczególną uwagę poświęciła Myrddinowi. Nawet po śmierci wyglądał na mądrego i łagodnego, tak jak powinien wyglądać ojciec.

Ale teraz, podczas gdy głos Parriego nieustannie przetaczał się ponad nią jak odpływ po linii brzegowej, Effy otworzyła szkicownik na nowej stronie i napisała ołówkiem słowa „DWÓR HIRAETH”.

Gdy zajęcia w pracowni dobiegły końca, Effy poszła do biblioteki. Oddała tylko jeden z dwóch żądanych przekrojów, który w dodatku nie okazał się zbyt dobry. Elewacja zupełnie jej nie wyszła – była pochylona, jakby muzeum zbudowano na skalistym zboczu zamiast na starannie zaprojektowanym placu Caer-Isel. Budynki uniwersytetu wiły się wokół niego jak spirale muszli z białego marmuru, której powierzchnię znaczyły żółte ślady muśnięć promieni słonecznych.

Nigdy nie wyobrażała sobie, żeby miała oddać tak tandetną pracę podczas nauki w szkole średniej, w swoim rodzinnym mieście. Ale tak wiele rzeczy się zmieniło w ciągu sześciu tygodni, od kiedy zaczęła studia. Nawet jeśli przybyła do Caer-Isel z nadzieją, pasją czy choćby z małostkową chęcią rywalizacji, wszystko to szybko w niej umarło. Czas wydawał się jednocześnie skompresowany i nieskończony. Toczył się ponad nią, jakby była zatopionym posągami, spoczywającym na dnie morza, a innymi razy rzucanym, jakby była bezwładnym ciałem miotanym przez fale.

Teraz jednak słowa „Dwór Hiraeth” wdarły się do jej głowy jak haczyk wędkarski i popychały ją w kierunku jakiegoś celu, jakiegoś przeznaczenia, nawet jeśli to wszystko wciąż pozostawało mgliste. A może właśnie dlatego czuła takie przyciąganie? Z powodu tego, że było mgliste? Znacznie łatwiej sobie wyobrazić, że cel znajdował się w zasięgu jej ręki, gdy usunięto z obrazu wszystkie irytujące rzeczywiście szczegóły.

Biblioteka znajdowała się nie dalej niż pięć minut od wydziału architektury, ale gdy wiatr znad jeziora Bala smagał jej policzki i lodowatymi palcami przeczesywał włosy, czas zdawał się wydłużać. Wypuściła oddech, a on zamienił się w biały obłoczek na zimnym powietrzu, i w pośpiechu przeszła przez podwójne drzwi. Potem znalazła się w środku i ogarnęła ją nagła gęsta cisza.

Pierwszego dnia na uniwersytecie – dzień przed mistrzem Corbenikiem – Effy odwiedziła bibliotekę i była nią zachwycona. Przemyciła ze sobą filiżankę kawy i usiadła w jednym z nieużywanych pokoi na szóstym piętrze. Nawet winda wydawała się wyczerpana i jeszcze zanim dotarła do wyznaczonej kondygnacji, jęczała i drżała, wydając z siebie grzechot, który brzmiał jak dźwięk wydawany przez małe kości potrząsane w kolekcjonerskim pudełku.

Na szóstym piętrze znajdowały się najstarsze księgi, które poruszały najbardziej tajemnicze tematy. Można było tutaj znaleźć tomy rozprawiające o llyrjskiej historii przemysłu polowań na selkie³ (Effy odkryła, że to zaskakująco lukratywna dziedzina, która doprowadziła do tego, że wszystkie selkie zostały wytępione). Był też przewodnik po grzybach argantckich, z kilkustronicowym przypisem, jak odróżnić trufle argantckie od ich znacznie lepszych llyrjskich odmian. I była też relacja z jednej z wielu wojen pomiędzy Llyrem a Argantem, opowiedziana z perspektywy świadomego karabinu.

Effy zaszyła się w najbardziej oddalonej i ukrytej niszy, jaką mogła znaleźć, położonej tuż pod oknem skąpanym w deszczu, i czytała te tajemne księgi. W szczególności szukała książek o wrózkach i całymi godzinami wertowała tom o czarodziejskich kręgach poza Oxwich, a potem zanurzała się w kolejnej etnografii dawno zmarłego profesora na temat Baśniowego Ludu napotkanego na tamtych terenach. Te liczące sobie setki lat relacje zostały uznane przez uniwersytet za południowe przesady. Zaś znalezione przez nią książki zostały złośliwie odłożone na półki z tabliczką *Fikcja*.

Ale Effy w to wierzyła. Wierzyła we wszystko: w wyryte w pamięci akademickie relacje, w pełen przesądów folklor Południa i w epicką poezję, która ostrzegała przed podstępami Baśniowego Króla. Gdyby tylko mogła studiować literaturę, napisałaby własne pełne ognia traktaty broniące jej wiary. Ale fakt, że utkwiała na wydziale architektury, odbierał jej głos zupełnie tak, jakby ktoś nałożył na nią kaganiec.

Jednak teraz, gdy stała w holu, biblioteka nagle wydała się jej przerażającym miejscem. Samotnia, która kiedyś ją pocieszała, teraz sprawiała wrażenie ogromnej, pustej przestrzeni, w której mogło się wydarzyć tak wiele złych rzeczy. Nie wiedziała dokładnie, co to mogło być – czuła jedynie wzburzony, niesprecyzowany strach. Cisza była okresem poprzedzającym nieuchronną katastrofę, tak jakby patrzyła na szklanę kołyszącą się na krawędzi stołu i czekała na ten moment, w którym w końcu się przechyli i rozbije. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego niegdyś znajome rzeczy teraz wydawały się wrogie i obce.

Nie zamierzała tu dzisiaj zostać. Wspięła się po ogromnych, marmurowych schodach, a odgłos jej kroków odbijał się echem od ścian. Łukowate sufity i zdobienia

z drewna sprawiały, że czuła się tak, jakby znajdowała się w bardzo eleganckiej, antycznej szkatułce na biżuterię. Kątem oka obserwowała drobinki kurzu pływające w kolumnach złotego światła.

Dotarła do biurka w kształcie podkowy i położyła dłonie płasko na lakierowanym drewnie. Kobieta za biurkiem spojrzała na nią bez zainteresowania.

– Dzień dobry – powiedziała Effy, uśmiechając się przy tym tak radośnie, jak tylko była w stanie.

Bo „dzień dobry” było stwierdzeniem dość niepasującym do sytuacji. Zegar wskazywał drugą piętnaście, ale ona była na nogach dopiero od trzech godzin, co stanowiło wystarczająco długi czas, aby włożyć na siebie jakieś ubranie i zdążyć na zajęcia w pracowni.

– Czego dzisiaj szukasz? – zapytała niewzruszona kobieta.

– Ma pani jakieś książki o Emrysie Myrddinie?

Wyraz twarzy kobiety zmienił się, w jej oczach zabłysła pogarda.

– Musisz zadać bardziej skonkretyzowane pytanie. Interesuje cię beletrystyka, literatura faktu, biografia, teoria...

– Literatura faktu – wtrąciła szybko Effy. – Wszystko o jego życiu i rodzinie. – Mając nadzieję, że zdobędzie sympatię bibliotekarki, dodała: – Mam już wszystkie jego powieści i tomiki poezji. Jest moim ulubionym autorem.

– Twoim i połowy uniwersytetu – podsumowała lekceważąco kobieta. – Zaczekaj tutaj – poleciła i zniknęła w przejściu za ladą.

Effy zaswędziało nos od zapachu starego papieru i pleśni. Z sąsiednich pokoi dochodził trzepot przewracanych stron i powolne obracanie się łopat wentylatorów zawieszonych pod sufitem.

– Hej – usłyszała czyjś głos.

Był to ten chłopak z uniwersyteckiego holu, ten sam, który stał za jej plecami, aby zobaczyć plakat. Tweedową marynarkę trzymał teraz pod pachą, przez co mogła zobaczyć, że miał szelki naciągnięte na białą koszulę.

– Hej – odpowiedziała. Był to bardziej odruch niż cokolwiek innego. Przywitanie brzmiało dziwnie w całej tej cichej, pustej przestrzeni. Odsunęła ręce od biurka.

– Jesteś z wydziału architektury, prawda – odezwał się, a w jego słowach nie przebrzmiewała nawet nuta pytania.

– Tak – odpowiedziała z wahaniem.

– Ja również. Zamierzasz wysłać propozycję? Odnośnie do projektu Dworu Hiraeth?

– Chyba tak. – Nagle dopadło ją bardzo dziwne wrażenie, jakby znajdowała się pod wodą. Ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej. – A ty?

– Chyba tak. Wiesz, moglibyśmy pracować nad tym razem. – Chłopak zacisnął dłoń wokół krawędzi biurka, a siła jego uścisku sprawiła, że zbieleły mu knykcie. – To znaczy, moglibyśmy wysłać wspólną propozycję. W regulaminie nie jest napisane, że nie można tego zrobić. Razem mielibyśmy większe szanse na wygranę kontraktu. Stalibyśmy się sławni. Zaraz po skończeniu studiów zostalibyśmy zgarnięci przez najbardziej prestiżowe firmy architektoniczne w Llyrze.

Wspomnienie wyszeptanej przez niego obrazu zabrzęczało z tyłu jej głowy. Było ciche, ale natarczywe.

– Nie jestem pewna. Chyba już wiem, co będę chciała zrobić. Szkicowałam to przez całe zajęcia w pracowni. – Roześmiała się cicho, mając nadzieję, że dzięki temu złagodzi ukłucie wywołane odrzuceniem.

Ale chłopak nie roześmiał się ani nawet nie odwzajemnił uśmiechu. Przez dłuższą chwilę rozciągała się pomiędzy nimi cisza.

Gdy ponownie się odezwał, jego głos zabrzmiał wyjątkowo nisko.

– Jesteś taka ładna. Naprawdę. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Wiesz o tym?

Gdyby odpowiedziała „tak, istotnie” wyszłaby na zarozumiałą harpię. Gdyby pokręciła głową i odrzuciła komplement, byłaby fałszywie skromna i udawałaby nieśmiałą. To oszukańcze zagranie jak z baśni. Nie istniała taka odpowiedź na jego pytanie, która nie skazałaby jej na przekleństwo.

Więc zamiast tego powiedziała cicho:

– Może mógłbyś mi pomóc z przekrojami na zajęcia z Parrim? Moje są naprawdę słabe.

Chłopak uśmiechnął się i wyprostował jak struna.

– Pewnie – zgodził się. – Pozwól, że dam ci swój numer.

Effy wyjęła pióro z torby i mu je podała. Zacisnął palce na jej nadgarstku i napisał siedem cyfr na grzbiecie jej ręki. Biały szum, niczym szmer deszczowej wody, ponownie wszystko zagłuszył – nawet brzęk wentylatorów.

Drzwi za biurkiem otworzyły się i bibliotekarka wróciła na swoje miejsce. Chłopak puścił rękę Effy.

– W porządku – mruknął. – Zadzwon do mnie, gdy będziesz chciała popracować nad przekrojami.

– Pewnie.

Effy zaczekała, aż chłopak zejdzie po schodach, po czym odwróciła się z powrotem do bibliotekarki. Jej ręka zdrętwiała.

– Przepraszam – zaczęła bibliotekarka. – Ktoś wypożyczył wszystkie książki o Myrddinie.

Effy nie powstrzymała piskliwego tonu głosu, gdy powtórzyła:

– Wszystkie?

– Na to wygląda. Nie jest to zaskoczeniem. Jest popularnym tematem prac literackich. Ponieważ niedawno umarł, jest gruntem, który pozwala na szerokie eksploracje. To niewykorzystany potencjał. Każdy student literatury chce być pierwszym, który napisze opowieść o jego życiu.

Żołądek Effy podskoczył.

– Więc to student literatury je wypożyczył?

Bibliotekarka skinęła głową. Sięgnęła pod biurko i wyciągnęła stamtąd dziennik. Każdy wiersz i każdą kolumnę kartek zeszytu zapełniały tytuły książek i nazwiska osób, które je wypożyczyły. Otworzyła stronę z listą pozycji biograficznych i uznanych prac. W rubryce „Wypożyczający” widniało to samo nazwisko, wypisane raz po raz ściśniętym, ale precyzyjnym pismem: „P. Héloury”.

Było to *argantckie* nazwisko. Effy poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył.

– Cóż, dziękuję za pomoc – powiedziała. Jej głos był ochryply od powstrzymywanego płaczu. Wbiła paznokcie w dłoń. Nie mogła się tutaj rozpłakać. Nie była już dzieckiem.

– Oczywiście – powiedziała bibliotekarka. – Zadzwoń do ciebie, gdy książki zostaną zwrócone.

Gdy Effy wyszła na zewnątrz, tarła oczy tak długo, aż przestały łzawić. To było takie niesprawiedliwe. Oczywiście, że student literatury jako pierwszy sięgnął po te książki. Spędzali całe dni, nurzając się w każdej zwrotce słynnej poezji Myrddina, rozprawiając nad każdym wersem jego najśłynniejszej powieści *Angharad*. Mogli całe dni spędzać na tym, na co Effy miała czas tylko w nocy, dopiero po tym, jak byle jak skończyła swoje zadania z architektury. Pod kołdrą, w bladej kałuży światła lampy, ślęczała nad swoją poniszczoną kopią *Angharad* mającą swoje stałe miejsce na nocnym stoliku dziewczyny. Effy znała każde pęknięcie na jej grzbiecie, każde zagięcie stron.

I ten *Argantianin*. Nie mogła pojąć, jakim cudem dostał się na wydział literatury, będącym jednym z najbardziej prestiżowych na uniwersytecie, i jakim cudem zgłębiał prace Myrddina. Przecież był to narodowy pisarz *Llyru*. Wszystko to wydawało się przewrotną zagrywką losu, przywodzącą na myśl osobisty i złośliwy policzek w twarz. W jej myślach wciąż unosiło się nazwisko zapisane precyzyjnym pismem: *P. Héloury*.

Dlaczego w ogóle pomyślała, że to mogłoby się udać? Effy nie była wspaniałą architektką; spędziła dopiero sześć tygodni na pierwszym semestrze na uniwersytecie i już groziło jej, że zawali dwa przedmioty. Trzy, jeśli nie odda tych przekroi. Matka powiedziałaaby jej, żeby nie marnowała czasu. „Po prostu skup się na swoich studiach”

– tak by rzekła. Oraz: „Skup się na swoich znajomych. Nie biegaj jak szalona za czymś, co jest poza twoim zasięgiem”. Nie mówiłaby tego ze złości.

Studia, wymaginowany głos matki niósł się echem w jej głowie i Effy pomyślała o pogardliwym spojrzeniu mistrza Parri. Uniósł jeden z jej przekrojów i machał nim w jej stronę, aż kartka się pomięła. Zupełnie tak, jakby Effy była owadem, którego próbował uderzyć.

Znajomi. Effy spojrzała na numer na wierzchu ręki. Nakreślone przez chłopaka liczby „0” i „8” były wypukłe i grube, jakby próbowały pokryć niebieskim atramentem jak największy fragment jej skóry. Nagle zrobiło jej się naprawdę niedobrze.

Ktoś przecisnął się gwałtownie obok niej i Effy zdała sobie sprawę, że blokowała wejście do biblioteki. Zamrugła z zawstydzeniem, zbiegła po schodach i przeszła na drugą stronę ulicy, przemykając pomiędzy dwoma turkoczącymi na jałowym biegu czarnymi samochodami. Przed nią znajdowało się małe moło z widokiem na jezioro Bala. Pochyliła się nad poręczą i potarła trzeci knykiec prawej dłoni, jakby był kamieniem zmartwień. Kończył się gwałtownie, właśnie w tym punkcie zwieńczonym lśniąca warstwą tkanki bliznowej. Jeśli tamten chłopak zauważył brak jej serdecznego palca, to nie dał tego po sobie poznać.

Przechodnie przechodzili obok niej. Studenci ze skórzanymi torbami zmierzali na zajęcia, z niezapalonymi papierosami włożonymi w usta. Turyści z szerokokątnymi aparatami przesuwali się niezgrabną, powolną masą w kierunku Muzeum Snu. Usłyszała ich dziwny akcent. Musieli pochodzić z najbardziej wysuniętego na południe regionu Llyru, z Dolnej Setki.

Fale jeziora Bala nieśmiało muskały kamienne moło. Biała piana toczyła się jak ślina z psiego pyska. Effy wyczuła niebezpieczną frustrację pod potulnością przyływu, było to coś spętanego, co pragnęło wolności. Burza mogła nadejść w ułamku sekundy. Ulewa zmyłaby z ulicy wszystkich turystów i sprawiłaby, że czarne parasole wyrosłyby jak grzyby po deszczu.

Przez wszechobecną mgłę Effy z trudem dostrzegła drugą stronę jeziora i rozciągającą się tam zieloną krainę. Argant – wojowniczy, północny sąsiad Llyru. Kiedyś uważała, że problem polegał na tym, że Argantianie i Llyranie za bardzo się od siebie różnią i dlatego nie mogą przestać wojować i nienawidzić się nawzajem. Teraz jednak, po sześciu tygodniach życia w podzielonym mieście, zrozumiała, że problem leżał zupełnie gdzie indziej. Argantianie zawsze twierdzili, że skarby i tradycje llyrjskie należą właśnie do nich. Llyr nieustannie oskarżał Argant o kradzież swoich bohaterów i wydarzeń historycznych. Wybór narodowych autorów, którzy ostatecznie stali się Śpiącymi, był próbą Llyru, aby stworzyć coś, czego Argant nie zdoła mu odebrać.

To archaiczna tradycja, ale posłusznie jej przestrzegano, nawet jeśli większość mieszkańców Północy nie wierzyła w przesady z Południa: że gdy llyrjskie czołgi toczyły się po tej zielonej krainie, gdy ich karabiny wystawały z okopów, które wykopali na argantckiej ziemi, chroniła ich magia Śpiących. Że gdy argantckie działa zacinały się albo gdy niespodziewana mgła pełzała nad polem bitwy, to również była to magia Śpiących.

Od kilku lat wojna stała w miejscu. Od czasu do czasu niebo drżało od odgłosu odległych wystrzałów, choć łatwo można było pomylić je z grzmotami. Mieszkańcy Caer-Isel, w tym również Effy, nauczyli się traktować to jak uliczny szum, który – owszem – był irytujący, ale nieunikniony. Miała nadzieję, że wraz z wyświęceniem Myrddina na Śpiącego, los odmieni się na korzyść Llyru.

Nie miała innego wyboru, jak tylko uwierzyć w magię Śpiącego, w magię Myrddina. To fundament, na którym zbudowano jej życie. Choć po raz pierwszy przeczytała *Angharad*, gdy miała trzynaście lat, śniła o Baśniowym Królu na długo przed tym.

Krople słonej wody pocałowały ją w policzki. Do diabła z tym studentem literatury, z tym Argantianinem, P. Hélourym. Do diabła z Parrim i z tymi okropnymi przekrojami. Była zmęczona. Zmęczona walczeniem o coś, czego nawet nie chciała. Była zmęczona strachem, że może zobaczyć mistrza Corbenica na korytarzu albo w holu uczelni. Była zmęczona wspomnieniami, które nocą pływały pod jej powiekami, tymi małymi fragmentami pamięci: o ogromnej rozpiętości jego palców, o tym, jak jego kostki bieleły, gdy zaciskał i rozluźniał pięść.

Effy wstała i jeszcze raz związała włosy. Niebo nad jej głową przybierało kolor żelaza, a chmury nabrzmiały złowrogą furią. Przejeżdżający tramwaj zadzwonił, zagłuszając zbliżający się grzmot – tym razem prawdziwy grzmot, a nie wystrzał. Akurat gdy zapięła kurtkę i pośpiesznym krokiem ruszyła do akademika, zaczął padać deszcz.

Gdy weszła do środka, jej włosy były zupełnie mokre, krople kapały z jej rzęs, a woda zbierała się w butach. Effy zdjęła je szybko i rzuciła w głąb korytarza, a gdy upadły, rozległy się dwa, tępe uderzenia. Oczywiście, że dzisiejszy dzień musiał skończyć się tym, że dopadła ją nieszczęsna jesienna caer-iselska ulewa, mimo że robiła wszystko, aby uciec przed deszczem.

Opanowawszy odrobinę furię wywołaną porzuceniem, Effy spokojnym gestem odwiesiła kurtkę i wycisnęła włosy.

Drzwi do sypialni jej współlokatorki otworzyły się z wahaniem.

– Effy?

– Wybacz – szepnęła, a rumieniec wpełzł na jej szyję. Jej buty wciąż leżały opuszczone na końcu korytarza. – Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

– Nic się nie stało. Maisie też tutaj jest.

Effy skinęła głową i odrętwiała z zawstydzenia poszła po swoje buty. Rhia patrzyła na nią, stojąc w progu, jej ciemne loki były w nieładzie, a biała bluzka została niezdarnie zapięta. To nie pierwszy raz, gdy Effy przerwała intymne spotkanie pomiędzy Rhią a jej ukochaną, przez co cała sytuacja stawała się jeszcze bardziej upokarzająca.

– Wszystko dobrze? – zapytała koleżanka. – Na zewnątrz jest paskudnie.

– Tak, jest w porządku. Po prostu nie miałam ze sobą parasolki. I prawdopodobnie zawałę trzy przedmioty.

– Rozumiem. – Zacisnęła usta. – Wygląda na to, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś się czegoś napiła. Co masz na ręce?

Effy spojrzała w dół. Deszcz sprawił, że niebieski atrament spływał po jej nadgarstku.

– Och – powiedziała. – Zostałam poturbowana przez gigantyczną kałamarnicę.

– Brzmi strasznie. Gdy już się wytrzesz, to wejdź do środka i napij się herbaty.

Effy zdobyła się na to, aby uśmiechnąć się z wdzięcznością i poszła do łazienki.

Wszyscy jej mówili, że pokoje w akademiku są obrzydliwe, ale kiedy tutaj trafiła, myślała o tym w kategoriach przygody, jakby był to biwak w lesie. Teraz jednak odbierała to jako po prostu nudne i nedorzecznie obrzydliwe.

W fudze pomiędzy kafelkami zalegał brud, a wokół krawędzi wanny roztaczał się okropny, pomarańczowy pierścień mydlanych mętów. Gdy ściągnęła ręcznik z wieszaka, zobaczyła nienaturalnie wielkiego pająka, który odbiegł i zniknął w szczelinie w ścianie. Nie miała nawet siły krzyknąć.

Kiedy wyszła z powrotem na korytarz – tym razem nie ociekając już wodą – drzwi do pokoju Rhii stały otworem, a jego wnętrze wypełniało delikatne żółte światło lampy. Maisie siedziała na skraju łóżka z parującym kubkiem w dłoni; jej kasztanowe włosy zostały upięte w pośpieszny kok.

– Widziałam w łazience Watsona – powiedziała Effy i opadła na krzesło przy biurku Rhii.

– Niemożliwe. Zabiłam Watsona, pamiętasz? To musiał być Harold.

– Racja – zgodziła się Effy. – Watson odszedł w blasku chwały. – Wycieranie ze ściany łazienki czarnej papki, która po nim została, zajęło dziesięć minut.

– Dlaczego wszystkim pająkom nadajecie męskie imiona? – zapytała Maisie, gdy Rhia napełniała kubek Effy.

– Bo wtedy rozgniała się je z większą satysfakcją – odparła Rhia i opadła obok niej na łóżko.

Widząc, w jaki sposób zwinęła się wokół Maisie, z tak swobodną intymnością, Effy poczuła się nagle jak intruz.

Było to uczucie, które towarzyszyło jej nieustannie – wrażenie bycia niechcianą. Bez względu na to, gdzie się znalazła, zawsze obawiała się, że jest obca.

Upiła łyk herbaty. Ciepło pomogło odrobinę złagodzić jej dyskomfort.

– A więc mam wrażenie, że obleję te zajęcia – powiedziała. – A mamy dopiero środek jesieni.

– To dobrze, że jest dopiero środek jesieni – podsumowała Maisie. – Masz mnóstwo czasu, żeby to nadrobić.

Rhia z roztargnieniem bawiła się kosmykiem włosów dziewczyny.

– Albo możesz po prostu zrezygnować. Mogłabyś dołączyć do nas na wydziale muzyki. Orkiestra potrzebuje więcej flecistów.

– Jeśli w tydzień nauczysz mnie, jak grać na flecie, to nie ma sprawy.

Effy nie przyznała, że choć architektura była frustrująca, to studiując ją, miała mniejsze poczucie poniesienia porażki, niż gdyby miała się przenieść na muzykę. Kolegium architektury to drugi najbardziej prestiżowy kierunek na uniwersytecie. Jeżeli nie mogła studiować literatury, tak jak chciała, to przynajmniej mogła udawać, że architektura była jej pierwszym wyborem od samego początku.

– Nie jestem pewna, czy to do końca realne, kochanie – zauważyła Maisie, po czym spojrzała na Effy. – Więc co zamierzasz zrobić?

Effy niemal powiedziała im o plakacie. O Emrysie Myrddinie i o Dworze Hiraeth, i o najnowszym rysunku w jej szkicowniku.

Rhia była impulsywna i miała głowę pełną szalonych pomysłów, do których można zaliczyć (choć nie tylko): *nauczę cię grać na flecie w tydzień* oraz *zakradnijmy się na dach wydziału astronomicznego*. Ale Maisie była wręcz irytująco racjonalna. Powiedziałaaby Effy, że szaleństwem było coś takiego w ogóle rozważać.

Na ten moment wizja Dworu Hiraeth, wizja snu, należała do niej i tylko do niej. Nawet jeśli to nieuniknione, że cała ta sprawa nie przetrwa próby czasu, Effy chciała śnić ten sen choćby trochę dłużej.

Więc na koniec tylko wzruszyła ramionami i pozwoliła, aby Rhia spróbowała przekonać ją do gry na organach. Effy dopiła herbatę i życzyła im dobrej nocy, ale gdy weszła do swojego pokoju, nie miała najmniejszej ochoty kłaść się spać. Swędzenie wywołane frustracją i tęsknotą, które rozciągało się tuż pod jej skórą, nie zamierzało odpuścić.

Usiadła na niepościelonym łóżku i zamiast się położyć, wzięła do ręki swój podniszczony egzemplarz *Angharad*.

Angharad. Najsłynniejsze dzieło Myrddina. Powieść obejmowała historię młodej dziewczyny, która została oblubienicą Baśniowego Króla. Baśniowy Lud był okrutny, przebiegły, a jego chciwość nie miała granic. Ludzie to dla nich nic więcej niż zabawki, które śmieszyły swoją żalosną, kruchą śmiertelnością. Czar Baśniowego Ludu nadawał im wręcz hipnotycznie pięknego wyglądu, podobnie jak jaskrawo wżorzysta skóra węża, którego ukąszenie jest śmiertelne. Używali swoich zaklęć, aby ludzie grali na skrzypcach tak długo, aż odpadną im palce, lub aby tańczyli do chwili, aż ich stopy zaczną krwawić. Jednak czasami Effy była na wpół zakochana w Baśniowym Królu. Kruche centrum jego okrucieństwa sprawiało, że jej serce zaczynało mocniej bić. Przymuszczała, że dostrzegała coś intymnego w całej tej przemocy. W końcu im bliżej z kimś jesteśmy, tym bardziej możemy tę osobę skrzywdzić.

W książce główna bohaterka miała w zanadrzu swoje sztuczki, aby uniknąć lub oczarować Baśniowego Króla: chleb i sól, srebrne dzwonki, jarząb górski, gorset z żelaza. Effy miała swoje tabletki nasenne. Mogła połknąć jedną, czasem dwie i zanurzyć się w śnie bez snów.

Spojrzała na rewers książki, gdzie zamieszczono zdjęcie i biografię Myrddina. Był pustelnikiem i samotnikiem, zwłaszcza w ostatnich latach poprzedzających jego śmierć. Pisano o nim bezduszne i oficjalne artykuły w gazetach, a sam autor słynął z tego, że odmawiał wszystkich wywiadów. Czarno-białe zdjęcie zostało wykonane z dużej odległości, na ziarnistej kliszy. Ukazywało jedynie profil Myrddina. Stał przy oknie, jego sylwetkę skrywał cień, a twarz odwrócił od obiektywu. Z tego, co jej wiadomo, to jedyne istniejące zdjęcie Myrddina.

Każdy dom, który szanował Myrddina, musiał być równie zagadkowy. Czy na wydziale architektury był ktoś, kto to rozumiał? Czy ktoś inny znał jego prace wzdłuż i wszerz? Effy w to wątpiła. Reszta studentów pragnęła sławy i nagrody pieniężnej, tak jak ten chłopak w bibliotece. Nikogo z nich nie interesowało, że chodziło o *Myrddina*. Nikt z nich nie wierzył w starą magię.

Tej nocy jej tabletki nasenne leżały nietknięte na szafce. Zamiast je zażyć, Effy wyciągnęła szkicownik i rysowała do białego rana.

Dwa

Sztuka opowiadania historii zasługuje na najwyższy szacunek, zaś autorów należy uważać za strażników dziedzictwa kulturowego Llyru. W związku z tym wydział literatury będzie prowadzić najbardziej ekskluzywny program studiów licencjackich dostępnych na uniwersytecie, wymagane będą najwyższe wyniki egzaminów i spełnienie najbardziej rygorystycznych wymagań.

Mając na uwadze powyższe, niestosownym byłoby przyjmowanie kobiet, które, jako płeć, nie wykazały się znaczącymi zdolnościami w zakresie analizy literatury, tudzież jej pojmowania.

Orędzie, Sion Billows, po założeniu Uniwersytetu Llyrskiego, 680 BD

– A więc naprawdę tam pojedziesz – powiedziała Rhia.

Effy skinęła głową, przetykając palący łyk kawy. Wszędzie dookoła nich siedzieli studenci z głowami pochylonymi nad książkami, w dłoniach poplamionych atramentem trzymali pióra i w skupieniu przygryzali wargi. Słysząc było dźwięki mielenia i pomruk ekspresu do kawy oraz brzęk naczyń, gdy serwowano tarty i scones⁴. Senny Poeta to ulubiona kawiarnia studentów w Caer-Isel i znajdował się jedynie przecznicę od Muzeum Snu.

– Nie zamierzam psuć ci planów, albo, na Świętych, brzmieć jak Maisie, ale nie sądzisz, że to wszystko jest trochę dziwne? Chodzi mi o to, że po co mieliby wybierać studentkę pierwszego roku architektury do tak ogromnego projektu?

Effy sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej złożoną kartkę. Manewrując wokół swojej filiżanki z kawą i na wpół zjedzonego ciastka Rhii, wygładziła papier płasko na stole, a potem zaczęła, aż Rhia wyciągnie szyję, by przeczytać to, co zostało starannie napisane ciemnym atramentem.

Szanowna Pani Sayre,

piszę ten list, aby Pani pogratulować i poinformować, że wybrałem złożoną przez Panią propozycję projektu Dworu Hiraeth. Otrzymałem bardzo wiele zgłoszeń, ale zamysł dostarczony przez Panią jest moim zdaniem tym, który najtrafniej uhonorował spuściznę mojego ojca.

Z radością zapraszam Panią do Saltney, aby móc osobiście porozmawiać o Pani projekcie. Żywię nadzieję, że pod koniec Pani pobytu będę miał zestaw sfinalizowanych

planów, abyśmy mogli szybko rozpocząć prace nad realizacją.

Aby dostać się do Hiraeth, musi Pani wsiąść do najwcześniejszego pociągu z Caer-Isel do Laleston, a następnie przesiąść się do pociągu jadącego do Saltney. Z góry przepraszam za długą i uciążliwą podróż. Poproszę mojego adwokata, pana Wetherella, aby odebrał Panią z dworca.

*Żegnam się z największym entuzjazmem,
Ianto Myrddin*

Gdy tylko Rhia podniosła wzrok znad listu, Effy powiedziała pośpiesznie:

– Pokazałam to już dziekanowi Foggowi. Pozwolił mi pojechać do Saltney na następne sześć tygodni i pracować tam nad projektem domu. A także wpłynął na mistrza Parriego, aby zaliczył to jako moją pracę na zajęciach w pracowni. – Starła się brzmieć na pewną siebie, ale przede wszystkim czuła ulgę. Żałowała, że nie mogła być w gabinecie podczas tej rozmowy, aby zobaczyć, jak mistrz Parri trzymał się za grzbiet nosa, gdy dziekan Fogg przekazał mu tę wiadomość.

– Cóż – zaczęła Rhia po chwili. – Myślę, że to brzmi całkiem wiarygodnie. Ale Dolna Setka... Wiesz, że tam jest trochę inaczej niż tutaj.

– Wiem. Zdążyłam już kupić sobie nowy płaszcz przeciwdeszczowy i kilka nowych swetrów.

– Nie to miałam na myśli – zaproponowała Rhia z niewyraźnym uśmiechem. – Chodziło mi o to, że... w moim rodzinnym mieście wszyscy wierzą, że Śpiący powstrzymują Argant przed zbombardowaniem całego Llyru. Na Świętych, zanim konsekrowano Myrddina, moi rodzice żyli w przekonaniu, że nastąpi drugie Zatopienie. Tutaj nikt w ogóle nie wierzy w Śpiących.

Ale ja wierzę. Effy zachowała tę myśl dla siebie. Rhia pochodziła z Południa i często mówiła z pogardą o swoim małym rodzinnym miasteczku i jego głęboko religijnych mieszkańcach. Effy nie czuła się dobrze, próbując z nią o tym dyskutować – i nie chciała przyznawać się przed nią do własnych przekonań. Tego rodzaju przesady nie pasowały do grzecznej dziewczyny z Północy, która studiowała na drugim najbardziej prestiżowym kierunku w Llyrze i pochodziła z dobrej północnej rodziny.

Więc Effy zachowała swoje prawdziwe myśli dla siebie, a zamiast tego powiedziała:

– Rozumiem. Ale nie zostanę tam długo. I obiecuję, że nie wrócę śmierdzącą solanką.

– Och, gdy wrócisz, będziesz w połowie rybą – zapewniła Rhia. – Uwierz mi.

– Która połowa będzie rybą?

– Dolna – odparła po chwili zastanowienia.

– Pomyśl tylko, ile pieniędzy zaoszczędzę na butach.

Biblioteka była cudownie pusta, prawdopodobnie po części z powodu zimna. Mgła spłynęła z zielonych wzgórz Argantu i zawisała nad Caer-Isel jak horda upiorów. Uniwersytecką dzwonnice spowijały cienie jak wdowę schowaną za żałobną woalką. Studenci nie palili już papierosów pod kolumnadą na zewnątrz, bo obawiali się, że przebiją ich wiszące sopte lodu. Każdego ranka pomnik założyciela uniwersytetu, Siona Billowsa, pokrywała nowa warstwa szronu.

Effy nigdy nie otrzymała telefonu od bibliotekarki w sprawie książek Myrddina. Kimkolwiek był P. Héloury, z pewnością nie zamierzał odstąpić od lektury i oddać woluminy w najbliższym czasie. Ta świadomość zżerała ją przez trzy tygodnie – był to płytki, kipiący gniew, który zbierał się w dole jej brzucha. W myślach ćwiczyła kłótnie z nieznanym i wyobrażała sobie scenariusze, w których zwycięsko wychodzi z tych werbalnych sporów i pyszni się swoim triumfem. Ale nawet to nigdy nie ukoło jej wściekłości.

Dziś jednak Effy przyszła do biblioteki z innego powodu. Wjechała windą do działu geografii znajdującego się na trzecim piętrze. Pokój był przepelniony labiryntem regałów tworzących wiele zakurzonych, skrytych zakamarków. Zdjęła z półki duży atlas i znalazła dla siebie jeden z kątów tuż pod pokrytym szronem oknem.

Otworzyła książkę na mapie wyspy. Ciągnęła się tam rzeka Naer, która przecinała wyspę pionowo – była niczym niebieska żyła na dłoni. Widziała też miasto Caer-Isel i oczywiście – wraz z adnotacją przypominającą jego argantcką nazwę, Ker-Is – duży fragment wraku w samym centrum jeziora Bala.

Oficjalną granicę pomiędzy Llyrem a Argantem stanowiło ogromne stalowe ogrodzenie, zwieńczone zwojami z drutu kolczastego. Dzieliło centrum miasta i przechodziło niemal przez Muzeum Snu. Effy poszła je zobaczyć podczas swojego pierwszego tygodnia studiów, a surowa autorytatywność wprawiła ją w osłupienie. Wzdłuż przęsła stało kilku ubranych na szaro strażników – mieli futrzane czapki i twarze, na których nie gościł uśmiech. Effy obserwowała, jak mała grupa – rodzina – nadeszła od argantckiej strony i rozpoczęła długi proces rozkładania dokumentów i paszportów. Strażnicy poruszali się energicznie, a twarze dzieci czerwieniały od stania na mrozie. Ponad ich głowami dwie flagi walczyły ze sobą i z wiatrem: czarny wąż na zielonym polu dla Argantu i czerwony wąż na białym polu dla Llyru. Po pewnym czasie oglądanie tej sceny stało się zbyt trudne i Effy odeszła w pośpiechu, czując dziwny wstyd.

Jej palec wędrował po mapie. Północny Llyr przepelniały zielone wzgórza, przywodził na myśl mozaikę promieni słonecznych i mgły; usiany przysadzistymi drzewami, kamiennymi domami, małymi miasteczkami z wąskimi uliczkami i największym miastem – Draefen. To administracyjna stolica Llyru i miejsce,

w którym znajdowała się jej rodzinna kamienica, gdzie Effy dorastała, mieszkając z matką i dziadkami. Draefen było otulone doliną pomiędzy dwoma górskimi szczytami i rozciągało się po obu stronach Naer. Niebo zasnuwały chmury i dym z fabryk, a linię horyzontu strzępiły czubki białych żagli wystających z powierzchni jeziora jak płetwy potworów, w których istnienie nikt na Północy nie wierzył. Myślała, że jeśli zobaczy ten obraz, choćby jako szkic na pergaminie, to wywoła on w niej tęsknotę za domem, ale przede wszystkim przypomniała sobie zapach oleju, soli i rybich wnętrzności. Effy szybko przemknęła wzrokiem gdzie indziej.

Niżej, na południe od Draefen i od Laleston, leżało ostatnie miasto, które odwiedziłyby ktokolwiek o zdrowych zmysłach – Dolna Setka. To najbardziej wysunięte na południe sto mil Llyru stanowiące postrzępione wybrzeże i wioski rybackie, rozpadające się białe klify i szorstkie, brzydkie plaże, których kamienie przebijały buty. Nawet ilustracja wydawała się wykonana pośpiesznie, jakby artysta chciał ją skończyć i zająć się czymś bardziej wartym jego uwagi.

Zatoka Dziewięciu Dzwonów wyglądała, jakby pies wgrzył się w stary, zgniły kawałek mięsa. Effy przesunęła po niej kciukiem, śledząc ząbkowany zarys. Emrys Myrddin pochodził właśnie *stąd*, z samego dna Dolnej Setki, z miejsca tak ponurego i odległego, że wyobrażenie o nim z trudem mieściło się jej w głowie. Pomyślała, że to miejsce tak odmienne, że równie dobrze mogłoby należeć do obcego kraju. Do innego świata.

Drzwi zaskrzypiały, a Effy podskoczyła. Wyjrzała zza regału i zobaczyła, że do sali wszedł kolejny student. Trzymał kurtkę pod pachą i wciąż z trudem wywołanym przesywającym zimnem łapał oddech. Położył płaszcz i torbę na jednym ze stolików i skierował się w jej stronę. Dreszcz przebiegł po plecach Effy. Myśl o tym, że mógł zobaczyć ją skuloną w kącie na podłodze była zarówno zawstydzająca, jak i dziwnie przerażająca. Effy wstała i spróbowała bezszelestnie zniknąć z pola widzenia, ale i tak została zauważona.

– Hej – przywitał się, a jego głos brzmiał dość przyjaźnie.

– Hej – odpowiedziała powoli.

– Wybacz... nie musisz wychodzić. Myślę, że jest tu dość miejsca dla nas dwojga. – Uśmiechnął się, delikatnie pokazując zęby.

– Wszystko w porządku – zapewniła. – I tak już wychodziłam.

Effy próbowała przejść obok niego, aby odłożyć atlas na miejsce, ale chłopak nie odsunął się, aby ją przepuścić – zrobił to dopiero w ostatniej sekundzie, więc ich ramiona otarły się o siebie. Serce podskoczyło jej do gardła.

Głupia, zbeształa się natychmiast. *Nie zrobił nic złego*. Mimo to powietrze w sali stało się ciężkie i gęste. Musiała się stąd wydostać.

Wtedy jej wzrok przykuła naszywka na jego kurtce. Były to insygnia wydziału literatury.

– Och! – wykrzyknęła nagle i zdecydowanie za głośno. – Studiujesz literaturę?

– Tak. – Chłopak napotkał jej spojrzenie. – Jestem na pierwszym roku. Dlaczego pytasz?

– Właśnie się zastanawiałam... – Zawahała się. Była pewna, że jej pytanie wyda mu się dziwne. Ale chorobliwa, gorzka ciekawość dręczyła ją już od tak dawna. – Kojarzysz może jakichś argantckich studentów na swoim wydziale?

Zmarszczył brwi.

– Nie sędzę. Cóż, może kilku, będących na drugim lub trzecim roku. Ale nie ma ich dużo. Jestem pewien, że możesz sobie wyobrazić dlaczego. To znaczy, ilu Argantian chciałoby studiować literaturę llyrjską?

Tutaj dokładnie leżała jej wątpliwość.

– Więc nie znasz żadnego z nich z nazwiska?

– Nie. Wybacz.

Effy starała się nie wyglądać na wyraźnie rozczarowaną. Wiedziała, że robienie z P. Héloury’ego sztandaru całej jej goryczy było dziecinne. Ale to tak okropnie niesprawiedliwe. Argant od wieków pozostawał wrogiem Llyru. Dlaczego Argantianin mógł studiować literaturę tylko dlatego, że był mężczyzną, a ona nie mogła tylko dlatego, że była kobietą? Dlaczego nie miało znaczenia, że znała książki Myrddina niemal na pamięć, że prawie połowę życia spędziła, śpiąc z *Angharad* leżącą na jej nocnym stoliku? Dlaczego nie miało znaczenia, że kiedyś próbowała zrobić żelazny gorset i że położyła gałązki jarzębu górskiego na progu swojego pokoju?

– Nic się nie stało – odparła, ale i tak smutek wkradł się w ton jej głosu.

Chłopak patrzył na nią ze zdziwieniem, więc poczuła potrzebę, aby się wytłumaczyć.

– Chodzi o to, że chciałam wypożyczyć jakieś książki o Myrddinie...

– Och – wtrącił. – Jesteś jedną z wielbicielek Myrddina. – Ton jego głosu zabrzmiał lekceważąco.

Twarz Effy poczerwieniała.

– Lubię jego dzieła. Wiele osób je lubi.

– Wiele dziewczyn. – Jego twarz przybrała wyraz, którego nie była do końca w stanie odczytać.

Spojrzał na nią, mierząc jej sylwetkę od stóp do głów.

– Słuchaj, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała ze mną podyskutować o Myrddinie albo o czymkolwiek innym...

Jej żołądek podskoczył.

– Wybacz – powiedziała. – Naprawdę muszę już iść.

Chłopak otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale Effy nie czekała ani chwili dłużej. Po prostu rzuciła atlas na stół i wybiegła z sali. Jej serce biło jak szalone. Dopiero gdy zjechała windą na parter, wyszła przez podwójne drzwi biblioteki i stanęła na przejmującym mrozie, zdołała znów odetchnąć. Ten sam wewnętrzny głos powiedział jej, że zachowuje się dziecinnie i absurdalnie. Wystarczyło kilka słów i zwężenie powiek, a ona zareagowała tak, jakby ktoś dźgnął ją nożem.

Przez całą drogę do akademika obraz przed jej oczami wydawał się zamglony. Rhii nie było w domu, a pokój Effy był niemal pusty. Wszystko zostało już spakowane do kufra, który miała zabrać ze sobą do Saltney. Tylko jej kopia *Angharad* leżała otwarta na wymiętej stronie, na której Baśniowy Król po raz pierwszy kocha się z Angharad. Obok książki stała szklana fiolka z tabletkami nasennymi.

Wysypała jedną z nich i połknęła ją bez popijania. Wiedziała, że gdyby tego nie zrobiła, tej nocy śniłaby o Baśniowym Królu.

Pozostawała do zrobienia jeszcze jedna rzecz.

Drzwi do gabinetu jej opiekuna wydawały się szersze i wyższe niż pozostałe drzwi w korytarzu. Były jak jedna z tych ozdobnych liter w starym rękopisie – upiększona, barokowa i dużo większa od zwykłego tekstu następującego po niej.

Effy uniosła dłoń i położyła ją płasko na drewnie. Zamierzała zapukać, ale gdzieś po drodze jej ciało porzuciło plan umysłu.

Ale to i tak bez znaczenia. Po drugiej stronie rozległo się szuranie, wyszeptane przekleństwo i drzwi otworzyły się na oścież.

Mistrz Corbenic zamrugał i spojrzał na nią z góry.

– Effy.

– Czy mogę wejść?

Skinął głową jeden raz, jego gest miał w sobie pewną sztywność, a następnie mężczyzna odsunął się, aby ją przepuścić.

Jego gabinet wyglądał tak, jak go zapamiętała: w każdym kącie, wzdłuż ścian niemal do sufitu spoczywały książki i do biurka prowadziła tylko wąska ścieżka od drzwi; zakurzone rolety zostały zaciągnięte, wpuszczając jedynie wąskie ostrze światła. Oprawione w ramki dyplomy wisiały na ścianie jak trofea z głów wypchanych zwierząt.

– Proszę – powiedział. – Usiądź.

Zamiast tego Effy stanęła za zielonym fotelem.

– Przepraszam, że nie umówiłam się wcześniej. Chciałam tylko... – Urwała, nienawidziła tego, jak cicho zabrzmiał jej głos.

Rękawy mistrza Corbenica były podwinięte do łokci, odsłaniały pasma ciemnych włosów na ramionach i połyskujący w nich złoty zegarek.

– To żaden problem – zapewnił, choć jego słowa niosły w sobie taki chłód, że Effy chciała się skurczyć i zniknąć w tej maleńkiej szczelinie pomiędzy roletami. – Domyśliłem się, że prędzej czy później tutaj wrócisz. Słyszałem o twoim małym projekcie.

– Och. – Jej żołądek zacisnął się w supeł. – Przypuszczam, że dziekan Fogg panu przekazał.

– Tak. Jakimś cudem ponownie ze mną rozmawia. – Ton mistrza Corbenica stał się jeszcze chłodniejszy, mężczyzna skrzyżował potężne ramiona na piersi. – Saltney jest daleko od dużego miasta.

– Właśnie o tym chciałam z panem porozmawiać. – Zaczęła skubać nitki wystające z fotela. – Dziekan Fogg powiedział, że mogę spędzić tam sześć tygodni, zaczynając od ferii zimowych, i nakłonił mistrza Parriego, aby zgodził się zaliczyć to jako mój udział w zajęciach w pracowni, ale mimo to...

– Chciał, aby twój opiekun się pod tym podpisał – dokończył beznamytnym tonem. Jego wbijające się w biały materiał koszuli palce wyglądały na ogromne.

Westchnęła głęboko i oparła się o fotel. Wyciągnęła z oparcia tak dużo zielonej nici, że wyglądało to, jakby ścisnęła pęk winorośli. Ale ten fotel był obszarpany już wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Na początku semestru, ilekroć Effy wracała z gabinetu mistrza Corbenica, całymi godzinami wyciągała z włosów te małe zielone nitki.

Powoli sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej złożony pergamin.

– Potrzebuję po prostu pana podpisu.

Stało się. Powiedziała to, a z jej klatki piersiowej jakby zniknął wielki ciężar. Duży, stojący w rogu zegar wybijał kolejne sekundy, a każda z nich spadała jak kropla deszczu na podłogę. Jej dłoń zadrżała, gdy podała mu kartkę, a on przez chwilę nic nie mówił, nic nie robił, aż nagle przechylił się do przodu.

Gdy wyrwał jej pergamin z ręki, Effy zrobiła chwiejny instynktowny krok w tył.

Mistrz Corbenic roześmiał się niskim głosem.

– Och, na Świętych. Nie ma potrzeby, żebyś zachowywała się teraz jak mała, wstydliva panna.

Jej serce biło tak głośno i gwałtownie, że ledwie słyszała własne słowa.

– Wciąż jest pan moim opiekunem...

– Owszem, czy to nie zadziwiające... Byłem pewien, że dziekan Fogg skreśli cię z listy studentów albo mnie wyrzuci.

– Nikomu nic nie powiedziałam – wykrztusiła z siebie, jej twarz płonęła.

– Cóż, plotki mimo to się rozeszły, prawda? – zauważył mistrz Corbenic bez animuszu, po czym oparł się o biurko. Przeczesał czarne włosy ogromnymi palcami. – W zeszłym tygodniu spotkałem się z dziekanem Foggiem. Był rozwścieczony. To mogło mnie kosztować karierę.

– Wiem.

Naprawdę o tym wiedziała. Cały czas miała to w głowie, gdy on stał nad nią, a ona siedziała w fotelu. Gdy trzymał dłoń z tyłu jej głowy, gdy blade promienie słońca odbijały się w sprzączce jego paska – Effy była w stanie myśleć tylko o tym, jakie to wszystko niebezpieczne. Mistrz Corbenic był młody i przystojny, był ulubieńcem wydziału. On i dziekan Fogg pili razem herbatę. Nie *potrzebował* jej.

Ale, och, sprawił, jakby było zupełnie odwrotnie.

– Jesteś taka ładna – oświadczył, a jego głos brzmiał, jakby coś zapierało mu dech w piersi. – To agonia, patrzeć, jak przychodzisz tu co tydzień. Twoje zielone oczy i złote włosy. Gdy odchodzisz, myślę tylko o tym, kiedy przyjdiesz tu z powrotem i jak mam przeżyć, widząc coś tak pięknego i nie mogąc tego dotknąć.

Podszedł do niej szybkim krokiem i chwycił jej twarz w dłonie. Trzymał ją z taką czułością, z jaką kustosz muzeum obchodzi się z artefaktami. A Effy czuła szybkie bicie własnego serca i to samo poruszenie, które towarzyszyło jej, gdy czytała swoje ulubione fragmenty *Angharad*, te znajdujące się na wiecznie wymiętych stronach.

– To wszystko, czego ode mnie potrzebujesz? – Mistrz Corbenic odwrócił się w stronę biurka, zamaszystym gestem postawił parafkę i wcisnął pergamin w jej dłonie. Następnie parsknął cichym, krótkim śmiechem. – Wiesz, co o tym myślę, Effy. Jesteś bystrą dziewczyną. Masz potencjał, jeśli nie będziesz bujać w obłokach. Ale studentka pierwszego roku, która podejmuje się projektu na taką skalę? To cię przerośnie. Nie mogę pojąć, dlaczego dwór Myrddinów w ogóle ogłosił to wśród studentów. A poza tym... zakładam, że nigdy wcześniej nie byłaś na południu od Laleston. Prawda?

Effy pokręciła głową.

– Cóż. Dolna Setka to miejsce, z którego młode dziewczęta raczej wyjeżdżają, a nie takie, do którego uciekają. Łatwiej byłoby po prostu zostać tutaj, w Caer-Isel, i spróbować poprawić swoje stopnie. Jeśli potrzebujesz korepetycji z zajęć mistrza Parriego, to mogę ci w tym pomóc.

– Nie – odparła szybko Effy, chowając pergamin do kieszeni. – Jest w porządku.

Mistrz Corbenic wpatrywał się w nią nieodgadnionym wzrokiem. Na tarczy jego zegarka wzbierały małe plamy późno popołudniowego słońca.

– Jesteś typem dziewczyny, która lubi utrudniać sobie życie. Gdybyś nie była taka ładna, już by cię wyrzucili.

Gdy Effy wyszła z gabinetu mistrza Corbenica, jej oczy piekły, ale nie chciała wybuchnąć płaczem. Przechodząc przez hol uczelni, spojrzała na spis studentów. Jej nazwisko zostało przekreślone i zastąpione słowem „dziwka”.

Effy upewniła się, że jest sama na korytarzu, a następnie zdarła kartkę, zgmiotła ją w kulkę i wyniosła z budynku. Serce waliło jej jak szalone. „Dolna Setka to miejsce, z którego młode dziewczęta raczej wyjeżdżają, a nie takie, do którego uciekają”. Być może faktycznie uciekała. Być może utrudniała sobie życie. Ale nie mogła tego znieść – szumu wezbranej wody w jej uszach, mgły, która opadła jej na oczy, koszmarów, które tłumiła jedynie niszczycielska moc tabletek nasennych. Nie pochodziła z Południa, ale mimo to nieustannie tonęła.

Minęła bibliotekę i wyszła na molo. Stała tam, pochylona nad poręczą, a wiatr kąsał jej policzki. Po chwili wrzuciła zmiętą kulkę papieru do skutych lodem wód jeziora Bala.

Trzy

Czymże jest syrena, jeśli nie na wpół utopioną kobietą,
Czymże jest selkie, jeśli nie żoną z przymusu,
Czymże jest baśń, jeśli nie rybacką siecią, która porywa jedną i drugą
Z łagodnej wrzawy mrocznych fal?

Elegia dla Syreny, Zbiór Dzieł Poetyckich Emrysa Myrddina,

196-208 AD

Effy włożyła swój egzemplarz *Angharad* do torebki. Jej kufer został wypełniony spodniami, nowymi golfami i ciepłymi wełnianymi skarpetami. Rhia odprowadziła ją na dworzec.

– Jesteś pewna, że nie zdołam cię przekonać, abyś tego nie robiła? – zapytała.

Effy pokręciła głową. Pasażerowie przepływali obok nich jak płowe i szare plamy cienia. Rhia była hojna, otwarta, mądra i na tyle uprzejma, aby nigdy nie wspomnieć o plotkach, które słyszała o przyjaciółce i mistrzu Corbenicu.

Ale nie wiedziała nic o różowych pigułkach, które Effy zawsze trzymała przy sobie, na wypadek gdyby krawędzie świata zaczynały się zacierać. Nie wiedziała o Baśniowym Królu i nigdy nie przeczytała ani jednej strony *Angharad*. Nie rozumiała, co Myrddin znaczył dla Effy i nie rozumiała, przed czym ta uciekała. Rhia pochodziła z Południa – ale nie wiedziała, co to znaczy tonąć.

Kobieta w niebieskim kapeluszu przeszła obok i nadepnęła Effy na stopę.

– Będę za tobą tęsknić. Powiedz Maisie, że może mieszkać w moim pokoju.

– Tak zrobię. – Gdy pociąg stojący za ich plecami gwizdał jak czajnik, Rhia przygryzła wargę i zdobyła się na jeden ze swoich promiennych uśmiechów. – Bądź bezpieczna. Bądź mądra. Bądź słodka.

– Wszystkie trzy rzeczy? Prosisz o całkiem sporo.

– W takim razie zadowolę się dwiema. Ty wybierz, które chcesz – odparła Rhia. Sięgnęła do Effy, aby ją objąć, i przez chwilę, z zamkniętymi oczami i z twarzą wtuloną w puszyste, brązowe włosy Rhii, Effy poczuła się spokojniejsza niż bezwietrzne morze.

– To o wiele bardziej racjonalna prośba – wymamrotała w odpowiedzi.

Oderwały się od siebie, gdy obok nich przeszła matka ciągnąca za sobą dwójkę rozwydrzonych dzieci.

– Dziękuję.

– Za co? – Rhia zmarszczyła brwi.

Nie odpowiedziała. Sama do końca tego nie wiedziała. Była po prostu wdzięczna, że nie musiała stać na peronie sama.

Pozostali pasażerowie wdychali kłęby bieli, wokoło brzęczały paski i łańcuszki portfeli i niósł się cichy stukot obcasów uderzających o wyłożoną kafelkami posadzkę. Effy wciągnęła swój kufer do wagonu i obserwowała przez okno, jak pociąg odjeżdżał ze stacji. Nie odwróciła wzroku, dopóki machająca do niej Rhia nie zniknęła w tłumie.

Miała w planach pracować podczas podróży; nawet spakowała do torebki szkicownik i pióro, ale gdy tylko pociąg ruszył w dół mostu prowadzącego na południe i rozciągającego się nad jeziorem Bala, jej umysł napełnił się mglistym, choć niszczycielskim lękiem. Pusta, biała strona szkicownika i odbijające się od jeziora jasne poranne promienie słońca sprawiły, że jej oczy zaczęły łzawić. Siedząca naprzeciwko niej kobieta raz po raz krzyżowała i prostowała nogi, a szmer jedwabiu ślizgającego się po siedzeniu był tak rozpraszający, że Effy nie mogła skoncentrować się na niczym innym.

Północny Llyr przemknął obok niej – szmaragdowa zieleń pośrodku zimy. Gdy musiała przesiąść się w Laleston, przeszła przez osnuty mgłą peron, powłócząc nogami i ciągnąc za sobą kufer. Nie widziała nic poza dworcem, czuła jedynie, że powietrze było wilgotne i gęste, a po oknach spływały krople deszczu.

Po piątej dotarli do Saltney. W Caer-Isel słońce uparcie trzymało się linii horyzontu nawet zimą, natomiast w Saltney niebo było zasnuwane i ciemnoszare, a burzowe chmury kłębiły się nad jej głową jak para w garnku.

Gdy ostatni pasażerowie wyszli z pociągu, Effy stała w kałuży brudnego światła latarni i patrzyła na ciemną pustą drogę. Nie wiedziała, dokąd się udać.

Jej umysł wydawał się zamglony. Mimo że tyle razy czytała list Ianto, teraz nie mogła sobie przypomnieć nazwiska jego adwokata, który miał odebrać ją ze stacji – Wheathall? Weathergill? Nikt nie podał jej numeru, pod który mogłaby zadzwonić, a kiedy wyrzała na zalaną półmrokiem ulicę, nie zauważyła żadnych samochodów.

Dostrzegła tylko rząd niskich, obskurnych budynków o drzwiach i oknach tak czarnych, że przywodziły na myśl hałdy ziemi. Nieco dalej zauważyła skupisko domów pokrytych strzechą – wystawały znad ścierniska jak powybijane zęby. Wokoło niósł się cichy, odległy dźwięk wody rozbijającej się o skały.

Wiatr się wzmógł i Effy odniosła wrażenie, że jego podmuchy przedzierają się przez jej płaszcz i przez gruby wełniany sweter. Powiew uniósł jej włosy i szarpał nimi,

smagając ją po twarzy. Czuła w nim smak morskiej wody, na jej dolnej wardze zaczął zbierać się piasek. Zacisnęła powieki, ale pośrodku jej czoła, dokładnie między brwiami, wzbierał straszliwy ból.

Wokół rozciągała się tylko uporczywa i nieskończona ciemność, której akompaniowały wiatr i chłód. Aż do rana nie przyjedzie tutaj żaden pociąg, więc co ona miała robić do tego czasu? Może nikt się tutaj nie pojawi. Być może cały projekt okaże się farsą, żartem rozegranym kosztem naiwnej studentki pierwszego roku.

Albo, co gorsza, to podstęp mający na celu zwabienie młodej dziewczyny w odległe i niebezpieczne miejsce, z którego nie ma już odwrotu.

Wszyscy jej powtarzali, że coś jest *nie tak* z całą tą ofertą. Działo się tutaj coś dziwnego. Rhia ją ostrzegała; nawet mistrz Corbenic ją ostrzegał. A mimo wszystko ona rzuciła się na to jak wróbel na szybę, zaślepiony blaskiem szkła.

W jej gardle wezbrał paniczny szloch. Przez potoki niewylanych łez w oddali zauważyła prostokątną plamę. Podeszła do niej i rzecz nabrała kształtów: była to budka telefoniczna.

Effy podniosła kufer i wniosła go do kabiny. Drżącymi dłońmi sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej kilka monet, by następnie wsunąć je do szczeliny.

Zawahała się przed wybraniem numeru. Część niej pragnęła rzucić słuchawką o ziemię; druga część pragnęła usłyszeć znajomy głos. Więc wybrała jedyne znany jej na pamięć numer.

– Halo? – Znajomy głos przedarł się przez ciszę.

– Mama?

– Effy? Czy to ty? Skąd dzwonisz?

– Jestem w Saltney – wykrztusiła ochrypłym głosem. – W Dolnej Setce.

Niemal widziała zmarszczone brwi matki.

– Cóż, na wszystkich Świętych, ty tam robisz?

Po tych słowach w piersi Effy utworzyła się dziwna przepaść. Nie powinna była dzwonić.

– Jest taki projekt, który przygotowuję – powiedziała. – Dla posiadłości Emrysa Myrddina. Spośród prac studentów architektury wybrali mój zamysł.

Nastąpiła chwila ciszy. Effy niemal widziała swoją matkę skuloną na fotelu i trzymającą szklanekę z resztką ginu.

– No to dlaczego płaczesz?

Effy poczuła ucisk w gardle

– Jestem na stacji kolejowej. Nie wiem, czy ktoś mnie stąd odbierze, a nie mam numeru, pod który mogłabym zadzwonić...

Jej matka wzięła szybki, przerywany wdech. Potem Effy usłyszała brzęk lodu, gdy nalewała sobie nowy kieliszek.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby zdobyć numer telefonu tego kogoś, zanim udałaś się do jakiejś dziury, znajdującej się... ile... sześć godzin na południe od Draefen? Nie mogę teraz tego słuchać, Effy. Podejmujesz same złe decyzje, jedna za drugą.

– Wiem. – Palce dziewczyny zacisnęły się wokół słuchawki. – Przepraszam. Możesz zapytać dziadka, czy mógłby...

– Nie możesz zawsze oczekiwać, że ktoś cię uratuje – wtrąciła jej matka. – Nie będę prosić dziadka, żeby jechał po nocy przez sześć godzin do Dolnej Setki. Czy ty słyszysz samą siebie?

Ale Effy słyszała tylko stłumiony szum morza.

– To nie byłoby wychowawcze – ciągnęła. – W pewnym momencie musisz zacząć radzić sobie sama.

Policzki Effy były mokre od łez, a słuchawka niemal wyslizgiwała się jej z dłoni.

– Przepraszam. Nie musisz budzić dziadka. Po prostu nie wiem, co robić.

– Po pierwsze musisz się uspokoić – oświadczyła matka dziarskim głosem. – Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy się tak zachowujesz. Kiedy masz jeden ze swoich epizodów. Czy znowu zaczęłaś coś widzieć?

– Nie – odparła Effy.

Ciemność rozpościerająca się za budką pulsowała i kipiała.

– Masz przy sobie leki?

– Tak.

– Więc weź je. Dobrze? Zadzwoń do mnie, gdy się uspokoisz.

Effy skinęła głową, choć wiedziała, że jej matka tego nie widzi.

Trzymała telefon przy uchu, aż w końcu po drugiej stronie rozległo się ciche kliknięcie i oddech rodzicielki zniknął.

Dziewczyna pozwoliła, aby telefon wyslizgnął się z jej dłoni i zawisnął na kablu. Otworzyła torebkę i sięgnęła po małą, szklaną buteleczkę. Odkręciła zakrętkę i wysypała ze środka jedną pigułkę. Miała różowy kolor, podobny do nierozkwitniętego pąka, który obumarł, jeszcze zanim zdążył stać się kwiatem.

Effy zasłoniła usta dłonią i przełknęła tabletkę; suchość przylgnęła do jej warg.

Minęło kilka minut, zanim wściekły rytm jej serca zwolnił. Brała te tabletki, odkąd skończyła dziesięć lat, wykańczając fiolkę za fiolką. To właśnie w gabinecie lekarskim nauczyła się po raz pierwszy nazywać te momenty paniki, te potknięcia, *epizodami*.

Lekarz trzymał w jednej ręce fiolkę różowych pigułek, a drugą pogroził jej palcem, jakby upominał ją za coś, czego jeszcze nawet nie zrobiła.

– Musisz brać je z rozważą – poinformował. – Zażywaj je tylko wtedy, gdy naprawdę będziesz ich potrzebować. Gdy zobaczysz nieprawdziwe rzeczy. Rozumiesz, panienko?

Miała dziesięć lat i już wtedy zrezygnowała z prób wyjaśniania, że to, co widziała, było prawdziwe, nawet jeśli nikt jej w to nie wierzył.

Zamiast tego Effy spojrzała na kępkę siwych włosów wyrastających z ucha lekarza.

– Rozumiem.

– Dobrze – mruknął i sztywnym klinicznym gestem poklepał ją po głowie.

Jej matka spakowała tabletki do swojej torebki. Potem wyszły z jego gabinetu na wilgotny wiosenny poranek. Zatrzymały się pod kwitnącą gruszą, gdzie jej matka wydmuchwała nos w chusteczkę. „Alergia”, wyjaśniła. Ale jej oczy były czerwone, a gdy dotarły do domu, mama zamknęła się w swoim pokoju na wiele godzin. Nie chciała mieć szalonej córki, podobnie z resztą, jak Effy nie chciała uchodzić za wariatkę.

Teraz wszystko, co ją otaczało, stawało się bardziej wyraźne: ciemna droga, kałuża światła spływającego z latarni, domy z zaryglowanymi oknami i zamkniętymi drzwiami. Effy wyszła z budki telefonicznej, wlokąc za sobą kufer i wciągnęła do nosa zapach soli. Szum fal obmywających skaliste wybrzeże na powrót wezbrał na sile; stawał się przytłaczający.

Nie stała na zewnątrz dłużej niż minutę, gdy smuga światła rozbłysła wzdłuż wyłożonej żwirem alejki. Im bardziej to coś się do niej przybliżało, tym bardziej ta pojedyncza wiązka rozszczepiała się na dwie osobne, aż w końcu czarny samochód zatrzymał się przed nią ze zgrzytnięciem.

Okno po stronie kierowcy otworzyło się powoli.

– Effy Sayre?

Natychmiast zalała ją oszałamiająca, zapierająca dech w piersiach ulga.

– Tak?

– Nazywam się Thomas Wetherell. Jestem adwokatem dworu Myrddina. Polecono mi odebrać cię z dworca.

– Tak – powtórzyła, a słowo wypłynęło z jej ust i zawisło w powietrzu wraz z białym obłokiem. – Tak. Dziękuję.

Wetherell zmarszczył brwi. Miał zaczesane do tyłu siwe włosy i niezwykle gładko ogoloną twarz.

– Proszę pozwolić, że pomogę z kufrem.

Gdy znalazła się w samochodzie, poczuła, że jej ciało znowu zeszywniało, a krótkotrwała ulga zaczęła przeradzać się w strach. Nagle w jej umyśle pojawiło się sto nowych zmartwień, z których głównym było to, że zrobiła fatalne pierwsze wrażenie.

W zamglonym, skropionym deszczem oknie Effy zobaczyła odbicie zdezorientowanej wersji siebie: jej nos odcinał się na różowo, oczy miała podpuchnięte, a policzki wciąż wilgotne i lśniące. Wytarła twarz rękawem swetra, ale przez to jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Samochód, brzęcząc, jechał po ciemnej drodze, a szczególnie gwałtowne szarpnięcie sprawiło, że poleciała do przodu, uderzając kolanami o schowek.

Effy przygryzła wargę, połykając przekleństwo. Nie chciała, aby Wetherell uważał ją za paniusią z wielkiego miasta, mimo że właśnie nią była.

– Jak daleko jest do Hiraeth? – spytała, gdy mijali kolejne budynki Saltney.

Pub, mały kościółek i budka, w której sprzedawano rybę i frytki – w Dolnej Setce to wystarczające, aby stworzyć małe miasteczko.

Wetherell ponownie zmarszczył brwi. Dziewczyna odniosła wrażenie, że często dane jej będzie widywać ten grymas na jego twarzy.

– Pół godziny, może trochę więcej. Zależy od stanu drogi.

Poczuła ucisk w żołądku, a potem samochód zaczął wjeżdżać ostro pod górę.

Instynktownie złapała za klamkę drzwi.

– Czy to normalne?

– Tak – powiedział Wetherell, patrząc na nią ze pogardą, choć mogła to też odebrać jako litość. – Wjeżdżamy na klify.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Dwór Hiraeth wcale nie będzie w Saltney. Nie mogła liczyć nawet na ten ogryzek cywilizacji. Serce Effy zamarło, gdy samochód przejechał po zboczu klifu.

Przeszyło ją takie przerażenie, że niemal nie zdobyła się, aby wyjrzeć przez okno. Księżyc zdawał się dotrzymywać im kroku, skrapiając drogę oraz butwiejące klify swoim bladym światłem. Skały były białe, poznaczone pasmami erozji, porośnięte mchem, porostami i pokryte warstwą soli. Wyglądały pięknie na tle czarnego ogromu morza, którego tytaniczne fale raz po raz uderzały o bladą skałę.

Effy była już niemal gotowa, aby je podziwiać, gdy samochód gwałtownie się zatrzymał. Zawijający się na zboczu klifu fragment drogi przed nimi nagle został zalany pianą i ciemną wodą. Spojrzała z przerażeniem na Wetherella, ale on prawie w ogóle nie zareagował. Kiedy fala się wycofała, przejechał dalej, a opony chlupotały po mokrej drodze.

Dziewczyna odzyskała głos dopiero po dłuższej chwili.

– Czy to normalne?

– Tak – odparł Wetherell. – Zwykle czekamy do odpływu, aby wjechać do miasta, ale czas, w którym tutaj przybyłaś, okazał się... niefortunny.

Delikatnie rzecz ujmując. Gdy samochód wspiął się wyżej na klif, szum fal przycichł, ale opadła gęsta mgła spowijająca drzewa białymi płaszcami i otoczyła ich ze wszystkich stron. Ścieżka zwęziła się, a gardło Effy zacisnęło.

– Daleko jeszcze? – zapytała.

– Już blisko.

A potem coś wyskoczyło zza linii drzew i mgły tuż przed maskę samochodu. Effy zauważyła tylko przebłysk. Ciemne włosy, splątane i mokre; czyjś ruch płynny jak woda. Tam, gdzie istotę dosięgły światła, dostrzegła również bladożółtą krzywiznę kości.

– Panie Wetherell – zaczęła, nabrawszy głęboko powietrza, a stworzenie na powrót zniknęło we mgle. Kierowca nie zdjął nawet nogi z gazu. – Co to było?

Gdyby nie połknęła wcześniej jednej ze swoich pigułek, w ogóle by o to nie zapytała. Ale Wetherell też musiał to widzieć. *Nie mogła* sobie tego wyobrazić, różowe pigułki wyłączały jej wyobraźnię.

– Najprawdopodobniej jelen – odparł Wetherell nieuprzejmym tonem, który wdawał się aż zbyt bezceremonialny. – Jelenie na południu rozwinęły pewne specyficzne cechy. Płetwiaste odnóża, brzuchy pokryte łuskami. Biolodzy spekulowali, że może to być ewolucyjne przystosowanie do drugiego Zatopienia.

Ale Effy nie widziała łusek, natomiast dostrzegła dziką plątanicę włosów i kościaną koronę. Ponownie przetarła twarz. Co powiedziały na to jej lekarz? Czy to możliwe, żeby dwie osoby doświadczyły tej samej halucynacji?

Samochód zakręcił mozolnie, a mgła przed nimi zdawała się rozszczepiać. W końcu Wetherell zatrzymał się tuż obok ogromnego dębu, którego gałęzie uginały się i falowały pod ciężarem zwisającego z nich mchu. Wetherell sięgnął do schowka, otworzył go i wyjął z niego małą latarkę. Bez słowa włączył ją i wysiadł, chociaż Effy nie dostrzegała, aby z mgły wyłaniał się dom.

Usłyszała, że wyciągnął jej kufer, więc otworzyła drzwi i podążyła za nim na tył samochodu.

– Jesteśmy na miejscu?

– Tak – powiedział Wetherell. Upuścił jej kufer na trawę tak gęstą, że niemal pochłoneła cały dźwięk. – Musimy tylko wejść na to wzgórze.

Otoczająca ich mgła przypominała mleko, widzieli tylko to, co znajdowało się kilka kroków przed nimi, ale Effy poczuła wzniesienie pod podszewkami butów. Noga za nogą podążyła za Wetherellem, którego latarka rozpraszała ciemność. Po kilku chwilach milczącego marszu, gdy podążała jedynie za niewyraźnym zarysem pleców mężczyzny, mgła znowu zaczęła się rozrzedzać. Dziewczyna zauważyła, że znajdowali

się w małym, ciasnym kręgu drzew, a gałęzie nad ich głowami splatały się tak gęsto, że nie było przez nie widać ani kawałka nieba.

Oczom Effy ukazał się niezgrabny kształt: kamienny domek z dachem przykrytym strzechą. Był tak stary, że ziemia sprawiała wrażenie, jakby starała się go pochłonąć – przez każdą szczelinę w ścianach wyrastały pnącza, a z południowej strony pokrywała go trawa, nadając mu wygląd dużej głowy z zielonymi włosami.

Wetherell podszedł do drzwi i otworzył je bezceremonialnym, rzeczowym pchnięciem. Rozległ się zgrzyt metalu o kamień, jakby ktoś ostrzył nóż.

Effy nie powstrzymała zdławionego dźwięku, który wydobył się z jej gardła.

– To nie jest... to nie może być Hiraeth?

Stojąc w progu, Wetherell odwrócił się i posłał jej znajome pełne współczucia spojrzenie.

– Nie – potwierdził jej przypuszczenia. – Ale pani prosiła, aby ulokować cię w domku dla gości. Będiesz mogła obejrzeć dom jutro, gdy będzie jasno.

Pani. W nekrologu Myrddina wspomniano, że pisarz pozostawił po sobie żonę i syna, ale żadne z nich nie zostało wymienione z imienia. Znała tylko Ianto z jego listu, w którym nie padło ani słowo o matce. Czując dreszcze wspinające się po jej skórze, Effy podążyła do środka za Wetherellem.

Mężczyzna postawił jej kufer i zaczął majstrować przy lampie naftowej zawieszanej na ścianie, dzięki temu ta po chwili rozbłysła. Effy rozejrzała się wokół. W kącie stało małe drewniane biurko i wanna, ale cała przestrzeń została zdominowana przez ogromne łóżko z czterema kolumnami. Mebel wyglądał absurdalnie na tle rozpadających się pokrytych porostami kamiennych ścian. Nad nim wisiał delikatny, niemal przezroczysty baldachim, który przypominał Effy pajęczyny. Zielona, aksamitna kołdra została wsunięta pod co najmniej tuzin poduszek, których złote frędzle wiły się jak ścięte łodygi pszenicy.

Wszystko wydawało się w jakiś sposób zużyte, wyblakłe i płowe jak stara fotografia. A na dodatek wewnątrz domku było zimniej niż na zewnątrz.

– Nie ma tu prądu – powiedział szczerze Wetherell i zapalił drugą lampę naftową, która wisiała nad drzwiami. – Ale krany działają, jeśli jesteś wytrwała.

Effy spojrzała na dwa zardzewiałe krany nad wanną, ale nic nie powiedziała. Pomyślała o głosie matki, który trzeszczał po drugiej stronie słuchawki. *Złe decyzje jedna za drugą.*

Wetherell odsunął się od lampy i podał jej pudełko zapalek. Effy wzięła je bez słowa.

– Cóż, rano przyślę tu kogoś po ciebie.

– Jak daleko jest stąd do domu?

- Dziesięć minut spacerem, plus minus.
- W zależności od obranej drogi? – Effy spróbowała nieznacznie się uśmiechnąć.
- W zależności od wielu rzeczy. – Wetherell spojrział na nią bez rozbawienia, po czym odszedł, a Effy została sama.

Sądziła, że usłyszy jego kroki na zewnątrz, ale wokoło panowała niepokojąca cisza. Żadnych cykających świerszczy, pohukiwania sów ani drapieżników przemykających za linią drzew. Nawet wiatr ucichł.

Po dorastaniu w Draefen, z dźwiękami miasta grającymi w nieustającej pętli, z wiecznie trąbiącymi samochodami i z ludźmi, którzy zawsze krzyczeli, cisza była dla Effy nie do zniesienia. Przywodziła na myśl dwa sztylety wbite w jej uszy. Wzięła głęboki wdech i wypuściła go z drzeniem. Nie mogła sobie teraz pozwolić na płacz. Połknęła już dzisiejszą pigułkę.

Stojąc w zimnym, wilgotnym domku, rozważała, jakie miała opcje. Było ich bardzo mało i żadna z nich nie wydała się dobra. Mogła spróbować przebić się przez ciemność z powrotem do Saltney, ale byłaby zdana na łaskę klifów, morza i tego, co czaiło się we mgle. Pomyślała o tym, co przemknęło przed maską samochodu i jej żołądek wywrócił się na drugą stronę.

Nawet gdyby udało jej się zejść z powrotem do miasta, pierwsze pociągi kursowały dopiero rano. A potem co? Wróci do Caer-Isel, do swojego rozpadającego się pokoju w akademiku, do pajaków i mydlanych mętów, do swoich okropnych prób wykonania przekroju i do chłopaków, którzy szeptali o niej na korytarzach. Do mistrza Corbenica. Do wpatrywania się z zazdrością i tęsknotą w zaśnieszony dziedziniec wydziału literatury. Zadzwoiłaby do matki, aby przekazać jej nowiny, a ona westchnęłaby z ulgą i powiedziała: „Dziękuję, że postąpiłaś rozsądnie, Effy. Masz już wystarczająco dużo problemów, z którymi musisz sobie radzić”.

Właśnie wtedy wszystko to wydawało się lepsze od pozostania w Hiraeth. Ale aż do wschodu słońca nie mogła nic z tym zrobić.

Otworzyła kufer i przebrała się w koszulkę nocną. Wzdrygnęła się, gdy jej bosa stopy dotknęły lodowatej kamiennej podłogi. Potem odkręciła drugą buteleczkę z pigułkami i połknęła tabletkę nasenną bez popijania. Czuła się zbyt zgorzona, żeby choć spróbować odkręcić krany. Zapaliła świecę stojącą na nocnym stoliku i zgasiła lampy naftowe.

Już miała wczougać się pod aksamitną kołdrę, gdy ogarnęło ją ogromne przerażenie. Znowu pomyślała o stworzeniu na drodze. To nie jeleni, ale też nie człowiek. Była tego pewna. I to coś nie stanowiło wytworu jej wyobraźni. W końcu wcześniej wzięła różową tabletkę. A poza tym Wetherell też to widział. Nawet lekarz ze swoimi medycznymi tomiszczami i szklanymi fiolkami nie byłby w stanie tego wyjaśnić.

Wszystko mogło wdrzeć się do środka. Wszystko. Effy chwyciła świecę i podeszła do drzwi, biorąc płytkie wdechy zimnego powietrza.

W drzwiach nie było zamka, ale skrzydło okazało się wyjątkowo ciężkie i wzmocnione metalem. Żelazem. Effy przesunęła palcem po łączeniu, ale nie wyczuła rdzy. Wszystko w tym domku było stare poza żelazem.

Gdy niepewnie wróciła do łóżka z baldachimem, w jej umyśle pojawiło się pewne zdanie. „Czekałam na Baśniowego Króla w naszym małżeńskim łożu, ale on nie wiedział, że miałam na sobie żelazny gorset”. Słowa Angharad rozbrzmiały tak znajomo jak głos starego przyjaciela. Niewiele rzeczy stanowiło rzeczywistą ochronę przed Baśniowym Ludem, ale żelazo to jedna z nich.

Effy uklękła przy swojej torebce, wyciągnęła z niej swój egzemplarz *Angharad* i otworzyła go na stronie, na której podkreśliła ten fragment czarnym atramentem. To Myrddin ją chronił. Dał jej znak. Zapewniał jej bezpieczeństwo.

Wsunęła książkę pod poduszki i podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Ciemność wydała jej się ciężka i nieruchoma. Wokoło panowała absolutna cisza, jeśli nie liczyć głuchego dźwięku kapiącej wody. Gdziekolwiek była woda, zdawało się, że jest blisko.

Effy nabrała pewności, że nigdy nie zdoła zasnąć w tej lepkiej, gęstej ciszy, ale tabletki nasenna zrobiła swoje. Cicho wślizgnęła się pod powierzchnię, a wspomnienie słów Angharad zadziało niczym kołysanka.

Cztery

Musimy zatem przedyskutować związek pomiędzy kobietą a wodą. Kiedy mężczyźni wpadają do morza, toną. Gdy kobiety dotykają wody, przemieniają się. Newralgiczne staje się zatem pytanie: czy jest to metamorfoza, czy powrót do domu?

Rozważania o wodzie i kobiecości w twórczości Emrysa Myrddina, Dr Cedric Gosse, 211 AD

Effy obudziła się następnego ranka, słysząc zgrzyt żelaza o kamień. Miała mokry policzek, a kosmyki wilgotnych włosów przykleiły się do jej czoła, więc wytarła twarz rąbkami zielonej kołdry. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła, że fragment sufitu przeciekał – to właśnie on musiał być źródłem dźwięku, który słyszała zeszłej nocy i nie mogła go zlokalizować. Paskudna stęchła woda musiała kapać na nią przez te wszystkie godziny, gdy spała.

Ledwo zdążyła usiąść na łóżku, poderwana przez odruch wymiotny, gdy światło wdarło się przez otwarte drzwi. Całe jej ciało napięło się, bo po części spodziewała się, że zobaczy czarne, mokre włosy i żółte powykrzywiane kości, ale w progu stał tylko jakiś chłopak. Jego ciemnobrązowe włosy zostały potargane przez wiatr, a nieznajomy nie zadał sobie trudu, by je ułożyć – nie były jednak ani trochę mokre.

Zdecydowanie *nie był* to Baśniowy Król, ale mimo wszystko intruz.

– Hej! – krzyknęła, podciągając kołdrę pod samą szyję. – Co ty tutaj robisz?

Nie miał w sobie nawet na tyle przyzwoitości, aby wyglądać na zgorzonego. Po prostu wycofał się, stanął w progu, odwrócił się do niej plecami i wciąż trzymając rękę na klamce, powiedział:

– Wetherell przysłał mnie, bym się upewnił, że już wstałaś.

Wyglądało na to, że Wetherell już zdążył w nią zwątpić. Effy przełknęła ślinę, wciąż trzymając kołdrę pod brodą i łypiąc na chłopaka, który z determinacją patrzył na zewnątrz. Nosił okrągłe okulary oprawione w cienkie oprawki. Ich szkła były lekko zamglone od wilgoci porannego powietrza.

– Cóż – powiedziała, krzywiąc się. – Nie zamierzam się przebierać, kiedy tutaj stoisz.

To zdawało się go urazić. Jego twarz pokryła się różem i bez słowa wyszedł na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi mocniej, aniżeli to konieczne.

Effy wstała i przeszukała kufer, a na jej twarzy wciąż malowała się groźna mina. Nawet jej ubrania wydawały się wilgotne. Naciągnęła na siebie parę wełnianych spodni, czarny golf i najgrubsze skarpetki, jakie miała, po czym związała włosy wstążką. W domku dla gości nie wisiało żadne lustro, więc musiała mieć nadzieję, że jej twarz nie opuchła zbyt mocno, a oczy się nie zaczerwieniły. Jak dotąd było zero do dwóch, jeśli chodzi o pierwsze wrażenie, jakie wywarła na spotkanych osobach.

Narzuciła na siebie płaszcz i wyszła na zewnątrz. Chłopak – który wyglądał na studenta, bo z pewnością nie był dużo starszy od niej – stał oparty o ścianę domku. W jednej ręce trzymał mały notatnik w skórzanej oprawie, a w drugiej paczkę papierosów. Miał twarz, która wydawała się jednocześnie łagodna i kanciasta, a jego okulary spoczywały na nosie o wąskim i delikatnym grzbiecie.

Gdyby Effy była w bardziej łaskawym nastroju, nazwałaby go przystojnym.

Kiedy ją zauważył, schował papierosy z powrotem do kieszeni. Wciąż trochę się rumienił i zdecydowanie unikał kontaktu wzrokowego.

– Chodźmy.

Skinęła głową, ale jego brak uprzejmości sprawił, że zrobiło jej się mdło. Mimo że promienie porannego słońca musiały przeciskać się przez korony drzew, były na tyle jasne, że w jej skroniach zaczął pulsować ból.

– Nie zapytasz mnie nawet o imię? – warknęła z poirytowaniem.

– Wiem, jak masz na imię. Ty nie zapytałaś mnie o moje.

Miał na sobie rozpięty niebieski płaszcz, który – w jej mniemaniu – wydawał się za cienki na taką pogodę. Pod niego włożył zapinaną białą koszulę, a na stopy buty noszące ślady otarc. Wszystko to sprawiło, że Effy pomyślała, iż chłopak przebywa w Hiraeth już od jakiego czasu. Ale nie pochodził z Południa, tego była pewna. Jego cera nie wyglądała na dość bladą, a poza tym przedzierał się przez las z ostrożną delikatnością ocierającą się wręcz o wstręt.

Effy ustąpiła, jej ciekawość wzięła nad nią górę.

– Jak masz na imię?

– Preston – odpowiedział.

Napuszone, wyszukane imię powszechne w Północnym Llyrze. Pasowało do niego.

– Pracujesz dla dworu Myrddinów?

– Nie – odpowiedział i nie ciągnął tematu. Zmierzył ją od stóp do głów, unosząc przy tym brew. – Nic ze sobą nie zabrałaś? Myślałem, że jesteś tutaj, aby zaprojektować dom.

Effy zamarła. Bez słowa odwróciła się na pięcie i ruszyła biegiem do domku. Uklękła przy kufrze, wyciągnęła szkicownik i pierwsze lepsze pióro, jakie udało jej

się znaleźć, po czym znowu wybiegła na zewnątrz. Nie czuła już zimna. Jej policzki płonęły.

Preston szedł dalej ścieżką. Zrobiła trzy komicznie duże kroki, żeby go dogonić i spróbować nadrobić odległość, o jaką ją wyprzedził, wyciągając znacznie dłuższe od jej nogi. Nie należał do olbrzymów, był wręcz szczupłej postury, lecz przewyższał ją zapewne o głowę.

Przez kilka chwil szli w milczeniu, a oczy Effy wciąż przyzwyczajały się do światła. Las o poranku okazał się mniej przerażający, ale za to jeszcze dziwniejszy. Wszystko wydawało się zbyt zielone: mech porastający każdy kamień i ciągnący się po pniach drzew oraz długi, miękki dywan trawy pod ich stopami. Szelest w koronach drzew przypominał ciche rżenie koni, a poranna rosa lśniła w słońcu na liściach jak kryształy. Z jakiegoś powodu ta gra światła przypominała Effy wystrój świątyni. Na wspomnienie zakurzonych ławek i modlitewników aż zaswędziało ją nos.

Ścieżka wiała się w górę, prowadząc ich przez powalone gałęzie i odłamki skał. Dziewczynę rozboleły nogi, zanim jeszcze drzewa zaczęły się przersedzać. Preston pochylił się pod nisko zwisającą gałęzią gęsto porośniętą mchem, a następnie uniósł ją, aby Effy mogła przejść za nim. Zirytował ją ten nieoczekiwany pokaz rycerskości. Zamiast podziękować, posłała w jego stronę nadąsane spojrzenie.

A potem, nagle, znaleźli się na krawędzi klifu.

Wiatr wiał tak mocno, że aż piekły ją oczy, więc zamrugowała wściekle. Pokryty pasmami soli kamień oderwał się od urwiska i runął w dół na skaliste wybrzeże, gdzie fale tłoczyły się, jedna po drugiej i zalewały kamienistą plażę. Morze rozciągało się na linii horyzontu, było wzburzone, niebieskoszare i usiane czapami białej piany. Morskie ptaki przecinały żelazne niebo, a woda lśniła na ich dziobach.

– Jak tu pięknie – szepnęła.

Preston tylko patrzył przed siebie, marszcząc brwi.

Miała zamiar rzucić wredną uwagę na temat tego, jaki był zimny i oschły, ale wtedy usłyszała dźwięk – okropny trzask brzmiący tak, jakby ktoś wyrwał drzewo z korzeniami – głośny i zdecydowanie zbyt bliski.

Effy spojrzała z przerażeniem w dół: skała pod jej stopami się kruszyła.

– Uważaj! – Preston zacisnął dłoń wokół jej ramienia. Przeciągnął ją w bezpieczne miejsce, akurat gdy grań, na której stała, runęła do morza.

Roztrzaskane skały zniknęły pod wodą, a każdy ich huk brzmiał złowieszczo i jakby... ostatecznie.

Effy oparła się o pierś Prestona, a jej głowa tkwiła pod jego brodą. Czuła bicie jego serca i ciepło ciała promieniujące spod koszulki.

Oboje odsunęli się od siebie, ale zdążyła rzucić okiem na jego notatnik, który teraz był na tyle blisko, że mogła przeczytać imię wytłoczone na okładce: *P. Héloury*.

– Nie stój tak blisko krawędzi klifu – warknął, zapinając płaszcz, jakby chciał zapomnieć, że kiedykolwiek się dotykali, na litość Świętych. – Nie bez powodu przyrodniczy toczą boje o drugie Zatopienie.

– To ty – powiedziała Effy.

– Co takiego? – Zmrużył oczy.

Brakowało jej tchu. Spędziła ostatnie tygodnie, próbując przywołać w umyśle niktajemną postać P. Héloury’ego, będącą w jej wizji doskonałym połączeniem wszystkiego, czym gardziła. Był studentem literatury. Był przebiegle oportunistycznym czytelnikiem Myrddina.

I był *Argantianinem*.

– To ty wypożyczyłeś moje książki – powiedziała w końcu. To jedyne słowa, które mogła z siebie wykrztusić, gdy adrenalina płynęła w jej żyłach. Wspomnienie, gdy stała przed biurkiem z numerem chłopaka wypisanym krwawiącym atramentem na grzbiecie własnej ręki na powrót napełniło ją zapomnianą złością. – O Myrddinie. Poszłam do biblioteki, a bibliotekarka powiedziała, że wszystkie zostały wypożyczone.

– Cóż, to nie są twoje książki. Na tym polega istota biblioteki.

Effy po prostu się na niego gapiła, a jej ręce drżały. W myślach ćwiczyła kłótnie z wymagowaną wersją P. Héloury’ego, ale teraz, kiedy wreszcie przed nim stała, cała elokwencja się z niej ulotniła.

– Co ty tutaj właściwie robisz? – warknęła. – Przekopujesz się przez rzeczy zmarłego, żeby wykraść to, czego potrzebujesz do jakiegoś... do jakiegoś artykułu naukowego? Jestem pewna, że możesz napisać paragraf albo dwa o plamach kawy na jego biurku.

– Myrddin nie żyje już od sześciu miesięcy – powiedział Preston beznamiętnym tonem. – Historia jego życia jest czymś, w co można się już spokojnie zagłębić.

Wściekły wiatr szarpnął Effy za włosy, prawie wyrywające je z upięcia okiełznanego czarną wstążką. Preston skrzyżował ręce na piersi.

Chłodny ton jego odpowiedzi sprawił, że coś aż przewróciło się w jej żołądku. Przeszukała grzęzawisko myśli, próbując znaleźć coś, czym mogłaby się posłużyć, usiłując znaleźć strzałę, która przebiłaby się przez jego fasadę upartości. W końcu wpadła na pewien pomysł.

– Jak ty się tutaj w ogóle dostałaś? – zaatakowała go, a jej głos zadrżał. – Argantcy studenci z tymczasowymi paszportami nie mogą opuszczać Caer-Isel.

Preston patrzył na nią przez okulary, a jego spojrzenie pozostało niewzruszone. Równie dobrze mogłaby się wcale nie odezwać.

– Moja matka jest Llyrianką – oświadczył. – Jednakże mogłem dostać wizę naukową. Jestem tu za pozwoleniem dziekana Fogga. Zbieram listy i dokumenty Myrddina do uniwersyteckiego archiwum.

Wcześniej nie zauważyła jego bardzo niewyraźnego akcentu, ale teraz to słyszała: nieznaczące pauzy przed twardymi spółgłoskami, ledwie wypowiedane „h”. Effy jeszcze nigdy nie spędziła tak dużo czasu na rozmowie z Argantianinem. Przez chwilę aż za bardzo skupiała się na niezwykle delikatnym sposobie, w jaki chłopak układał usta, gdy wypowiadał długie samogłoski, ale potem zamruwała i cały jej gniew powrócił.

– Nie wiem, dlaczego w ogóle badasz Myrddina – odezwała się, a jej gardło nieoczekiwanie zacisnęło się na granicy szloch. – To nasz narodowy autor. Nie twój. Czytałeś chociaż jego książki?

– Przeczytałem je wszystkie. – Wyraz twarzy Prestona stał się bardziej wrogi. – Stanowi doskonały przedmiot badań naukowych, bez względu na pochodzenie studenta, który się tym para.

Nienawidziła sposobu, w jaki się wypowiadał, tej jego wyniosłej pewności siebie. Tygodniami przygotowywała się na tę konfrontację, ale teraz, gdy rzeczywiście się kłócili, on *wygrywał*.

Effy przypomniała sobie słowa bibliotekarki.

– Chcesz być pierwszym, który opowie jego historię – zauważyła. – Jesteś... jesteś akademickim odpowiednikiem oszusta.

Argantianin pragnący napisać historię życia llyrskiego symbolu – historię życia *Myrddina* – było to tak absurdalne, że aż brakowało jej słów.

– Nikt nie ma wyłączności, gdy chodzi o opowiadanie historii – zaproponował stanowczo. – Poza tym nie forsuję żadnego konkretnego programu politycznego. Jestem tu tylko po to, aby poznać prawdę.

Effy wzięła głęboki wdech, próbując rozplątać różne pęta przepełniającej ją wściekłości. Pod usprawiedliwionym gniewem, jaki czuła z powodu Argantianina wypaczającego dziedzictwo Myrddina, leżało coś głębszego i bardziej bolesnego.

Jaki jest sens studiowania literatury, skoro nie chcesz opowiadać historii? Chciała go o to zapytać, ale bała się, że naprawdę się rozplącze, gdy tylko otworzy usta.

A potem, ponad ramieniem Prestona, zobaczyła postać kroczącą po zboczu klifu. Był niesamowicie wysoki i ubrany cały na czarno, a pomimo wiatru jego ciemne włosy pozostawały płasko ułożone, jakby były mokre.

Effy pomyślała o stworzeniu na drodze i poczuła ucisk w piersi. Ale zanim postać do nich dotarła, stwierdziła, że to zwyczajny mężczyzna – miał szerokie ramiona, kwadratową szczękę i był ogromny, ale mimo wszystko to śmiertelnik.

– Zacząłem się już martwić, że wpadliście prosto do morza – powiedział. Był w średnim wieku, około czterdziestki, podobnie jak mistrz Corbenic. – Klify są ostatnio wyjątkowo nieprzewidywalne.

– Nie – odparł Preston. – Nic się nam nie stało.

– W takim razie morze dobrze się dzisiaj sprawuje. – Wzrok mężczyzny ześlizgnął się na chwilę na kipiącą, szarą otchłań. – Jestem pewien, że obydwójecie słyszeliście pogłoski o drugim Zatopieniu. Wyjaśniłeś panie Sayre nasze kłopotliwe położenie?

Preston zeszywniał, a Effy zastanowiła się, czy wspomni o ich kłótni. Cóż, z jej strony był to raczej słowny atak. Ale co by to dało poza tym, że wyszliby na przekomarzające się dzieci?

– Pomyślałem, że zostawię to tobie – odparł w końcu Preston.

Effy zauważyła, że wbił paznokiec kciuka w grzbiet notesu.

– Doskonale – powiedział mężczyzna łagodnym tonem. Następnie odwrócił się w stronę Effy, jego jasne oczy lśniły. – Bardzo miło w końcu panią poznać, panno Sayre. Nie potrafię w pełni wyrazić, jak bardzo się cieszę, że zgodziła się pani tutaj przyjechać. Nazywam się Ianto Myrddin. Nieżyjący już wybitny pisarz był moim ojcem.

Gdy na nią patrzył, Effy czuła się tak, jakby jej żołądek nurkował niczym mewy. Ianto miał szorstką, kanciastą urodę, jakby zrodził się prosto z nieociosanych skał. Jego knykcie wyraźnie rysowały się pod napiętą skórą. Gdy uściśnęła jego dłoń, poczuła ukłucie, jakby otarła się o jego suchy naskórek.

– Dziękuję za zaproszenie – odezwała się. – Pański ojciec... był moim ulubionym autorem.

To mało powiedziane, ale stwierdziła, że będzie miała jeszcze mnóstwo czasu na wychwalanie Myrddina. Ianto uśmiechnął się do niej, a gest ten akcentował krzywy dołeczek w lewym policzku.

– Domyśliłem się, wnioskując po pani projekcie, dlatego oczywiście go wybrałem. Jest to coś, co z pewnością spodobałoby się mojemu ojcu. Zdradzieckie, ale piękne. Przypuszczam, że to charakteryzuje całą Zatokę Dziewięciu Dzwonów, mam rację, panno Sayre?

– Effy – poprawiła go. Nie spodziewała się, że będzie tak osłupiała ani że jej kolana okażą się tak miękkie. – Po prostu Effy.

Stojący obok Ianto Preston wyglądał na jeszcze bardziej chudego – i bardzo niespokojnego. Nie umknął jej uwadze sposób, w jaki jego gardło pulsowało, gdy słuchał głosu dziedzica Myrddina.

– Wracam do domu – zakomunikował Preston. – Mam pracę do wykonania.

– Tak, czeka na ciebie stos listów mojego ojca – wtrącił Ianto. – A na ciebie, Effy, śniadanie i kawa. Przykro mi, że musisz znosić niewygody w domku dla gości, ale moja matka na to nalegała. Jest bardzo stara. Krucha.

– Żaden problem – odparła, a jej głos brzmiał w jej uszach dziwnie bezmyślnie. Ogarnęło ją gwałtowne i znajome uczucie, że znajduje się pod wodą, a fale nieustannie się nad nią przetaczają. Tego ranka nie wzięła żadnej ze swoich różowych pigułek.

– No dobrze – mruknął Ianto i znowu się uśmiechnął.

Effy poczuła się tak samo jak wtedy, gdy klif zapadł się pod jej nogami, a świadomość wysokości zapulsowała w podszewkach jej stóp.

– Pozwól, że pokażę ci Hiraeth.

Po zboczu klifu pełzła poranna mgła. Wkradała się – blada i ociężała – jak porost pożerający martwe drzewo. A z tej mlecznej poświaty wyrósł Dwór Hiraeth. Rysował się w szarościach, zieleni i czerni, jakby stanowił przedłużenie samych klifów.

Ianto poprowadził ich w górę kamiennych schodów o nierównych, pokrytych mchem stopniach. Na drewnianych, dwuskrzydłowych drzwiach zbierały się kropelki wilgoci i gdzieś tam dało się dostrzec spróchniałe fragmenty; jeszcze zanim Effy dotarła do progu, poczuła zapach pleśni. Mosiężna kołatka była wielka jak arena i łuszczyła się od rdzy. Ianto musiał kilka razy przyprzeć ramię do drzwi, żeby je otworzyć, aż w końcu stare zawiasy ustąpiły z ponurym, złowieszczym jękiem.

– Witaj w Hiraeth – oświadczył Ianto. – Uważaj, żeby się nie poślizgnąć.

Zanim Effy podniosła wzrok, najpierw spojrzała w dół. Wyłożona kafelkami podłoga była brudna jak powierzchnia stawu, a czerwony dywan prowadzący do schodów gęsto porastała pleśń. Gdy uniosła głowę, ujrzała korytarz – drewno zjedzone przez termyty i mokre pajęczyny zwisające z poręczy wyglądające jak nici na krośnie. Krzywo zawieszony portret wisiał na łuszczącej się tapecie, która kiedyś prawdopodobnie miała kolor pięknego pawiego błękitu, jednak plamy wody zmieniły go w brudny odcień szarości.

– Ja... – zaczęła, ale nagle urwała, niepewna tego, co powinna powiedzieć.

Powietrze było gęste i kwaśne. Gdy odzyskała zdolność mówienia, zamrugowała szybko, starając się ochronić przed kurzem, i wydusiła z siebie:

– Czy tak to wygląda od śmierci twojego ojca?

Ianto parsknął na wpół rozbawiony, na wpół podenerwowany.

– Odkąd byłem dzieckiem, ten dom znajdował się w różnych stadiach ruiny. Mój ojciec nie był typem majsterkowicza, a klimat w zatoce nie sprzyja utrzymaniu odpowiedniego stanu rzeczy.

Effy usłyszała cichy plusk dobiegający z lewej strony. Preston przeszedł przez małą, mętną kałużkę.

– Idę na górę – burknął pod nosem. – Wystarczającą część poranka już zmarnowałem.

Effy wiedziała, że ukradkiem z niej zadrwił, więc zmrużyła oczy, patrząc na niego.

– Przynajmniej napij się z nami kawy. – Ton Ianto nie sugerował, aby Preston miał w tej kwestii jakiś wybór. – A potem być może mógłbyś pomóc mi oprowadzić pannę Sayre. Domyślam się, że są części domu, z którymi na tę chwilę jesteś nawet bardziej zaznajomiony, aniżeli ja. Na przykład gabinet mojego ojca.

Preston gwałtownie wciągnął powietrze, ale nie zaprotestował. Effy również nie czuła ekscytacji z perspektywy, że będzie musiała znosić jego towarzystwo, ale ze względu na Ianto starała się nie okazywać żadnych oznak niezadowolenia.

Kuchnia znajdowała się za przedpokojem – była mała, ciasna i w ruinie, połowa drzwi szafek wypadła z zawiasów, a białe kafelki były tak grubo połączone brudną fugą, że wyglądały, jak krzywe zęby w ustach starca.

Ianto podał Effy kawę w wyszczerbianym kubku. Grzbiet jego ręki pokrywały czarne włosy podobnie jak u mistrza Corbenica.

Effy upiła łyk, ale kawa była równie kwaśna, co powietrze. Preston trzymał własny kubek, ale nie pił z niego. Wciąż nurkował ręką do kieszeni, a Effy przypomniała sobie, że wsunął tam papierosy. Jego palce były długie, szczupłe i niemal bezwłose. Poczwała gorąco wspinające się po jej policzkach i odwróciła wzrok.

– Naprawdę powinienem wracać do pracy – zaprotestował, ale Ianto już prowadził ich do jadalni, w której stał długi stół, nakryty białym, pogryzionym przez mole obrusem z poplamionymi końcami, przywodzącymi na myśl zabłocony rąbek sukienki.

Z sufitu niepewnie zwisał dziwny i bardzo zakurzony żyrandol. Effy nigdy wcześniej nie widziała czegoś podobnego: odłamki lustrzanego szkła zostały starannie pocięte na wąskie romby niczym sople lodu. Światło odbijało się pomiędzy kolejnymi fragmentami w falującym blasku i wyglądało to niemal tak, jakby się poruszało, mimo że powietrze w pokoju było przytłaczająco nieruchome.

– Jest śliczny – zauważyła Effy, wskazując palcem na żyrandol. – Skąd go macie?

– Wydaje mi się, że to jeden z zakupów mojej matki. Ale szczerze nie pamiętam. Nie mogę powiedzieć, abyśmy ostatnio często tutaj jadali – odparł Ianto, a jego krótki śmiech bezwładnie opadł w ciszę.

Następnie przeszli przez pozostałe pokoje na parterze: spiżarnię, z której wyprowadziły się nawet szczury i karaluchy, salon, w którym z pewnością od dawna nikt nie siedział, oraz łazienkę, w której nawet Ianto zmarszczył brwi w milczących przeprosinach.

Wówczas żołądek Effy skręcił się gwałtownie i pomyślała, że zaraz zwymiotuje.

Ianto zabrał ich na górę, wskazując po drodze na każdy portret. Żaden z nich nie przedstawiał prawdziwych ludzi – rodzina Myrddinów nie miała arystokratycznego rodowodu, a zatem nie mogła posiadać schedy po kimkolwiek. Emrys był synem rybaka. A te obrazy... Wszystkie przedstawiały postacie i sceny z książek Myrddina.

Effy zobaczyła Angharad w małżeńskim łożu: jasne włosy rozrzucone na poduszkach i żelazny gorset połyskujący wokół jej talii. Zobaczyła Baśniowego Króla: czarne włosy spływały po jego ramionach jak strumień cuchnącej wody, a bezbarwne oczy zdawały się śledzić każdy jej ruch, gdy wchodziła po schodach. Zatrzymała się w pół kroku, serce waliło jej jak oszalałe. Te włosy, te oczy, smukła, poszarpana sylwetka będąca jak rozcięcie w tkaninie świata...

– Panie Myrddin... to znaczy, Ianto – zaczęła nieśmiało. – Zeszłej nocy widziałam coś w ciemności...

– Co takiego, Effy? – Mężczyzna znajdował się dwa kroki przed nią, ale jego głos brzmiał odległe i jakby bez zainteresowania. Za to Preston spojrział na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, jakby chciał, aby kontynuowała.

– Nic – powiedziała po chwili. – Nieważne.

Wejście na piętro wieńczył drewniany łuk ozdobiony reliefami. Misterne pnącza i muszle otaczały poważne twarze dwóch mężczyzn.

– Święty Eufemiusz i Święty Marinell – przemówił Preston, a potem spuścił głowę, jakby żałował, że w ogóle się odezwał.

Święty Eufemiusz był patronem powieściopisarzy, a Święty Marinell władcą mórz i patronem ojców. W normalnych okolicznościach Effy zaciekawiliby, kogo Myrddin wybrał na stróżów swojego progu, ale teraz czuła się w nieokreślony sposób chora.

– Domyślam się, że możesz uważać to za błuznierstwo, iż portret Baśniowego Króla wisi tuż obok podobizn świętych – odezwał się Ianto, przechodząc pod łukiem. – Ale mój ojciec był Południowcem do szpiku kości. Wiedziałaś, że nigdy nie opuścił tej posiadłości? Po opublikowaniu *Angharad* nie udzielał wywiadów, nie wygłaszał przemówień. Jego krytycy nazywali go szaleńcem, ale on się tym nie przejmował. Nie opuścił tego domu, aż pracownicy Muzeum Snu przyszli i załadowali jego zwłoki do samochodu. I... cóż, nie będę was zanudzać szczegółami. Chciałem tylko powiedzieć, że pomimo całkowicie południowego wychowania mój ojciec nigdy nie starał się w żaden sposób ucłowieczyć ani poszukać przebaczenia dla Baśniowego Króla.

Effy pomyślała o Baśniowym Królu Myrddina: czarującym, okrutnym, a na koniec godnym politowania w swoich niszczycielskich pragnieniach. Kochał Angharad, a właśnie to, co kochał najbardziej, go zabiło. Effy zmarszczyła brwi. Z pewnością nie istniało nic bardziej ludzkiego niż właśnie to.

– Właściwie stwierdziłbym coś zupełnie przeciwnego – wtrącił nieoczekiwanie Preston, a w jego głosie przebijał chłód. – W swojej istocie, tak jak został przedstawiony na końcu, gdy Angharad pokazuje mu jego własne odbicie w lustrze, Baśniowy Król reprezentuje uosobienie człowieczeństwa w całym tego okrucieństwie i z wulgarną wręcz kruchością.

W ten sposób Angharad go zabiła: pokazała Baśniowemu Królowi jego własne oblicze w lustrze.

Nastąpiła chwila ciszy. Ianto odwrócił się powoli w stronę Prestona i zmrużył jasne oczy.

– Cóż – szepnął. – Przypuszczam, że jesteś wśród nas ekspertem. Preston Héloury, protegowany Cedrica Gosse’a, wybitny student dzieł Myrddina. A może powinienem raczej powiedzieć chłopak na posyłki na usługach Gosse’a. Przypuszczam, że on sam jest zbyt zajęty, aby przeglądać stare listy w domu na samym dnie świata.

Preston nic nie odpowiedział, ale tak mocno zacisnął palce na grzbiecie notatnika, że jego knykcie zbieleły. Effy stała przez chwilę zszokowana. Preston okazał się wystarczająco dzielny i wystarczająco elokwentny, aby wyrazić dokładnie to, o czym ona wolała tylko po cichu myśleć. Oczywiście nie miała absolutnie żadnego zamiaru, aby dać mu o tym znać, ale wydawało się, że w temacie Baśniowego Króla... prawdopodobnie niemal się z nim zgadzała.

Effy odpędziła od siebie te myśli. Nie chciała dzielić z Prestonem żadnej płaszczyzny, a już zwłaszcza, gdy chodziło o *Angharad*.

Ianto poprowadził ich przez korytarz, na którego ścianach migotały nagie żarówki. Pierwsze drzwi po lewej były uchylone.

– Biblioteka – zwrócił się do Effy. – Jestem pewien, że zgodzisz się, że tutaj jest najwięcej do zrobienia.

Dziewczyna weszła za nim do pomieszczenia. Przez pojedyncze brudne okno wpadało światło padające na półki przepełnione książkami, biurko stojące na trzech i pół nogach oraz na wypalone świece. Zza jednego z regałów wyglądał poplamiony fotel. Przypominał starego kota, który bulwersuje się, że ktoś mu przeszkadza. Spróchniała, drewniana podłoga skrzypiała i jęczała pod ich stopami, dźwigając już i tak ciężar wielu stosów książek. A woluminy wylewały się z półek i spływały na parkiet, gdzie leżały w kałużach własnego atramentu. Ich grzbiety były podarte, a strony powyrywane.

Minęło kilka chwil, zanim Effy wróciła zdolność mówienia. Zaskoczyło ją pytanie cisnące się na jej usta.

– Tak było całe twoje życie? – wydusiła z siebie. – Czy twój ojciec celowo utrzymywał to w takim stanie...

– Niestety – powiedział Ianto rzeczowym tonem. – Mój ojciec był geniuszem pod wieloma względami, ale często wiązało się to z tym, że nie przejmował się przyziemnymi, nieprzyjemnymi zmartwieniami dnia codziennego.

Może powinna robić notatki? Czuła się tym wszystkim oszołomiona. Myrddin był dziwnym człowiekiem, samotnikiem, ale nie istniał powód, dla którego musiał żyć w takim brudzie. Effy nie widziała w nim już tego enigmatycznego mężczyzny ze zdjęcia na rewersie książki. Mogła jedynie wyobrazić go sobie jako kraba siedzącego w swoim obślizgłym basenie pływowym, który jest zupełnie nieświadom, że nieustannie zalewają go kolejne fale.

– Kontynuujmy – poprosiła, mając nadzieję, że jej głos nie zdradzał tego, jak bardzo była wykończona. Kątem oka dostrzegła niewielką zmarszczkę pomiędzy brwiami Prestona.

Drzwi do kolejnego pokoju były zamknięte. Ianto pchnął je, a Preston natychmiast wystrzelił do przodu i stanął w progu.

– To jest gabinet – oświadczył. – Trzymam tutaj swoje rzeczy.

Co on mógł mieć do ukrycia? Może mimo wszystko badał plamy kawy Myrddina. A może wykopał sztuczną szczękę Myrddina. Ogarnęła ją kolejna fala mdłości.

– Naprawdę chciałabym go zobaczyć – oznajmiła Effy. Choć było jej słabo, nie chciała stracić okazji, aby rozdrażnić Prestona. A poza tym jego skrytość tylko rozbudzała jej ciekawość.

Preston spojrział na nią z ogromnym oburzeniem i zacisnął usta. Ale, jak się okazało, w gabinecie nie znajdowało się nic, co mogłoby go obciążyć lub zawstydzić. Stał tam podarty szezlong, na oparciu którego wisiał przerzucony koc – tutaj najwyraźniej spał. Biurko było zavalone papierami, a na parapecie leżały niedopałki papierosów. Gabinet okazał się schludniejszy niż wszystkie inne pokoje w tym domu, ale nadal nie był tak nieskazitelny, jak oczekiwałyby od pewnego siebie, pedantycznego *P. Héloury'ego*.

Gdy wyszli z gabinetu, podłoga pod ich stopami zatrzeszczała ogłuszająco głośno i Effy doskoczyła do najbliższej ściany. Przez chwilę żywiła przekonanie, że drewno się pod nią zawali, tak jak skała na klifie.

Ianto spojrział na nią ze współczującym wyrazem twarzy, a ona wyprostowała się natychmiast, czując, jak gorąco wstępuje na jej policzki. W jej umyśle dudnił głos matki: „Złe decyzje jedna za drugą”.

Gdy podeszli do drzwi na końcu korytarza, Ianto przemówił:

– Pokazałbym ci sypialnię, ale moja matka nie chce, aby jej przeszkadzano.

Wdowa po Myrddinie. Effy nawet nie znała jej imienia; nie wiedziała o niej nic poza tym, że kazała Ianto ulokować ją w domku dla gości, za to Prestona wpuściła do

domu. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wdowa jej tutaj nie chciała.

Czuła początki paniki buzujące w czubkach jej palców rąk i nóg, a obraz przed jej oczami pobiegał na brzegach. Żałowała, że nie miała przy sobie swoich różowych pigułek, ale wyszła w takim pośpiechu, że zostawiła je na szafce nocnej. Uznała, że była to *wina Prestona*, ale nie mogła nasycić tej myśli taką złośliwością, jakiej pragnęła.

– W porządku – odparła. – Zobaczyłam wystarczająco dużo.

Cała trójka zeszła na parter. Effy przez cały czas trzymała się wilgotnej, śliskiej poręczy. Niczego bardziej nie pragnęła, niż wyjść z tego okropnego domu, w którym powietrze było gęste i słone. Ale gdy Ianto poprowadził ją z powrotem do kuchni, nalegając na spożycie wspólnie posiłku składającego się ze scones i śledzi, jej wzrok zatrzymał się na czymś, czego wcześniej nie zauważyła: na małych drzwiach o mocno pochylonej ramie i drewnie upstrzonym u podstawy drobnymi, białymi pąkami. Patrząc na nie, mogłaby przysiąc, że wyraźniej słyszała fale będące jak głośny szum krwi dobiegający z samego serca domu.

– Dokąd prowadzą te drzwi? – zapytała.

Ianto nie odpowiedział, zamiast tego sięgnął pod kołnierz czarnego swetra i wyjął klucz, który wisiał na jego szyi na cienkim, skórzanym rzemyku. Włożył klucz do zamka, a drzwi się otworzyły.

– Uważaj – ostrzegł ją. Odsunął się na bok, aby Effy mogła zajrzeć do środka. – Nie wpadnij tam.

Drzwi prowadziły na schody do połowy zanurzone w mętnej wodzie. Widać było tylko kilka pierwszych stopni. W jej nos uderzył zapach soli zmieszany ze specyficznym aromatem starej skóry i mokrego papieru.

– To były archiwa mojego ojca, umieszczone w piwnicy – odezwał się Ianto. – Ale kilka lat temu poziom morza podniósł się zbyt wysoko i zalał całe piętro. Nie udało nam się tutaj sprowadzić nikogo, kto spróbowałby to osuszyć.

– Nie ma tam bardzo cennych dokumentów? – Effy była zaskoczona samą sobą, że zdobyła się na zadanie tego pytania. Brzmiało wścibsko i oportunistycznie, niczym zdanie wyjęte z ust Prestona. Może on już o to zapytał.

– Oczywiście – odparł Ianto. – Mój ojciec bardzo chronił swoje sprawy osobiste i zawodowe. Jestem pewien, że bez względu na to, jakie papiery się tam znajdowały, zostały odpowiednio zabezpieczone. Ale nie można się do nich dostać, chyba że masz ochotę na bardzo zimną kąpiel w ciemnościach.

Effy patrzyła, jak tafla wody marszczyła się, kręgi zderzały się ze sobą, a potem prostowały niczym czarny jedwab.

– Woda nie powinna sama opaść? Przy odpływie?

Ianto posłał jej to samo współczujące spojrzenie, które Wetherell rzucił jej w samochodzie.

– W tym miejscu znajduje się zbocze klifu. Sam fundament domu jest podmokły. Właściwie dotyczy to całej Zatoki Dziewięciu Dzwonów. Każdego roku jesteśmy coraz bliżej zatopienia.

Effy nie zdawała sobie sprawy, jak dosłowne było jego zdanie o drugim Zatopieniu. To coś więcej niż zwykły Południowy przesąd i zrobiło jej się wstyd, że potraktowała to tak marginalnie.

Nad schodami znajdowało się kolejne przejście zwieńczone łukiem. Kamień był mokry i porośnięty mchem, a na jego powierzchni, pomiędzy rzeźbionymi falami, wyryto słowa.

Odczytała je na głos, ale na koniec jej ton zmienił się w pytanie.

– Jedynym wrogiem jest morze?

A potem, ku jej całkowitemu zaskoczeniu, odezwał się Preston:

– „Wszystko, co starodawne, czas w końcu ściosa”. – Jego słowa miały rytm pieśni.
– „Rzekł mi tak niegdyś pewien mądry człowiek. Ale byłem marynarzem – a na mojej głowie nie było ani jednego siwego włosa – więc z całą śmiałością młodości, odparłem: jedynym wrogiem jest morze”.

Effy wpatrywała się w niego, gdy recytował wersety. Z jego spojrzenia zza okularów bił spokój, a jego ton brzmiał nisko i przepełniał go szacunek. Teraz rozpoznała te słowa.

– *Zguba Marynarza* – bąknęła cicho. – Z tomiku wierszy Myrddina.

– Tak. – Brzmiał na zaskoczonego. – Nie wiedziałem, że to znasz.

– Nie tylko studenci literatury potrafią czytać – warknęła, a potem natychmiast pożałowała, że jej głos ciął jak brzytwa. Zbyt wyraźnie pokazała swoją gorycz i zazdrość. Być może Preston domyślił się już, dlaczego tak bardzo go nienawidziła.

Ale on odpowiedział jedynie:

– Oczywiście.

Jego głos był rzeczowy, a wzrok na powrót stał się zimny i powściągliwy. Effy potrząsnęła głową, jakby chciała rozwiać mgliste ślady snu. Chciała wyrzucić z umysłu tę jedną kruchą chwilę dzieloną z Prestonem.

Ianto odchrząknął.

– Mój ojciec zawsze był swoim największym wielbicielem – zauważył. Zaczekał, aż Effy się odsunie, a potem zamknął drzwi i schował klucz pod kołnierz. – Chodźmy wszyscy na śniadanie. Nie chcę, żebyście uznali mnie za grubiańskiego gospodarza.

Effy jednak grzecznie odmówiła. Powiedziała, że potrzebuje powietrza, co nie było kłamstwem. Ledwie mogła oddychać w tym zrujnowanym domu.

Wspięła się po pokrytych mchem stopniach, a potem ruszyła ścieżką prowadzącą wzdłuż zbocza klifu. Tym razem uważała, aby nie stanąć zbyt blisko krawędzi. Rozpadający się biały kamień wyglądał jak płaty kry pływające zimą po rzece Naer: kłębiły się i chygotały, nie można było im zaufać, że staną się bezpiecznym gruntem. Effy zacisnęła powieki, chroniąc się przed przenikliwym wiatrem.

Być może do projektu nie zgłosili się żadni inni kandydaci. Być może była jedyną studentką, która spojrzała na plakat i zobaczyła szansę na spełnienie marzenia, podczas gdy inni widzieli tylko straszną rzeczywistość.

W końcu Effy zrozumiała: to *dlatego* Ianto szukał studenta. Żaden doświadczony architekt nie próbowałby zbudować domu na skraju tonącego urwiska, na wpół zatopionym fundamencie. Nawet z szacunku do Emrysa Myrddina.

„To cię przerośnie”, powiedział mistrz Corbenic i miał rację. Był jak drzazga, której nie mogła wyciągnąć spod paznokcia. Wspomnienie o nim kłuło ją w najdziwniejszych momentach, gdy ledwie zginała palce, aby sięgnąć po kubek z kawą.

Daleko w dole fale wgrzyzały się w zbocze klifu. Effy nie mogła już ujrzeć w tym nic innego, jak tylko konsumpcję – ciemna woda pożerała blady kamień. Kolana ugięły się pod nią i bezradnie upadła na falującą trawę.

Prawda była taka, że pod tą wilgocią i zgnilizną widziała wiele pięknych i niezwykłych rzeczy przywodzących na myśl skrzynie ze skarbami, czekające, aż ktoś wydobędzie je z wraku statku. Pluszowe dywany, które musiały kosztować fortunę, świeczniki ze szczerego złota. Ale nic z tych rzeczy nie mogło zostać ocalone przed zgnilizną i wzbierającym morzem.

To zadanie niczym z baśni, beznadziejne, daremne wyzwanie, które mógł rzucić tylko Baśniowy Król. W myślach zobaczyła to stworzenie z drogi. Odwróciło się w jej stronę, otworzyło straszliwe usta i przemówiło: *Uszyj mi koszulę bez szwów i szycia. Zasiej akr ziemi jednym kłosem kukurydzy. Zbuduj dom na tonącym klifie i wygraj wolność.*

Nigdy nie sądziła, że Myrddin postawi przed nią tak okrutne zadanie. Ale nie знаła tego mężczyzny, tego, który uwięził własną rodzinę w tonącym, cuchnącym domu, tego, który doprowadził do ruiny wszystko wokół siebie. Mężczyzna, którego ubóstwiała przez całe swoje życie, był dziwakiem i preferował samotność, ale nie miał zimnego serca. To wszystko wydawało się jej tak bardzo niewłaściwe. Przypominało sen, z którego desperacko pragnęła się obudzić.

Aż w jej uszach wybrzmiał głos Prestona, jego cicha recytacja. *Jedynym wrogiem jest morze.*

Pięć

Powszechny odbiór Myrddina jest równie osobliwy, jak i on sam. Niektórzy krytycy zarzucają mu nadmierny romantyzm (zob. Fox, Montresor i inni). Jednak Angharad jest niechętnie uznawana za głębokie i zaskakujące dzieło, nawet przez jego przeciwników. Natomiast jego wielbiciel – a jest ich wielu, zarówno recenzentów, jak i czytelników komercyjnych – twierdzą, że powszechne odnajdywanie się w jego dziełach, oraz ich uniwersalizm, jest działaniem zamierzonym i odzwierciedlającym rzeczywiste zrozumienie kondycji ludzkiej. W tym nurcie Myrddin jest generalnie uważany za osobę godną statusu autora narodowego.

Przedślowie do Dzieła zebrane Emrysa Myrddina, red. Cedric Gosse, 212 AD

Następnego ranka bezsłoneczne niebo pokrywała gruba warstwa chmur, a gdy Effy wstała wszystko wokół zalewało blade, rdzawoszare światło. Nie wróciła wczoraj do Hiraeth, mimo że Ianto ją do tego namawiał. Zamiast tego siedziała w domku dla gości i z niezadowoleniem pozwalała przebiegać swoim myślom przez nieliczne i zawężające się opcje.

Sprawdziła zardzewiałe krany nad wanną. Kręciła nimi w jedną i w drugą stronę, aż rozbolały ją palce, a dłonie pokryły się czerwonymi płatkami. W końcu z jednego z nich udało jej się wydobyć mały strumień i włożyła dłonie pod sączącą się wodę. Wyszorowanie się i umycie włosów zajęło jej sporo czasu, ale nie chciała iść do miasta brudna. Miała jeszcze tyle godności.

Gdy skończyła, włożyła do torebki buteleczkę z tabletkami i włożyć płaszcz. Odsunęła się od kufra, nie zamykając go. Czy było coś, czego potrzebowała, a czego nie dałoby się zastąpić? Zastanawiała się nad tym, gdy wyruszyła w pełen potknięć spacer w dół klifu, w kierunku Saltney. Jakieś ubrania, przybory do szkicowania, tani zestaw kątomierzy i kompasów. Nie tęskniłaby za żadną z tych rzeczy.

Zeszłej nocy, gdy leżała pod zieloną kołdrą i czekała, aż zadziała tabletki nasenna, w końcu zdecydowała się, co zrobić. Zjęłczała woda kapała na poduszkę obok niej, gdy postanowiła, że nie może pozwolić sobie na czekanie albo na błaganie Wetherella, by ją podwiózł. Stwierdziła, że jutro z samego rana opuści Saltney i pójdzie sama na piechotę. Do diabła z morzem.

I do diabła z ciemnowłosą istotą. Znała baśnie i znała własny umysł. Baśniowy Król nie pokazywał się jej w świetle dnia, a mimo to, na wszelki wypadek, połknęła różową tabletkę. Jej plan wydawał się całkiem rozsądny, dopóki nie zaczęło padać.

Effy szła uparcie przed siebie, a jej podeszwy ocierały się o kamienie, gdy droga stawała się coraz bardziej stroma. Drobny deszcz wystarczył, aby ubita ziemia zamieniła się w błoto, przez co wykonanie każdego kolejnego kroku okazywało się coraz większym wysiłkiem. Szlam wciągał jej buty, a woda ściekała po twarzy.

Mimo że obraz przed jej oczami był zamazany, Effy z determinacją patrzyła przed siebie, próbując ocenić, ile jeszcze drogi do pokonania miała przed sobą. Na ścieżce rysował się ostry zakręt, a ponad nim wznosiły się postrzępione klify, zasłaniając jej widok na Saltney. Nie mogła dostrzec na horyzoncie nawet dymu unoszącego się z kominów ani dachów pokrytych strzechą.

Potarła policzki. Po jej lewej stronie morze wślizgiwało się na skraj drogi, wysuwając szerokie języki soli i piany. Fala przetoczyła się przez skałę i obmyła czubek jej buta.

W jej klatce piersiowej zaczęło wzrastać przerażenie, gdy usłyszała za sobą warkot silnika. Drogą turkotał czarny samochód, jego szyby były pstrokate od kropli deszczu, a maska lśniąca i mokra.

Effy odsunęła się na bok, żeby go przepuścić, ale zamiast ją wyminąć, samochód zwolnił i zatrzymał się obok. Szyba po stronie kierowcy się opuściła.

Preston patrzył na nią w milczeniu przez kilka chwil, trzymając ręce oparte na kierownicy. Jego włosy były równie potargane, co wczoraj, patrzył na nią zza okularów, nie mrugając. W końcu powiedział:

– Effy, wsiadaj.

– Nie chcę – powiedziała z uporem.

Oczywiście deszcz wybrał sobie akurat tę chwilę, aby wezbrać na sile. Grube krople zwisały z jej rzęs. Preston spojrzął na nią z powątpiewaniem.

– Droga w dół klifu jest niemal całkiem zalana – odparł, a potem dodał z całkowitą powagą: – Zamierzasz ją przepłynąć?

Łypnęła na błotnistą ścieżkę i zapytała:

– W ten sposób zwabiasz dziewczyny do swojego samochodu?

– Większość dziewczyn nie daje mi tej szansy, ponieważ wykazują się na tyle rozsądkiem, aby nie próbować przechadzać się po klifach w takim deszczu.

Jej twarz zrobiła się cudownie ciepła. Przeszła na drugą stronę samochodu z płonącymi policzkami. Jednym wściekłym ruchem otworzyła drzwi od strony pasażera i usiadła na siedzeniu.

Wbiła przed siebie nieustępliwy wzrok i oświadczyła:

– Sprzeciwiam się określeniu „przechadzać się”.
– Twój sprzeciw został przyjęty. – Nie oderwał od niej spojrzenia. – Zapnij pas.
Próbował ją upokorzyć, traktował ją jak dziecko.
– Nawet moja matka nie każe mi zapinać pasów – zadrwiła.
– Nie sądzę, aby twoja matka spędzała czas na wożeniu cię po na wpół zatopionych drogach.

Nie mogła wymyślić na to mądrej odpowiedzi. Preston miał pas, a ona była zbyt zmarznięta i mokra, aby się wyklócać. Zapinając pas, pomyślała: *Jesteś taki nieznośny*. Niemal powiedziała to na głos.

Przez pewien czas jechali w milczeniu, koła samochodu ślizgały się po błocie. Za każdym razem, gdy deszcz się wzmaczał, nastrój Effy się pogarszał. Było to trochę tak, jakby pogoda kpiła z niej, przypominając o tym, jaka była głupia i bezradna, i o tym, jak Preston – wiedziony czysto logicznymi pobudkami – przybył jej na ratunek. Opadła głębiej na siedzeniu i się skrzywiła.

Wnętrze samochodu Prestona pachniało papierosami i skórą. I bez względu na to, jak bardzo nie chciała tego przyznać, nie był to całkowicie nieprzyjemny zapach. Odnajdywała w nim coś niemal kojącego. Zerknęła ukradkiem na siedzącego obok chłopaka, ale on utkwiał wzrok z determinacją w drodze, gdy prowadził jadący po zboczu klifu samochód.

– Dlaczego jedziesz do Saltney? – zapytała.

Wyglądał na zaskoczonego, że się odezwała.

– Czasami jeżdżę do pubu, aby tam popracować. Trudno się skupić w tym domu, gdy syn Myrddina zagląda mi przez ramię.

W jej piersi rozbłysnął gniew.

– Może Ianto nie lubi bezdusznych uczonych, którzy grzebią w rzeczach jego zmarłego ojca w poszukiwaniu małych anegdot, które mogłyby podeprzeć ich pracę literacką.

Preston poderwał głowę.

– Skąd wiedziałaś, że o to chodzi?

Effy była tak zadowolona, że jej przynęta zadziałała, aż musiała powstrzymać uśmiech. Po raz pierwszy poczuła, że coś zyskała, że zdobyła nad nim przewagę.

– Po prostu założyłam, że masz ukryty motyw. Byłeś taki niespokojny, kiedy Ianto chciał pokazać mi gabinet.

– Cóż, gratuluję zdolności spostrzegawczych. – W głosie Prestona pojawiła się nuta goryczy, co jeszcze bardziej ucieszyło Effy. – Ale dla twojej wiadomości, żaden student literatury nie przepuściłby takiej okazji.

Żaden student *literatury*. Czy on próbował ją poniżyć? Czy próbował ją zirytować? Odgadł prawdziwy powód, dla którego tak bardzo nim gardziła?

Spróbowała ukryć swoją frustrację i złość.

– Okazji do czego? Aby napisać jakąś plotkarską pracę i dostać złotą gwiazdkę od wydziału?

– Nie – mruknął Preston. – Okazji, aby poznać prawdę.

To był drugi raz, gdy to powiedział – „poznać prawdę”. Jakby próbował sprawić, aby jego egoistyczne intrygi brzmiały szlachetniej.

– Dlaczego Ianto w ogóle cię tutaj zaprosił? – odgryzła się.

– Nie zrobił tego. Oczywiście nie miał nic przeciwko temu, aby uniwersytet stworzył zbiór prac jego ojca, ale nie zaprosił mnie tutaj. – Preston spojrział na nią przelotnie, a potem odwrócił wzrok z powrotem na drogę. – Wdowa po Myrddinie to zrobiła.

Znowu ta tajemnicza wdowa, która nawet nie wyszła z sypialni, aby przywitać się z Effy. Ta sama, która uparła się, aby wygnać ją do domku dla gości. Dlaczego *ona* bawiła się w patronkę jakiegoś grubiańskiego studenta?

Samochód jechał przez słoną wodę i pianę, rozchlapując ją, fala jeszcze się nie wycofała. Gwałtowne hamowanie sprawiło, że Effy poleciała do przodu; pas bezpieczeństwa zatrzymał ją, zanim uderzyła twarzą o schowek.

Wciąż nie chcąc ustąpić, wyprostowała się i spojrzała prosto przed siebie w gburowatym milczeniu. Mogłaby przysiąc, że zauważyła cień uśmiechu na twarzy Prestona.

Gdy samochód skręcił w ostatni zakręt, opanował się i zapytał:

– Dlaczego tak bardzo chcesz dostać się do Saltney?

Jej żołądek natychmiast się zacisnął. Przyznanie się do tego, że już po pierwszym dniu chciała opuścić Hiraeth, było ostatnią rzeczą, której pragnęła. Nawet w obliczu tak niewykonalnego zadania poddanie się wydawało się upokarzające. A wstyd wzmagął się, tym bardziej że Preston mieszkał i pracował w tym okropnym domu od *tygodni*, narażając się na wszędobylską pleśń, ruinę i ryzyko spadnięcia z zapadającego się klifu. Przyznanie się do prawdy oznaczałoby, że musiałyby uznać za fakt, że był mądrzejszy, zaradniejszy i bardziej zdeterminowany.

A jeszcze gorzej byłoby, gdyby wyznała mu głębszą, bardziej bolesną prawdę: że ujrzenie Hiraeth zrujnowało jej dziecięcą fantazję, zrujnowało wizję Myrddina, którą wykreowała w umyśle – wizję, w której był dobry i mądry, i pisał książki mające ratować dziewczyny takie, jak ona.

Teraz, gdy wyobrażała sobie Myrddina, myślała tylko o walących się klifach i o skałach zapadających się pod jej stopami. Myślała o tym zatopionym pokoju

w piwnicy, o tym, jak Ianto powiedział: „Mój ojciec zawsze był swoim największym wielbicielem”.

– Muszę zadzwonić do matki – oświadczyła.

To pierwsze lepsze kłamstwo, które przyszło jej do głowy, lecz nie wydało się ono zbyt dobre. Policzki Effy zapłonęły. Czuła się jak dziecko przyłapano na kradzież w sklepie i zawstydzona się niezdarnością swojego podstępstwa.

Preston uniósł brew, ale jego twarz nie wyrażała pogardy.

– Ona wie, że zrobiłaś przerwę od studiów? – Jego ton był swobodny, bezpretensjonalny, ale na krótką chwilę serce Effy się zatrzymało.

Studiowali na tym samym uniwersytecie. Oczywiście na różnych wydziałach, ale niewykluczone, że mijali się w bibliotece albo na kawie u Sennego Poety. Przez to, że była jedyną dziewczyną na studiach architektonicznych, żyła pod wyjątkową presją. Wszystko, co robiła, podlegało dokładnej analizie. Plotki rozchodziły się z łatwością i niosły się daleko. Nie było nierealnym wyobrażenie sobie, że słyszał o mistrzu Corbenicu.

Teraz, gdy jej umysł wyczarował taki scenariusz, żołądek wypełnił się przerażeniem i paniką. Miała nagłą ochotę otworzyć drzwi samochodu i rzucić się w morze.

Mimo to udało jej się uspokoić i odpowiedzieć lodowatym tonem:

– To nie twoja sprawa.

Preston spojrzał wrogo zza okularów.

– Cóż – mruknął. – Wypuszczę cię przy budce telefonicznej.

Na szczęście reszta jazdy samochodem trwała krótko. Zanim Preston wjechał do Saltney, deszcz ustał, ale na drodze stały liczne brudne kałuże. Na głównej ulicy znajdował się kościół zbudowany z tego samego kruszącego się białego kamienia co klify. Był też sklep rybny z drewnianym szyldem wiszącym na ukos nad drzwiami oraz pub, w którym przez zachłapano deszczem szyby połyskiwało złote światło.

– Możesz mnie tu wypuścić – oznajmiła Effy. – Przejdę się.

Preston zatrzymał się bez słowa. Dziewczyna spróbowała otworzyć drzwi, ale klamka tylko zatrzepotała bezużytecznie. Ciągnęła za nią raz za razem, a jej frustracja sięgała zenitu, aż twarz jej płonęła.

– Jest zamknięte. – W głosie Prestona zabrzmiało rozdrażnienie.

Pełen irytacji upór Effy sprawiał, że szarpała za klamkę, mimo że drzwi nawet nie drgnęły. Po kilku chwilach usłyszała, że Preston wziął wdych, a potem wyciągnął rękę, szukając zamka.

Przycisnął ramię do piersi dziewczyny, a twarze obojga znalazły się na tyle blisko, że Effy dostrzegła mięśnie na jego szczęce. Siedziała tak blisko niego, że mogła dokładnie obejrzeć skórę jego twarzy musniętą słońcem i piegi pokrywające policzki

chłopaka. Nie zauważyła ich wcześniej, tak jak dwóch czerwonych śladów przypominających małe skrzydełka na jego nosie w miejscu, w którym wbijały się okulary.

Zastanowiła się, czy to go boli i niemal chciała o to zapytać. Była to dziwna myśl, Effy nie wiedziała, dlaczego przyszła jej do głowy. Jej serce biło nierówno i przepełniło ją dziwne wrażenie, że Preston czuł ten rytm przez wełnę jej swetra i swój płaszcz.

W końcu drzwi się otworzyły. Preston odsunął się, wydając z siebie ciche westchnienie. Dopiero wówczas Effy zdała sobie sprawę, że ona również wstrzymywała oddech.

Zimne powietrze wpadło przez otwarte drzwi, niosąc ze sobą zapach morza. Wygramoliła się z samochodu tak szybko, jak tylko zdołała. Jej dolna warga piekła w miejscu, w którym przygryzła ją niemal do krwi.

Stacja kolejowa znajdowała się niedaleko pubu, ale gdy tylko ruszyła w tamtą stronę, jej nogi zaczęły drętwieć i uginać się pod jej ciężarem. Stojąc na ulicy, patrzyła, jak Preston wysiada z samochodu. Kołnierz jego marynarki był postawiony i sięgał uszu, a na jego policzkach pojawił się blady rumieniec. Effy była pewna, że sobie tego nie wyobrażała. Skinął głową w jej stronę pojedynczym, sztywnym gestem, a potem zniknął w pubie. Przez krótką chwilę, gdy drzwi pozostały otwarte, usłyszała stłumioną muzykę gramofonu.

Skierowała się w stronę dworca kolejowego. Uznała, że nie ma sensu czekać, skoro rzeczywiście zamierzała stąd odejść. Gdy szła, wdepnęła lewą nogą w kałużę i zmoczyła kraniec nogawki. Już tęskniła za Caer-Isel, za kawiarniami i za Rhią. Tęskniła nawet za Haroldem i Watsonem.

A przede wszystkim tęskniła za brukowanymi uliczkami.

Nie widziała tutaj żadnych innych samochodów poza tym, który należał do Prestona, a ulica wydała jej się ponura i opustoszała. Dworzec stanowiła tylko mała kasa biletowa i cichy odcinek torów. Woda spływała po oknie budki i skapywała z markizy.

Nie wiedziała, kiedy nadjedzie kolejny pociąg i nie wyglądało na to, żeby gdziekolwiek tutaj wisiał jakiś rozkład jazdy. Effy zerknęła przez ramię, jakby liczyła, że przyłapie Prestona na tym, że ją obserwuje. Ale dlaczego miałyby go obchodzić sprawdzenie wiarygodności jej kłamstwa?

Znajdowała się zaledwie kilka kroków od stacji, gdy zobaczyła budkę telefoniczną – jej szyby również były mocno zaparowane.

Nie była pewna, co dokładnie skłoniło ją do wejścia do środka i chwycenia za telefon. Nie została w żaden sposób zobowiązana, by prostować kłamstwo, które

powiedziała Prestonowi. A jednak złapała się na tym, że znowu wykręciła numer matki.

Tylko niewielka jej część *chciała* usłyszeć jej głos. Było to pragnienie podobne to tego, gdy pies zmuszony jest obwąchać ten sam stary ul, jakby zapomniał o tym, że został wcześniej uządlony.

– Halo? Effy? Czy to ty?

– Mama? – Ulga, którą poczuła, niemal powaliła ją na kolana. – Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej.

– Cóż, powinnaś – odparła matka. – Dostawałam szału. Powiedziałam twoim dziadkom. Gdzie ty jesteś?

– Dalej jestem w Saltney. – Effy przełknęła ślinę. – Ale zaraz stąd wyjadę.

Po drugiej stronie rozległ się szelest; wyobraziła sobie, że matka przesunęła słuchawkę, aby trzymać ją pomiędzy ramieniem a uchem.

– Co sprawiło, że w końcu zmieniłaś zdanie?

„W końcu” było małą szczyptą okrucieństwa. Minął przecież tylko jeden dzień.

– Zdałam sobie sprawę, że miałaś rację. Wzięłam na siebie więcej, niż mogłabym udźwignąć.

Matka wydała z siebie niski dźwięk aprobaty. W tle dało się słyszeć cichy turkot samochodów przejeżdżających ulicą. Effy wyobraziła sobie swoją matkę stojącą przy otwartym oknie, z kablem od telefonu owiniętym wokół smukłego ciała. Wyobraziła sobie fotel w salonie, w którym zwykle siadała po szkole, podkulała nogi i odrabiała zadania domowe; wyobraziła sobie dziadków krzątających się po kuchni na dole, przygotowujących placki z dziczyzną i mięsem mielonym. Wyobraziła sobie swoją sypialnię z tą samą pastelworóżową tapetą, która znajdowała się na jej ścianach odkąd Effy była dzieckiem, i z pluszowym misiem. Wstydziła się go zabrać na studia, ale tęskniła za nim każdej nocy.

– Cóż, chwała Świętym – wymamrotała jej matka. – Nie zniosę kolejnych kłopotów z tobą.

– Wiem – odparła Effy. – Przepraszam. Będę wracać do domu.

Te słowa szokowały ją, gdy tylko je wypowiedziała. Przed chwilą tęskniła za Caer-Isel, ale teraz zdała sobie sprawę, że nawet jeśli to miasto było znajome, to niebezpieczne. Nastąpiła chwila ociążałej ciszy, a potem jej matka gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Do domu? A co z twoimi studiami?

– Nie chcę wracać do Caer-Isel. – Smutek zacisnął pętlę na jej gardle tak gwałtownie, że wypowiedzenie kolejnego zdania stało się bolesne. – Coś się wydarzyło, mamó, i nie mogę...

Chciała powiedzieć matce o mistrzu Corbenicu, ale opuściła ją wszelka zdolność mówienia. Wspomnienia wciąż wracały do niej tylko w przebłyskach; nie było w nich żadnej narracji, żadnego początku, środka ani końca. Wisiało tylko mgliste poczucie przerażenia, panika, która zapierała dech w piersi, i koszmary budzące ją w nocy.

A doskonale wiedziała, jak bardzo jej rodzicielka ubolewała nad jej koszmarami.

– Effy. – Głos matki był ostry jak brzytwa, tak bardzo, że żołądek Effy aż się zacisnął. – Nie chcę, żebyś wracała do domu. Nie możesz. Ja mam pracę, a ty jesteś już dorosła. Bez względu na to, jaki bałagan zrobiłaś, musisz go posprzątać sama. Wracaj na studia. Bierz swoje leki. Skup się na nauce. Pozwól mi mieć własne życie. Bierzesz swoje pigułki, prawda?

W tej chwili dziewczyna żałowała, że jej zmysły na powrót nie otępiały. Chciała udać się do tego miejsca położonego na samym dnie, w którym mogłaby się wsłuchiwać wyłącznie w szum fal nad jej głową.

Ale jej umysł nie chciał jej tam zabrać. Zamiast tego poczuła dotkliwie zimny nacisk słuchawki telefonu na ucho, gulę w gardle i spanikowane, nierówne bicie serca. Podniosła rękę, aby potrzeć bliznę w miejscu, w którym powinien znajdować się jej serdeczny palec.

– Zązywam je – zadeklarowała Effy. – Ale to nie w tym... – Urwała.

Chciała powiedzieć, że „to nie w tym leży problem”, ale czy to była prawda? Mogła uciec w każdej chwili, gdy siedziała w biurze mistrza Corbenica. O tym właśnie szeptali chłopcy na uniwersytecie: o tym, że tego chciała. W końcu z jakiego innego powodu by tam została? Dlaczego nigdy go nie odepchnęła? Dlaczego nigdy nie powiedziała tego prostego słowa, jakim było „nie”?

Próba opisanego tego nieopisanego strachu, który czuła, gdy siedziała w zielonym fotelu w jego biurze, prowadziła ją tą samą tak dobrze znaną jej drogą. Skończyłoby się na tym, że matka powiedziałaby jej, że nie ma czegoś takiego jak potwory. Że nic nie patrzy na nią z kąta jej pokoju, bez względu na to, ile nocy Effy nie mogła spać, czując na sobie jego zimne spojrzenie.

– Czy nie zrobiłam wystarczająco dużo? – Głos jej matki nieznacznie drżał jak igła przesuwająca się po porysowanej płycie winylowej. – Przez osiemnaście lat byliśmy tylko ty i ja, i na Świętych, nie ułatwiałaś mi tego...

Zastanowiła się, czy nie przypomnieć matce, że jej dziadkowie zrobili równie dużo, że łożyli na jej edukację, zabierali ją na wycieczki, pomagali jej w odrabianiu lekcji, opiekowali się nią, gdy matka leczyła bóle głowy wywołane przez gin, albo gdy przez kilka dni nie wychodziła z łóżka pod pretekstem wykończenia. Ale Effy słuchała tej płyty tysiące razy. Nie było sensu o tym wspominać, nie było sensu w ogóle się odzywać.

– Wiem. – Tylko tyle udało jej się w końcu wtrącić. – Przepraszam. Wrócę na uczelnię. Do widzenia, matko.

Rozłączyła się, zanim starsza z kobiet zdążyła odpowiedzieć.

Wyszła z budki telefonicznej, jej buty chrzęściły na mokrym żwirze. Spodziewała się, że poczuje ciasny węzeł paniki zaciskający się wokół jej kręgosłupa, ale zamiast tego przepełniał ją dziwny spokój. To brak wyboru ją ukoił. Teraz miała przed sobą tylko dwie drogi. Jedna z nich była ciemna i dobrze znana, a druga do połowy oświetlona, lecz pozbawiona znajomych punktów.

Myślała, że uda jej się wyruszyć tą pogrążoną w mroku ścieżką, ale im bardziej przypominała sobie szepty z sali i mistrza Corbenica, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że tego nie zniesie. To ułatwiło jej kolejną decyzję. Uklęknęła, aby podwinąć mokrą nogawkę spodni, a potem wstała i pomaszerowała pustą ulicą. W końcu stacja kolejowa rozmyła się w oddali.

Effy nie przeszła więcej niż kilkanaście kroków, gdy zauważyła, że ktoś idzie w jej stronę. Był to starszy mężczyzna o twarzy ociosanej wiatrem i kroplami wody. Trzymał pasterską laskę, a za nim szło kilka beczących owiec. Mogła je policzyć dopiero, gdy podszedł bliżej.

Instynkt nabyty podczas życia w dużym mieście sprawił, że Effy docisnęła torebkę do ciała, ale mężczyzna zatrzymał się przy niej dalej niż na odległość ramienia i zacisnął porane zmarszczkami palce na lasce. Jego oczy miały kolor morskiego szkła, matowej, mętnej zieleni.

– Wiem, że nie jesteś stąd – oświadczył ze zniekształconym południowym akcentem, który Effy z trudem była w stanie zrozumieć. – Piękna, młoda dziewczyna spacerująca samotnie po klifach... nie czytałaś baśni.

Poczuła się dogłębnie urażona.

– Czytałam ich całe mnóstwo.

– W takim razie nie czytałaś ich ze zrozumieniem. Jesteś religijną dziewczyną? Modlisz się nocą do swoich Świętych?

– Czasami. – Prawdę mówiąc, od lat nie przekroczyła progu kościoła.

Matka wpoila jej jedyne niejasne poczucie obowiązku, powołując się na wiarę babki i jej zawierzenie Świętej Caelii będącej patronką macierzyństwa. Najbliższa kaplica w Draefen została poświęcona Świętej Duessie, patronce błogosławionych kłamców. Effy, ubrana w wykrochmaloną białą sukienkę, siedziała na ławce, machając nogami, i liczyła czerwone kawałki witraży. Raz czy dwa przyłapała matkę na przysypianiu.

– Cóż, twoje modlitwy zdadzą się na nic – odparł stary pasterz. – Nie ochronią cię przed nim.

Wtedy wzmógł się wiatr, nieustępliwy i zimny. Poruszył trawę na szczytach wzgórz i uniósł mgiełkę morskiej wody znad brzegu. Jedna z owiec o czarnym pysku zabeczała niespokojnie w stronę Effy. Było ich siedem, ich rogi były zawinięte przy płaskich głowach jak muszle ślimaków.

Dreszcz przeszył skórę dziewczyny.

– Masz na myśli Baśniowego Króla? – zapytała cichym głosem, przysuwając się bliżej pasterza.

Mężczyzna nie odpowiedział od razu, ale jego spojrzenie podążyło najpierw w lewo, a potem w prawo, w stronę wzgórz, a następnie w stronę morza, jakby spodziewał się, że coś się stamtąd wzniesie lub wyłoni.

Effy pomyślała o stworzeniu na drodze, o jego mokrych, czarnych włosach i o koronie kości. Widziała to. Wetherell też to widział. Być może pasterz również. Całe jej ciało przywodziło na myśl drut pod napięciem, a w jej krwi adrenalina płynęła wartkim strumieniem.

– Strzeż się go – upomniał ją pasterz. – Połóż metal na oknach i drzwiach.

– Żelazo. Wiem.

Starzec sięgnął do lewej kieszeni i grzebał w niej przez kilka chwil. Potem wyciągnął rękę w jej stronę. W dłoni trzymał garść kamieni: białych, szarych i w kolorze rdzy; były jak skały na plaży. Każdy z nich miał wgłębienie pośrodku, przez które Effy widziała starą, pomarszczoną skórę mężczyzny.

– Kamienie wiedzmy – oznajmił pasterz. – Baśniowy Król używa wielu sprytnych przebrań. Przejrzyj jego sztuczki, a zobaczysz, jak nadchodzi w swojej prawdziwej postaci.

Chwycił nadgarstek Effy i rozwarł jej palce, po czym włożył kamienie w jej dłoń, zanim zdążyła zaprotestować. Były cięższe, niż wyglądały, gdy trzymał je starzec. Włożyła je do kieszeni spodni.

Gdy ponownie podniosła wzrok, starzec odwrócił się od niej i ruszył dalej w stronę zielonych wzgórz. Jego owce kołysały się za nim jak boje na wodzie. Jedna z nich zatrzymała się i spojrzała na dziewczynę.

Skóra Effy wciąż była naelektryzowana. Sięgnęła do kieszeni, uniosła jeden z kamieni do oka i spojrzała przez dziurkę wewnątrz niego. Ale zobaczyła tylko owcę wpatrującą się w nią nieruchomym, zastygłym spojrzeniem.

Opuściła kamień, poczuła się głupio. Pod wpływem baśni czy też nie, w Caer-Isel nigdy nie zatrzymałaby się na ulicy, aby posłuchać bełkotu jakiegoś dziwnego starca. Schowała kamień z powrotem do kieszeni i wytarła morską bryzę z policzków. Pomyślała, że była dokładnym przeciwieństwem kieszonkowca.

Pub miał swoją nazwę, ale szyld był tak spróchniały i pokryty wilgocią, że nie mogła jej odczytać. Pchnęła drzwi z większą pewnością siebie, niż ją przepełniała. Włosy na jej karku stały dęba od słuchania słów pasterza.

Wewnątrz natychmiast spowiło ją ciepłe, złote światło. W kącie stał kamienny kominek, w którym ogień trzaskał jak gałęzie pod podeszwą buta. Nad nim, na gzymsie, stały stare fotografie w odcieniach sepii. W pomieszczeniu stało kilka okrągłych stołów, w najdalszym kącie znajdowały się dwa boksy wykonane z bardziej lśniącego, nowszego drewna – najwyraźniej starano się coś tu unowocześnić.

Za barem stał rząd butelek z alkoholem, niektóre były przezroczyste, inne zielone lub bursztynowe, ale wszystkie lśniły jak cukierki. Płyta, którą słyszała wcześniej, wciąż grała, odtwarzając piosenkę śpiewaną przez kobietę o apatycznym głosie. Effy jej nie znała.

Pub był pusty, jeśli nie liczyć dwóch starszych mężczyzn siedzących przy oknie – sądząc po ich grubych swetrach i kaloszach byli rybakami – oraz barmanki, kobiety będącej mniej więcej w wieku matki Effy, której ręce wyglądały tak, jakby pracowała tyle lat, ile dziewczyna żyła na świecie. I Prestona, którego rozczochrane włosy wystawały zza ścianki jednego z boksów. Obeszła dookoła najbliższy stolik, aby jej nie zauważył.

Była w pubie tylko raz czy dwa razy w życiu, gdy Rhia ją tam zabrała. Nie znała żadnej obowiązującej w takich miejscach etykiety. A poza tym nie piła. Lekarz powiedział, że alkohol wchodził w reakcję z jej lekami, a Effy miała już dość problemów z rozpoznaniem, co było prawdziwe.

Barmanka posłała jej okrutne, groźne spojrzenie.

– Zamawiasz coś? – zapytała z równie trudnym do zrozumienia akcentem jak pasterz.

Dziewczyna zrobiła krok w stronę baru.

– Tak. Przepraszam. Poproszę gin z tonikiem.

To był ulubiony drink jej matki i pierwszy, który przyszedł jej do głowy. Barmanka uniosła brew, ale poszła po szklankę. Effy poczuła, że jej policzki zapłonęły. Było dopiero po dziewiątej, ale nie wiedziała, co innego mogłaby zamówić.

Jej wzrok zawędrował w stronę rybaków, którzy przerwali rozmowę, aby na nią spojrzeć. Ich oczy, skryte pod krzaczastymi brwiami, były zmrużone i bystre.

Słowa pasterza dudniły jej w głowie: *Przejrzyj jego sztuczki, a zobaczysz, jak nadchodzi w swojej prawdziwej postaci.*

Dla religijnych mieszkańców Północy baśniowe stwory to demony, istoty z podziemnego świata i zaprzysięgli wrogowie ich Świętych. Dla przemądrzałych, agnostycznych naukowców i przyrodników Baśniowy Lud był tak samo fikcyjny jak

wszystkie inne historie opowiadanie w kościele. Ale dla mieszkańców Południa baśniowe stwory to taki sam fakt jak huragany czy żmije ogrodowe. Trzeba było się przed nimi chronić. Zamykać okna i drzwi. Nikt nie chciał ich rozzłościć.

Effy znów niemal podniosła kamień wiedźmy do oka, ale czułaby się głupio, robiąc to tutaj, na oczach barmanki i tych mężczyzn.

Poza tym Baśniowy Król był próżny aż do szpiku kości. Wybrałby bardziej dostojne przebranie.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk stawianej na barze szklanki. Barmanka spojrzała na nią wyczekująco.

– Ile płacę? – zapytała Effy.

Barmanka podała jej kwotę, a dziewczyna uważnie odliczyła monety. Rybacy nadal ją obserwowali. Barmanka wzięła pieniądze, a Effy chwyciła szklankę.

– Jaki drink jest tutaj najpopularniejszy?

– Zazwyczaj szkocka. Ale ponieważ teraz jest zima, większość zamawia grzany cydr.

Effy ścisnęła zimną szklankę, rumieniąc się. Czmychnęła, w momencie, w którym obsługująca ją kobieta zaczęła z powrotem wycierać blat, a gdy zniknęła z pola jej widzenia, rozważyła swoje opcje. Mogła usiąść przy jednym ze stolików na oczach lustrujących ją rybaków albo w boksie obok Prestona i... I co? Popijać drinka w ciszy, podczas gdy Preston będzie kontynuował swoją pracę po drugiej stronie stolika? Obydwoje byłiby doskonale świadomi swojej obecności, a dzieliłoby ich tylko cienkie, lśniące drewno, niczym ściana konfesjonau.

Effy nie mogła sobie wyobrazić nic bardziej niezręcznego, a po epizodzie w samochodzie czuła, że potrzebowała odzyskać trochę utraconej godności. Zanim jej odwaga zdążyła wygasnąć, pomaszerowała w kierunku boksu i usiadła naprzeciwko Prestona.

Drgnął i natychmiast zamknął książkę. Z rumieńcami malującymi się na policzkach i rozbieganym wzrokiem wyglądał jak uczeń przyłapany na gorącym uczynku. Effy przypuszczała, że tak właśnie było, choć nie wiedziała, z jakiego powodu czuł się winny.

– Rozumiem, że skończyłaś rozmawiać przez telefon – wymamrotał.

– Tak – odpowiedziała.

Obok łokcia Prestona stała do połowy pełna szklanka szkockiej, dzięki czemu nie czuła się aż tak głupio, że zamówiła drinka o dziewiątej rano. Nadal nie zdecydowała, czy go skosztuje, ale cieszyła się, że go ma – dzięki temu czuła się, jakby była z Prestonem na równi.

Wsunął książkę z powrotem do torby, ale Effy zdążyła zauważyć tytuł na grzbiecie: *Dzieła Poetyckie Emrysa Myrddina, 196-208 AD.*

Przyłapał ją na patrzeniu i odwzajemnił wyzywające spojrzenie.

– To jedna z twoich książek z biblioteki – mruknął z przekąsem. – Nie chciałem dolewać oliwy do ognia.

Postanowiła, że nie pozwoli, aby wyprowadził ją z równowagi.

– W takim razie pewnie przed chwilą czytałeś *Zgubę Marynarza*.

– To jedno z mniej znanych dzieł Myrddina. Jestem zaskoczony, że je rozpoznałaś.

– Mówiłam ci już. To mój ulubiony autor.

– Uczeni są zgodni, że poezja Myrddina jest raczej przeciętna.

Twarz Effy zapłonęła, złość ścisnęła jej żołądek.

– Po co zwracasz sobie głowę studiowaniem czegoś, co nie jest warte twojego czasu?

– Powiedziałem, że to zdanie uczonych, a nie moja osobista opinia.

A tą oczywiście nie miał zamiaru się dzielić. Był znacznie lepszy od Effy, jeśli chodziło o ukrywanie własnych myśli. Okulary zsunęły się nieznacznie z grzbietu jego nosa, więc popchnął je z powrotem w górę.

– A poza tym nie trzeba czegoś kochać, aby się temu poświęcać.

Powiedział to tak bezceremonialnie, że wiedziała, iż nie chciał jej rozzłościć, ale to tylko pogorszyło sytuację – nie musiał robić wiele, aby tak bardzo ją zranić.

– Ale w takim razie, jaki jest w tym sens? – wydusiła. – Uzyskałeś wystarczająco wysokie wyniki na egzaminach, żeby studiować to, co chcesz, i wybrałeś literaturę pod wpływem impulsu?

– To nie był impuls. Może architektura jest twoją życiową pasją, a może nie. Każdy z nas ma swoje powody, dla których postępuje tak, a nie inaczej.

Nadeszła kolejna fala gniewu.

– Nie widzę powodu, aby studiować literaturę, chyba że interesują cię opowieści, które czytasz i piszesz.

– Cóż, głównie studiuję teorię. Nie jestem pisarzem.

To zmiażdżyło ją, jakby została złapana w gwałtowny, nieustępliwy pęd fal. Jak mógł być usatysfakcjonowany wyłącznie *studiowaniem* literatury, nie pisząc przy tym ani słowa od siebie? Nigdy nie przelał na papier rzeczy, które sobie wyobraził? Tymczasem banalna rzeczywistość jej własnego życia czyniła ją nieszczęśliwą: szkicowała plany budynków, których nie potrafiła zbudować, rysowała ściany, którzy *inni* mieli nazywać domem. To wystarczyło, aby chciała się rozplakać, ale wbiła paznokcie w dłoń, by łzy nie napłynęły jej do oczu.

– Cóż – odezwała się w końcu, starając się dopasować swój ton do chłodnej kalkulacji jego tonu. – I tak nie jestem w stanie sobie wyobrazić, czego Argantianin mógłby się nauczyć z llyrskich baśni. Myrddin jest naszym narodowym autorem. Nie

zrozumiałbyś jego opowieści, chyba że dorastałbyś, słuchając, jak czytała je twoja matka.

– Powiedziałem ci już – przypomniawszy powoli. – Moja matka jest Llyrianką.

– Ale dorastałeś w Argantcie.

– Oczywiście.

Spojrzał na nią groźnie – to był pierwszy raz, gdy widziała go spłoszonego i defensywnego. Ale to małe zwycięstwo smakowało mniej słodko, niż się spodziewała. Preston był bez wątplenia *świadom* swojego akcentu i niewątpliwie argantckiego nazwiska. Przypomniała sobie bibliotekę i rozmowę ze studentem literatury, który powtórzył jej pytanie: *To znaczy, ilu Argantian chciałoby się studiować literaturę llyrjską?*

Pod nim kryła się kolejna, tym razem niewypowiedziana wątpliwość: *Jakie mieli do tego prawo?*

Nie chciała być jak ten chłopak, nie chciała być jak *ci* Llyrianie: małostkowa, bigoteryjna, wierząca we wszystkie absurdalne przesady i stereotypy na temat swoich wrogów. Bez względu na to, jak bardzo nie lubiła Prestona, nie było jego winy w tym, że urodził się Argantianinem, tak samo jak nie było jej winą, że urodziła się kobietą.

A Effy zapamiętała estymę w jego głosie, gdy recytował wersety *Zguby Marynarza*. *Każdy z nas ma swoje powody, dla których postępuje tak, a nie inaczej.*

Może istniał jakiś powód, dla którego on przywiązał się do Myrddina. Może to nie tylko bezwstydnym oportunistą. Nagle, wbrew wszelkiej logice, zrobiło jej się szczerze przykro, że go zaatakowała.

Preston uniósł szklankę i wypił jej zawartość jednym haustem, nawet się przy tym nie krzywiąc. Gdy skończył, zerknął na jej nietknięty gin z tonikiem.

– Będziesz to pić?

Effy spojrzała na swojego drinka – lód topniał, a tonik musował. Pomyślała o przekrwionych oczach matki po nocy spędzonej na picciu i zrobiło jej się trochę słabo.

– Nie.

– Więc chodźmy.

– Co takiego?

– Odwiozę cię z powrotem do Hiraeth.

– Myślałam, że chcesz tu popracować – powiedziała. – A co z Ianto, który patrzy ci przez ramię?

– W domu jest Ianto, tutaj będziesz ty. – Preston zauważył na jej ustach początek sprzeciwu, więc pośpiesznie dodał: – To nie twoja wina. Po prostu nie będziesz miała tutaj nic do roboty poza picciem ginu i gapieniem się na mnie, gdy pracuję. Jestem

najbardziej interesującą osobą w Saltney. Choć nie jest to źródłem mojej radości, zapewniam cię, że niestety tak właśnie jest.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Effy pomyślała o pasterzu i o kamieniach w swojej kieszeni, postanowiła jednak o tym nie wspominać. Zamiast tego powiedziała: – Nie chcę zranić twojego ego, ale idąc tutaj, widziałam bardzo interesujące owcze łajno.

Preston naprawdę się *roześmiał*. Było to krótkie, zdziwione westchnienie, ale nie pobrzmiwało w nim ani grama złośliwości, jedynie rozbawienie. I Effy stwierdziła, że – niestety – spodobał jej się ten dźwięk.

Odniosła barmance wciąż pełną szklanekę i podążyła za Prestonem na zewnątrz. Znowu zaczęło mżyć, a woda zawisała na jej włosach jak maleńkie, jasne perły porannej rosy.

Effy zlizwała kroplę deszczu z ust, a Preston sięgnął do kieszeni i wyciągnął paczkę papierosów. Włożył jednego do ust i zapalił go lewą ręką, a prawą zacisnął na drzwiach od strony kierowcy. Jego długie, szczupłe palce owinęły się całkowicie wokół klamki.

– Mogę jednego? – zapytała.

Nie była do końca pewna, dlaczego to powiedziała. Może chciała mu coś udowodnić, żeby zrekompensować nietkniętą szklanekę ginu pozostawioną na barze.

A może po prostu rozpraszało ją to, jak jego usta delikatnie się zaokrąglały, gdy palił. Effy potrząsnęła głową, starając się odpędzić niepożądaną myśl.

Preston wyglądał na równie zaskoczonego, jak ona, ale bez słowa wyjął kolejnego papierosa, włożył go do ust, zapalił i podał jej go, wyciągając rękę nad maską samochodu.

Effy zaśmiała się cicho.

– Nie ufasz mi na tyle, by podać mi swoją zapalniczkę?

Zauważyła z wielkim zadowoleniem, że jego policzki się zaróżowiły.

– Staraniem się być uprzejmy – odparł. – Nie popełnię więcej tego błędu.

Wsiedli do samochodu. Effy włożyła papierosa do ust i zaciągnęła się, starając się nie zakaszleć. Nigdy wcześniej nie paliła, ale nie chciała, aby Preston się tego domyślił. Nie chciała też, żeby wiedział, jak intensywnie myślała o tym, że ten sam papieros zaledwie chwilę temu dotykał jego ust. Jej wzrok wciąż uciekał na jego wargi, obserwowała, jak delikatnie trzymał ustnik między zębami, gdy prowadził.

Samochód jechał po zboczu wzgórza, dym papierosowy kłębił się w cichej przestrzeni, a fale w nieustającym rytmie rozbijały się o skały. Może przez papierosa, a może przez dziwnie kojący zapach w samochodzie Prestona Effy poczuła, jak ogarnia ją otępiający spokój.

Mimo to, gdy ponownie została podwieszona do Hiraeth, włożyła rękę do kieszeni i przesunęła palcem po wydrążeniach kamieni.

Sześć

Zatopienie było czymś więcej aniżeli tylko wydarzeniem klimatycznym. Zdefiniowało ono bieg historii społecznej, politycznej i gospodarczej regionu, a także dało początek charakterystycznej i jeszcze bardziej newralgicznej subkulturze, która wykształciła się wśród mieszkańców Dolnej Setki. Paradoksalnie w pewien sposób spowodowało ono ożywienie nastrojów południowonacjonalistycznych oraz umocnienie podziału Llyru na Północny i Południowy. Można zatem stwierdzić, że Zatopienie kształtuje rdzeń tożsamości Południa, nawet niemal dwa wieki później.

Wstęp do Kompendium Pisarzy Południowych w Tradycji Neoballadycznej, red. dr Rhys Brinley, 201 AD

Następny poranek był pierwszym naprawdę bezchmurnym dniem w Zatoce Dziewięciu Dzwonów od czasu, gdy Effy do niej przybyła. Uznała to za znak. Gdy tylko się obudziła, ubrała się szybko i pobiegła ścieżką w kierunku domu, a jej buty ślizgały się po rozmokłej ziemi.

Zdawało się, że nawet morze u stóp klifu zachowywało się jak należy. Fale cicho szumiały przy skałach, a promienie słońca odbijały się od spienionych białych grzbietów. Effy dostrzegła w oddali dwie bawiące się w wodzie foki, których szare głowy – z jej punktu obserwacyjnego – wydawały się małe jak kamyczki.

Wczorajszy spokój ustąpił miejsca raczkującej determinacji. Siedząc w samochodzie obok Prestona, w dymie tytoniowym wypełniającym przestrzeń, zdecydowała, że spróbuje. Nie mogła się poddać, zanim jeszcze nawet nie zaczęła.

„Nie trzeba czegoś kochać, aby się temu poświęcić”, powiedział Preston. Wczoraj drażniła ją jego protekcjonalność, ale teraz zdawała sobie sprawę – choć z pewną dozą niechęci – że właściwie była to dobra rada.

I być może myliła się co do Myrddina w kilku aspektach, ale nie oznaczało to, że myliła się we wszystkim. Nadal był człowiekiem, który napisał *Angharad*. Nadal był człowiekiem, który pokrył żelazem drzwi w domku dla gości.

Pamiętała taki moment, że Angharad również uważała, że powierzone jej zadania są niewykonalne. Na początku ani trochę nie wierzyła, że uda jej się uciec przed Baśniowym Królem.

Effy nie uważała się za wybitną projektantkę, ale mogła się nazwać mistrzynią w uciekaniu. Zawsze odłupywała architekturę swojego życia tak długo, aż pojawiła się wystarczająco duża szczelina, przez którą mogła się precyzyjnie przycisnąć. Ilekroć stawała w obliczu niebezpieczeństwa, jej wyobrażenia objawiała jej sekretne przejście, dziurę w podłodze, w której mogła się schować lub przez którą mogła się wymknąć.

W końcu ujrzała dom – głęboka czerń odcinała się na tle delikatnego błękitu nieba. Effy miała przy sobie swój szkicownik z oryginalnym projektem Dworu Hiraeth i trzy pióra, na wypadek gdyby atrament w jednym albo dwóch z nich zasechł. Gdy wspinała się po omszałych stopniach, była przyjemnie zmęczona.

Ianto czekał na nią w progu. Wyglądał na zadowolonego, że ją widzi, a nawet sprawiał wrażenie, jakby mu ulżyło.

– Dobrze wyglądasz. Czujesz się lepiej, prawda? – zauważył.

– Tak – powiedziała. Uderzyła w nią nowa fala zażenowania, gdy przypomniała sobie wcześniejszą ucieczkę z jego domu. – Przepraszam, że wczoraj nie przyszedłam... Chyba wciąż... hmm... przyzwyczajam się do tutejszego powietrza.

– To zrozumiałe – odparł wielkodusznie Ianto. – Wiem, że na wskroś jesteś dziewczyną z Północy. Ale cieszę się, że przestałaś być tak zielona.

Nie była pewna, czy miał na myśli jej wygląd, czy postawę, dopóki nie dodał:

– Twoja skóra ma piękny kolor.

– Och – mruknęła, a jej twarz się zaczerwieniła. – Dziękuję.

Jasne oczy Ianto zalsniły.

– W takim razie zaczynamy – zaproponował i wskazał, aby Effy weszła do środka.

Otrząsnęła się z lekkiego poczucia niepokoju i poszła za nim. Została wybrana ze względu na siłę i pomysłowość swojego pierwotnego projektu, ale stworzyła go, zanim zobaczyła Hiraeth. Początkowa prośba Ianto brzmiała tak, jakby nie było tutaj nic poza dużym pustym polem czekającym, aż postawi się na nim nowy fundament. Nie było mowy o zdewastowanym monstrum. Wczoraj, po powrocie z Saltney, Effy usiadła na krańcu łóżka, położyła szkicownik na kolanach i starała się połączyć swoją pierwotną wizję z bolesną rzeczywistością, z którą się spotkała.

Rezultat, przynajmniej w jej oczach jako nowicjuszek, okazał się całkiem niezły. Wiedziała, że plan będzie ewoluował z czasem – Ianto chciał mieć ukończony projekt, zanim Effy wróci do Caer-Isel – ale miała pewność, że zdoła to zrobić. Musiała to zrobić.

Ianto poprowadził ją do hallu, który pomimo słońca i bezchmurnego nieba wciąż do połowy wypełniało ponure, szarawe światło. Kałuże na podłodze były mętne i pokryte warstwą soli. Przy wejściu do kuchni stał Wetherell. Wyglądał sztywno, ponuro i surowo. Gdy Effy się z nim przywitała, odpowiedział jej jedynie skinieniem głowy.

Nie miała jednak zamiaru pozwolić na to, aby ostudził jej entuzjazm.

– Właściwie tutaj chciałabym zacząć – oświadczyła. – Korytarz. W słoneczny dzień powinien być skąpany w świetle.

– To będzie trudne do wykonania – pohamował jej zapędy Ianto. – Front domu jest skierowany na zachód.

– Wiem – odparła, sięgając do torebki po szkicownik. – Jeśli to możliwe, chcę obrócić cały dom. Korytarz i kuchnia znajdują się na wschodzie z oknami wychodzącymi na morze.

Ianto zrobił zamyśloną minę.

– W takim razie wejście musiałyby być od strony klifu.

– Wiem, że to brzmi, jakby było niemożliwe – przyznała.

– Brzmi tak, jakby było kosztowne – odezwał się Wetherell. – Czy pan Myrddin omówił z tobą finansowe ograniczenia projektu?

– Nie teraz – przerwał mu Ianto i machnął ręką. – Chcę usłyszeć cały plan Effy. Jeśli będziemy musieli wprowadzić poprawki, zawsze możemy zająć się tym później.

Przez chwilę Wetherell wyglądał tak, jakby chciał zaprotestować, ale zacisnął usta i oparł się plecami o framugę.

– Cóż – zaczęła ostrożnie Effy. – Myślałam o tym. O kosztach i wykonalności. Zgodnie z moim projektem konieczne byłoby zburzenie większości obecnej budowli i odsunięcie nowego domu o kilka akrów od krawędzi klifu. Biorąc pod uwagę nieprzewidywalność skały, nierówną topografię... – Effy zamilkła.

Twarz Ianto zachmurzyła się, jego niezadowolona mina była znakiem, że w rzeczywistości ich pomysły się nie pokrywały. Czy nie chciał całkowicie nowego domu, który zastąpiłby starą strukturę?

Mina Ianto i jakby pociemniałe spojrzenie jego oczu napełniły ją niewyjaśnionym, ale ogromnym lękiem. Cofnęła się o krok, ale on powiedział jedynie:

– Pójdiesz ze mną na górę, Effy? Chciałbym, abyś coś zobaczyła.

Effy w otępieniu pokiwała głową i natychmiast poczuła się głupio, że aż tak się go przestraszyła. Było to coś, za co matka na pewno by ją skarciła – „przecież nic wielkiego się nie stało, Effy”. Gdy była dzieckiem i pobiegła do pokoju matki po tym, jak wybudziła się z koszmaru, ona zaoferowała jej właśnie tę dziwną pogardę zamiast pocieszenia.

A *ten sam* koszmar wracał do niej nieustannie – kształt niezmiennie stał w kącie jej pokoju. W końcu przestała w ogóle przychodzić do pokoju matki, zamiast tego czytała *Angharad* przy nocnej lampce, aż pigułki nasenne zaczęły działać.

Ianto poprowadził ją na górę, a idąc po schodach, przesunął dłonią po przegniłej drewnianej poręczy. Effy podążyła za nim, czując się trochę niepewnie na własnych

nogach. Gdy mijali portret Baśniowego Króla, zatrzymała się na chwilę i spojrzała w jego chłodne oczy. Nie zamierzała tego robić. Wydało jej się to trochę jak drwina, jak przypomnienie, że *ta* wersja Baśniowego Króla została uwięziona w pozłacanej ramie, w nierealnym świecie.

Ale prawdziwy Baśniowy Król nie miał kagańca, jak ten na obrazie. A Effy widziała to stworzenie na drodze.

Gdy wraz z Ianto doszła na piętro, ścisnęła w kieszeni kamień wiedzy. Z reliefów Świętego Eufemiusza i Świętego Marinellogo kapała woda. Ianto był tak wysoki, że krople spadały na jego ramiona i czarne włosy.

Zdawał się tego nie zauważać. Effy przypuszczała, że mieszkając w takim miejscu, musiał się nauczyć w ogóle nie odczuwać zimna ani wilgoci.

– Tędy – pokierował ją wzdłuż korytarza. Podłoga głośno zatrzeszczała pod nimi. Zatrzymał się, gdy dotarli do małych, niczym niewyróżniających się, drewnianych drzwi. – Ostatnio wyszłaś w takim pośpiechu, że nie zdążyłem ci tego pokazać. Oczywiście, nie żebym cię za to winił. Ten dom nie jest stworzony dla osób o wrażliwych nerwach.

Klamka zagrzecotała, a futryna zadrżała, jakby ktoś walił w drzwi od drugiej strony. Effy cała zeszywniała, jej serce biło jak szalone. Przyłapała się na tym, że myślała o gabinecie mistrza Corbenica i o zielonym fotelu, którego luźne nitki przypominały pnącza winogron.

Ianto gwałtownie otworzył drzwi. A raczej przekręcił gałkę, a wiatr zrobił resztę, niemal wyrywając drzwi z zawiasów z okrutnym wyciem. Effy instynktownie odskoczyła do tyłu i podniosła rękę, aby osłonić oczy. Dopiero gdy wiatr ucichł, mogła zajrzeć, co znajduje się za progiem.

Ujrzała tam wąski balkon, którego deski tylko do połowy zostały nienaruszone, reszta była tak doszczętnie zniszczona przez pleśń i wilgoć, że podłoga przypominała szachownicę. Połacie czarnej pustki przeplatały się na przemian z fragmentami spalonego słońcem drewna. Balkon trzeszczał i jęczał na wietrze tak, jak Effy wyobrażała sobie jęki statku widmo, którego postrzępione żagle kołysały się w rytm pieśni strzygi.

Spojrzała na Ianto z przerażeniem. Miała nadzieję, że mężczyzna nie spodziewał się, że Effy faktycznie postawi stopę na tej zrujnowanej platformie.

On jednak – jakby potrafił czytać jej w myślach – wyciągnął przed nią rękę, powstrzymując ją przed ruszeniem naprzód. Jego ramię było duże i pokryte czarnymi włosami, a jego skóra blada jak starożytny kamień.

– Nie idź dalej – polecił Ianto. – I zignoruj kolejny dowód zaniedbań mojego ojca. Chcę, żebyś spojrzała na ten widok.

Czując się bezpieczniej za ramieniem Ianto, Effy spojrzała przed siebie. Nad spróchniałym drewnem wznosiła się ściana klifu – zielona, biała i szara – usiana gniazdami drapieżnych ptaków i mniejszymi lęgówiskami mew, których pióra miotają się na wietrze. Poniżej rozciągało się morze, którego tafla była gładka i zabójcza. Fale zgrzytały zębami o skały.

Gdy Effy poczuła tę wysokość w stopach, jej dłonie stały się mokre od potu. Wcześniej, gdy urwisko zapadło się pod nią, stało się to tak nieoczekiwanie, że nawet nie miała szansy się przestraszyć. Teraz zrozumiała niebezpieczeństwo, jakie niosły ze sobą skały i spieniony gniew oceanu.

– Piękne, prawda? – szepnął Ianto. Nawet na wietrze jego włosy wciąż leżały płasko.

– Przeróżające – przyznała Effy.

– Te najpiękniejsze rzeczy właśnie takie są – zauważył. – Wiesz, dlaczego to miejsce nazywa się Zatoką Dziewięciu Dzwonów?

Effy pokręciła głową.

– Przed Zatopieniem ląd rozciągał się w głąb morza. A na tamtych dawnych terenach znajdowały się dziesiątki małych miasteczek, głównie wiosek rybackich. Czego nauczono cię o tym, co się z nimi stało?

– Cóż, była burza – zaczęła Effy. Ale wiedziała, że to jedno z tych fałszywych pytań, będących jak dziura w podłodze. Gdyby złapała się na tę przynętę, wpadłaby do środka.

Ianto uśmiechnął się do niej nieznacznie.

– To jedno z błędnych przekonań, jakie mieszkańcy Północy mają na temat Zatopienia. Że była to jedna ogromna burza, jedna przerażająca noc rodem z horroru, która pociągnęła za sobą swoje następstwa. Człowiekowi tonięcie zajmuje do dziesięciu minut. Dziesięć minut nie wydaje się bardzo długim okresem, ale kiedy nie możesz oddychać i bolą cię płuca, ma się wrażenie, jakby te minuty trwały wieczność. Ktoś może umrzeć nawet wtedy, gdy zostanie wyciągnięty z wody prosto na suchy ląd, bo zalane wodą płuca nie będą w stanie się zaleczyć. Zatopienie Dolnej Setki trwało lata, moja droga. Zaczęło się od tego, że pora deszczowa trwała dłużej, niż powinna, a pora sucha była mniej sucha niż zwykle. Potem kilka urwisk się zapadło, a następnie bagno czy dwa wypełzły poza swoje obrzeża. Na początku prawie nie zwracano na to uwagi, a już na pewno nie traktowano tego, jako ostrzeżenia. Słyszałaś to powiedzenie o żabie w gorącej wodzie? Jeśli będziesz powoli zwiększać temperaturę wody, żaba niczego nie zauważy, aż w końcu ugotuje się żywcem. Wymuskany mieszkaniec Północy mógłby przewidzieć nadchodzące niebezpieczeństwo, ale mieszkańcy Południa praktycznie sami mieli łuski i płetwy. A morze brało, brało

i brało, pochłoneło tysiące małych istnień, a tubylcy znosili to wszystko, bo nie znali niczego innego. Nie przyszło im do głowy, aby bać się Zatopienia, aż woda nie zaczęła chlupotać pod ich drzwiami. Szczęśliwcom – tym bardziej majątnym, których domy leżały oddalone od brzegu – udało się uciec. Ale fale się podniosły i pochłoneły wszystko – domy, sklepy, kobiety i dzieci, starców i młodych. Morze nie zna litości. W tej zatoce znajdowało się dziewięć kościołów i wszystkie one również zostały pochłonięte, bez względu na to, jak żarliwe były błagania ich wiernych do Świętego Marinello. Mówi się, że w niektóre dni wciąż można usłyszeć dzwony tych świętyń, podobno wciąż dzwonią pod wodą.

Effy odwróciła się w stronę morza i nasłuchiwała, ale nie usłyszała żadnego dzwonienia.

– Zatopienie miało miejsce dwieście lat temu – powiedziała. – Na długo przed narodzinami twojego ojca. – Miała nadzieję, że jej ton nie brzmiał lekceważąco.

– Oczywiście – odpowiedział Ianto. – Ale historia Zatopienia żyje w umysłach każdego dziecka urodzonego w Dolnej Setce. Nasze matki szepczą nam o tym w kołysankach. Nasi ojcowie uczą nas pływać, jeszcze zanim nauczymy się chodzić. Pierwszą grą, w którą bawimy się z przyjaciółmi, jest sprawdzenie, jak długo uda nam się wstrzymać oddech pod wodą. To nasz strach powstrzymuje morze przed pochłonięciem wszystkiego.

Effy przypomniała sobie, co Rhia powiedziała o Południowcach i ich przesądach. O tym, jak bardzo boją się drugiego Zatopienia i uważają, że magia Śpiących je powstrzyma. Obserwując, jak ocean wdzierał się na klify, i słuchając słów Ianto, Effy mogła zrozumieć, dlaczego tak właśnie myśleli. Strach potrafił tchnąć wiarę w każdego człowieka.

O dziwo, znowu złapała się na tym, że wróciła myślami do mistrza Corbenica. Kiedy po raz pierwszy położył dłoń na jej kolanie, pomyślała, że jego dotyk był ciepły i ojcowski. Nie wiedziała, że powinna się bać. Nawet teraz nie była pewna, czy powinna czuć lęk.

– To dlatego mój ojciec zbudował tutaj dom – ciągnął Ianto. – Chciał, żebym wraz z matką nauczył się bać morza.

– Twoja matka nie pochodzi z Dolnej Setki?

Nie to było sednem wypowiedzi Ianto, ale ten mały szczegół zwrócił uwagę Effy, która nie widziała ani śladu po tajemniczej wdowie.

– Nie – odparł krótko Ianto. – Ale mam nadzieję, że rozumiesz, że zburzenie tego domu byłoby aktem świętokradztwa. To zhańbiłoby pamięć mojego ojca. Być może wyraziłem się niejasno w swoim początkowym ogłoszeniu, za co przepraszam. Ale tego domu nie można zniszczyć. Wiem, że darzysz mojego ojca ogromnym

szacunkiem i sympatią oraz że równie silne są twoje uczucia do spuścizny Emrysa Myrddina, więc jestem przekonany, że sprostasz temu wyzwaniu.

Czy on również wierzył, że wyświęcenie Myrddina powstrzyma kolejne Zatopienie? A może nawet odwróci szkody, które już zostały wyrządzone? Effy nie zapytała o to; nie chciała ryzykować, że go obrazi. Gdy próbowała zdecydować, jak powinna na to odpowiedzieć, Ianto wyciągnął rękę i zamknął drzwi. Wycie wiatru ucichło, a jej włosy na powrót znieruchomiały.

– Jestem gotowa – oświadczyła w końcu Effy. – Chcę to zrobić.

Tak bardzo chciała choć raz zrobić coś, co miałoby jakąś wartość, zrobić coś pięknego, coś, co w końcu należałoby do *niej*. Chciała, aby to było czymś więcej niż tylko ucieczką, chciała stać się kimś więcej niż tylko przestraszoną, małą dziewczynką uciekającą przed wyimaginowanymi potworami. Nie mogła napisać pracy literackiej, artykułu w gazecie ani nawet własnej bajki – uniwersytet zatroszczył się, żeby miała tego pełną świadomość. Więc to stało się jej jedyną szansą na zrobienie czegoś trwałego. Musiała z niej skorzystać bez względu na to, jak niewykonalne wydawało się to zadanie.

A gdy wróci do Caer-Isel, powie mistrzowi Corbenicowi i innym studentom, że mylili się co do niej. Nigdy nie wróci tam, skomląc i na klęczkach. Już nigdy nie usiądzie na tym zielonym fotelu.

Raz jeszcze będzie musiała zaufać Myrddinowi. Będzie musiała uwierzyć, że nie postawiłby przed nią niemożliwego wyzwania. Będzie musiała zaufać, tak jak zawsze z resztą ufała, słowom zapisanym w *Angharad* – w obiecanie tam szczęśliwe zakończenie. A co z milionami utopionych ludzi? Co z plotkami o kolejnym Zatopieniu?

Jej jedynym wrogiem było morze.

– Wspaniale – rzucił Ianto, uśmiechając się w ten sposób, który podkreślał jego jeden dołeczek. – Wiedziałem, że postąpiłem słusznie, wybierając cię do tej roli. – Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej ramieniu, po czym delikatnie je ścisnął. Effy zamarła.

Nie przestał się w nią wpatrywać, jakby oczekiwał, że odpowie, ale ona czuła jedynie lekkość jego dotyku i ogromny ciężar jego dłoni. To sprawiło, że cofnęła się w czasie z powrotem do gabinetu mistrza Corbenica. Z powrotem do tego zielonego fotela.

Nie mogła wyrazić, jak bardzo ciężki był jego dotyk. Miała wrażenie, jakby zamieniła się w starą lalkę przykrytą warstwą pajęczyn i kurzu.

Gdy chwila ciszy stawała się zbyt długa i niezręczna, mężczyzna odsunął od niej rękę. Intensywność jego wzroku przygasła, jakby wyczuł jej nagłe przerażenie.

Zamrugał, sam wyglądając na nieco oszołomionego.

– Przepraszam – powiedział. – Wybacz mi na moment. Muszę omówić kilka kwestii finansowych z Wetherellem. Obawiam się, że nie będzie w związku z tym zadowolony. Proszę, zaczekaj tutaj.

Ale Effy nie czekała. Jej głowa pulsowała, a w żołądku wzbierały mdłości. Wokół niej niesły się skrzypnięcia i jęki ruiny, którą był dom Myrddina. Wiele lat temu, przed pierwszym Zatopieniem, ludzie z Dolnej Setki dokonywali egzekucji na tutejszych przestępcach poprzez skrępowanie ich rąk i nóg, a następnie pozostawienie ich na plaży podczas odpływu. Potem wszyscy patrzyli i czekali na powrót fal. Przynosili koce piknikowe i chleb. Sycili się, a morze syciło się grzesznicą, wlewając jej wodę do gardła, aż była nią cała przepełniona, a jej ciało siniało.

Effy nie miała pewności, dlaczego zawsze wyobrażała sobie kobietę, gdy o tym myślała, ale zawsze była to kobieta o włosach w kolorze wodorostów.

To dokładnie ten rodzaj barbarzyństwa, przed którym najeźdźcy z Północy – według własnego mniemania – ratowali mieszkańców Południa. Wieki później stało się to tylko kwestią poruszaną w baśniach i legendach, głównie *llyrskich*, jakby nigdy nie doszło do żadnego podboju. Jakby nie wymordowano całych wiosek w dążeniu do wykorzenienia tych siejących zgorzenie tradycji. Jakby powstałe w ten sposób opowieści nie stanowiły łupów wojennych.

Effy szła powoli korytarzem, opierając się jedną ręką o ścianę. Mdłości nie ustępowały, nawet gdy zatrzymała się przed jednymi z drzwi. Tymi, które prowadziły do gabinetu, do pokoju Prestona. Ciekawość, a może coś zupełnie innego, kazało jej sięgnąć i nacisnąć klamkę.

Gdy siedziała w kościelnym konfesjonale zawsze czuła się dziwnie odrętwiała – próbowała wymyślić grzechy warte wyznania, ale nie tak przerażające, aby mogły zgorzyć księdza. Teraz miała szczerą ochotę, aby się do nich przyznać. Chciała, aby ktoś wiedział o tym, jak Ianto ją dotknął – nawet jeżeli wciąż próbowała przekonać samą siebie, że to nic takiego. Przyjazny gest, dodające otuchy klepnięcie po ramieniu. Ale czy wszystkie utonięcia nie zaczynały się właśnie od kilku niewinnych kropel wody?

Effy nienawidziła tego, że nie potrafiła odróżnić dobra od zła, bezpieczeństwa od zagrożenia. Jej strach przeobrażał cały świat. Patrzenie na cokolwiek było jak próba dostrzeżenia odbicia w rozbitym lustrze. Wszystko wyglądało na wypaczone, dziwne i w kawałkach.

Preston powiedział, że zależy mu tylko na prawdzie. Kto więc mógł lepiej powiedzieć jej, czy jej strach był uzasadniony? Z jakiegoś powodu czuła, że mogła mu w tej sprawie zaufać.

Przez cały ten czas, gdy siedziała z nim w samochodzie, on ani razu jej nie dotknął. Poruszał się przy niej, *wokół* niej, ale w pewien bardzo ostrożny sposób, jakby była czymś delikatnym, jakby nie chciał nawet ryzykować tym, że może ją złamać.

Effy wstrzymała oddech i powoli otworzyła drzwi. Skrzypiały jak cała reszta domu – był to okropny dźwięk, podobny do pisku umierającego kota. Spodziewała się zobaczyć Prestona siedzącego za biurkiem Myrddina, z głową pochyloną nad książką.

Ale pokój był pusty, a ona poczuła ukłucie rozczarowania. Pozwoliła, aby jej wzrok błądził po rozrzuconych papierach i starych książkach, papierosach na parapecie i kocu rzuconym na postrzępiony szeslong. Przez chwilę patrzyła na leżankę, próbując wyobrazić sobie śpiącego na nim Prestona.

Ta myśl sprawiła, że zaśmiała się nieznacznie. Jego długie nogi zwisałyby z krawędzi.

Podeszła do biurka z większym zaciekawieniem i ośmieleniem. Należało do Myrddina, chociaż nie potrafiła sobie go już przy nim wyobrazić – wszędzie dało się dostrzec Prestona. Jego książki leżały otwarte jak rozwarte muszle małży, a na ich stronach widniały pożółkłe plamy wody. Tomik *Dzieła Poetyckie Emrysa Myrddina, 196-208 AD* był otwarty na stronie ze *Zgubą Marynarza*. Effy przesunęła palcem po stronach, wyobrażając sobie, że Preston robił to samo. Czy tylko wydawało jej się, że słyszała szacunek w jego głosie, może mimo wszystko był on zafascynowany Myrddinem?

Wszędzie leżały porzucane papiery, niektóre zwinięte w kulki, inne złożone, jeszcze inne po prostu zmięte, a potem ponownie wygładzone. Wiele z nich miało postrzępione krawędzie, jakby zostały wyrwane z zeszytu. Effy rozejrzała się za notesem Prestona, ale go nie znalazła. Jego pióra były porzucane i nierozsądnie pozostawione bez zamknięcia.

Wydawało jej się to teraz zabawne – to, że założyła, że będzie skrupulatny i drobiazgowy we wszystkim, co robi. Nawet *ona* nie zostawiała piór otwartych jak jakiś barbarzyńca.

Zdawała sobie sprawę, że była wścibska, ale nie dbała o to. Wygładziła niektóre kartki. Większość z nich była zapisana po argantcku, a tego języka nie potrafiła zrozumieć. Mimo to zatrzymała się na nich, aby przyjrzeć się charakterowi pisma Prestona. Okazało się zwięzłe i schludne, podobnie jak w dzienniku bibliotecznym, choć niekoniecznie eleganckie. W zabawny sposób kreślił litery „g” – składały się z dwóch okręgów i wyglądały, jak bałwany bez głowy. Effy przygryzła wargę, bo choć była tym oczarowana, uśmiechnięcie się na tę myśl wydawało jej się głupie.

Rozprostowała kolejną kartkę, tym razem napisaną po llyrjsku.

Proponowany tytuł pracy? Egzekucja Autora: badanie w sprawie autorstwa głównych dzieł Emrysa Myrddina

Część pierwsza: przedstawienie teorii fałszywego autorstwa poczynszy od ??

Część druga: dowody kryptograficzne – poprosz Gosse o próbki

Część trzecia: listy, wpisy do pamiętnika – użyj najbliższego powielacza. W Laleston?

Spis ciągnął się dalej, ale myśli Effy skupiły się na pierwszej linijce tekstu. *Egzekucja Autora*. Drżącymi palcami odwróciła kartkę. Preston narysował na marginesach kilka nic niewnoszących szkiców i nabazgrał parę przypadkowych słów, które powtarzały się w dół strony.

Wpatrywała się z niedowierzaniem w jego marginalia, gdy nagle drzwi zaskrzypiały.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał Preston.

Effy natychmiast zgmiotła kartkę, jej serce waliło jak młotem.

– Mogłabym zapytać cię o to samo.

Jej głos brzmiał pewniej, niż się czuła. Preston trzymał w dłoni kubek z kawą, a jego smukłe palce zaciskały się na nim tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie. Mięsień na jego szczęce znowu zaczął wyraźnie pulsować. Effy przypomniała sobie, jak bardzo był niechętny, aby Ianto pokazywał jej gabinet i jak szybko schował notatki, gdy wczoraj dołączyła do niego w pubie.

Teraz wiedziała, dlaczego był tak bardzo skryty w sprawie swojej pracy.

– Effy – zaczął poważnym tonem. Nadal nie odsunął się od progu, ale jego wzrok za okularami był rozbiegany.

– „Egzekucja Autora” – przeczytała głośno drżącym głosem. – „Badanie w sprawie autorstwa głównych dzieł Emrysa Myrddina”. To jest temat twojej pracy?

– Poczekaj chwilę – poprosił, a w jego słowach zabrzmiała nuta desperacji.

Effy stwierdziła, że całkiem podoba jej się to, jak ją *błaga*, a na samą tę myśl jej policzki nieznacznie się zaczerwieniły.

– Mogę wszystko wyjaśnić. Nie idź z tym do Ianto.

Wówczas jej twarz oblała się mocniejszą czerwienią.

– Dlaczego myślisz, że pójdę z tym do Ianto?

Preston zbliżył się do niej powoli, pozwalając, aby drzwi zamknęły się za nim z jękiem. Serce Effy biło bardzo szybko. Przypomniała sobie słowa pasterza o Baśniowym Królu oraz o jego przebraniach i w tym momencie wydawało jej się, że widzi trochę tego szaleństwa w Prestonie. Jego oczy były zmrużone, a klatka piersiowa falowała.

Effy sięgnęła do kieszeni po kamień wiedźmy.

W następnej sekundzie cały jego szal przygasł. Cofnął się, jakby milcząco przeproszał za to, że śmiał podejść do niej *w ten sposób*. Effy wysunęła rękę z kieszeni.

Preston nie był zbyt przekonujący w roli Baśniowego Króla, za dużo w nim sztywności. Oraz był zbyt szczupły.

– Posłuchaj – szepnął. – Wiem, że jesteś wielbicielek Myrddina, ale nie mam na celu znieważać jego dorobku.

Effy przyciągnęła kartkę do piersi.

– Myślisz, że był oszustem?

– Po prostu staram się dotrzeć do prawdy. Prawda nie ma żadnego odgórnego celu.

Dziewczyna tylko wpatrywała się w Prestona nieruchomym wzrokiem, więc kontynuowała:

– Oszustwo ma pewne konotacje, z którymi nie czuję się komfortowo. Ale nie, nie sądzę, aby był jedynym autorem większości swoich prac.

Zacisnęła zęby, żałując, że chociaż *raz* nie mógł powiedzieć czegoś wprost. Z trudem utrzymywała nerwy na wodzy, nawet wtedy gdy odpowiedziała:

– Myrddin był dziwnym człowiekiem, pustelnikiem i samotnikiem, ale to nie czyni go oszustem. Dlaczego miałbyś uwierzyć w coś takiego? Jak mogłeś uwierzyć w coś takiego?

Rozmawiali o *Myrddinie*. O Emrysie Myrddinie, siódmym i ostatnio wyświęconym Śpiącym, najśłynniejszym autorze w historii Llyru. To absurdalne. Niemożliwe.

– To skomplikowane. – Preston odstawił kubek z kawą i przeczesał palcami i tak już zmierzwił włosy. – Po pierwsze Myrddin był synem rybaka. I nie jest jasne, czy jego rodzice byli w ogóle piśmienni, a z tego, co wiem, przestał uczęszczać do szkoły w wieku dwunastu lat. Pomysł, że ktoś z jego ograniczonym wykształceniem mógłby stworzyć takie dzieła, jest... cóż, to romantyczna idea, ale wysoce nieprawdopodobna.

Serce Effy dudniło, nawet czubki jej palców zdrętwiały z wściekłości.

– Jesteś niczym więcej niż typowym durniem z wyższych sfer – warknęła. – Domyślam się, że twoim zdaniem tylko uniwersyteccy okularnicy są w stanie napisać coś, co byłoby wartościowe. Czyż nie?

– Dlaczego tak bardzo go bronisz? – zapytał Preston. Jego wzrok był zimny, ale nawet w gniewie Effy uważała, że zasłużyła, aby tak na nią patrzył. – Jesteś dziewczyną z Północy. Sayre nie jest nazwiskiem Południowego pospólstwa.

Ile czasu spędziła, myśląc o jej nazwisku? Z jakiegoś powodu ścisnęło ją w żołądku.

– Fakt, że nie pochodzę z Południa, nie oznacza, że jestem snobką – odparła. – A to tylko dowodzi tego, jak głupia jest twoja teza. Dzieła Myrddina nie są skierowane tylko do przesądnych mieszkańców rybackich wiosek z Dolnej Setki. Zakochuje się w nich każdy, kto je czyta. Cóż, każdy, kto nie jest pochodzącym z wyższych sfer...

– Nie nazywaj mnie znowu durniem – zaprotestował opryskliwie Preston. – Nie jestem jedyną osobą kwestionującą jego autorstwo. Jest to powszechna teza na

wydziale literatury, ale jak dotąd nikt nie wykonał wystarczająco dużo pracy, aby ją udowodnić. Mój opiekun, mistrz Gosse, prowadzi te badania. Wysłał mnie tutaj pod pretekstem zebrania dokumentów i listów Myrddina. Przybyłem tu za pozwoleniem uniwersytetu, ta część historii to nie kłamstwo.

Wyobrazenie sobie nadąsanych, zadzierających nosy wykładowców literatury, siedzących w skórzanych fotelach i prowadzących chłodną dyskusję o tym, jak zdyskredytować Myrddina, jeszcze bardziej rozwścieczyło Effy. Była jeszcze bardziej wściekła niż wtedy, gdy spotkała się z Prestonem na zboczu klifu, bardziej niż wtedy, gdy zobaczyła jego imię zapisane w bibliotecznym dzienniku wypożyczeń.

– A tak w ogóle, to co ty chcesz osiągnąć? Chcesz upokorzyć fanów Myrddina? Usunęliby go z Muzeum Snu, oni... – Nagle do jej głowy przyszła naprawdę straszna myśl. – Czy to wielki argantcki spisek mający na celu osłabienie Llyru?

Żrenice Prestona się rozszerzyły.

– Nie mów mi, że ty naprawdę wierzysz w opowieści o magii Śpiących.

Żołądek Effy skurczył się, a jej palce zacisnęły się w pięść wokół zmiętej kartki z notatkami Prestona. Oczywiście, że *on* nie wierzył w magię Śpiących. Był pogańskim Argantianinem, a do tego naukowcem z krwi i kości. Poczuli się zażenowana, że o tym wspomniała.

– Tego nie powiedziałam – warknęła. – Ale utrata naszego najbardziej prestiżowego Śpiącego byłaby dla Llyru niezwykle upokarzająca. Wpłynęłoby to nawet na morale naszych żołnierzy.

– Llyr wygrywa tę wojnę, gdybyś nie zauważyła – upomniał ją Preston z dystansem, ale cień przemknął po jego twarzy. – W Argantcie myślą nawet o przywróceniu poboru. Dla wszystkich mężczyzn w wieku od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. Wcale nie jest to moim celem, ale nie byłoby tragedią, gdyby llyrscy żołnierze ponieśli jakieś moralne straty.

Effy nie mogła sobie wyobrazić kogoś mniej pasującego do wojskowego życia, aniżeli Prestona Héloury’ego.

– A więc jesteś sabotażystą.

Parsknął.

– Teraz naprawdę jesteś śmieszna. Tutaj w żadnym wypadku nie chodzi o politykę. Chodzi o naukę.

– A ty uważasz, że nauka jest całkowicie niezależna od polityki?

Trzeba było przyznać Prestonowi, że zdawał się poważnie zastanowić nad odpowiedzią na to pytanie. Przez chwilę wpatrywał się w jakiś nieokreślony punkt na przeciwległej ścianie. Gdy ponownie spojrział na Effy, powiedział:

– Nie. Ale w idealnym świecie tak by było. Nauka powinna stanowić sumę wysiłków w poszukiwaniu obiektywnej prawdy.

Z gardła Effy wydobyło się wściekłe warknięcie.

– Myślę, że żyjesz iluzją, skoro wmawiasz sobie, że jest coś takiego jak „obiektywna prawda”.

– Cóż. – Preston skrzyżował ręce na piersi. – Przypuszczam więc, że nie zgadzamy się w fundamentalnych kwestiach.

Wściekłość Effy zaczęła powoli przygasać, a opadająca adrenalina sprawiła, że dziewczyna stała się niespokojna i rozedrgana. Milczała przez chwilę, aby spokojnie pomyśleć.

– Cóż – odezwała się w końcu, naśladowując jego pewny siebie ton. – Nie sądzę, aby Ianto był zadowolony, gdyby dowiedział się, że student, którego gości, tak naprawdę próbuje zrujnować dorobek jego ojca. Myślę wręcz, że byłby wściekły.

Z radością zauważyła, że twarz Prestona pobladła.

– Posłuchaj – powtórzył. – Nie musisz tego robić. Jestem tu od tygodni i nie znalazłem niemal nic, co okazałoby się przydatne. Będę musiał wkrótce zrezygnować z projektu, chyba że...

Effy uniosła brew.

– Chyba że co?

– Chyba że mi pomożesz – wymamrotał.

W pierwszej chwili pomyślała, że się przesłyszała. Jeśli chciał sprawić, aby się zmieszała, to mu się udało. Gdy doszła do siebie, zapytała z niedowierzaniem:

– Pomóc ci? Dlaczego miałabym ci pomagać?

A potem, bez żadnego wstępu, Preston zaczął mówić:

– „O zmierzchu szukałam siebie w basenach pływowych, ale była to kolejna drwina Baśniowego Króla. Zanim zapadł zmierzch, gwiazda słoneczna za bardzo się onieśmieliła i zbliżyła się do znikającego horyzontu, a w basenach pływowych została tylko ciemność. Jej gasnące światło nie mogło ich dosięgnąć”. – Spojrzał na Effy wyczekująco. Nawet gdy była tak oszołomiona, pamiętała końcowe słowa wersetu.

– „Uderzałam dłońmi w tę zimną, mętną wodę, jakbym mogła ją ukarać za nieposłuszeństwo. I w tym momencie zdałam sobie sprawę, że Baśniowy Król nieświadomie powiedział prawdę: mimo że baseny pływowe nie pokazały mi mojej twarzy, moje oblicze zostało odkryte. Byłam zdrażdiecką, wściekłą, chciwą istotą, taką samą jak on. Taką, jaką mnie zawsze pragnął”. – Effy urwała, przełknęła ślinę, po czym dodała: – Tam jest „niknące światło” a nie „gasnące”.

Preston skrzyżował ręce na piersi.

– Nikt inny na wydziale literatury nie może tego zrobić. Nikt inny nie cytuje *Angharad* słowo w słowo w mgnieniu oka. A ten poemat *Zguba Marynarza?* Myrddin nie jest znany ze swoich wierszy, a ten jest szczególnie niepopularny.

– O co ci chodzi?

– Bez wątpienia chcesz studiować na wydziale literatury, Effy. I zasługujesz na to, aby tam się znaleźć.

Mogła tylko na niego patrzeć. Musiała przypomnieć sobie, aby oddychać i mrugać.

– Nie mówisz poważnie. Mam dobrą pamięć...

– To więcej niż tylko dobra pamięć – przerwał jej. – Jak myślisz, co mają inni studenci literatury, czego nie masz ty?

Teraz musiał się bawić jej kosztem. Gorące, pełne oburzenia łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoliła im wypłynąć.

– Po prostu przestań – wyksztusiła. – Wiesz, jaki jest powód. Wiesz, że kobiety nie mogą studiować literatury. Nie musisz bawić się w jakieś okrutne, głupie gierki...

– To absurdalna, przestarzała tradycja – wtrącił ostro Preston.

Effy była zaskoczona jego porywcznością. Mógł powtarzać te same frazesy, które prawili wszyscy uniwersyteccy profesorowie o tym, że umysły kobiet są zbyt nudne, o tym, że są w stanie napisać tylko frywolne kobiece teksty, nic, co wykraczałoby poza ramy czasu i przestrzeni, nic, co mogłoby być *trwałe*.

– Nie sądziłam, że tak bardzo będzie obchodziła cię zasada, która w ogóle cię nie dotyczy – zauważyła.

– Powinnaś już wiedzieć, że nie jestem fanem postępowania w dany sposób tylko dlatego, że zawsze tak postępowano. – Preston zacisnął zęby. – Albo chronienia czegoś tylko dlatego, że zawsze było chronione.

Oczywiście. Policzki Effy zapłonęły.

– A więc co? Poświęcisz mi paragraf w podziękowaniach?

– Nie – zaprotestował. – Byłabyś moją współautorką.

To było jeszcze bardziej nieoczekiwane. Effy wstrzymała oddech, jej serce zabiło nierówno.

– Ja nie... Nigdy wcześniej nie pisałam takiej pracy. Nie wiedziałabym, jak to zrobić.

– Nie ma w tym nic trudnego. Znasz już dzieła Myrddina od deski do deski. Ja zająłbym się częścią teoretyczną i krytyczną. – Spojrzał na nią uważnie. – Gdybyś poszła do nich z naprawdę przełomową pracą, nie zdołaliby wymyślić wymówki, aby nie pozwolić ci tam studiować.

Effy niemal przewróciła oczami – kto nazywał swoją własną pracę *przełomową*? Na krótką chwilę pozwoliła sobie jednak wyobrazić swoją nową przyszłość. Tę, w której wróciłaby na uniwersytet z *przełomową* pracą, na której jej nazwisko widniałoby obok

nazwiska Prestona (może nawet *przed*, gdyby Preston zechciał grać uczciwie i ustawić ich imiona w porządku alfabetycznym.) Tę przyszłość, w której wydział literatury zerwałby ze swoją przestarzałą tradycją. Nigdy już nie musiałyby rysować żadnego przekroju.

Nigdy więcej nie musiałyby patrzeć na mistrza Corbenica.

Pojawiła się w niej nadzieja, która rozkwitała jak delikatny, mały pączek. Mistrz Corbenic, pozostali studenci – nie wygraliby, gdyby porzuciła ich grę i zaczęła inną.

Ale oznaczałoby to zdradę Myrddina. Zdradę wszystkiego, w co wierzyła przez całe swoje życie, zdradę słów i opowieści będących dla niej jak punkt na kompasie. *Angharad* zawsze była jej prawdziwą północą.

– Nie mogę – wykrztusiła w końcu Effy. Nie potrafiła zmusić się do dalszych wyjaśnień.

Preston westchnął.

– Nie jesteś choć trochę ciekawa dziedzictwa Myrddina? Nie chcesz poznać prawdy? W końcu to twój ulubiony autor. Może udałoby ci się udowodnić, że jestem w błędzie.

Prychnęła, ale nie mogła zaprzeczyć, że ten pomysł brzmiał interesująco.

– Naprawdę bardziej zależy ci na prawdzie niż na tym, aby mieć rację?

– Oczywiście, że tak. – W jego głosie nie było ani krztyny wątpliwości.

Zawahała się, przytłoczona jego intensywnością. A Preston, jakby wyczuwając, że jej wola się zachwiała, kontynuował:

– Nie mogę ci powiedzieć, że z łatwością przekonamy wydział do zmiany zdania. Ale będę o ciebie walczył, Effy. Obiecuję.

Ich spojrzenia się spotkały, a w jego oczach nie dostrzegła podstępny. Nie było w nich nic sztucznego. Effy z trudem przełknęła ślinę.

– Próbowałam, wiesz – wyksztusiła. – Gdy po raz pierwszy otrzymałam wyniki egzaminu. Napisałam list do twojego opiekuna, do mistrza Gosse'a. Zaproponowałam mu tematy prac. Wyjaśniłam mu, ile znaczą dla mnie dzieła Myrddina.

Preston westchnął cicho.

– I co było dalej?

– Nigdy nie dostałam odpowiedzi.

Nigdy nikomu o tym nie powiedziała, nawet matce. Spuściła wzrok na swoje dłonie, które wciąż zaciskały się wokół zmiętej kartki papieru. Drżały nieznacznie.

– Przykro mi – szepnął Preston. A potem zawahał się i przeczesał palcami włosy. – Ja... to okropne i okrutne.

Nic nie odpowiedziała, starając się zignorować napływające do oczu łzy.

– Ale wierzę w ten projekt – kontynuował. Jego głos brzmiał teraz łagodniej. – Wierzę w ciebie... w nas oboje. – Na koniec trochę się zająknął, jakby zawstydzony się

tym, co powiedział. Effy nigdy wcześniej nie słyszała, aby potykał się o słowa, ale z jakiegoś powodu sprawiło to, że była skłonna bardziej mu zaufać.

– Ale co ze Śpiącymi? – zapytała, ryzykując, że Preston znowu zacznie z niej szydzić. – Wiem, że wszyscy na uniwersytecie są zarozumiałymi agnostykami, którzy uważają, że są zbyt mądrzy, aby pochyłać się nad mitami i magią, ale nie wszyscy mieszkańcy Llyru są tacy sami. Zwłaszcza ci na Południu. Uważają, że wyświęcenie Myrddina jest jedyną okolicznością powstrzymującą drugie Zatopienie.

– Pojedyncza praca nie wystarczy, aby za jednym zamachem obalić mit – zauważył Preston. – A już zwłaszcza nie taki, który budowano przez stulecia. Muzeum Snu nie eksmituje Myrddina, gdy tylko wysiadziemy z pociągu w Caer-Isel z naszą pracą w ręku.

Nie powiedział tego wprost, ale Effy wiedziała, co miał na myśli: prawda i magia, to dwie różne rzeczy i nie dało się ich pogodzić. Było to dokładnie to, co powtarzano Effy przez całe jej życie – przez lekarzy, którzy ją leczyli, przez matkę, która nad nią rozpaczała, przez nauczycieli w szkole, księży i profesorów, którzy nigdy przenigdy jej nie wierzyli.

Effy ufała magii. Dla Prestona nie istniało nic świętszego od prawdy. Między nimi nie zawiąże się naturalny sojusz.

A jednak nie mogła mu odmówić.

– Nie sądzisz, że będą mieć takie same obawy jak ja? – To była jej ostatnia linia obrony. – Nie sądzisz, że niektórzy z nich zapytają, dlaczego osoba o nazwisku Héloury tak bardzo chce zniszczyć obraz llyrskiego wieszca?

– To kolejny powód, dla którego obok mojego nazwiska na stronie tytułowej powinno znaleźć się twoje błękitnokrwiste llyrskie miano, Effy Sayre. – W spojrzeniu Prestona tańczyły nieznaczące iskierki rozbawienia. – Uznaj to za zawieszenie broni.

Effy nie powstrzymała się i przewróciła oczami.

– To jest prawdziwy powód, dla którego chcesz mojej pomocy?

– Nie jest jedyny. Ianto mnie blokuje. Nie ufa mi, ale tobie już tak.

Przypomniał jej się sposób, w jaki syn jej ukochanego autora położył dłoń na jej ramieniu. Ten ciężar, to uczucie, które popychało ją w stronę zatopionego miejsca.

– Więc czego ode mnie chcesz? – wypaliła bez zastanowienia. – Chcesz, żebym go uwiodła?

Twarz Prestona cała poczerwieniała.

– Nie! Na Świętych, nie. Za jakiego człowieka mnie uważasz?

Effy również się zarumieniła, nie mogła spojrzeć mu w oczy. Dlaczego to powiedziała? To kolejny dowód na to, że coś było nie tak z jej głową, jej myśli zdawały się jak przekrzywione tory. Nigdy nie mogła ufać czyimś intencjom.

– Czy Argantianie mają patrona prawdy? – zapytała.

– Nie do końca – odpowiedział Preston. – Ale przysięgnę na twoją Świętą Unę, jeśli cię to uszczęśliwi.

Z jakiegoś powodu Effy skinęła głową. W prawej ręce wciąż ścisnęła kartkę z notesu Prestona, więc wyciągnęła przed siebie lewą rękę z brakującym palcem serdecznym.

Preston uścisnął jej dłoń. Jego skóra okazała się miękka, a palce długie i szczupłe. Effy zazwyczaj nie lubiła podawać ludziom dłoni. Zawsze trzymała kogoś za długi i nigdy nie wiedziała, kiedy przychodziła ta komfortowa chwila, aby odpuścić.

– Przysięgam na Świętą Unę, że ci pomogę – zaczęła uroczyście. – I nie wydam cię... nas... Ianto.

– Przysięgam na Świętą Unę, że cię nie zdradzę – wygłosił Preston. – I będę o ciebie walczyć. Obiecuję, że twoje imię znajdzie się na stronie tytułowej zaraz obok mojego.

Effy trzymała go, a ich palce pozostały splecione. Czekwała, aż Preston drgnie, aż ją puści, ale nie zrobił tego. Opuszek jego kciuka był poplamiony atramentem. Zastanawiała się, czy to jakiś test, czy sprawdzał jej odwagę. Nigdy nie posądzała siebie o wytrwałość.

Jednak w jego oczach nie znalazła żadnego wyzwania i wówczas zdała sobie sprawę, że dawał jej wybór. To drobnostka, coś, na co być może nie warto w ogóle zwracać uwagi. Ale bardzo rzadko zdarzało się, aby ktoś pozwalał jej wybierać.

W końcu puściła jego dłoń. Ręka Prestona natychmiast opadła wzdłuż jego boku. Poruszyła palcami.

– Zaczniemy jutro – powiedział twardym tonem. – Mogę odzyskać swoją kartkę?

Upokorzona, Effy wypuściła papier z dłoni i położyła ją na biurku. Atrament nieznacznie rozlał się na jej dłoni.

– To również powinieneś był napisać po argantcku – rzuciła.

Preston spojrzał na nią, jego usta były zaciśnięte.

– Teraz to wiem.

Tej nocy, gdy leżała w domku dla gości, jej myśli nie cichły ani na chwilę. Mimo że połknęła tabletkę nasenną, wciąż nie mogła zasnąć. Wpatrywała się w wilgotny, spleśniały sufit i myślała o zawartej tego dnia umowie.

Być może rankiem dojdzie do niej, że popełniła głupstwo. Być może zacznie żałować, że nie odjechała stąd najszybszym pociągiem.

Być może zacznie żałować, że zdradziła Myrddina.

Ale teraz czuła jedynie buzowanie adrenaliny we krwi. Potarła kikut serdecznego palca. Był gładki, jak kamień wiedzmy.

Effy przewróciła się na bok, a jej włosy spłynęły po zielonej poszewce poduszki. Serce wciąż biło jej jak oszalałe. Gdy zamknęła oczy, zobaczyła kartkę z notatkami

Prestona – granatowy atrament na białym tle. To jej imię – to ono bez celu powtarzało się w dół strony na marginesach:

Effy

Effy

Effy

Effy

Effy.

Siedem

Angharad to powieść trudna do umiejscowienia. Niektóre jej fragmenty są mroczne i wulgarne, bardziej pasujące do opowieści erotycznej lub romansu, podczas gdy inne znakomicie oddają sztukę prozy i wielką głębię tematyczną.

Nierzadko można zauważyć gospodynie domowe przeglądające tę książkę nad stosami prania lub osoby dojeżdżające do pracy zaczytujące się w niej, jadąc tramwajem. A jednak równie często można spotkać Angharad w programach najbardziej zaawansowanych kursów literackich na uniwersytetach.

Żadna inna książka w historii Llyru nie może pochwalić się tak szerokim odbiorem.
Wprowadzenie do Angharad: wydanie kolekcjonerskie z komentarzami, pod redakcją dr Cedrica Gosse, 210 AD

Gdy Effy po raz pierwszy przyjechała do Hiraeth, nawet nie przypuszczała, że o bladym świcie, o siódmej rano, będzie ślęczyć nad listami zmarłego pisarza razem z Prestonem Hélourym.

Jednak dokładnie tym się zajmowała następnego dnia.

– Cóż – zaczął Preston – przypuszczam, że chcesz wiedzieć, na czym skończyłem.

Effy skinęła głową.

– W takim razie wyjaśnię ci, co leży u podstaw mojej teorii. Rodzina Myrddina uciekła przed Zatoką. Wydawałoby się naturalne, że jego prace będą przedstawiać świat przyrody jako niebezpieczny, niestabilny, a nawet złośliwy. Znaczna część jego poezji personalizuje naturę w ten sposób...

– Jedynym wrogiem jest morze – wtrąciła Effy.

– Dokładnie. Ale ojciec Myrddina pracował jako rybak, podobnie zresztą jak jego dziadek. Mistrz Gosse był pierwszym, który poruszył tę pozorną kontradycję. Rodzina Myrddina pozostawała zależna od morza, jeśli chodzi o środki do życia, ale w jego twórczości jest ono przedstawiane wyłącznie jako okrutna i podstępna siła czyniąca zło.

– To nieprawda – zaproponowała Effy. – W *Angharad* Baśniowy Król zabiera bohaterkę na spacer, aby zobaczyła ocean, a ona widząc go, stwierdza, że jest piękny i wolny. „Piękne i niebezpieczne, i bardziej rozległe niż jakikolwiek śmiertelnik mógłby pojąć. Morze czyni z nas wszystkich marzycieli”.

Preston spojrział na nią dziwnie. To pierwszy raz, gdy zobaczyła na jego twarzy zdezorientowanie, zdziwienie.

– Dokończ cytat.

– Hm. – Effy sięgnęła pamięcią, aby przypomnieć sobie ten fragment. – „Spojrzałam na stojącego za mną Baśniowego Króla, a potem na ocean przede mną, były to dwie najpiękniejsze rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Obydwoje byli istotami wściekłości, soli i piany. Obydwoje mogli sprawić, abym stała przed nimi obnażona. Niczego bardziej nie pragnęłam niż tego, aby nęcić ich gniew, bo gdybym miała dość odwagi, mogłabym zasłużyć na ich miłość”.

– Naprawdę znasz to od deski do deski – mruknął Preston.

Tym razem Effy nabrała pewności, że słyszała w jego głosie podziw.

– Ale nie sądzę, aby ten obraz malował morze w miłosiernych barwach. Baśniowy Król porwał Angharad. Myrddin przedstawia morze jako boga oszustów, który wabi Angharad swoim pięknem, ale zachowuje przy tym nieustannie możliwość, aby doprowadzić do jej całkowitego zniszczenia.

– On ją kochał – przypomniała Effy. Zaskoczyła ją gwałtowność jej tonu. – Baśniowy Król. Kochał Angharad ponad wszystko. To ona była tą, która zdradziła jego.

Nigdy nie miała okazji, aby mówić o *Angharad* w ten sposób, aby bronić własnego stanowiska i przedstawiać własne teorie. Było w tym coś ekscytującego i spodziewała się, że Preston rzuci jej wyzwanie. Jednak zamiast tego patrzył na nią przez dłuższą chwilę z zaciśniętymi ustami, a potem powiedział:

– Przejdźmy dalej. Metaforyczny wydzźwięk jednego konkretnego fragmentu nie ma teraz znaczenia.

– W porządku – ustąpiła, ale czuła się zawiedziona.

– W każdym razie Gosse opublikował artykuł poruszający ironię tej sytuacji, ale nie wysnuł żadnych konkretnych twierdzeń na temat autorstwa Myrddina. To miało miejsce kilka miesięcy temu, na krótko po śmierci Emrysa. Od tego czasu uczeni naprawdę zaczęli zagłębiać się w jego przeszłość. Gosse pragnie się z tym zmierzyć jako pierwszy, ale nie chciał wystraszyć Ianto swoim przybyciem, ze względu na onieśmielający efekt wywołany obcowaniem z wybitnym badaczem Myrddina i tym podobne. Dlatego wysłał tutaj mnie. – Zmarszczył brwi, jakby się spodziewał, że Effy znowu go zbeszta. – Jak widziałas, w Saltney nie ma szkoły. Myrddin odebrał nieformalne wykształcenie od zakonnic, ale zostało ono definitywnie przerwane, gdy miał dwanaście lat. Jego rodzice nie byli piśmienni. Mamy kilka dokumentów od Myrddinów, w tym umowę najmu ich domu, i wszystkie są podpisane symbolem graficznym.

– Gdzie leży ich dom? – zapytała. Pomyślała o pasterzu idącym w stronę zielonych wzgórz – Nie widziałam tu zbyt wielu domostw.

– Och, już go nie ma – odparł Preston. – Kilka starszych domów w Saltney, tych położonych bliżej wody, wpadło do morza. Jestem daleki od obwiniania miejscowych za ich przesady odnośnie do drugiego Zatopienia.

Effy poczuła ukłucie nieokreślonego dziwnego żalu. Dom, w którym dorastał Myrddin, ten, w którym jego matka nocą kładła go do snu, ten, w którym jego ojciec opatrywał własne dłonie poranione pracą na morzu – ten dom został pochłonięty i zniszczony przez fale, utracony na wieki. Dziś rano nasłuchiwała, czy pod wodą dzwonią dzwony, ale nic nie usłyszała.

Czy byłaby odpowiedzialna za dalsze niszczenie dziedzictwa Myrddina? Jej żołądek skręcił się na tę myśl.

– To nadal niczego nie dowodzi – zauważyła Effy. – Spójrz tutaj na te wszystkie listy Myrddina. Najwyraźniej potrafił czytać i pisać.

– Ale spójrz na nie – podkreślił Preston. Podniósł najbliższej leżący list, krawędzie pożółkłego ze starości papieru były zawinięte. – Ten jest datowany na rok przed publikacją *Angharad*. Został zaadresowany do jego wydawcy, Greenebough Books. Zobacz, w jaki sposób się podpisał.

Effy zerknęła na stronę. Pismo Myrddina *było* dość niedbałe, trudne do odczytania.

– „Z poważaniem Emrys Myrddin” – odczytała na głos. – Co jest z tym nie tak?

– Zwróć uwagę na nazwisko – powiedział. – Zapisał je *Myrthin*, przez *th*. To północna pisownia.

Effy wzięła od niego kartkę i przesunęła palcem po podpisie. Atrament był stary i wyblakły, miejscami rozmazany, ale *th* dało się wyraźnie odczytać.

Nie chciała przyznać, jak bardzo ją to zaskoczyło, więc rzuciła tylko:

– To mógł być zwykły błąd.

– To dość dziwne, aby pomylić się w pisowni własnego nazwiska.

– I co z tego? – oburzyła się. – Bycie kiepskim w ortografii to nie to samo co analfabetyzm.

– Niezależnie od tego, nie wydaje mi się, aby napisał to Myrddin. Myślę, że to fałszerstwo.

Effy parsknęła szyderczym śmiechem.

– Teraz ty brzmisz tak samo szalenie jak ci przesądni Południowcy, którymi gardzisz.

– To nie jest pojedynczy przypadek. – W głosie Prestona niemal dało się słyszeć rozdrażnienie. – Spotkaliśmy się już z przypadkami literackiego fałszerstwa. Sztuczka

każdego dobrego kłamstwa polega na znalezieniu publiczności, która będzie chciała w nie uwierzyć.

Effy przygryzła wargę.

– Więc kto jest odbiorcą tego rzekomego kłamstwa Myrddina?

– Sama to powiedziałaś. – Kącik ust Prestona uniósł się w półuśmiechu. – Przesądni mieszkańcy Południa, którzy chcą uwierzyć, że jeden z nich mógł wznieść się ponad swoje niskie pochodzenie i napisać książki, przy których omdlewają nawet dziewczyny z Północy.

– Nigdy w życiu nie „omdlałam” – zaprotestowała Effy ze złością.

– Oczywiście, że nie – prychnął Preston, ponownie zachowując absolutnie kamienny wyraz twarzy.

– Ale są ludzie czerpiący korzyści z kłamstwa. Na przykład wydawca Myrddina, Greenebough, nawet teraz zarabia krocie na prawach autorskich. Połowę uroku Myrddina stanowiła fascynująca historia: zubożały, prowincjonalny poeta okazuje się geniuszem. Na takim micie można zarobić sporo pieniędzy.

Preston mówił tak elokwentnie i z taką pewnością siebie, że przez chwilę Effy była na wpół przekonana i zbyt onieśmielona, aby się z nim spierać. Gdy zamroczenie zniknęło, poczuła złość na siebie, że tak łatwo dała się zwieść.

– Jesteś protekcyjny – parsknęła. – Nie wszyscy mieszkańcy Południa są zacofanymi wieśniakami i nie wszyscy mieszkańcy Północy są snobami. Założę się, że nienawidzisz, gdy ludzie malują Argantian w ciemnych barwach. Wiesz, większość mieszkańców Llyru uważa, że Argantianie to zimne, chytne, małe łasicie, które wierzą tylko w prawa górnicze i marze zysku. Nie mogę stwierdzić, abyś robił wiele, aby rozwiązać te przekonania.

Już wtedy, gdy Effy wypowiadała te słowa, żałowała, że powtórzyła te stare stereotypy. Przede wszystkim ogarnęło ją sfrustrowanie samą sobą, że nie znalazła lepszego argumentu przeciwko tezie Prestona.

– Nie uważam, aby moim obowiązkiem było obalanie llyrskich stereotypów. – Ton Prestona stał się chłodny. – Poza tym faktem jest, że Południe jest ekonomicznie ubogie w porównaniu z Północą, a tę przepaść da się szczególnie odczuć w Dolnej Setce. Faktem jest również, że instytucje polityczne czy kulturowe Llyru są zdominowane przez mieszkańców Północy i tak było na przestrzeni wieków. Takie jest dziedzictwo imperializmu. Północ zbiera, podczas gdy Południe sieje.

– Nie prosiłam cię, abyś edukował mnie o moim własnym kraju – warknęła Effy. – Statystyki nie opisują wszystkiego. Poza tym Argantianie zrobili to samo. Podzielili swoje górskie północne wioski na miasta górnicze i tunele węglowe. Tyle że wy

pozwoliliście, aby wasze mity i magia odeszły w zapomnienie, zamiast je celebrować. Przynajmniej Llyr nie stara się ukryć swojej przeszłości.

Preston wyglądał na zmęczonego.

– Niektórzy mogliby nazwać to celebracją; inni nazwaliby to lekceważeniem dziedzictwa kolonialnego... och, nieważne. Możemy się o to spierać tak długo, aż cały dom wpadnie do morza. Nie proszę cię, abyś całkowicie zaakceptowała moją narrację, ale zgodziłaś się mi pomóc, więc czy możesz przynajmniej spróbować nie walczyć ze mną na każdym kroku?

Effy zacisnęła zęby i spojrzała na stos listów leżących na biurku. *Zgodziła się* na to, ale pomoc okazała się trudniejsza, niż się spodziewała, a wszystko przez nadęte nastawienie Prestona. A jak na razie musiała zrobić wszystko, aby to wytrzymać. Gdy już zapewni sobie miejsce na wydziale literatury, będzie mogła spędzić resztę swojej uniwersyteckiej kariery, próbując naprawić szkody, które wyrządziła spuściznie Myrddina.

– W porządku – skapitulowała w końcu, krzywiąc się przy tym. – Ale musisz mi obiecać, że będziesz o piętnaście procent mniej protekcyjny.

Preston odetchnął.

– Dziesięć.

– Ty uważasz, że to ja jestem uparta, tak?

– W porządku – ustąpił. – Piętnaście. Ale nie będziesz na mnie więcej przeklinać.

– Zrobiłam to tylko raz. – Nadal była przekonana, że na to zasłużył, ale miał rację; nie było sensu kłócić się przy każdej sposobności.

Jednak to wszystko okazało się trudne do przełknięcia. Porzuciła swoje zasady, aby dostać to, czego chciała, aby poprawić pozycję na uniwersytecie, aby zdobyć jakieś wyróżnienia. Aby uciec od szyderstw na korytarzach, od szeptów i od tego zielonego fotela. Czym ją to uczyniło? Na koniec nie była lepsza od Prestona. On przynajmniej oddawał się raczej szlachetnej idei *prawdy*.

Effy zamilkła, zawstydzona tą świadomością.

Preston skrzyżował ręce na piersi.

– W każdym razie. Zanim tu przybyłem, Gosse i ja sporządziliśmy listę słownictwa używanego we wszystkich dziełach Myrddina i porównaliśmy ją z tym używanym w jego listach.

Natychmiast zapominając o swojej obietnicy, Effy wypaliła:

– Na Świętych, jak cholernie dużo czasu musieliście na to poświęcić?

– To moja praca literacka – mruknął z naciskiem Preston, ale czubki jego uszu się zaróżowiły. – Okazało się, że słownictwo, którego używał w listach, nie pokrywa się za bardzo z tym używanym w jego książkach. To kwestia tej specyficznej frazeologii,

która nieustannie pojawia się w jego powieściach, ale nie można jej napotkać w listach. Gdyby nie widniał na nich podpis „Emrys Myrddin”, nigdy nie pomyślałabyś, że zostały napisane przez tego samego człowieka. A potem pojawia się problem *Angharad*.

– Co jest nie tak z *Angharad*? – Effy natychmiast stała się defensywna.

– To dziwna powieść. Pod względem gatunkowym trudno ją sklasyfikować. Myrddin, w ogólnym pojęciu, należy do szkoły pisarskiej, której przypisuje się wskrzeszenie romantycznej epepei.

– *Angharad* to romans – oświadczyła, starając się nie podnosić tonu. – Tragiczny, ale wciąż romans.

Preston się zawahał. Effy niemal widziała, jak analizuje w myślach ich nową umowę i kalkuluje, jak złagodzić swój ton o *piętnaście procent*.

– Romantyczne epepeje są zwykle pisane w trzeciej osobie i zawsze są przedstawiane z narracji mężczyzn. To bohaterowie i rycerze, których celem jest ratowanie dam i zabijanie potworów. Ale Baśniowy Król jest zarówno kochankiem, jak i potworem, a *Angharad* jest zarówno heroiną, jak i damą.

– I oczywiście nie możesz po prostu przypisać tego kreatywnemu wizjonerstwu Myrddina – odcięła się Effy i wykrzywiła twarz.

– Jest w tym zbyt wiele niespójności – odparł Preston. – Zbyt wiele aspektów nie pasuje do siebie, a Ianto jest w tej kwestii taki ostrożny. To sprawia, że jestem jeszcze bardziej podejrzliwy.

Effy ponownie spojrzała na porzucane papiery.

– Nie mów mi, że to wszystko, czego udało ci się dowiedzieć.

– Powiedziałem już, że potrzebuję twojej pomocy – przypomniał i nie udało mu się nie brzmieć na przygnębionego. – Ianto trzyma mnie w niewiedzy. To Wetherell był tym, który dał mi te listy. Poprosił o nie niektórych korespondentów Myrddina, jego wydawcę i znajomych. Ale musi być tego więcej.

– Więcej listów?

– Listów. Wpisów w pamiętniku. Surowych szkiców nieudanych poematów. Na wpół ukończonych powieści. Choćby listy zakupów, na litość Świętych. Czegokolwiek. To tak, jakby ten człowiek został wymazany z własnego domu.

– Ten człowiek nie żyje od sześciu miesięcy – sarknęła Effy. Znów pomyślała o tym, co powiedział Ianto: „Mój ojciec zawsze był swoim największym wielbicielem”. Usłyszała w tym cień urazy.

– Pomimo to jestem przekonany, że Ianto coś ukrywa. To stary, dziwny dom. Musi być gdzieś... nie wiem, jakiś sekretny pokój. Poddasze, pomieszczenie gospodarcze.

Coś, czego nie chce mi pokazać. Ianto przysięgł, że nic takiego tutaj nie ma, ale mu nie wierzę.

Effy pomyślała o drzwiach, za którymi pulsowały fale.

– A co z piwnicą?

Preston pobladł.

– Nie widzę sensu, żeby o to pytać – zaproponował szybko. – Jest zalana. A poza tym Ianto strzeże tego klucza jak oka w głowie. Nawet bym się nie fatygował.

Wyczuła nutę strachu w jego głosie. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby brzmiał na choć odrobinę przestraszonego, więc postanowiła na niego nie naciskać. Na tę chwilę. Poza tym coś jeszcze przyszło jej do głowy.

– Wdowa – rzuciła. – Powiedziałaś, że to ona cię tutaj zaprosiła.

– Nigdy jej nie spotkałem – odpowiedział Preston, wyglądając nieco mniej blado, jakby ulżyło mu, że zmienili temat. – Ianto wyznał mi, że jest chora i woli trzymać się z daleka od ludzi.

Effy nie mogła przestać o niej myśleć. Myrddin miał osiemdziesiąt cztery lata, gdy umarł; z pewnością wdowa nie była dużo młodsza. Być może „choroba” to eufemizm na określenie „szaleństwa”? Mężczyźni lubili trzymać szalone kobiety w zamknięciu, by każdy mógł spokojnie zapomnieć o tym, że kiedykolwiek istniały. Ale Ianto nie wydawał się żywić żadnej urazy do swojej matki.

Effy pokręciła głową, jakby chciała odpędzić tę myśl.

– W porządku – skapitulowała. – Ale czego ode mnie chcesz?

Preston zawahał się, nie spojrzał jej w oczy.

– Plany domu – przyznał po chwili. – Jestem pewien, że gdzieś są. Może Ianto już ci je pokazał.

– Nie zrobił tego. – A Effy nawet nie pomyślała, aby go o nie zapytać, co wydało jej się trochę krępujące. – Byłoby jednak zupełnie naturalne, gdybym o nie poprosiła. Mogę to zrobić.

– Dobrze. Ianto nie zacznie niczego podejrzewać. – Oczy Prestona zalśniły za szklami okularów, ale Effy nie mogła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy. – Tylko bądź ostrożna. Nie...

– Będę absolutnie uprzejma, jeśli o to ci chodzi. – Westchnęła.

– Chodziło mi właśnie o coś zupełnie przeciwnego. – Teraz Preston się zaczerwienił. – Trzymałbym go na dystans. Nie bądź za bardzo... uczynna.

Nie wiedziała, czy próbował ją upomnieć, czy ostrzec. Czy to jej nie ufał, czy Ianto? Drobne włoski na jej ciele aż się zjeżyły. Z pewnością nie sądził, że była tak niekompetentna.

Preston wyglądał na skrępowanego, wiedziała więc, że coś jeszcze miał na języku, ale nie mógł tego wydusić. Effy nie spuszczała z niego wzroku, chcąc sprawdzić, czy uda jej się odczytać coś z jego twarzy, ale osiągnęła jedynie to, że sama się zaczerwieniła.

W końcu odpowiedziała tylko:

– Będę ostrożna.

– Dobrze – wykrztusił, prostując się gwałtownie. Jego ton na powrót stał się chłodny i zdecydowany. – I, oczywiście, będę dyskretny. Wszystkie moje notatki sporządzam po argantcku, więc Ianto nie może ich odczytać.

– Z wyjątkiem jednej – przypomniała Effy. Spędziła całą ostatnią noc, myśląc o tym, że to jej imię było zapisane na marginesach tamtej kartki, schludnym, precyzyjnym pismem Prestona. *Effy. Effy. Effy. Effy. Effy.* Może były to tylko bezsensowne marginalia. A może chodziło o coś innego. Nie chciała go zawstydić, ale nie sądziła też, aby była w stanie wytrzymać tę niewiedzę.

– Dlaczego tej notatki nie zapisałeś po argantcku?

– Większość tego, co piszę jest tak naprawdę bez znaczenia. – Preston patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, choć jego rumieniec jeszcze nie zniknął całkowicie. – Przez moją głowę przechodzi masa pomyślonych pomysłów. Wiem, że później i tak je wyrzucę, więc nie muszę zwracać sobie głowy tłumaczeniem ich z argantckiego na llyrjski. Być może ten uważałem za istotny.

Effy potrzebowała reszty poranka, aby zebrać się na odwagę potrzebną do rozmowy z Ianto. Gdy w jej myślach nieustannie odtwarzała się ta chwila, w której położył dłoń na jej ramieniu, szybko wpadła do tego miejsca, w którym nie widać było dna. Przemierzając górne piętro, potrząsnęła głową, próbując wyrzucić z siebie to wspomnienie. *Zawsze był dla ciebie miły*, rozległ się głos w jej umyśle. I w końcu przekonała samą siebie, że ten gest był wyłącznie ojcowski.

Ianto siedział w jadalni pod tym niebezpiecznie zwisającym żyrandolem i pił herbatę. Pajęczyny przylgnęły do pustych świeczników jak wata cukrowa, a odłamki szkła zdawały się falować nawet bez wiatru. Gdy ją zobaczył, natychmiast wstał i zawołał:

– Effy! Proszę usiądź. Napijesz się może herbaty?

Ona obiema rękami trzymała się oparcia krzesła.

Instynktownie chciała odmówić, ale w końcu przysła tutaj w jakimś celu. Powoli, z bólem brzucha, usiadła na krześle.

– Pewnie – przyjęła zaproszenie. – Herbata brzmi wspaniale.

– Cudownie – odparł Ianto. Pośpiesznie ruszył do kuchni, a Effy siedziała tam z mokrymi od potu dłońmi, starając się trzymać myśli na wodzy. Starając się nie

myśleć o tym, jak ciężki okazał się wcześniej jego dotyk.

Ianto wrócił kilka chwil później, niosąc wyszczerbioną, porcelanową filiżankę. Postawił ją przed Effy, a ona upiła mały łyk na spróbowanie; niewymieszany cukier natychmiast wezbrał na jej języku jak piasek. Potem ponownie odstawiła naczynie na stół.

– Zastanawiałam się... – zaczęła, ale mężczyzna podniósł rękę, aby ją uciszyć.

– Wydaje mi się, że tak mało o tobie wiem, Effy – odezwał się. – Jesteś architektką, fanką mojego ojca, ale z pewnością jest tyle aspektów, które mógłbym odkryć na twój temat.

– Och, nie jestem zbyt interesująca – zaprotestowała i zaśmiała się krótko i niezręcznie.

Ianto pochwycił jej spojrzenie i utrzymał je.

– Według mnie jesteś bardzo interesująca. Pochodzisz z Caer-Isel?

– Z Draefen. – Potarła wierzchem ręki o pończochy. – Przyjechałam do Caer-Isel na studia.

– A więc jesteś na wskroś dziewczyną z Północy – powiedział Ianto z uśmiechem. – Mogłem się tego domyślić po twoim imieniu. – Przez chwilę patrzył na nią, mrużąc oczy, jakby próbował sobie coś przypomnieć. – Nie jesteś przypadkiem spokrewniona z rodziną bankowców Sayres z Draefen?

Effy poczuła, że jej mięśnie nieznacznie się rozluźniają. To były łatwe pytania.

– Tak. Mój dziadek jest dyrektorem banku. Moja matka jest jedną z jego sekretarek.

– Najwyraźniej architektura nie jest u was rodzinna. Co cię zainspirowało do podjęcia tych studiów?

Effy zastanowiła się, jak odpowiedzieć. Nie chciała pokazywać braku entuzjazmu w tym temacie, więc przyznała jedynie:

– Lubię wyzwania.

Ianto wydał z siebie zachwycony śmiech.

– Cóż, w takim razie podjęłaś się właściwego projektu.

Effy upiła kolejny łyk herbaty i uśmiechnęła się lekko, czując się bardziej swobodnie. Pozwoliła sobie nawet, by spojrzeć rozmówcy w oczy, a wówczas uświadomiła sobie, jak bardzo były one niezwykle, niemal bezbarwne jak woda.

Bez względu na to, jak zmieniał się wyraz jego twarzy, nieważne, czy się uśmiechał, czy marszczył brwi, jego oczy wydawały się takie same. Patrzenie w nie było trochę jak spoglądanie w baseny pływowe, jak spoglądanie w fałszywe lustro Baśniowego Króla.

Ianto wstał bardzo gwałtownie.

– Wiesz – zaczął – to nie jest odpowiednia atmosfera do prowadzenia takiej pogodnej rozmowy. Miałaś okazję odwiedzić pub, podczas swojego wczorajszego pobytu w mieście? Jestem przekonany, że chciałabyś raz jeszcze powrócić do cywilizacji, takiej jak ta w Dolnej Setce.

I tym sposobem Effy ponownie znalazła się w pubie w Saltney, siedząc naprzeciwko Ianto Myrddina.

Widok z okien lokalu spowijała mgła, po ich szybach ściekała woda po wcześniejszej ulewie, a światła wewnątrz miały żółtawą poświatę. Ianto uśmiechał się, prowadząc krótką pogawędkę z barmanką, która wyglądała równie ponuro, co zawsze.

Effy próbowała zamówić grzany cydr, ale zamiast tego Ianto szybko przyniósł dwie szklanki szkockiej. Starając się nie być nieuprzejmą, Effy udawała, że bierze małe łyki i obserwowała go znad krawędzi szklanki. Wilgotne włosy muskały jego barki. Opierał ramię o oparcie boksu, jakby próbował utrzymać się na siedzeniu.

Effy odstawiła szklankę, jej palce lekko drżały. Starła się z zaciekawieniem rozglądać po pubie tak, by sprawiać wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy.

– Dziękuję – szepnęła. – Miałaś rację. To urocze miejsce.

– Miło jest być poza domem – zauważył Ianto.

Jego głos przybrał dziwną barwę. Był niższy i bardziej ochryply. Effy jednak miała wrażenie, że tylko siebie to wyobrażała.

– Wiem, że ciężko porównać to miejsce z tymi, które są w Caer-Isel – kontynuował, a jego głos wciąż był trochę zniekształcony. – Ale tutejszy placek z wołowiną i nerkami jest bardzo dobry.

Effy zamierzała uprzejmie odmówić tego *rarytasu*, ale nie zdążyła. Kiedy barmanka do nich podeszła, Ianto od razu zamówił dwie porcje. Gdy kobieta się oddaliła, Effy odchrząknęła:

– A więc, wracając do Hiraeth...

– Powiedziałaś, że jesteś dziewczyną, która lubi wyzwania – przerwał jej Myrddin. – Rozumiem już, dlaczego wystartowałaś w konkursie do tego projektu.

Wciągnęła powietrze. Okazało się, że zdobycie planów budynku było trudniejsze, niż się spodziewała.

– Tak. A poza tym wiesz, jakim szacunkiem darzę dzieła twojego ojca.

Technicznie rzecz ujmując, nie było to kłamstwem, ale czuła się trochę jak oszustka, biorąc pod uwagę umowę zawartą z Prestonem. Zmówiła w myślach szybką modlitwę do Świętej Duessy i złożyła ręce na kolanach. Ostatnio często napraszała się patronce kłamstwa w dobrych intencjach (co było kwestią sprzeczną).

– Oczywiście. Ale to zadanie jest monumentalne. Nie winiłbym cię, gdybyś musiała znaleźć jakąś nieszczęsną sierotę, aby złożyć ją w ofierze.

Effy zamruwała. Była tak zaskoczona, że na chwilę zabrakło jej słów.

– Co takiego?

– Och, nie słyszałaś o tej starej legendzie? – Ianto wyglądał na zadowolonego, ale pod jego uśmiechem kryło się coś niepokojącego. – To rytuał, tu, na Południu, którego początki sięgają czasów przed Zatopieniem. Aby mieć pewność, że powstająca konstrukcja będzie solidna i mocna, przelewano na fundamentach zamku krew dziecka niemającego ojca. Krwawa ofiara... przypuszczam, że wy, mieszkańcy Północy, uznalibyście to za akt okrucieństwa.

Jako że Effy wychowała się bez ojca, uznała to za jednocześnie okrutne i dziwnie fascynujące. Na szczęście podano jedzenie, zanim zdążyła wykrztusić z siebie odpowiedź.

Nad porcjami ciasta z wołowiną i nerkami unosiła się para, miały ten sam złocistobrazowy kolor lakierowanego drewna. Effy niechętnie podniosła widelec. Preston wymagał od niej całkiem sporo, zwłaszcza że musiała się zachwycać tym posiłkiem.

Ale ku jej zaskoczeniu Ianto nie tknął swojego jedzenia. Zamiast tego patrzył na nią uważnie.

– Ostatnio spędzasz sporo czasu z tym argantckim studentem – mruknął.

Serce Effy zamarło.

– Nawet nie – wydusiła z siebie. – Tylko dziś rano. On... – Szukała niewinnego określenia. Czegoś, co nie byłoby kłamstwem. – Ma ciekawe rzeczy do powiedzenia.

– Nie mam co do niego dobrych przeczuć. – Ianto podniósł nóż. Marmurowe ostrze załśniło pomimo plam tłuszczu. – Jest trochę nerwowy, prawda? Dziwny, płochliwy młody człowiek. Może to przez tę argantcką krew.

Z jakiegoś powodu Effy poczuła, że powinna zacząć bronić Prestona.

– Myślę, że jest po prostu oddany swojej pracy. Nie marnuje czasu na pogawędki i uprzejmości.

– Podejrzewam, że pod tym względem jest bardzo podobny do mojego ojca. – Wskazał na nią nożem. – No dalej. Jedz.

Serce Effy znowu na chwilę się zatrzymało. Przecięła kruchą warstwę ciasta, a para uniosła się z nacięciem jak duch uciekający z naczynia.

Ianto obserwował ją nieruchomym wzrokiem, a wyraz jego wodnistych, bezbarwnych oczu był nie do odczytania. Gdy już wzięła kawałek do ust, powiedział:

– Jesteś bardzo ładną dziewczyną.

Jedzenie na jej języku paliło zbyt mocno, aby zdołała je przełknąć. Chciała wypluć kęs na serwetkę, ale nie mogła się do tego zmusić; ledwie była w stanie się ruszać. Jej

oczy się zaszklily, a Ianto wciąż na nią patrzył nieprzeniknionym i nieustępliwym wzrokiem.

Nie uważała, aby wyglądała ładnie, a przynajmniej nie miała pojęcia, czy tak faktycznie było, czy nie. Miała na sobie pończochy, kraciastą spódnicę i biały, wełniany sweter. Podobne ubranie nosiła podczas pierwszego tygodnia na uniwersytecie. Przed tym, co się stało z mistrzem Corbenikiem. Teraz tego żałowała.

Wilgotne powietrze zmieniło jej naturalnie pofalowane włosy w loki, a loki zmieniły się w napuszone kędziorki. W domku dla gości nie znalazła lustro, więc nie mogła nawet nałożyć żadnego makijażu ani choćby sprawdzić, jak duże cienie rozciągały się pod jej oczami.

Gorące jedzenie na języku sprawiało jej ból, aż w końcu ostygło na tyle, że mogła je przełknąć. Effy przyłożyła dłoń do ust. Czubek jej nosa zaczynał robić się gorący, tak jak wtedy, gdy nadchodził płacz.

Ianto zdawał się tego nie zauważać. Jego spojrzenie było niezachwiane – i zauważyła, że jego oczy stały się jaśniejsze. Bardziej bystre.

– Twoje oczy. Twoje włosy – odezwał się. – Są piękne.

Effy wbiła paznokcie w dłoń. Żałowała, że w ogóle tu przyszła, ale nie chciała zawalić swojego zadania. I choć przyznała to przed samą sobą z niemałym szokiem, nie chciała też zawieść Prestona. Więc podniosła wzrok na Ianto i wysiliła się na odpowiedź – mdłe pochlebstwo, na jakie tylko było ją stać.

– Dziękuję – wykrztusiła. Przynajmniej jej rumieniec nie był udawany. – To bardzo miłe z twojej strony.

Drzwi do pubu otworzyły się z łoskotem i do środka wpadło trzech rybaków, za którymi ciągnął się słony zapach morza. Nawet gdy powiew wiatru wdarł się do wnętrza, czarne włosy Ianto się nie poruszyły.

Effy miała w kieszeni kilka kamieni wiedźmy. Jedną ręką wciąż trzymała widelec, a drugą ich dotknęła. Czy odważyłaby się wyciągnąć przy nim jeden z nich? A może jej oczywiste przerażenie wszystko by zrujnowało?

Nie mogła dłużej czekać; wiedziała, że strach będzie tylko rósł, więc wypaliła:

– Chciałam zapytać, czy posiadasz może plany domu. Okazałyby się bardzo pomocne przy pracy.

To w końcu sprawiło, że Ianto odsunął od niej wzrok. Po jego twarzy przeszedł cień zaskoczenia, ale szybko zniknął, podobnie jak ptak, który uderzył w okno, ale potem prędko poderwał się do niezdarnego lotu. Nieoczekiwanie Ianto sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej złożony plik papierów.

– Proszę – powiedział.

Zachęcona wyciągnęła po nie dłoń. Jej palce zdążyły jedynie musnąć krawędzie kartek, gdy Ianto nagle złapał ją za rękę. Jego uścisk był bolesny, a Effy wydała z siebie cichy, zszokowany jęk.

– Ianto... – zaczęła.

Jego twarz była blada jak klify, a oczy zupełnie bezbarwne. A potem, równie nagle jak ją chwycił, puścił ją, zostawiając papiery w jej dłoniach. Podniósł się z gwałtownością, która wydała się jej wręcz agresywna. Jego nóż upadł z brzękiem na stół.

– Chodźmy – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Gdy Effy tylko stała i patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami, powtórzył warcząc:

– Chodźmy!

Cała odrętwiała, zrobiła, jak powiedział. Schowała plany domu do torebki i pospieszyła za nim.

Gdy znaleźli się z powrotem w samochodzie, Ianto skupił wzrok na drodze przed nimi. Nie mrugał. Palce jego ogromnych dłoni były owinięte wokół kierownicy.

Effy bała się przerwać ciężką, pełną skrępowania ciszę, bała się zachwiać swoje niepewne zwycięstwo, bała się sprowokować tego mężczyznę. Zamiast tego spojrzała na okno i śledziła drogę kropel deszczu, które spływały po szybie. Jej palce wciąż pulsowały w miejscu, w którym ją chwycił.

Morze wściekle burzyło się na skałach, a jęzory piany zalewały pobocze. Woda miała dziś zielonkawy odcień, przywodzący na myśl wywar czarownicy.

Wciąż patrząc prosto przed siebie, Ianto warknął:

– Smakował ci posiłek?

– Tak – odparła Effy.

Kawałki placka z wołowiną i nerkami zalegały jej w brzuchu, a każdy wybój na drodze sprawiał, że jej żołądek skręcał się jeszcze bardziej.

– To dobrze. Nie wszystkie dziewczyny są takie wdzięczne za szarmanckość, nie są również tak pokorne wobec własnych wdzięków. Słyszałem, że w miastach na Północy kobiety zaczynają mieć bardzo niewdzięczny stosunek do mężczyzn i małżeństwa.

Effy z trudem przełknęła ślinę. Było prawdą, że na uniwersytecie pobierało teraz nauki więcej kobiet niż kiedykolwiek wcześniej i że wiele z nich nie było zamężnych. Jeszcze dziesięć lat temu jedynym powodem, dla którego dziewczyny szły na studia, było znalezienie męża. Babcia Effy wciąż dopytywała o to za każdym razem, gdy do niej pisała – pytała, czy Effy poznała jakichś miłych, młodych mężczyzn. „Nie” – tak za każdym razem odpowiadała – „żadnego”.

Samochód podskakiwał i wierzgał, sprawiając, że serce waliło jej w piersi. Podejmując ostatnią próbę kurtuazji, Effy zapytała:

– Byłeś kiedykolwiek żonaty?

Koła samochodu chlupotały wściekle po mokrym piasku.

– Nie – odparł. – Małżeństwo nie jest dla każdego.

– Rozumiem – mruknęła, starając się być wyrozumiała. – Moi rodzice nigdy się nie pobrali.

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której wiatr wył tak głośno, że szyby zdawały się grzechotać.

Ianto jechał dużo, dużo szybciej niż Wetherell, który prowadził wcześniej ten sam samochód. Effy chwyciła krawędź siedzenia i przygryzła wargę. Wnętrze pachniało solanką i piżmem. Pachniało jak Hiraeth.

– Śpieszy ci się z powrotem? – Musiała niemal krzyczeć, aby przebić się przez szum wiatru i piasek uderzający w okna.

– Oczywiście – odpowiedział Ianto, ale brzmiało to bardziej jak warknięcie.

Ton jego głosu przygwoździł ją do siedzenia jak igła wbita w skrzydło motyla. Przepęłnił ją złowieszczy strach, jego przyczyny nie mogła odgadnąć. Zaciśnęła palce na rączce torebki. Jej serce waliło jak oszalałe. Cieleśny, zwierzęcy instynkt podpowiadał jej: „Zaraz wydarzy się coś strasznego”.

– Przepraszam – powiedziała. Powietrze w samochodzie było wyjątkowo nieruchome i ciężkie.

Uświadomiła sobie, że tego ranka nie wzięła różowej pigułki.

Ianto oderwał wzrok od drogi. Jego niegdyś mętne oczy były teraz szkliste i bystre – a ona nie wyobrażała sobie tego wcześniej. Lśniło w nich coś maniakalnego.

– Rozmawialiśmy przez godzinę, a ty ani razu nie powiedziałaś mi tego, co naprawdę chciałem wiedzieć – oświadczył.

Effy chciała go poprosić, żeby na nią nie patrzył, żeby skierował wzrok na drogę. Samochód pędził w górę klifu tak szybko, że jej ciało zostało praktycznie przygwożdżone do siedzenia.

Na nieszczęście udało jej się odpowiedzieć:

– Co to takiego?

Nagle Ianto odwrócił głowę, aby spojrzeć na drogę. I wtedy Effy zdała sobie sprawę, że w samochodzie nie ma lusterka wstecznego. Boczne lusterka skierowano do wewnątrz, pozostały zakryte. Dlatego gdy mężczyzna chciał spojrzeć za siebie, musiał odwrócić głowę.

Jakim cudem nie zauważyła tego wcześniej, gdy prowadził Wetherell? Czy wtedy lusterka były na swoich miejscach?

Obraz przed jej oczami zaczął się rozmywać. *Nie tutaj*, błagała samą siebie. *Nie tutaj, nie teraz*. W torebce miała różowe pigułki, ale nie mogła zaryzykować i zażyć jedną przy Ianto. Nie zniosłaby pytań, które by o nie zadał. Kamienie wiedźmy drżały nierówno w jej kieszeni wraz z całym samochodem.

– Dlaczego naprawdę tutaj przyjechałaś? – zapytał w końcu Ianto. Jego głos rozbrzmiał tym samym niskim, zachrypniętym warknięciem. – Taka piękna dziewczyna jak ty nie potrzebuje tego projektu, aby wzbogacić swoje CV. Każdy gorąco krwisty profesor da ci najwyższe noty w mgnieniu oka.

Panika wzrosła w niej jak spieniona fala i wtedy Effy go ujrzała. Siedział na miejscu kierowcy, tam, gdzie przed chwilą znajdował się Ianto. Jego czarne włosy były gładkie jak tafla wody, jego skóra biała jak poświata księżycy, a jego spojrzenie wypalało w niej dziury na wskroś, aż do krwi, aż do kości. Jego palce oderwały się od kierownicy i sięgnęły do niej – jego paznokcie były długie, czarne i ostre jak pazury.

Nie miała zapiętych pasów, więc gdy gwałtownie otworzyła drzwi, z łatwością wyskoczyła z samochodu.

Osiem

Baśniowy Król przybierał wiele postaci, a niektóre z nich z pozoru wyglądały identycznie. Zdarzało się, że nie byłam w stanie stwierdzić, czy mąż, który przyszedł do moich komnat był tym, który będzie z nieskończoną czułością całować moje zamknięte oczy, czy też dociśnie mnie do łóżka, nie zważając na moje jęki. To były najtrudniejsze dni. Te, gdy nie mogłam odróżnić jego dobrej strony od tej okrutnej. Marzyłam wówczas, aby był wężem, aby miał racice zamiast stóp, aby był skrzydlatą bestią – aby był czymkolwiek, byle nie mężczyzną.

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD

Dotarcie do Hiraeth zajęło Effy godzinę. Nogi jej zdrętwiały, a obraz przed oczami na zmianę rozmazywał się i wyostrzał, przyprawiając ją o zawroty głowy. Jej włosy były wilgotne i lepiły się do twarzy, a pończochy zupełnie się podarły. Poza tym krwawiła.

Preston stał u szczytu schodów, a kiedy ją zobaczył, natychmiast z nich zbiegł, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Effy – wykrztusił, gdy do niej dopadł. Z trudem łapał oddech. – Gdzie byłaś?

– Gdzie jest Ianto?

– Wrócił pół godziny temu, sam. – Wskazał na czarny samochód stojący na podjeździe. – Próbowałem go wypytać o to, gdzie jesteś, ale po prostu mnie wyminął i zamknął się w swojej sypialni. Co się stało?

Effy odkaszlnęła, starając się odzyskać głos. Jej warga była rozcięta, spuchła i bolała.

– Mam je – oświadczyła w końcu. – Plany domu.

Preston spojrzał na nią, jakby wyrosły jej łuski i płetwy.

– Nie. Pytałem, co tobie się stało? Jesteś cała we krwi i... cóż, w błocie.

– Droga jest błotnista – zauważyła Effy. Nie była na tyle przytomna, aby czuć się skrepowana.

Preston poprowadził ją po schodach do domu. Ianto wciąż się nie pokazał – co było małym cudem – ale Wetherell łapał na nich z kuchennego progu. Wyglądał tak srogo, jak zawsze, a jego skóra przybrała w tym wodnistym świetle odcień wyblakłej szarości.

Wspięcie się na schody prowadzące na piętro okazało się już trudniejsze. Effy oparła się o poręcz całym ciężarem ciała, podczas gdy Preston obserwował ją

z zaciśniętymi ustami. Cały się spiął, jakby spodziewał się, że Effy lada moment się przewróci.

Portret Baśniowego Króla wydawał się niewyraźny, jak obraz w kalejdoskopie, kolory farb wirowały, tworząc niewyraźne plamy. Jego twarz stała się bladą smugą, jakby wszystkie jego rysy zniknęły.

Może to była jej kara za zdradzenie Myrddina, za to, że planowała zbrukać całe jego dziedzictwo. Z jej gardła wydarło się coś na kształt szlochów – jednak dźwięk ten był tak stłumiony, że nie usłyszał go nawet Preston.

Baśniowy Król nigdy nie ukazał się jej w świetle dnia.

Gdy dotarli do gabinetu, Effy zgromadziła w sobie wszystkie resztki siły, aby tylko nie upaść. Za jej skroniami rozgrywało się wyraźne staccato uderzeń bólu. Przesunęła wzrokiem po wszystkich papierach porzucanych na biurku, po rozłożonych książkach i sponiewieranym szezlongu i z jakiegoś powodu poczuła nieznaczną ulgę.

– Effy – powtórzył Preston poważnym tonem. – Co ty zrobiłaś?

– Wyskoczyłam z samochodu Ianto – odparła, a gdy usłyszała swoje słowa, mgła spowijająca jej umysł się rozproszyła. Nagle zdała sobie sprawę, jakim szaleństwem było to, co powiedziała. Jakie szaleństwo ogarnęło jej głowę. Uniosła dłoń do ust, dotknęła spuchniętej wargi i się skrzywiła.

Preston wyglądał na zrozpaczonego.

– Co wspólnego miały z tym plany budynku? Nie sądziłem, że twoje zadanie będzie wymagało tak bohaterskich czynów.

– Nie było w tym nic bohaterskiego – odparła i cała się zarumieniła. – Ale chciałabym, aby tak było. Ianto dał mi te plany. Po prostu... nie mogłam dłużej znieść siedzenia z nim w samochodzie.

To wszystko, co mogła mu wyjawic. Co powiedziałyby Preston, gdyby przyznała się do tego, co widziała – jeśli to w ogóle prawda? Zareagowałyby tak samo, jak wszyscy – jak matka i dziadkowie, jak lekarze, nauczyciele i księża.

W najlepszym wypadku Preston patrzyłby na nią oniemiały, myśląc, że Effy żartuje. Bardziej prawdopodobne wydawało się jednak, że wyśmiałby ją, a w duchu żałowałby, że związał swoją akademicką przyszłość z jakąś szaloną dziewczyną, która potrzebowała pigułek, żeby móc odróżnić to, co prawdziwe, od wytworów własnej wyobraźni.

Dla kogoś, kto dążył do odkrycia *obiektywnej prawdy* z pewnością nie istniał gorszy sprzymierzeniec od Effy.

Ale Preston jedynie pokręcił głową.

– A on po prostu cię tam zostawił? W tym... w tym stanie?

Gdy Effy patrzyła, jak światła samochodu Ianto znikają w oddali, czuła jedynie ulgę. Bała się, że mężczyzna się zatrzyma i wciągnie ją z powrotem do wnętrza samochodu. Wizja Baśniowego Króla, jego mokrych, czarnych włosów i tego, jak wyciągał w jej stronę swoją okropną dłoń, wciąż rozgrywała się pod jej powiekami.

– Nie winię go – szepnęła, jej głos zabrzmiał wyjątkowo słabo. – Zrobiłam głupotę.

Preston odetchnął głęboko.

– Naprawdę nie sądziłem, że będzie próbował wyciągnąć cię z domu. Przepraszam.

– Za co przepraszasz?

Zamrugał, okulary zsunęły się z jego nosa.

– Nie jestem pewien.

Gdyby była bardziej przytomna, fakt że chłopak przyznał się do niepewności, na pewno by ją ucieszył. W reszcie znalazło się coś, jakkolwiek było to trywialne, czego nie wiedział.

Effy w końcu nabrała odwagi, aby na siebie spojrzeć. Jej biały sweter był mokry i umazany błotem. Nie widziała skóry pod rękawem, ale czuła, że jej łokieć pulsował bólem, a wełniane włókna lepiły się od krwi. I choć jej spódnica pozostawała w stosunkowo dobrym stanie, bolało ją biodro.

Najbardziej ucierpiały jej pończochy: zostały zupełnie podarte i to tak, że nie dałoby się ich naprawić, oba jej kolana krwawiły i piekły tak bardzo, że aż westchnęła. Drobinki brudu i malutkie kamyczki wbiły się w jej skórę jak muchy schwytane na lep. Bolał ją nos i czuła wdzięczność, że nie widziała swojej twarzy.

W samochodzie Ianto nie było lusterek. Miała pewność. Właściwie odkąd przybyła do Hiraeth, ani razu nie widziała własnego odbicia. Nie mogła nawet dostrzec samej siebie w lustrze zamglonego, wściekłego spojrzenia Ianto.

– Tutaj – wykrztusiła słabym głosem, podsuwając Prestonowi swoją torebkę. – Tutaj są plany.

Preston wziął od niej torebkę i położył ją na biurku. Nie otworzył jej ani nawet nie zajrzał do środka.

– Effy, dlaczego nie usiądziesz?

– Po co? – Piorun paniki przeszył jej kręgosłup. – Nie chcę.

– Cóż – zaczął. – To znacznie utrudni sprawę.

A potem uklęknął przed nią, a ona poczuła się tak zszokowana, że niemal się przewróciła. Musiała oprzeć rękę na biurku, żeby utrzymać równowagę.

– Co ty robisz? – wykrztusiła.

– Jeśli nie oczyścimy tych ran, to wda się w nie infekcja. Zainfekowana rana może z kolei prowadzić do zakażenia krwi, które nieleczone sprawi, że konieczna stanie się amputacja. A w pewnym sensie, gdyby trzeba było amputować ci nogi, byłaby to moja

wina, ponieważ to ja poprosiłem cię o zdobycie planów. – Wygłosił to wszystko tonem pobrzmiewającym całkowitą szczerością.

Effy wzięła wdech – po części po to, aby się uspokoić, a po części, aby go nie wyśmiać. Dotrzymując słowa, Preston zaczął ostrożnie wyjmować kamyki z jej poranionych kolan. Jego dotyk był tak delikatny, że poczuła tylko nieznaczne ukłucia bólu. Jego oczy, schowane za szklami okularów, pozostawały zmrużone i równie skupione, co wtedy, gdy ślęczał nad jedną z książek Myrddina.

Po chwili, gdy wydawał się usatysfakcjonowany oczyszczeniem jej kolan z kamyków, sięgnął po stojącą na biurku szklanę wody. Effy wciąż była tak zdumiona, że nie zareagowała, gdy zamoczył rękaw swojej koszuli i zaczął obmywać nim jej poszarpaną skórę. W końcu z jej ust wyrwało się westchnienie.

– Auć – jęknęła. – To naprawdę piecze.

– Wybacz – mruknął. – Już prawie skończyłem.

Ból znowu przyprawił ją o zawrót głowy. Ostrożnie oparła drugą rękę na ramieniu Prestona, aby się nie zachwiać.

Przerwał swoją pracę. Jego mięśnie były napięte, gdy podniósł na nią wzrok. Przez kilka chwil patrzyli sobie w oczy, ale żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Po kilku sekundach, Preston ponownie spuścił wzrok i wrócił do przerwanej czynności.

Effy zacisnęła palce na materiale jego koszuli. Czuła promieniujące z jego skóry ciepło; czuła, jak napinają się jego mięśnie.

– Ile otartych kolan opatrywałeś w swojej akademickiej karierze?

– Muszę przyznać, że to mój pierwszy raz.

Roześmiała się niemal wbrew sobie.

– Jesteś bardzo dziwny, Prestonie Hélowry.

– To ty wyskoczyłaś z jadącego samochodu, Effy Sayre.

– Tylko dlatego, że nie miałam zapiętych pasów – przyznała.

To drugi raz, gdy usłyszała jego śmiech i przypomniała sobie, jak bardzo podobał jej się ten dźwięk – niski i stłumiony. Jego ramię nieznacznie zadrżało pod jej uściskiem.

Po chwili Preston wstał i powiedział:

– Pozwól mi spojrzeć na swoje dłonie.

Effy wyciągnęła je w jego stronę. Na jej skórze widniały zadrapania, ale nie była w złym stanie. Wyglądała trochę tak, jakby walczyła z krzakiem róży. Gdy jej dłonie zostały tak wyeksponowane, brak palca serdecznego stał się rażąco oczywisty.

Miała nadzieję, że Preston o to nie zapyta, bo to kolejna rzecz, o której nie chciała rozmawiać.

– Nie wyglądają źle – przyznał. – Jestem pewien, że z tego wyjdiesz.

Na jego policzku, w miejscu, w którym poprawił okulary dłonią ubrudzoną krwią, rozciągała się czerwona smuga. Effy postanowiła mu o tym nie mówić.

– Co za ulga – odparła. – Nie chciałabym, żebyś był odpowiedzialny za moją przedwczesną śmierć.

Preston zaśmiał się ponownie.

– Nigdy nie poradziłbym sobie z poczuciem winy.

Uśmiechnęła się, ale nie mogła przestać myśleć o spojrzeniu Ianto, o tym, jak zmienił się ton jego głosu. Czy to możliwe, że wszystko to sobie wyobraziła? Dlaczego w takim pośpiechu wygonił ją z domu tylko po to, by nagle ruszyć tam z powrotem? Jechał tak szybko i z taką determinacją, a w jego nietypowo niskim głosie pobrzmiwał warkot. Jej głowa pulsowała jak światło latarni morskiej, a każde uderzenie jej serca krzychało: *Niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo.*

Przypomniała sobie, jak Ianto opowiadał historię Zatopienia – o tym, że mieszkańcy Dolnej Setki nie zdawali sobie sprawy, że umrą, aż zostali pozbawieni szans, by uciec przed napierającą wodą. Czy utonęłyby, gdyby nie wyskoczyła wtedy z samochodu?

Czasami Effy miała koszmary, w których siedziała na zielonym fotelu mistrza Corbenica. Jej nadgarstki były przywiązane do podłokietników, a wszędzie wokoło znajdowało się coraz więcej czarnej, mętnej wody. Nie mogła uciec, choć poziom wody wciąż wzrastał – a co najgorsze, w tych snach nawet nie walczyła. Po prostu przełykała ciecz, jakby to było powietrze.

– Myślisz, że będzie na mnie zły? – wypaliła Effy. – Mam na myśli Ianto.

Rozbawienie zniknęło z oczu Prestona.

– Cóż... Muszę przyznać, że nie wybrałaś najbardziej taktownego sposobu, aby uciec od niezręcznej rozmowy. Co ci powiedział?

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Od czego miałyby w ogóle zacząć to wszystko wyjaśniać? Z pewnością nie mogła mu powiedzieć o Baśniowym Królu. Preston wystarczająco jasno określił, co myśli o „południowych przesądach”. Gdyby się do tego przyznała, pokazałaby, że jest właśnie tą niestabilną, niegodną zaufania dziewczyną, na którą tak bardzo nie chciała wyjść.

– To była po prostu niezręczna rozmowa, tak jak powiedziałeś – odparła w końcu. – Przesadziłam.

– Jestem pewien, że mu przejdzie – oznajmił Preston, ale wyraz jego twarzy przepełniało napięcie.

Gdy Preston się upewnił, że Effy nie umrze z powodu odniesionych obrażeń, gdy ból jej głowy zaczął ustępować, a obraz przed jej oczami nie był już tak rozmazany,

rozwinęli na biurku plany domu. Na zewnątrz zdążyło zrobić się już ciemno i przez okno sączyła się jedynie blada strużka spływająca z rozgwieżdżonego nieba. Perłowo biały księżyc zbliżał się do pełni, a delikatne chmury oplatały go jak pajęczyny.

Preston zapalił dwie lampy naftowe i przyniósł je, aby służyły im swoim pomarańczowym blaskiem.

Plany domu były bardzo stare. Effy zdołała to stwierdzić, bo wykonano je na *niebieskim papierze*. Mniej więcej dekadę temu tradycyjny rysunek techniczny stał się przestarzały i zastąpiono go tańszymi metodami powielania, które przenosiły niebieski atrament na biały papier. Plany Dworu Hiraeth miały jasnoszafirowy odcień, ulubiony gin jej matki miał dokładnie ten sam kolor. Krawędzie były postrzępione, a atrament rozmazany i wyblakły.

Pierwsza strona przedstawiała przekrój domu – o wiele lepszy niż Effy mogłaby kiedykolwiek sama narysować. Na drugiej stronie rozrysowano plan piętra.

Preston zmrużył oczy.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Ale ja tak. – Poczła satysfakcję, że chociaż raz wiedziała coś, czego on nie wiedział.

Przesunęła kciukiem po kartce, kreśląc zarys parteru. Znajdowała się tam jadalnia, kuchnia, korytarz i straszliwa łazienka, której nawet nie pozwolono jej zobaczyć. Nie było tutaj nic nadzwyczajnego. Ale kiedy szukała drzwi do piwnicy, nic nie znalazła.

– Ciekawe – szepnęła.

– Co takiego?

– Wygląda na to, że piwnica w ogóle nie została uwzględniona w tych planach – oznajmiła. – Ale cóż, to nie jest pomieszczenie, za które można zabrać się w ostatniej chwili. Musi być częścią planów architektonicznych od samego początku. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to to, że być może ten dom został zbudowany na już istniejącym fundamencie mającym piwnicę.

– Uważasz, że przed Hiraeth znajdowała się tutaj inna budowla? Trudno sobie wyobrazić, aby to było możliwe. Nawet ten dom zdaje się przeczyć prawom natury. – Preston zacisnął zęby.

– Nie byłoby to takie dziwne. Zatoka Dziewięciu Dzwonów została pochłonięta przez Zatopienie, ale nie oznacza to, że zupełnie nic nie przetrwało. – Effy ponownie spojrzała na plany, nabrała przekonania, co do swojej teorii. – Łatwiej jest naprawić istniejący fundament, niż zbudować coś zupełnie od nowa.

– Przypuszczam, że wiesz, co mówisz – mruknął, choć nie brzmiał na przekonanego.

To zastanawiające, ale nie rozwiązywało żadnego z ich problemów, ponieważ Preston stanowczo odmawiał choćby zbliżenia się do piwnicy. Jego twarz pobladła na samą wzmiankę o tym pomieszczeniu.

Effy przyjrzała się planom piętra. Dostrzegła tam gabinet i drzwi prowadzące na zrujnowany balkon, jak i szereg pokoi, których Ianto zabronił jej oglądać: sypialnie jego i jego matki.

Ta większa musiała należeć kiedyś do jego ojca, ta po lewej zapewne do Ianto.

Wdowa po Myrddinie, tak jak zawsze, tkwiła w umyśle Effy jak igła.

– Nigdy nie spotkałeś pani domu, prawda? – zapytała.

– Nie – odpowiedział Preston. – Nigdy nawet nie rozmawiałem z nią przez telefon. Jest stara i domyślam się, że ceni sobie swoją prywatność.

Dreszcz przebiegł po karku Effy.

– Jeśli tak bardzo ceniliby swoją prywatność, nie zaprosiłaby tutaj nikogo z uniwersyteckich szeregów.

Chłopak skrzyżował ręce na piersi i odpowiedział defensywnym tonem:

– Przeglądam tylko rzeczy jej męża, a nie te należące do niej. Kimkolwiek jest pani Myrddin, nie jest istotnym elementem moich badań.

– Ale nie zastanawiałeś się, poza swoimi naukowymi dociekaniem, dlaczego ona żyje w takim odosobnieniu? – Wszystko to było nie tak, a to przekonanie ciążyło nad nią, od kiedy przyjechała do Hiraeth, a już na pewno, odkąd zobaczyła Baśniowego Króla. – Gdy zapytałam o nią Ianto, nie powiedział mi zbyt wiele.

– Nie piszemy pracy o wdowie Myrddina, Effy. Powinniśmy się po prostu cieszyć, że nie wchodzi nam w drogę.

Wymyśliła na to co najmniej pięć odpowiedzi, ale koniec końców postanowiła milczeć.

Spojrzała z powrotem na plany. Prywatne pokoje, do których Ianto zabronił im wchodzić, składały się z dwóch sypialni i dwóch łazienek. Perfekcyjnie zwyczajne. Wszystko to było perfekcyjnie zwyczajne.

Poczuła lekkie zdemotywowanie, ale nie chciała przyznać się do porażki, więc ponownie przyjrzała się przekrojom.

Był na nich dwuspadowy dach o nieznacznym nachyleniu niezostawiającym wystarczająco dużo miejsca na strych czy nawet niszę, jak wcześniej sugerował Preston. Ale wzdłuż wschodniej ściany domu, tuż obok sypialni Ianto, znajdował się wąski pas pustej przestrzeni, coś, czego architekt zapomniał wypełnić.

Tyle że żaden kompetentny architekt *nie zapomniałby* dokończyć przekroju (poza Effy, ale w jej przypadku była to zazwyczaj kwestia apatii, a nie braku wiedzy), więc

pochyliła się nad biurkiem i zmrużyła oczy, starając się zmierzyć kciukiem wielkość tej luki.

– Co to jest? – ponaglił ją Preston. – Widzisz coś?

– Tak – potwierdziła Effy i wskazała na to palcem. – Nie ma tego na planie piętra, co jest dziwne, ale jeśli przyjrzyj się przekrojowi uważniej, zauważysz ten mały fragment pustej przestrzeni. Sądząc po względnej skali rysunku, jest wielkości wąskiej szafy i znajduje się poza sypialnią Ianto. Powiedziałabym, że to błąd architekta, ale wiem już, że nie wierzysz w zbiegi okoliczności.

Choć Preston wyglądał na urażonego, nie zaprotestował.

– Cóż, nie zdziwiłbym się, gdyby Ianto ukrywał tam jakieś rzeczy swojego ojca. Z pewnością jest wystarczająco skryty, aby się do tego posunąć.

– Ale nie możemy teraz tego sprawdzić.

Było już późno; syn Myrddina zamknął się w swoim pokoju, a myśl o ponownym skonfrontowaniu się z nim sprawiała, że Effy dostawała mdłości. Ilekroć jej umysłu nic nie zajmowało, natychmiast wypełniało go wspomnienie o Baśniowym Królu, który trzymał jedną rękę na kierownicy, a drugą sięgał w jej stronę. Potrząsnęła głową, starając się odpędzić od siebie ten obraz.

– Nie, oczywiście, że nie – powiedział Preston. – Jednak jutro rano Ianto wyjdzie z domu... w niedzielę zawsze chodzi do kościoła i zajmuje mu to około godziny. Skorzystamy z tej okazji, gdy zniknie z terenu dworu.

Godzina. Mniej więcej tyle czasu Effy spędziła z nim w pubie, aż Ianto tak gwałtownie zapragnął wrócić. Effy zastanowiła się, czy poruszyć ten temat, ale co to mogłoby właściwie zasugerować? Nic przydatnego. To tylko jej głowa starała się nadać sens temu bezpodstawnemu przerażeniu, które nawiedzało ją jak duch.

Jednak zamiast tego zdecydowała się poruszyć inny temat.

– A co z nieistotną panią Myrddin? Powiedziałeś, że nigdy nie wychodzi ze swojego pokoju. Będzie tam, nawet jeśli Ianto wyjdzie z domu.

Preston zerknął kątem oka na drzwi, jakby spodziewał się, że ktoś zaraz wpadnie do środka.

– Będziemy musieli być cicho, aby jej nie przeszkadzać.

– Ale co jeśli jednak jej przeszkodzimy? – ciągnęła Effy.

– W takim wypadku chyba będziemy musieli skłamać – odparł, a mówiąc to, poruszył się nieznacznie, unosząc ramiona. – Powiemy jej, że Ianto nam to polecił.

– To nie jest zbyt dobre kłamstwo.

– Cóż, w takim razie ty coś wymyśl. – Jego policzki odrobinę się zarumieniły. – Spotkajmy się tutaj jutro rano. Ianto wychodzi z domu przed wschodem słońca.

To wszystko wciąż wydawało się Effy wyjątkowo złym pomysłem, ale nie przychodziła jej do głowy żadna alternatywa.

– W porządku – zgodziła się. – Spotkajmy się tutaj o świcie.

Preston skinął głową. Gdy Effy odwróciła się w stronę drzwi – powoli, aby nie urazić poranionych kolan – wciąż czuła na sobie jego wzrok. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że chłopak zawstydzony tym, że przyłapała go na obserwowaniu jej, pośpiesznie spuścił głowę i zaczął przeglądać jakieś papiery leżące na biurku.

Jego rumieniec się pogłębił, a ona pomyślała o tym, jak ostrożnie jej dotykał, i że opuszki jego palców wciąż plamiła jej krew.

– Preston? – odezwała się, a jej głos brzmiał dziwnie cicho i tak, jakby była zdumiona. Prawie tak, jakby przepełniała ją nadzieja.

Podniósł na nią wzrok.

– Tak?

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że obchodzi cię czy umrę na sepsę, czy nie – powiedziała.

– Och – westchnął. – Ostrożności nigdy za wiele. Ludzie umierają w znacznie bardziej trywialnych okolicznościach.

– W takim razie dziękuję, że dałeś mi szansę umrzeć w bardziej interesujący sposób.

– Pod warunkiem, że nie wyskoczysz już z żadnego jadącego samochodu. – Lewy kącik jego ust zadrżał nieznacznie, jakby starał się powstrzymać uśmiech. Jego spojrzenie zza okularów było poważne. – Jest wiele innych ciekawszych sposobów, by umrzeć.

Effy wyszła z gabinetu i stanęła w migoczącym blasku nagich żarówek wiszących w korytarzu. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, poczuła chłód i nagłe unieruchomienie – jakby trzymało ją coś niewidzialnego. Oddech wydobywał się z jej ust w białych obłokach pary.

Jednak nie była to *panika*, którą czuła wtedy, gdy zobaczyła Baśniowego Króla. To coś zupełnie innego – ogarnął ją niesamowity i nienaturalny spokój.

Wokoło niej panowała oszałamiająca, gęsta cisza, nawet deski podłogowe ustały w swoich jękach. Nie słyszała już nawet odległego szumu oceanu, który rozbijał się na klifach, nie było dźwięku fal wciągających powoli Hiraeth w stronę morza.

Od Prestona dzieliły ją tylko drzwi, ale czuła się tak bardzo samotna, dom rozciągał się ze wszystkich stron jak pnącza winorośli.

A potem to zobaczyła: białe światło na końcu korytarza, jakby ktoś zostawił otwarte okno, w którym powiewała firanka. Ale nie znajdowało się tam żadne okno i żadna

firanka. Był tylko postrzępiony brzeg sukienki i błysk długich, srebrnych włosów. Obraz był ulotny. Dostrzegła nagą stopę wychylającą się spod powierzchni fantomowej skóry – była niczym splątana sieć rybacka i złapany w nią mięsisty morski stwór.

Effy poczuła, jak serce stanęło jej w gardle. Powietrze stało się ostre, kruche i zimne – zimne, jak środek zimy. Zaskoczył ją ten lodowaty ucisk, bo nie był to ten sam strach, który znała przez całe swoje życie, strach przed Baśniowym Królem i jego wyciągniętą ręką. On stanowił znane jej niebezpieczeństwo.

A to coś zupełnie nowego. To nowy koszmar, który mogła przeanalizować dopiero, gdy duch odszedł. A w każdym razie – to musiał być duch. Effy zrobiła nawet jeden ostrożny krok w kierunku końca korytarza, gdzie zniknęła ta postać. Drzwi do sypialni pozostawały zamknięte, a ona nie słyszała, aby ktoś je otwierał. Czymkolwiek to było, musiało przeniknąć przez drewno.

Uciekała przed czymś. Ta myśl pojawiła się w głowie Effy, gdy ponownie się cofnęła, jej serce biło nierówno. Patrzenie na sukienkę znikającą za rogiem i – co niemożliwe – za zamkniętymi drzwiami, przywodziło na myśl znalezienie na swojej drodze martwej wrony. Wszyscy, nawet najbardziej sceptyczni mieszkańcy Północy, wiedzieli, że to omen śmierci.

I nie był to lęk przed samym ptakiem. To lęk przed tą straszną niewiadomą, którą zwiastowała jego śmierć.

Po tym, jak Ianto odjechał, a ona podniosła się z drogi, Effy połknęła jedną ze swoich różowych pigułek. Te leki miały być falochronem przeciwko jej wizjom, przeciwko temu nierzeczywistemu światu, który zdawał się zawsze rozkwitać pod warstwą rzeczywistości – niczym pulsująca pod siniakiem krew, która tylko czeka, aby móc wypłynąć.

Ale mimo to zobaczyła tego ducha. A Baśniowy Król ukazał się jej w świetle dziennym, co nigdy wcześniej się nie wydarzyło. W ciemnym kącie jej sypialni jego zakończona szponami dłoń zawijała się wokół brzegu drzwi szafy – ale Effy zawsze wierzyła, że chronią ją przed nim promienie słońca. W *Angharad* Baśniowy Król przybył po dziewczynę w nocy, gdy jej ojciec i bracia mocno spali i nie mogli nic usłyszeć.

Tutaj, w Hiraeth, coś było nie tak. Być może w całej Dolnej Setce. To musiała być stara magia i szaleni lub – co gorsza – ambiwalentni bogowie. Baśniowy Król miał tutaj większą moc. Nierealny świat znalazł się blisko zerwania swoich kajdan.

A Effy wkroczyła prosto w sam środek zdarzeń, prosto do tego tonącego domu na krańcu świata. Jej policzki i czoło zrosił zimny pot. Jakikolwiek zapewnienia

zaoferował jej lekarz – wszystko to nie miało teraz znaczenia. Jego pigułki okazały się niewystarczające, aby powstrzymać rozbijające się o nią fale.

Gdy Effy mogła znowu poruszyć odrętwiałymi nogami, zbiegła po schodach, wypadła przez drzwi i rzuciła się w czerní nocy. Jej serce biło jak kościelne dzwony. Nie bała się ducha. Ale okropnie, straszliwie bała się tego, co zabiło tę kobietę.

Dziwięć

*Słyszę śpiew syren,
Pod swawolnym kołysaniem fal.
Ich włosy są bujne jak kwiaty wiązówki,
A ich dziewicze głowy czekają na grabież
Jak złoto w zatopionych skrzyniach.
Wielki kapitan i jego morska oblubienica,*

Dzieła Poetyckie Emrysa Myrddina, 196-208 AD

Poranek miał bladoszary kolor przywodzący na myśl brzuch pstrąga. Fale delikatnie kołysały się przy brzegu. Effy obudziła się gwałtownie krótko po wschodzie słońca, a fioletowe i zielone opary koszmarów wciąż kłębiły się w zakamarkach jej umysłu.

Pigułki nasenne miały wykluczyć nawet możliwość śnienia i pogrążyć ją w całkowitej nieświadomej ciemności, ale ostatniej nocy też nie zadziałały. Spędziła godziny, drżąc w koszmarach, rzucając się po łóżku i obracając się tak gwałtownie, że kołdra w kolorze mchu w końcu zsunęła się na podłogę.

Śniła o nim, rzecz jasna. O Baśniowym Królu w koronie z kości. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio śniła o czymkolwiek innym. Czasami koszmary przecinały obrazy mistrza Corbenica, ale przesuwaly się tam i z powrotem tak szybko, że w pewnym momencie wydawały się identyczne, aż w końcu widziała jedynie czarne włosy, wyciągające się w jej stronę ręce i wodę podchodzącą jej do gardła.

Wiedziała, że Preston nie będzie zadowolony z jej spóźnienia. Pośpiesznie wcisnęła ręce w rękawy swetra i wsunęła buty. Stojąc przy drzwiach, zawahała się, jej palce zawisły nad żelazną klamką. Teraz, gdy ujrziała Baśniowego Króla w świetle dnia, nie mogła w pełni zaufać swoim dotychczasowym taktykom przetrwania.

Wsunęła do ust dwie różowe pigułki i połknęła je bez popijania. Potem z szarpnięciem otworzyła drzwi i rzuciła się *biegiem* ścieżką prowadzącą do Hiraeth.

Gdy dotarła na miejsce, z trudem łapała powietrze, a w jej żyłach tętniła adrenalina. Nie dostrzegła przebłysków wilgotnych włosów w szczelinach między drzewami. Gdy mijiała frontową część domu, rozejrzała się po podjeździe w poszukiwaniu samochodu lanto, ale – na szczęście – już go nie było.

Zamiast tego dwa ptaki morskie wydziobywały coś ze śladów opon. Przejechane zwierzę – zniekształcone i spłaszczone. Effy nie podeszła na tyle blisko, aby przekonać się, co to było. Zobaczyła tylko zmierzwioną, zakrwawioną sierść i jej żołądek niemal wywrócił się na drugą stronę. Weszła po schodach do domu.

Preston czekał na nią w gabinecie z kubkiem kawy w dłoniach i z wyrzutem wymalowanym na twarzy.

– Spóźniłaś się.

Effy spojrzała za okno, za którym rozchodziła się delikatna, różowa poświata.

– Wciąż jest świt. Poza tym to nie fair. Ty śpisz tutaj.

– I miałem czas na przygotowanie kawy i całej reszty. – Preston spojrzał znacząco na swój kubek. – Gdybyś przyszła tu o świcie, też byś ją dostała.

Wzięła głęboki wdech i powstrzymała się przed wywróceniem oczami, ale fakt, że mogła całkowicie przewidzieć jego reakcję, okazał się dziwnie pocieszający. Po całej tej dziwności, po koszmarach i po tym, jak nastrój Ianto gwałtownie się zmienił, niezawodna kapryśność Prestona była niemal jak balsam.

Nie żeby kiedykolwiek planowała mu to wyznać.

– Poprosiłeś, żebym nie kłóciła się z tobą na każdym kroku, ale obiecałeś też, że ty będziesz o piętnaście procent mniej protekcyjny – przypomniała mu. – Więc czasem musisz pozwolić mi wygrać.

Preston zacisnął usta.

– Dobrze – ustąpił. – Tym razem niech będzie po twojemu, cokolwiek to dla ciebie znaczy.

Zadowolona z jego przyzwolenia, Effy zastanowiła się nad tym, jakie trofeum byłoby dla niej odpowiednie.

– Oznacza to, że musisz dać mi swoją kawę.

Wydał z siebie głośnie, umęczone westchnienie, ale podał jej kubek, a ona upiła mały łyk, celowo utrzymując kontakt wzrokowy z Prestonem ponad krawędzią naczynia, ale się zakrztusiła.

Jakżeby inaczej – Preston Héloury pił kawę bez mleka. Odstawiła kubek, starając się ukryć grymas obrzydzenia.

– Widziałaś, jak Ianto wychodził? – zapytał Preston.

– Nie, już go nie było. – Effy pomyślała o zwłokach zwierzęcia leżących na ścieżce. Były za małe jak na jelenia, ale za duże na królika, a jednak na tyle spore, że Ianto nie mógł nie zauważyć zwierzęcia przez przednią szybę, a mimo to trzymał nogę na pedale gazu.

Przed jej oczami zamigotał obraz Baśniowego Króla siedzącego na miejscu kierowcy. Musiała wbić paznokcie w dłoń, aby to wyobrażenie zniknęło.

– Powinniśmy się pośpieszyć – oznajmił Preston. – Wydaje mi się, że llyrskie nabożeństwa trwają tylko godzinę, ale ty powinnaś wiedzieć o tym więcej niż ja.

Gdy ruszyli w stronę drzwi, Effy powiedziała:

– Więc moje podejrzania były słuszne. Argantianie są poganami.

– Nie wszyscy – zaproponował skonsternowanym, niemal wesołym tonem. – Tylko ja.

– Jestem pewna, że twoja llyrska matka jest z ciebie bardzo zadowolona.

– Robi wszystko, abym czuł się winny z tego powodu.

Ruszyli korytarzem.

– Ale ona sama nie może być tak świętoszkowata – zauważyła, gdy skręcili w kierunku sypialni. – W przeciwnym razie nie wyszłaby za Argantianina.

– Zdziwiłabyś się, do jakiego dysonansu poznawczego zdolni są ludzie.

– Czy ty czasem męczysz się byciem tak snobistycznie niesentymalnym?

Preston parsknął śmiechem.

– Nie, przychodzi mi to bardzo naturalnie.

– Mogłeś chociażby stwierdzić, że miłość wykracza poza małostkowe teologiczne sprzeczki.

– Miłość wszystko zwycięża? – Uniósł brew. – Przypuszczam, że mógłbym tak powiedzieć, gdybym był romantykiem.

Effy prychnęła, ale z jakiegoś powodu jej serce nierówno zabiło. Wytłumaczyła sobie, że to tylko zdenerwowanie spowodowane tym, że ich plan może się niewątpliwie okazać feralny. Gdy Preston wyciągnął rękę w kierunku drzwi, przed jej oczami pojawiło się wspomnienie ducha. Jej białe włosy powiewały jak przecięty żagiel, a jej skóra była tak blada, że niemal przeźroczysta.

Przeszył ją podobny chłód i niemal powiedziała: „Nie, zaczekaj”. Ale nie dostrzegła sensu w mówieniu Prestonowi o tym, co widziała. Nie musiała go o nic pytać, wiedziała, że nie był typem człowieka, który wierzy w duchy.

Z drugiej strony, może warto wspomnieć o pani Myrddin.

– Bądź cicho – poleciła krótko. – Tam musi być wdowa.

– Wiem – odparł szeptem Preston. – Jestem tak cicho, jak tylko mogę.

Gdy przekręcił gałkę i otworzył drzwi do prywatnych pokoi, Effy wstrzymała oddech. Przed nimi pojawił się skąpany w mroku wąski korytarz pokryty kurzem. Drewniana podłoga była usiana dziurami termitów, a ściany nagie, z wyjątkiem małego, skropionego rdzą lusterka.

Effy zaskoczyło, że je tutaj zobaczyła. Gdy jednak przyjrzała mu się bliżej, zauważyła, że lustro zostało tak mocno zaśniedziałe, że nie dało się zobaczyć w nim swojego odbicia. Dziwne rozczarowanie osiadło w dole jej brzucha.

Zatrzymała się wraz z Prestonem w korytarzu, aby nasłuchiwać, ale żaden dźwięk nie odbijał się echem od rozciągających się przed nimi drzwi. I tak jak poprzedniej nocy – ucichł nawet chłupot wody rozbijającej się o skały. Jeśli pani Myrddin znajdowała się w swoim pokoju, musiała spać.

Albo, odezwał się cichy głos dręczący Effy, w ogóle nie istniała. Dziewczyna nie miała żadnego dowodu, aby poprzeć tę myśl, ale gdy przypomniała sobie o duchu, jej serce mocniej zabiło.

– Pokój Ianto jest po lewej stronie – przypomniała cicho.

– Mam nadzieję, że nie zamknął go na klucz.

Coś było nie tak z tą częścią domu. Wydawało się, że została zawieszona w innym świecie – zimnym, cichym i dziwnym, jak wrak statku na dnie oceanu. Reszta Hiraeth skrzypiała, jęczała i kołysała się, protestując przeciwko swojej powolnej destrukcji. Tutaj powietrze było nieruchome i ciężkie, a Effy poruszała się w nim niemal w zwolnionym tempie, jakby miała na sobie przemoczone ubranie. Prawdę powiedziawszy, wyglądało to tak, jakby to skrzydło domu już zostało zatopione.

Drzwi do pokoju młodego Myrddina otworzyły się bezszelestnie.

Effy nie wiedziała, co spodziewała się zastać po drugiej stronie. Syreny, którą morze wyrzuciło na brzeg, sterty skór selkie? A może ducha? Sypialnia okazała się jednak rozczarowująco zwyczajna, przynajmniej jak na standardy Hiraeth. Stało w niej ogromne łóżko z baldachimem, podobne do tego, w którym spała Effy – otulone przeżartymi przez mole zasłonami, delikatnymi jak babie lato, i ciemnoniebieską satynową pościelą, przez którą materac wydawał się nasiąknięty wodą. Z tego, co widziała, tutaj też nie wisiało żadne lustro.

Znajdowała się tam również szafa, której drzwiczki zostały szczelnie zamknięte. Między ich skrzydłami, jak borsuk w sidłach, tkwił rękaw czarnego swetra.

Borsuk, pomyślała nagle Effy. Może to było zwierzę na ścieżce.

Zauważyła stosy pozólkłych gazet, ale żadna z nich nie dotyczyła Emrysa Myrddina. Ich nagłówki były bardzo arbitralne: Artykuł o instalacji artystycznej w Laleston. Inny wspominał o serii włamań w Corth, miasteczku leżącym niedaleko na wschód od Saltney. Kolejny mówił o kucyku, który stał się bohaterem po tym, jak odważnie zmierzył się z górskim kotem, jednak na końcu zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

Effy wypuściła gazetę z rąk i pozwoliła jej opaść na podłogę.

– Nic tu nie ma.

– Nie jestem jeszcze gotów, aby się poddać – oświadczył Preston. – Gdzie była ta pusta przestrzeń na planach domu?

– Wzdłuż zachodniej ściany – wskazała Effy.

Zachodnia ściana została zasłonięta wielką półką zapełnioną tylko do połowy książkami. W milczeniu spojrzeli na grzbiety woluminów, ale nie znaleźli żadnego z dzieł Emrysa Myrddina. Literacki gust Ianto wydawał się bardziej tandetny. W większości posiadał kryminały i romanse, takie książki, które Preston określiłby mianem „przyziemnych”.

Jeden erotyk zwrócił jej uwagę, był zatytułowany *Dominując młodą damę*. Effy zadrżała i wsunęła książkę z powrotem na miejsce.

– Nie rozumiem – mruknął Preston i westchnął z poirytowaniem. – Nie może tu niczego nie być. Jaki człowiek tak dokładnie pozbywa się z domu wspomnień o zmarłym ojcu?

To drugi raz, gdy poruszył ten temat. Effy zastanowiła się, dlaczego ten fakt tak bardzo go niepokoił.

– Nie wiem – przyznała. – Każdy ma swój sposób przeżywania żałoby. Nie dowiesz się, jak ty byś postąpił, dopóki to nie przydarzy się tobie.

– Tak się składa – odpowiedział Preston – że mój ojciec nie żyje.

Wypowiedział te słowa tak swobodnie, i z taką lekkością, że Effy potrzebowała chwili, aby zareagować. Spojrzała na niego. Stał na wpół odwrócony w jej stronę, blade światło przylgnęło do jego profilu. Jego jasnobrązowe oczy wydawały się intensywne w wyrazie, ale spokojne, jakby patrzył na coś, co obserwował już od dłuższego czasu.

– Spójrz na nas – poprosiła w końcu. – Dwoje dzieci bez ojców, uwięzionych w tonącym domu. Powinniśmy uważać, żeby Ianto nie poderżnął nam gardeł nad nowym fundamentem. – Chciała wprowadzić lżejszy nastrój, ale Preston zacisnęła usta.

– Jeśli jest ktokolwiek, kto nadal wierzy w tak stary zwyczaj, to na pewno jest to Ianto. Widziałaś podkowę nad drzwiami?

– Nie – przyznała. – Ale to stara ludowa tradycja, aby magiczne stworzenia nie zbliżały się do domu.

Chłopak skinął głową.

– Wszystkie drzewa posadzone wokół posiadłości to jarzęby górskie. Jak na kogoś, kto nie ma przy sobie żadnej z książek swojego ojca, Ianto z pewnością bardzo dokładnie przestudiował jego edykty.

Jarzęby, żelazo. Effy zauważyła nawet krzak czerwonych jagód przed domkiem dla gości. Owoce jarzębu miały również chronić przed Baśniowym Ludem.

Ianto powiesił nad schodami zamówione przez swojego ojca portrety Baśniowego Króla i Angharad. Może to kolejna forma ochrony. Gdyby udało mu się uwięzić

Baśniowego Króla w ramie, w jednej z opowieści Myrddina, powstrzymałoby go to przed prześlizgnięciem się przez frontowe drzwi.

Effy zastanowiła się, czy być może Ianto *naprawdę* tego od niej chciał: domu, który chroniłby go przed Baśniowym Królem. A co, jeśli on również widział na drodze stworzenie z kościaną koroną i mokrymi, czarnymi włosami?

Ale czego Baśniowy Król mógł chcieć od Ianto? Przychodził po młode kobiety o jasnych włosach, aby pozłociły jego koronę. Mężczyźni głęboko spali w swoich łóżkach, a ich żony i córki były porywane. Tak mówiły opowieści.

I pasterz powiedział jej to samo, gdy podarował jej kamienie wiedźmy. *Piękna, młoda dziewczyna, spacerująca samotnie po klifach...*

Potrząsnęła głową, aby odpędzić od siebie tę myśl. Preston, który obiema rękami trzymał krawędź regału, cofnął się i westchnął.

A wtedy regał zakołysał się całkiem mocno – na tyle, by odsłonić wąską przestrzeń między półką a ścianą. Młodzi studenci spojrzeli na siebie.

Nie zamieniając ani słowa, podeszli do drugiego końca regału i pociągnęli za niego. Drewno zatrzeszczało głośno. Effy nabrała przekonania, że ten dźwięk zwróci uwagę pani domu – jeśli faktycznie znajdowała się w sąsiednim pokoju – ale puls dziewczyny przyspieszył, a umysł nie skupiał się na możliwości, że mogą zostać złapani.

Gdy odsunęli regał wystarczająco daleko, zauważyła, że nie rozciągała się za nim żadna ściana. Była tam tylko pusta, czarna przestrzeń, która – gdy Effy w nią weszła – okazała się małym pokojem wyżłobionym w zewnętrznych murach domu.

– Uważaj – ostrzegł ją Preston. – Effy, zaczekaj. Wezmę świecę.

Nie *chciała* czekać. Jej serce waliło jak młotem, ale wokół niej było tak ciemno, że naprawdę nie miała wyboru. Stała w zimnym pokoju, nie widząc absolutnie nic i, co dziwne, wcale się nie bała. Panowała cisza, a powietrze wydawało się nieruchome. Mogła sobie tylko wyobrażać, że cokolwiek tkwiło razem z nią w tym pokoju, było już martwe, jeśli w ogóle kiedykolwiek żyło.

Preston wrócił ze świecą, wślizgnął się do środka i stanął obok niej. Pomieszczenie było tak ciasne, że ich ramiona się stykały, czuła, jak jego ręka unosiła się delikatnie z każdym oddechem, trochę szarpanym, trochę przyspieszonym.

Chłopak rozświetlił pomieszczenie blaskiem świecy, odsłaniając zakurzone ściany i pajęczyny w rogach, łuszczący się tynk i szare plamy pleśni. Tam, gdzie farba została zdarta, dało się dostrzec fragmenty muru. Zaprawa została pomalowana na czarno, jakby przykrywała ją warstwa atramentu.

W pokoju nie znajdowało się nic oprócz pojedynczego wgniecionego blaszanego pudełka. Leżało ono dokładnie na środku podłogi – sprawiało wrażenie, jakby zostało umieszczone tam celowo.

Effy chciała przy nim uklęknąć, ale Preston wyciągnął rękę i pociągnął ją do tyłu.

– Co? – zawołała z wyrzutem. – O co chodzi?

– Twoje kolana – upomniał ją i opuścił świecę, zwracając na nie jej uwagę. – Rany są wciąż świeże i... – Wyglądał na speszonego. Palcami jednej ręki przecesał rozczochrane włosy i dopiero po chwili powiedział: – Po prostu pozwól mi to zrobić.

– Och. – Effy patrzyła, jak klęka na podłodze. – Myślałam, że powiesz mi, że to pudełko jest nawiedzone.

Nie widziała jego twarzy, ale usłyszała znajome już ciche parsknięcie.

– Wygląda trochę na nawiedzone, prawda? – przyznał.

– Cieszę się, że nie cierpisz na absolutny brak wyobraźni.

Preston delikatnie potrząsnął pudełkiem.

– Jest zamknięte.

– Nie – zaoponowała Effy, jej głos brzmiał, jakby znalazła się na skraju rozdrażnienia. – Daj mi zobaczyć.

Preston wstał, otrzepał spodnie i podał jej pudełko. Podobnie jak reszta pomieszczenia ono również pokryte było warstwą kurzu. Dziewczyna musiała najpierw dmuchnąć na wieczko, aby odczytać wytłoczone na nim słowa: „WŁASNOŚĆ E. MYRDDINA”.

Jej serce aż podskoczyło, stłumiła jednak swój zapał i przyjrzała się reszcie pudełka. Pod nazwiskiem widniał grawer przedstawiający Świętych Eufemiusza i Marinello. Ich brody wezbrały jak ogromne fale podczas sztormu. Poczła to samo co wtedy, gdy przeglądała stare książki w uniwersyteckiej bibliotece – jakby odkrywała coś tajemnego, sekretnego i wyjątkowego, coś, co w jakimś małym stopniu należało do niej.

I, rzecz jasna, do Prestona. Z warstwy kurzu wywnioskowała, że nikt nie dotykał tego pudełka od bardzo, bardzo dawna. Z przodu znajdowała się mała dziurka na klucz, ale metal nie wydawał się gruby, a przynajmniej nie bardziej niż puszka, w której dziadek Effy trzymał starannie zwinięte cygara.

Cisnęła pudełkiem o ścianę, rozległ się ogłuszający brzęk. Metal zazgrzytał, gdy róg pudełka zwinął się jak zmięta serwetka.

– Effy! Co ty robisz? – Preston aż krzyknął.

– Otwieram to – odpowiedziała. Sądziła, że to oczywiste.

– Ale Ianto... – wykrztusił. – Z pewnością zauważy, że pudełko jego ojca zostało zniszczone, a to co znajdowało się wewnątrz, zniknęło.

– Przecież było zakurzone – przypomniała Effy. – Nie sądzę, żeby nawet wiedział, że ono tutaj leżało.

Chłopak ponownie wydał z siebie niewyraźny, zduszony dźwięk protestu, ale ona zdążyła już otworzyć uszkodzony zamek. Uniosła wieczko, zardzewiałe zawiasy zaskrzypiały.

W środku spoczywał mały notes oprawiony w skórę owinięty kawałkiem sznurka.

Oddech ugrzązł jej w gardle. Patrzyła na coś w *czym* faktycznie *pisał* Emrys Myrddin. To coś znacznie lepszego niż jakikolwiek nieznany tom, który kiedykolwiek udało jej się znaleźć w bibliotece. Lepsze niż jakikolwiek skarb, który mógłby zostać odkryty przez nurka głębinowego.

Zerknęła ukradkiem na Prestona. Szeroko otworzył oczy i lekko rozchylił usta. Effy stwierdziła, że nawet nie przeszkadzał jej fakt, że odkrywała to razem z nim.

– Nie mogę w to uwierzyć – wykrztusił. – Nigdy nie sądziłem, że znajdziemy... cóż, przypuszczam, że jeszcze nie wiemy, co jest w środku. Może to być rejestr pogody. Może są to przepisy.

Effy posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Nikt nie trzyma książki kucharskiej zamkniętej w sekretnym pudełku, w sekretnym pokoju.

– Biorąc pod uwagę, że to Myrddin, wcale aż tak bardzo bym się nie zdziwił – zauważył bez przekonania.

Gdy podniósł notes, coś wypadło spomiędzy jego kartek. A właściwie kilka rzeczy. Prawie tuzin fotografii, wyblakłych i zniszczonych przez czas.

Effy podniosła jedną z nich, jej palce drżały. Pomimo perłowego połysku starości, zauważyła, że to fotografia dziewczyny w jej wieku o długich, jasnych włosach. Nieznajoma leżała zwinięta na szezlongu w gabinecie Myrddina, ubrana w satynowy szlafrok, który podwinął się, ukazując jasną skórę łydki.

Preston zmarszczył brwi.

– Kto to jest?

Effy nie potrafiła nic powiedzieć. Powietrze w pokoju nagle stało się bardzo ciężkie i wyjątkowo gęste.

Wzięła do ręki następną fotografię, na której znajdowała się ta sama dziewczyna na tym samym szezlongu, tylko że w innej pozycji: jej nogi były rozprostowane, a bosc stopy zwiślały z krawędzi leżanki. Szlafrok jeszcze bardziej się podwinął i odsłaniał fragment jej uda.

Choć Effy wiedziała już, co zobaczy, musiała sięgnąć po kolejne zdjęcie. Ta dziewczyna była tu ukryta przez tak długi czas, przykryta kurzem. W takich okolicznościach ktoś mógł stać się duchem – gdy życie znaczyło tak niewiele, że nikt go nawet nie opłakał.

Na kolejnym zdjęciu bezimienna leżała na plecach. Szlafrok został rozcięty, odsłaniając jędrne, krągłe piersi. Pąki jej sutków były małe i blade, jakby tego dnia w gabinecie panował chłód. Nie patrzyła na aparat, jej wzrok został skierowany gdzie indziej, wydawał się pusty. Jej ramiona leżały ponad jej głową, wygięte w łuk, ale w sztywny i nienaturalny sposób, jakby zostały tam umieszczone przez kogoś innego, przez obcy kaprys.

Jej ciało było płaskie i nagie jak rysunek u rzeźnika – wszystkie części zostały uwzględnione. Dwie nogi, dwie ręce, głowa i złote włosy, płaski brzuch i idealnie symetryczne piersi. Gdyby ktoś rozciął ją na pół jak patroszoną rybę, obydwie części byłyby identyczne.

Effy zacisnęła palce na zdjęciu, zgniatając jego krawędzie. W jej gardle wyrosła twarda gula.

Preston podniósł kolejną fotografię. Jego twarz bardzo poczerwieniała, a wzrok stał się rozbiegany. Starał się patrzeć wszędzie, byle nie na nagą dziewczynę.

– Jak myślisz, kim ona jest? – zapytał raz jeszcze.

– Nie wiem. – Głos Effy był niewyraźny, jakby dochodził z morskiej głębi. – To może należeć do Ianto...

– Ianto nie musi trzymać swoich... ach... rzeczy dla dorosłych pod kluczem. – Teraz nawet kark Prestona się zaróżowił. – Widziałas jego półki z książkami.

Rzeczy dla dorosłych. Był to rodzaj eufemizmu, na który mógłby wpaść tylko student. W innych okolicznościach mogłaby się nawet roześmiać.

Ale ta dziewczyna nie była dorosła, nie do końca. Nie mogła być. Miała mniej więcej tyle lat co Effy, a Effy z pewnością nie czuła się *dorosła*.

Fotografie przyprawiały ją o zawrót głowy, obraz przed jej oczami zaczął się rozmywać.

– W takim razie muszą należeć do Myrddina. – Przekonanie o tym wydało się uderzeniem pięścią w tchawicę. Jej oddech zamienił się w szarpane, gorące zrywy.

Preston spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Effy, czy wszystko w porządku?

– Tak – wydusiła z siebie z trudem, ale nie mogła dłużej patrzeć na tę dziewczynę. Odwróciła fotografię na drugą stronę.

Na rewersie coś zostało nagryzmołone niezdatnym, choć delikatnym pismem.

Preston odczytał napis lekko drżącym głosem:

– Będę cię kochać aż do zguby.

Te słowa powiedział Baśniowy Król do Angharad pierwszej nocy, gdy leżeli razem w małżeńskim łóżu. Jego długie czarne włosy rozsypały się na poduszce, splatając się z jej bladozłotymi kosmykami.

To nie charakter pisma Ianto.

Z dołu dobiegł huk i zgrzyt otwieranych drzwi. Obydwoje podskoczyli. Effy poczuła, że jej otępienie ustępuje. Położyła pudełko na podłodze i zamknęła je, chociaż i tak było wgniecione. Preston schował notes do kieszeni marynarki, a następnie pośpiesznie wyszli z małego pomieszczenia i przesunęli regał z książkami z powrotem na miejsce.

Fotografie zostawili w pudełku. Nie chciała nigdy więcej na nie patrzeć. Nie mogła stwierdzić tego z całkowitą pewnością, ale czuła, że dziewczyna na zdjęciach była martwa.

Gdy dotarli do gabinetu, Effy z trudem łapała oddech. Jej nos swędział od kurzu, a serce biło jak szalone. Preston wyciągnął notes z kieszeni – jego ręce drżały.

Rozwiązał sznurek, zręcznie manewrując smukłymi palcami, a ona patrzyła na to, dziwnie zahipnotyzowana. Oboje pochylili się nad biurkiem, stali tak blisko siebie, że ich ramiona niemal się dotykały. Czuła ciepło jego ciała i szalony szum promieniującej od niego energii.

Zmarszczył schowane za oprawką okularów brwi w pełnym skupieniu. Sznurek opadł na podłogę.

Effy nie mogła się powstrzymać; wyciągnęła rękę i otworzyła notes na pierwszej stronie. Jej dłoń otarła się o dłoń Prestona, kikut jej brakującego palca serdecznego musnął jego kciuk. Spuścił na chwilę wzrok, gdy dotykiem odwróciła jego uwagę, a potem ponownie spojrzął na notes.

Na pierwszej stronie kłębiły się chaotyczne, pajęczne bazgroły Myrddina. Zarówno Effy, jak i Preston pochylili głowy, zmrużyli oczy i przeczytali:

10 marca 188

Odwiedziłem Blackmara w Penrhos. Dał mi kilka uwag odnośnie do Młodzieńczego Rycerza, które były dobre. Zaoferował również, że przedstawi mnie swojemu wydawcy, niejakiemu panu Marlowe z Caer-Isel. Zdaje się, że Blackmar uważa, iż szef Greenebough Books będzie oczarowany moim ubogim wychowaniem, jak sam to nazwał – będąc trochę zadufanym w sobie – moimi „niedoskonałościami”. Znalazły się tam również jego trzy córki. Zakładam, że wygnał żonę.

To był koniec pierwszej strony. Preston oderwał wzrok od notesu i spojrzął na Effy. Pierwszy raz widziała tak absolutne zdumienie wymalowane na jego twarzy.

– Nie mogę w to uwierzyć – oświadczył. – To jest pamiątnik Myrddina. Część mnie miała oczywiście nadzieję, że uda mi się znaleźć niektóre z jego nieopublikowanych prac, ale nawet nie śmiałem sobie wyobrazić, że będzie to cały dziennik. Zdajesz sobie sprawę, jakie to jest cenne, Effy? Nawet jeśli nie odkryjemy żadnych dowodów

na oszustwo, ten pamiętnik... cóż. Gosse dostanie zawału, a szczerze mówiąc, myślę, że każdy pracownik naukowy na wydziale literatury amputowałby sobie za to lewą rękę. Jako artefakt muzealny to będzie warte tysiące. Może miliony.

– Myślę, że trochę przesadzasz – pohamowała jego zapędy Effy, Jej głos zabrzmiał cicho, a serce biło mocnym rytmem. – Ianto nie mógł wiedzieć, że to tam jest. W przeciwnym razie sam próbowałby go sprzedać.

– Albo – zaczął Preston, a jego twarz pociemniała. – Jest tu coś, o czym nie chciał, aby ktokolwiek się dowiedział.

Kontynuowali lekturę.

30 stycznia 189

Młodzińczy Rycerz zostanie opublikowany. Greenebough wydaje się ostrożnym optymistą, ale ja nie spodziewam się wielkiego sukcesu. Może ta opowieść będzie poczytna wśród młodzieży, ale wydaje mi się, że jest jednak zbyt sucha. Co dzisiejszą młodzież obchodzi szarmanckość i skromność? Wiem, że nie za wiele. Gdy udałem się do Penrhos, ponownie spotkałem się z córkami Blackmara. Najstarsza z nich jest bardzo piękna i okazała zainteresowanie moją pracą. Ale umysł kobiety jest zbyt frywolny i choć stanowiła ona niezwykle trzeźwą reprezentantkę swojej płci, mogłem stwierdzić, że była bardziej zajęta tańcami i chłopcami. Napisała kilka własnych wierszy.

Effy nieustannie wpatrywała się w linijkę, w której Myrddin napisał, że *umysł kobiety jest zbyt frywolny*. To zdanie było jak ukąszenie węża, jak nagły trzask bólu. Angharad nie cechowała *frywolność*. Była bystra i odważna, jej umysł zawsze planował, tworzył i wyczarowywał nowe światy. Cechowała ją siła, przecież pokonała Baśniowego Króla.

Skoro Myrddin naprawdę miał tak niskie mniemanie o kobietach, dlaczego w ogóle napisał *Angharad*?

– *Młodzińczy Rycerz* był pierwszym dziełem Myrddina – przerwał jej rozmyślenia Preston. – Ale obeszło się to bez echa. Emrys Myrddin stał się sławny dopiero po...

– Po napisaniu *Angharad* – dokończyła Effy. Jej klatka piersiowa pulsowała bólem.

– Zobaczmy, co Myrddin ma do powiedzenia na ten temat.

Przeskoczyli do roku 191, w którym opublikowano *Angharad*.

18 sierpnia 191

Blackmar dostarczył mi Angharad w środku nocy. Deszcz i wilgoć są o tej porze roku nie do zniesienia. Nie rozumiem zbytniego niepokoju przyrodników, ale te letnie burze są wystarczające, aby zwrócić moją uwagę na ich ostrzeżenia przed drugim Zatopieniem. Blackmar był szczęśliwy, że się od niej uwolnił; ogromnie go ostatnio irytowała.

Publikacja jest zaplanowana na srodek zimy. Pan Marlowe jest bardzo podekscytowany ponownym odkryciem Emrysa Myrddina.

Preston odetchnął cicho, a jego brązowe oczy zalśniły.

– Effy, nie mogę w to uwierzyć.

Ciężyło nad nią wrażenie potępienia. Ale choć wciąż męczyły ją słowa o tym, że *umysł kobiety jest zbyt frywolny*, nie chciała ustąpić.

– Kim jest Blackmar?

Preston zamrugał, jakby chciał pozbyć się wyrazu podziwu ze swojej twarzy.

– Colin Blackmar – wykrztusił. – Jeden z autorów wydawanych przez Greenebougha. Pewnie znasz jego najśłynniejsze dzieło *Sny Śpiącego Króla*.

– Och. Tak – sapnęła Effy. – To ten okropny, nużący długi wiersz, którego wszyscy musieliśmy uczyć się na pamięć w szkole podstawowej.

Preston uniósł kącik ust.

– Pamiętasz coś z niego?

– „Śpiący Król śni o walkach na miecze, o rzezi” – wyrecytowała Effy. – „Nawet przez kolczugę czuje wrzącą krew swoich wrogów, a jego jaźń we śnie, śni o chłodnej rzece. Widzi rozciągające się długie cielsko smoka, błysk łusek, jasne ostrza jego kłów i... och, śpiący Król zostaje pokonany! Gdyż jest zarówno rycerzem, jak i smokiem na polu bitwy w Krainie Snów”. – Starła się, aby jej recytacja brzmiała odpowiednio dramatycznie, mimo że kręciło jej się w głowie i miała nogi jak z waty.

– Naprawdę masz najlepszą pamięć ze wszystkich osób, jakie kiedykolwiek spotkałem – zauważył Preston. Podziw w jego głosie był oczywisty. – Wszyscy twoi nauczyciele musieli być pod wrażeniem.

– Nonsens – zaprzeczyła Effy. – Z pewnością wiesz, że nie ma to żadnej wartości.

– Blackmar zawsze był autorem bardziej komercyjnym. Nigdy nie stał się tak wyjątkowym ulubieńcem jak Myrddin. Na wydziale literatury nikt nie zgłębia *Snów śpiącego Króla* i to jest fakt.

Gdy Effy posłała mu srogie spojrzenie, kontynuował:

– I nie, osobiście nigdy nie byłem jego fanem. Uważam, że jego dzieła są... cóż, nużące.

Wreszcie znalazło się coś, w czym się zgadzali.

– Wiedziałaś, że Myrddin i Blackmar się przyjaźnili? Dlaczego Blackmar przyniósł mu *Angharad* w sierpniu 191?

– Mam kilka pomysłów – odparł Preston. – Ale to jest coś wielkiego, Effy. Nawet jeśli masz rację, a Myrddin był tym, za kogo się podawał, czyli nowobogackim, prowincjonalnym geniuszem, to istnieje jeszcze tyle rzeczy, których dowodem może

być ten pamiętnik. O wielu sprawach Myrddina uczeni mogli tylko spekulować. Gosse zakrzusi się swoim wąsem.

– Jeśli okaże się, że Myrddin nie jest oszustem – upomniała go, nie była jednak w stanie tchnąć w swoje słowa pewności, której pragnęła. Jej wzrok co chwilę wracał do zielonego szezlonga stojącego w kącie. Wyobrażała sobie leżącą na nim dziewczynę w szlafroku rozwartym jak muszla ostrygi. – To dowodzi, że Myrddin był przynajmniej piśmienny, ale... jego słowa nie do końca brzmią jak coś, co mógłby napisać tak wybitny geniusz.

Preston zamrugał szybko i uniósł brew.

– Czy dobrze usłyszałem? Naprawdę przychylasz się do mojej hipotezy?

– Nie! – krzyknęła, a jej twarz zapłonęła. – To znaczy... nie do końca. Po prostu... chodzi o to, co napisał o kobietach. Nie rozumiem, jak mógł stworzyć taką powieść jak *Angharad*, skoro naprawdę wierzył, że kobiety są puste i frywolne.

Starła się, aby jej głos brzmiał zimnie racjonalnie, tak jak pozbawiony emocji głos Prestona. Ale w jej gardle gromadziły się niewylane łzy. Myrddin z fotografii na rewersie *Angharad* i Myrddin z tego pamiętnika byli jak dwa zaprzęgnięte woły ciągnące wóz w przeciwnych kierunkach. I choć Effy bardzo się starała, nie mogła połączyć ich w jeden obraz.

– Dysonans poznawczy – powiedział Preston.

Gdy Effy posłała mu groźne spojrzenie, dodał szybko:

– Ale masz rację. *Angharad* nie jest powieścią, którą mógłby napisać pospolity mizogin.

Nazwanie Myrddina „pospolitym mizoginem” to ostra obraza. To prawdopodobnie najbardziej odważne, najbardziej jednoznaczne stwierdzenie, jakie kiedykolwiek usłyszała z ust Prestona. A przez to gula w jej gardle jeszcze się powiększyła.

– Nie możesz go jednak skreślić, bazując na pojedynczym zdaniu z jego pamiętnika – zaprotestowała słabym głosem. – Może po prostu, nie wiem... może miał zły dzień.

Ten argument był żaloszny; wiedziała o tym. Preston westchnął, jakby chciał wyrazić sprzeciw, ale nagle zamknął usta. Być może zauważył nieszczęście wymalowane na jej twarzy. Oboje stali przez chwilę w milczeniu, ale Effy głęboko w sobie wciąż czuła przyciąganie szezlonga. Miała wrażenie, że jeśli się odwróci, zobaczy leżącą na nim dziewczynę, jej martwe ciało, niebieskobiałą skórę przeżartą przez robaki i rojącą się od much. Gdy ten obraz stanął przed jej oczami, pomyślała, że zwymiotuje.

– Lubię ostrożnie podchodzić do zakładów – odezwał się w końcu Preston, a Effy była mu wdzięczna, że przerwał ciszę, że zerwał zakłęcie, które rzuciły na nią te fotografie. – Ale widząc to wszystko, jestem skłonny zaryzykować... Postawiłbym na nas, Effy.

W jego wzroku dało się dostrzec ogrom przekonania, a determinacja w oczach przysłoniętych okularami sprawiła, że Effy z trudem nabierała powietrza. Nigdy nie sądziła, że połączy ją z Prestonem Hélourym – z tym odrażającym studentem literatury, z tym niegodnym zaufania Argantianinem – coś na kształt *koleżeństwa*. Jednak nawet słowo „koleżeństwo” nie wydawało się tutaj pasować.

Gdy napotkała jego spojrzenie, zdała sobie sprawę, że to, co do niego czuła, było bliższe sentymentowi. *Być może* nawet namiętności. I nie mogła przestać się zastanawiać, czy on czuł to samo.

– Jest tu coś, co ktoś bardzo starał się ukryć – zauważył Preston, nie spuszczać z niej wzroku. – Coś, za co inni, o ile dobrze znam swoich kolegów, mogliby zabić. Ale jeśli będziemy ostrożni, możemy...

Effy nie usłyszała żadnych kroków na korytarzu, a drzwi otworzyły się gwałtownie i Ianto stanął w progu. Jego ubranie było przemoczone, a czarne włosy lepiły się do twarzy.

Preston poruszył się imponująco szybko. Schował dziennik za plecami i wsunął go pod stertę rozrzuconych na biurku papierów.

Effy wydała z siebie ciche, zdławione westchnienie, ale nikt go nie usłyszał, bo zostało zagłuszone przez odgłos wody kapiącej na podłogę. Krople spadały z ubrania Ianto i z lufy muszkietu, który trzymał na ramieniu.

Poczuła niemal *ulgę*, gdy go zobaczyła – był doskonale ludzki nawet w swoim gniewie. Po części spodziewała się, że zobaczy w drzwiach Baśniowego Króla.

– Burza zaczęła się tak nagle – zaczął młody Myrddin. – Gdy tylko wróciłem z Saltney, zacząłem cotygodniowy obchód wokół posiadłości. Wetherell przysięgał, że widział ślady wilka. Ciągle mi przypomina, że powinienem znaleźć jakiegoś dozorcę, ale lubię świeże, poranne powietrze. Wasza dwójka wygląda uroczo.

Jak znalazł czas, aby sprawdzić teren wokół posiadłości po powrocie z kościoła? Z pewnością nie szukali pamiętnika Myrddina dłużej niż godzinę, a samochodu Ianto *nie było* już, gdy Effy szła do posiadłości, a przecież widziała to martwe coś rozkładające się na podjeździe.

A przynajmniej tak się jej zdawało. Dziś rano wzięła swoje różowe pigułki – na wszelki wypadek połknęła dwie – ale po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, po tym, jak zobaczyła ducha, nie ufała im już z taką pewnością. Może nie było tam żadnego zwierzęcia, żadnej krwi.

Zacisnęła usta, jej skóra swędziała.

Preston bardzo pobladł.

– Effy właśnie, ach, opowiadała mi o swojej pracy. Chwilowo zainteresowała mnie architektura. Zawsze ciekawiły mnie różnice między klasycznymi domami

argantckimi a llyrskimi... – Urwał nagle.

Pomimo swojego strachu Effy oczarowało, jak okropnym kłamcą okazał się Preston.

– Uczęszczamy na ten sam uniwersytet w Caer-Isel – wtrąciła. – I jak się okazuje, mamy nawet wspólnych znajomych. Jaki ten świat jest mały.

Rozdźwięk w ich narracjach był oczywisty, ale Preston nie dał jej za wiele możliwości kontynuacji. Czy naprawdę spodziewał się, że Ianto uwierzy, że chłopaka ciekawi różnica pomiędzy oknem skrzydłowym odsuwającym do góry a takim z bocznymi zawiasami? Palce Prestona zacisnęły się na krawędzi biurka, jego kostki zbieleły.

Ianto tylko na nich patrzył, jakby żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Pozwolił, aby muszkiet bardzo powoli zsunął się z jego ramienia i zawisł równolegle do podłogi. Lufa została skierowana gdzieś w kierunku kolan Prestona, na co Effy poczuła ucisk w gardle.

– Wydaje mi się – zaczął, a każda sylaba brzmiała jak staccato, wypowiedzana z namysłem – że byłem dość hojny, wpuszczając was obydwój do mojego domu i wykazałem się cierpliwością, pozwalając na prowadzenie badań w sprawie życia mojego ojca i historii mojej rodziny. Są to sprawy, które są dla mnie, rzecz jasna, bardzo osobiste. Gdybym dowiedział się, że moja cierpliwość i hojność zostały z jakiegokolwiek powodu wykorzystane... cóż. Przypuszczam, że wszyscy wolelibyśmy nie odkrywać, co mogłoby się wówczas wydarzyć.

– Jasne – zgodził się Preston nazbyt szybko. Jego jabłko Adama podskoczyło, gdy mówił. – Oczywiście. Przepraszam.

Effy powstrzymała chęć szturchnięcia go łokciem. Wyglądał na najbardziej winną osobę na świecie.

– To nic z tych rzeczy – wtrąciła się, starając się, aby jej głos brzmiał spokojnie. – Po prostu piliśmy kawę i rozmawialiśmy przed zabraniem się do pracy. Twoja wyprawa do miasta się udała?

– Mhm – mruknął niewyraźnie Ianto.

Koniec muszkietu był ziejącą dziurą, bezdenną czernią. Wokół niego na drewnianej podłodze utworzyła się kałuża.

– Być może dość już się dzisiaj narozmawialiście, panno Sayre, panie Héloury. Po południu chciałbym zobaczyć jakieś nowe szkice, Effy.

Wyglądało to tak, jakby zupełnie zapomniał o tym, co wydarzyło się wczoraj: o ich wizycie w pubie, o tym, że wyskoczyła z samochodu. Jego oczy na powrót stały się zamglone i nie do odczytania. Nawet gdyby Effy czuła się na tyle odważna, aby podjąć tę próbę i spotkać jego wzrok, nie byłaby w stanie nic z niego wyczytać.

Ianto odwrócił się bez słowa i zatrzasnął za sobą drzwi. Pozostała po nim tylko kałuża.

Ten incydent przekonał dziewczynę, że ich gospodarz coś ukrywa, nawet jeśli nie wiedział o pamiętniku. Gdy próbowała pracować nad szkicami, siedząc na dole przy stole w jadalni, gdzie dziwny szklany żyrandol falował nad jej głową, wciąż nie mogła przestać myśleć o fotografiach dziewczyny leżącej na szezlongu. Każda z nich przypominała kołek wbity w jej głowę.

Bez wątpienia zdjęcia pochodziły sprzed wielu lat, ale Effy nie potrafiła określić sprzed jak wielu. Znów pomyślała o tym, co zostało nabazgrane z tyłu jednego z nich: „Będę cię kochać aż do zguby”. Charakter pisma pasował do tego w dzienniku Myrddina.

Jej myśli powędrowały jeszcze dalej, w stronę zdania z pamiętnika: „Umysł kobiety jest zbyt frywolny”. Coś w tym wszystkim było nie tak – może nie w ten sposób, w jaki podejrzewał Preston, ale w sposób, który przyprawiał ją o łzy i ból w klatce piersiowej. W tym momencie najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby pamiętnik okazał się fałszerstwem. Gdyby Myrddin nigdy nie napisał takich rzeczy o kobietach. Ale to wydawało się wysoce nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę ogromny trud, jaki ktoś – być może sam Myrddin – musiał sobie zadać, aby go schować.

To pozostawiało dwie opcje: że Myrddin wierzył w te wszystkie słowa, a mimo to napisał *Angharad* (dysonans poznawczy, jak to powiedział Preston), albo że w ogóle nie był jej autorem.

W tym momencie Effy nie wiedziała, co byłoby gorsze.

Pracowała nad szkicami bez przekonania, jej palce drżały, gdy trzymała ołówek. Dobrze, że nabrała doświadczenia, bez entuzjazmu wykonując zadania z architektury. Ale, co dziwne, Ianto ani razu nie zszedł, aby sprawdzić, jak jej idzie. Nie zrobił tego nawet wtedy, gdy słabe, szare promienie wpadające przez szybę przygasły, aż ostatecznie zniknęły.

Effy wyjrzała przez zabrudzone okno. Na zewnątrz panowały już niemal zupełnie ciemności, a słońce kurczyło się na linii horyzontu.

Poskładała kartki i wstała. Zamierzała wrócić do domku dla gości – naprawdę miała taki plan – ale z jakiegoś powodu nogi zaprowadziły ją gdzie indziej. Wspięła się po schodach i minęła portret Baśniowego Króla, który na szczęście wciąż tkwił uwięziony w ramie. Minęła reliefy świętych i drzwi do gabinetu, w którym Preston na pewno ślęczał nad pamiętnikiem.

Wczorajszego wieczoru, mniej więcej o tej porze zobaczyła ducha. Był zmierzch, wojna pomiędzy gasnącym światłem a wygłodniałą ciemnością sprawiała, że wszystko wydawało się drżące i nierzeczywiste. Effy powiedziała sobie, że chce tylko zanieść

szkice Ianto, tak jak prosił. Gdy jednak skradała się w stronę drzwi prowadzących do jego prywatnej sypialni, zdała sobie sprawę, że porusza się ukradkiem, starając się nie wydać żadnego dźwięku.

Zapanowała ta sama przytłaczająca cisza, którą czuła, gdy wraz z Prestonem weszła do sypialni Ianto. Ale nie zobaczyła ducha: nie dostrzegła błysku białej sukni ani nagiej łydki, ani falujących firanek. Rozczarowana, już miała zawrócić, gdy usłyszała głos.

– Musiałem wyjść...

Zamarła jak jeleni trzymanym na muszce przez myśliwego. To głos Ianto.

– Nie miałem wyboru – powiedział niskim, zawodzącym tonem, jakby cierpiał. – Ten dom mnie więzi, wiesz o tym, wiesz o jarzębie górskim...

Nagle urwał. Krew Effy zamieniła się w lód.

A potem znów się odezwał:

– Musiałem sprowadzić ją z powrotem. Czy nie tego właśnie chciałeś?

Effy czekała i czekała. Całe jej ciało drżało, ale Ianto nie powiedział już nic więcej. Gdy odzyskała siłę, aby się poruszyć, niepewnym krokiem zeszła po schodach. Strach pulsował w jej żyłach, wybijając drugi puls. Było to tak, jakby Ianto mówił sam do siebie... albo jakby rozmawiał z kimś, kto nie mógł wypowiedzieć nawet jednego dźwięku w odpowiedzi.

Jakby rozmawiał z duchem.

Dziesięć

*Gdy po raz pierwszy pochowano króla,
Sen nie nawiedził go ani jednej nocy,
Towarzyszem była mu tylko okropna nicość,
Która przykryła go jak całun niemocy.
To ponure i mroczne zapomnienie
Było nazbyt podobne do umierania.
Więc sny przysły, niczym balsam
By ukoić rozpacz nie do okiełznania.*

Sny śpiącego Króla, Colin Blackmar, 193 AD

Następnego dnia Preston był bardziej nerwowy niż zwykle i wzdrygał się na każdy nieoczekiwany dźwięk. Nie mógł znieść tego, że Ianto wymachiwał w ich stronę strzelbą. Ale to najmniejsze ze zmartwień Effy. Nie przeszkadzał jej jawny antagonizm Ianto – mężczyzna z bronią był wrogiem, którego z łatwością mogła rozpoznać i pojąć.

Nie – dużo bardziej martwiło ją to, co widziała tylko kątem oka, i głosy, które słyszała, gdy nikogo nie było w pobliżu.

Groźby Ianto nie zostały wypowiedziane wprost, ale wiedziała, że nie chciał widzieć jej więcej razem z Prestonem. Zaczęli więc pracować pod osłoną nocy.

Przeczytanie całego pamiętnika z należytą uwagą zajęłoby dni, jeśli nie tygodnie. Ale wpisy, z którymi już się zapoznali, w kółko wskazywały na Colina Blackmara. Jeśli wierzyć Prestonowi, nie mieli zbyt wiele czasu na rozwiązanie zagadki, zanim reszta wydziału literatury zapuka do drzwi – albo zanim Ianto wygna ich z domu.

– Być może mamy tylko kilka dni – uświadomił jej Preston. – Musimy się teraz skupić na Blackmarze.

Effy nic o nim nie wiedziała. Miała tylko wspomnienia o tym jednym okropnym wierszu – pamiętała, że miała na sobie gryzący sweter, gdy recytowała go w szkole.

– Jest tak patriotycznym pisarzem, jak tylko można sobie to wyobrazić – powiedział. – Otwarcie prezentuje swoje nacjonalistyczne poglądy. Nie bez powodu

każde llyrskie dziecko musi nauczyć się *Snów śpiącego Króla*. A król jest czczony, ponieważ wymordował setki Argantian.

Pod koniec zdania głos Presona się zachwiał; zawsze gdy mówił o Argantcie, brzmiał na dziwnie zdenerwowanego, a jego zwykle subtelny akcent stawał się wyraźniejszy.

– Założę się, że rząd Llyru chciałby móc i jego położyć w Muzeum Snu – wtrąciła Effy.

Jedną wspólną cechą wszystkich Śpiących było to, że musieli pochodzić z Południa.

– Och, Blackmar pewnie użala się nad sobą, że miał nieszczęście urodzić się na północ od Laleston. Pewnie mógłby wymyślić jakąś historię o tym, że był sierotą przygarniętą przez szlachtę, choć w jego żyłach płynie prawdziwa południowa krew. Proszę bardzo, oto Muzeum Snu, wieczna cześć i magia. – Głos Prestona ociekał ironią, więc Effy przewróciła oczami.

– Znoszenie wszystkich naszych llyrskich przesądów musi być dla ciebie niezwykle frustrujące. Fakt, że są to archaiczne przekonania, nie oznacza, że nie są one prawdziwe.

– Zapewniam cię, że Argant ma wiele własnych przesądów. Ale myślę, że magia to po prostu prawda, w którą wierzą ludzie. Dla większości prawdą jest to, co pomaga im zasnąć, to, co ułatwia im życie. Różni się to od obiektywnej prawdy.

Effy zaśmiała się krótko.

– Nic dziwnego, że jesteś tak okropnym kłamcą.

Oczarowała ją świadomość, że pomimo wszystkich swoich monologów na temat dobrych kłamstw, które wymagają publiczności chętnej do ich wysłuchania, Preston wciąż czerwienił się i jękał, gdy przychodziło mu powiedzieć nieprawdę.

– Nie lubię kłamać. – Skrzyżował ręce na piersi. – Wiem, że to niemożliwe, ale świat stałby się lepszym miejscem, gdyby wszyscy mówili prawdę.

Było to dziwnie naiwne zdanie. Effy nigdy nie zastanawiała się nad opowiadanyimi przez siebie kłamstwami – nie czuła się z nimi *dobrze*, ale nie rozdzierały jej poczuciem winy. Kłamstwo stanowiło formę przetrwania, sposób na wydostanie się z zastawionej pułapki. Niektóre zwierzęta odgryzały sobie kończyny, aby uciec, a ona po prostu przykrywała prawdę kolejnymi historiami, aż nawet sama nie miała pewności, czy pod tymi wszystkimi desperackimi, naglącymi kłamstwami, znajdowała się jeszcze prawdziwa osoba.

Ale minęło dużo czasu, odkąd w ogóle próbowała komukolwiek powiedzieć prawdę. Założyła po prostu, że nikt jej nie uwierzy. A już zwłaszcza Preston, z jego pompatycznością i pogardą dla wszystkiego, czego nie można udowodnić. Jednak chociaż trzymał się swoich zasad, nie był tak ograniczony umysłowo, jak początkowo

podejrzewała. Naprawdę *rozważył* wszystko, co powiedziała, wziął pod uwagę wszystkie nowe informacje, które mu przedstawiła – a nawet wyznał, że jest gotów, aby przyznać się do błędu, jeśli zostanie to udowodnione.

Z jakiegoś powodu Effy wypaliła:

– Wierzysz w duchy?

– Skąd to pytanie? – Preston zamrugał.

– Ja... cóż, nie wiem. – Effy zaskoczyły własne słowa. – Jestem po prostu ciekawa. Wiem, że nie wierzysz w magię Śpiących, ale duchy to co innego, prawda?

Nagle wyraz twarzy chłopaka stał się bardzo srogi.

– Nie ma dowodów na to, że duchy naprawdę istnieją. Nie ma żadnych naukowych przesłanek, które poparłyby coś takiego.

– Ale nic też nie dowodzi, że nie są prawdziwe, prawda?

– Owszem.

Oczekiwała, że Preston powie coś więcej, ale zacisnął usta i nie patrzył jej w oczy. Ten sposób wycofania się z dyskusji nie był dla niego typowy. Zwykle nie trzeba wiele, aby nakłonić go do nadmiernie kwiecistych i długich monologów na praktycznie każdy temat.

– I jest tak wiele historii o duchach – naciskała Effy. – Tak wiele obserwacji. Założę się, że w pokoju pełnym ludzi połowa z nich stwierdziłaby, że kiedyś jakiegoś widziała. Każda kultura ma opowieści o duchach. Wydaje się to istotne.

– Nie wiem, skąd wziął się ten temat – zaczął powoli – ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, w co wierzę... wierzę w to, że ludzki umysł ma zdolność do racjonalizowania i uzewnętrzniania strachu.

– Strachu? – Effy uniosła brew. – Nie wszystkie historie o duchach są przerażające. Niektóre przynoszą pocieszenie.

– Niech będzie. – W głosie Prestona pobrzmiwało napięcie, chłopak utkwiał wzrok w jakimś punkcie nad jej głową. – Wierzę w emocje. W żal, przerażenie, pożądanie, nadzieję i inne, które mogą coś takiego przywołać.

Nie była to lekceważąca odpowiedź, a właśnie taką Effy spodziewała się usłyszeć. Nie wyśmiał jej, tak jak się tego obawiała. Nie powiedział jej, że jest dziecinna albo głupia, ale po sposobie, w jaki się wypowiadał, i po tym, jak napięło się całe jego ciało, gdy słowo „duch” opuściło jej usta, wywnioskowała, że to coś, o czym bardzo nie chciał rozmawiać. Trochę tak, jakby Effy znalazła się niebezpiecznie blisko otwarcia jakiejś rany.

Nie chciała go skrzywdzić, więc postanowiła, że nie wspomni o tym, co widziała, ani o tym, co usłyszała. Zamiast tego, zapytała:

– Blackmar żyje, prawda?

– Tak. – Wyglądał na zadowolonego, że zmieniła temat. – Jest bardzo stary, ale żyje.

– W takim razie chodźmy się z nim zobaczyć – zaproponowała. – Tylko on może odpowiedzieć na nasze pytania.

Preston się zawahał. Obydwoje uważali, że praca przy zapalonych lampach w gabinecie byłaby zbyt niebezpieczna, więc za źródło światła służył im tylko księżyc i płomień świec. Mówili wyłącznie szeptem. W tym momencie lewa strona jego twarzy była skąpana w pomarańczowym blasku, a prawa w białym.

– Tak się składa, że już napisałem do Blackmara – przyznał w końcu. – Jego imię często pojawia się również w listach Myrddina. Pomyślałem więc, że mógłby dać mi jakiś wgląd w to, jaką osobą był Myrddin, ponieważ Ianto w ogóle nie chce rozmawiać o swoim ojcu.

– I? – ponagliła go Effy.

– List wrócił z adnotacją „Zwrócić do nadawcy” – zdradził jej Preston. – Ale wiem, że otworzył go i przeczytał, ponieważ zerwał moją pieczęć i zastąpił własną.

– Mogę zobaczyć ten list?

Wyciągnął go, choć nieco niechętnie. Effy rozłożyła kartkę na stole, zmrużyła oczy w świetle świecy i zaczęła czytać.

Szanowny Panie Blackmar,

jestem studentem literatury na uniwersytecie w Caer-Isel, a praca, którą piszę, dotyczy dzieł Emrysa Myrddina. Niedawno dowiedziałem się, że wymienialiście Panowie korespondencję i żywię nadzieję, że uda mi się w akademicki sposób dociec, jaka była natura Panów relacji. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał Pan odpowiedzieć na niektóre z moich pytań. Chętnie odbędę podróż do Penrhos, jeśli wolałby Pan porozmawiać ze mną twarzą w twarz, a nie listownie.

Z poważaniem

Preston Héloury

Effy zamrugwała.

– To najgorszy list, jaki kiedykolwiek przeczytałam.

– O co ci chodzi? – Wyglądał na urażonego. – Jest zwięzły i profesjonalny. Nie chciałem marnować jego czasu.

– Blackmar ma dziewięćdziesiąt parę lat. Ma mnóstwo wolnego czasu. Gdzie tutaj są pochlebstwa? Gdzie jest błaganie? Mogłeś przynajmniej udawać, że jesteś fanem jego twórczości.

– Mówiłem ci, że nie lubię kłamać.

- Ale to kłamstwo w szczytnym celu. Czy nie warto się tym trochę podeprzeć, jeśli mogłoby to pomóc ci w dotarciu do prawdy?
- Interesujący paradoks. Llyr nie bez powodu ma patronkę błogosławionych kłamców. Rodzice nazywają swoje dzieci imieniem Świętej Duessy?
- Dreszcz igieł przeszył skórę Effy. Nie chciała zanurzać się w tych myślach.
- Niektórzy pewnie tak. Ale nie zmieniaj tematu. Wyśmiewam twój okropny list. Preston westchnął zrezygnowany.
- Niech będzie. Dlaczego w takim razie sama go nie napiszesz?
- Tak zrobię – powiedziała z determinacją.

Tej nocy Effy napisała list pełen błagań i pochlebstw. Nie mogli zaryzykować i włożyć go do skrzynki pocztowej Hiraeth, ponieważ Ianto mógłby to z łatwością sprawdzić, więc Preston pojechał do Saltney, aby wysłać go z miasteczka.

– Teraz możemy tylko czekać – zakomunikował po powrocie. – Ja będę wciąż przeglądać pamiętnik.

Myśli Effy nieustannie krążyły wokół innej tajemnicy – tej, o której wciąż nie miała odwagi opowiedzieć Prestonowi. Baśniowy Król, duch, dziwna rozmowa Ianto. Te wspomnienia nawiedzały ją zarówno na jawie, jak i we śnie. A gdy nadchodziła noc, Effy wybiegała z Hiraeth i pędziła w stronę bezpiecznego domku dla gości.

Możliwość, aby choćby przez chwilę nie myśleć o Myrddinie, przynosiła jej niemalże ulgę. Nie chciała pamiętać tych fotografii ani wpisu w pamiętniku, w którym nazwał kobiety „frywolnymi”. Część jej żałowała, że w ogóle to zobaczyła.

Przynajmniej odwrócenie uwagi Ianto wydawało się łatwe. Effy rysowała dla niego szkice, ale one nigdy nie miały wyjść poza kartkę papieru, jej plany pięter nigdy nie staną się częścią rzeczywistości. Odkryła, że chętnie słuchał jej kłamstw. Pragnął wierzyć, tak jak niegdyś i ona (a być może część niej wciąż *wierzyła*), że projekt Hiraeth stanowił coś więcej niż tylko fantazję o przyszłości. Coś więcej niż nieosiągalne marzenia.

– Podoba mi się, jak wygląda tutaj to piętro – oświadczył Ianto, gdy rozłożyli jej szkice na stole w jadalni. – Wykusze z widokiem na morze. Cudownie nadadzą się do oglądania wschodów i zachodów słońca. Mojej matce również przypadną do gustu.

– Twoja matka nie życzy sobie mnie tutaj? – Effy zastanawiała się nad tym pytaniem, praktycznie odkąd przybyła do Hiraeth, ale po dziwnej urwanej rozmowie, którą usłyszała, jeszcze bardziej ją to dręczyło.

Teraz moment wydawał się idealny; Ianto był w dobrym nastroju, a słońce przedzierało się przez chmury. Od tamtej chwili, gdy siedzieli razem w samochodzie, Baśniowy Król ani razu się jej nie ukazał, a dziedzic Myrddyna nigdy nie wspomniał

o tym incydencie. Zdawał się zachowywać tak, jakby całe zajście nigdy nie miało miejsca.

Ianto odchylił się na krześle i wypuścił powietrze. Zapadła długa cisza i Effy zmartwiła się, że to jednak nie był dobry moment na zadanie tego pytania.

– Jest bardzo skrytą kobietą – opowiedział w końcu. – Stała się taka przez mojego ojca.

Effy poczuła ucisk w żołądku

– Co masz na myśli?

– Jak wiesz, dorastał w skrajnej nędzy. Nie miał więcej niż ubranie, które nosił, i małą, łódź rybacką należącą do jego ojca. Gdy w końcu dostał coś swojego, nie chciał tego puścić. – Nastąpiło kolejne uderzenie ciszy. – Ten dom... wolał, aby się rozpadł, niż żeby ktoś obcy przyszedł naprawić ciekące rury i wybite okna, a już tym bardziej nikt nie mógł dotykać kruszących się fundamentów. Myślę, że to dobra metafora, ale nie jestem literaturoznawcą, tak jak nasz drogi drugi gość.

Niemal nigdy nie wymieniał Prestona z imienia. Nazywał go albo „studentem”, albo „Argantianinem”. Słowa Ianto przypomniały Effy pewien fragment z *Angharad*.

„– Będę cię kochać aż do zguby – obiecał Baśniowy Król, odgarniając kosmyk złotych włosów z mojego policzka.

– Twojej czy mojej? – zapytałam.

Baśniowy Król nie odpowiedział”.

To sprawiło, że ponownie wróciła myślami do fotografii, a to sprawiło, że jej policzki się zaróżowiły. Może jednak nie chciała nic wiedzieć o duchu, o wdowie po Myrddinie, o jakichkolwiek tajemnicach skrywanych przez Ianto. Wszystko to było splecione ze sobą jak połów schwyty w rybacką sieć – niemal martwe stworzenia, które rzucały się w pętach i krztusiły się powietrzem.

Może Preston miał rację co do tego, dlaczego ludzie wierzą w magię. Prawda była czymś brzydkim i niebezpiecznym.

– Cóż – mruknęła Effy. – Dołożę wszelkich starań, aby nie wchodzić twojej matce w drogę.

– Och, wątpię, abyś zakłóciła jej spokój – zaprotestował Ianto. Jego bezbarwne oczy zalśniły dziwnym blaskiem, tym samym, który widziała wtedy w pubie. Zaskoczyło ją to tak bardzo, że aż podskoczyła na krześle. – Jesteś cicha jak mały kotek.

Effy wysiliła się na uśmiech. Drżącymi palcami ścisnęła w kieszeni kamienie wiedzy.

Zaledwie dzień po rozmowie z Ianto w skrzynce pocztowej Hiraeth pojawił się list. Effy i Preston obserwowali ten punkt przez cały czas, aby przechwycić korespondencję, zanim ich gospodarz ją zauważy. Tak się złożyło, że list przyszedł akurat wtedy, gdy Effy pełniła wartę. Chwyliła go więc, przycisnęła do piersi i pobiegła po schodach do domu. Nie obchodziło jej to, że wciąż był dzień, że Ianto mógł ją zobaczyć i wpaść w szal; wparowała do gabinetu, dysząc głośno, i rzuciła kopertę Prestonowi przed nos.

Siedział przy biurku Myrdinna, pochylając głowę nad pamiętnikiem. Promienie słońca wpadające przez okno oświetlały drobne złote pasemka w jego brązowych włosach i podkreślały blade piegi na nosie. Kiedy zobaczył list, na jego twarzy pojawił się uśmiech, który z jakiegoś powodu sprawił, że serce Effy zatrzepotało.

– Naprawdę odpisał – sapał z niedowierzaniem. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Powinieneś mieć we mnie więcej wiary. Wiesz, potrafię być bardzo czarująca.

Preston parsknął cichym śmiechem.

– Wiem o tym.

Policzki dziewczyny zrobiły się gorące. Ponownie podniosła kopertę i starannie złamała pieczęć Blackmara. Ostrożnie wyciągnęła list; został napisany na bardzo cienkim papierze, który w słońcu stawał się niemal przezroczysty. Trzymała go w taki sposób, aby Preston również mógł go przeczytać.

Panno Eufemio Sayre,

miło było mi otrzymać list tak pełen pochwał. Wydaje się Pani uroczą, ugodową młodą kobietą. Byłbym więcej niż szczęśliwy, mogąc gościć panią i pani akademickiego rodaka w mojej posiadłości Penrhos.

Zna Pani mój adres, o czym świadczy pomyślne dostarczenie Pani listu. Musi być Pani naprawdę wyjątkową młodą dziewczyną, skoro tak bardzo interesują Panią dzieła dwóch starców, z których jeden nie żyje już od sześciu miesięcy. Z pewnością będę bawił Panią tak długo, jak to będzie konieczne, aby zadowalająco odpowiedzieć na Pani pytania dotyczące twórczości mojej oraz Emrysa Myrddina. Był on moim drogim przyjacielem, a na końcu nawet rodziną.

Wszystkiego dobrego

Colin Blackmar

– Napisałam mu po prostu, jak bardzo uwielbiam *Sny śpiącego Króla* – powiedziała Effy. Była tak szczęśliwa z wyniku, jaki przyniosły jej wysiłki w napisaniu listu, że promieniała i gadała jak najęta, a słowa szybko i chętnie wychodziły z jej ust. – Prawie w ogóle nie wspomniałam o Myrddinie. Nie chciałam go urazić choćby

sugestią, że mogę bardziej interesować się dziełami Myrddina niż jego. Mówiłam ci, że wystarczy trochę pochlebstw.

Spojrzała wyczekująco na Prestona, ale on milczał. Zmarszczył czoło i wpatrywał się w list.

– Nie wiedziałem, że to twoje pełne imię.

W całej swojej ekscytacji zapomniała o tym, że list do Blackmara podpisała jako *Eufemia*. Zrobiła to celowo. Nikt, nawet jej matka, nawet sztywni i formalni dziadkowie nie nazywali jej Eufemią. Zdrobnienie „Effy” miało w sobie coś dzieciennego i frywolnego. A nie chciała, aby Blackmar uważał ją za *frywolną*. Chciała, aby poważnie traktował jej pytania, dlatego użyła swojego prawdziwego imienia.

Teraz widziała, jak myśli przewijały się przez głowę Prestona. Jej żołądek się skurczył.

– Tak – przyznała. – To moje pełne imię.

– Czy masz coś przeciwko, jeśli zapytam... Wybacz, nie chcę być okropnie niegrzeczny... – Jeszcze nigdy nie słyszała, aby się tak zająknął. Zarumienił się aż po czubki uszu. – Oczywiście nie musisz odpowiadać i szczerze mówiąc nie krępuj się mnie uderzyć, albo nazwać mnie durniem za to, że w ogóle pytam, ale... czy byłaś odmieńcem⁵?

Effy pozwoliła, aby pokój pogrążył się w ciszy. Tak długo posługiwała się swoim przezwiskiem, że niemal zapomniała o znaczeniu swojego prawdziwego imienia: imię świętego było znakiem rozpoznawczym odmieńców.

Zacisnęła lewą dłoń w pięść i ponownie ją otworzyła. To było naprawdę okropnie niegrzeczne pytanie. Nikt nigdy nie odważył się go zadać. Była grzeczną dziewczyną z Północy, pochodzącą z dobrej północnej rodziny, a podrzucanie dzieci to barbarzyński zwyczaj, praktykowany wyłącznie przez wieśniaków z Dolnej Setki.

– Tak – wykrztusiła w końcu i zaskoczyło ją, z jaką łatwością udało jej się wypowiedzieć to jedno słowo.

– Bardzo przepraszam. Po prostu wspominałaś, że nie masz ojca... – Preston przeczesał włosy palcami, wyglądał na naprawdę nieszczęśliwego.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go. To też było łatwe do przyznania. Effy zdała sobie sprawę, że mogłaby opowiedzieć całą tę historię tak, jakby przydarzyła się komuś innemu, dzięki czemu stałoby się to całkiem bezbolesne. – Moja matka była w moim wieku, albo coś koło tego, gdy mnie urodziła. Mój ojciec pracował w banku mojego dziadka, był starszy. Nie odbył się ślub ani żadne zaloty. Był to ogromny wstyd dla mojego dziadka, gdy jego córka zaszła w ciążę. Zwolnił mojego ojca i wygnał go z powrotem na południe. Ojciec pochodził z Dolnej Setki, był jednym z tych nowobogackich, prowincjonalnych geniuszy.

– Przepraszam – powtórzył Preston z desperacją w głosie. – Nie musisz mówić nic więcej.

– Nie mam nic przeciwko. – Effy znajdowała się teraz zupełnie gdzie indziej, dryfowała. Jej umysł otworzył luk ratunkowy i zniknęła. – Moja matka mnie urodziła, ale dziecko było dla wszystkich wielką niedogodnością. Dla niej i dla moich dziadków. A po prawdzie byłam okropnym dzieckiem. Miałam napady złości, psułam różne rzeczy. Jako niemowlę nie chciałam być karmiona piersią. Krzyczałam, gdy ktokolwiek mnie dotykał.

A potem zamilkła. Luk ratunkowy zatrzęsął się i Effy zderzyła się z tą ścianą, z granicą pomiędzy światem rzeczywistym a nierzeczywistym. W jej umyśle widniał wyraźny podział na „przed” i „po”. Kiedyś była zwyczajną, choć nieroztropną małą dziewczynką. A potem, w ciągu jednej chwili, stała się kimś innym.

A może zawsze było z nią *coś nie tak*. Może zawsze była niegodziwym, magicznym stworzeniem nie z tego świata, które niesprawiedliwy los uwięził w tej rzeczywistości.

– Przez Draefen płynie rzeka – podjęła Effy po chwili. – To tam moja matka mnie zostawiła. Pamiętam, że panowała zima, a nade mną rozciągały się nagie gałęzie drzew. Wiem, że myślała, że przyjdzie po mnie jakaś smutna bezdzietna kobieta. Nie chciała narażać mnie na niebezpieczeństwo, nie chciała pozwolić mi umrzeć...

Wyraz twarzy Prestona stał się nie do odczytania, ale nie spuszczał wzroku z jej oczu. Effy naprawdę powinna była skorzystać z jego sugestii i nic więcej nie mówić. Znajdujący się przed nią chłopak to największy sceptyk, jakiego kiedykolwiek spotkała. Nie wierzył w magię; on nie wierzył nawet w Myrddina. Dlaczego więc miałyby uwierzyć jej, skoro nikt inny tego nie zrobił?

Ale słuchał jej, gdy mówiła o duchach. Nie odgonił jej ani nie wyśmiał, choć najwyraźniej rozmowa na ten temat spowodowała, że poczuł się nieswojo. A potem Effy przypomniała sobie, jak uklęknął przed nią na podłodze, aby opatrzyć jej obdarte kolana, i nawet nie zakwestionował, dlaczego wyskoczyła z samochodu lanto.

Ponownie otworzyła usta, a słowa wypłynęły spomiędzy warg.

– Jednak nie przyszła po mnie żadna bezdzietna kobieta – szepnęła. – Ale pojawił się on.

Preston zmrużył oczy schowane za szklami okularów.

– Kto taki?

– Baśniowy Król – powiedziała.

To stary, barbarzyński zwyczaj: na Południu wierzono, że z niektórymi dziećmi od urodzenia coś było po prostu nie tak lub że zostały otrute w swoich kołyskach przez magiczne stworzenia. Odmieńce były okropne i okrutne. Gryzły swoje matki, gdy te próbowały je nakarmić. Zawsze nadawano im imiona świętych, starając się odpędzić

zło, które się w nich zaległo. Effy zawsze się zastanawiała, czy matka wybrała dla niej imię Eufemia, jako błogosławieństwo czy przekleństwo. W końcu to żeńska odmiana Eufemiusza, patrona pisarzy. Zazwyczaj wydawało jej się to okrutnym żartem.

Ale jeśli imię nie zadziało, matka miała prawo porzucić swoje dziecko; zostawić je, aby magiczne stworzenia mogły zabrać je z powrotem.

Preston powiedziałaby pewnie, że to piękna prawda, którą południowcy wmawiali sobie, aby móc spokojnie zasnąć w nocy – że nie zostawiają swoich dzieci na śmierć – bo przecież przyjdą po nie magiczne stworzenia i zabiorą je z powrotem do prawdziwego domu, do baśniowego świata. Ale Effy go widziała. Minęło trzynaście lat, a ten obraz wciąż tkwił w jej umyśle wyraźny i niezachwiany. Jego piękna twarz i mokre czarne włosy. Jego dłoń sięgająca po jej rękę.

Nawet gdy teraz o nim myślała, jej klatka piersiowa zaciskała się w panice. Zanim prawdziwe przerażenie zdążyło ją pochłonąć, owinąć się wokół niej i wciągnąć ją pod powierzchnię, głos Prestona roztrzaskał jej wspomnienia.

– Nie rozumiem – mruknął. – Baśniowy Król to postać z powieści.

Słyszała to tyle razy, że te słowa już więcej jej nie raniły. W normalnych okolicznościach natychmiast przestałaby opowiadać i przeprosiłaby go, mówiąc, że tylko żartowała, tylko że słowa wciąż z niej wypływały.

– Był tam ze mną – oznajmiła. – Wyszedł prosto z rzeki. Wciąż był cały lśniący i mokry. Panowały ciemności, a on stał w kałuży księżycowego światła. Powiedział mi, że mnie zabierze, był przerażający, ale gdy wyciągnął do mnie rękę, chwyciłam ją.

Nadchodziła najtrudniejsza część do powiedzenia na głos. Najbrzydsze wyznanie, czarna, zgniła prawda z samego wnętrza jej serca. Ona również wyciągnęła do niego rękę. Każde zwykłe dziecko byłoby wstrząśnięte strachem, zapłakałoby, krzyknęło. Ale Effy nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Była gotowa pozwolić mu się zabrać.

– Ale moja matka wróciła – wykrztusiła zdławionym głosem. – Złapała mnie, gdy stałam nad brzegiem rzeki, i wyrwała moją rękę z uścisku Baśniowego Króla. Jeszcze zanim zniknął, widziałam wściekłość na jego twarzy. Nienawidzi, gdy czegoś mu się odmawia. Matka mnie trzymała, ale palec, którym go dotknęłam, był zgnity. Zabrał go ze sobą i powiedział, że wróci po resztę.

Uniosła lewą dłoń z brakującym czwartym palcem. Nie przyznała, jakie były ostatnie słowa Baśniowego Króla: Że zabrał jej serdeczny palec, aby żaden inny mężczyzna nie mógł założyć na niego obrączki. Aby zawsze należała do niego.

– Wspomniałaś, że było zimno. – Głos Prestona brzmiał łagodnie. – Twój palec mógł odpaść od odmrożenia.

To samo oczywiście powiedział lekarz. Zabandażował ranę i dał jej brązowe, lepkie lekarstwo, by powstrzymać infekcję. A potem, po latach, dał jej różowe pigułki, aby

powstrzymać wizje.

Dopiero kilka lat później Effy po raz pierwszy przeczytała *Angharad* i dowiedziała się, co tak *naprawdę* powstrzymywało Baśniowego Króla. Żelazo. Jarzęb oraz jego owoce. Odłamała gałązkę jarzębu w parku w Draefen i trzymała ją pod poduszką. Ukradła żelazny kandelabr należący do dziadka i spała, trzymając go w dłoni. Próbowwała nawet zjeść owoce jarzębu, ale były tak gorzkie, że wypluła je i niemal wymiotowała.

– Wiem, że mi nie wierzysz – odparła. – Nikt mi nigdy nie uwierzył.

Preston milczał. Niemal widziała, jak trybiki pracują w jego głowie, jak myśli przewijają się przed jego oczami. W końcu powiedział:

– Przypuszczam, że właśnie dlatego jesteś tak wielką fanką twórczości Myrddina.

– Przeczytałam *Angharad*, dopiero gdy miałam trzynaście lat – oświadczyła z naciskiem Effy. Jej policzki płonęły. – Jeśli to miałeś na myśli. On... nie był dziecięcym wyobrażeniem... nie miałam w głowie żadnego obrazu Baśniowego Króla.

– Nie o to mi chodziło – zaoponował. – Miałem na myśli to, że... chyba łatwiej uwierzyć, że działała tu jakaś magia, przekleństwo z dzieciństwa, złośliwy Baśniowy Lud. Coś innego niż zwykłe ludzkie okrucieństwo.

Nie uwierzył jej. Może tak było lepiej. Poczowała ucisk w żołądku.

– Wiedziałam, że nie zrozumiesz.

– Effy – westchnął cicho Preston. – Przepraszam. Nie musiałaś mi o tym mówić.

– Koniec końców moja matka po mnie wróciła – przyznała pośpiesznie. – I czuła się tak potwornie winna, że mnie zostawiła. Nadała mi nawet imię dobrego świętego. Żal mi innych odmieńców nazwanych na cześć Belphoeba lub Artegalla.

– To nie jest w porządku, Effy. – Głos Prestona brzmiał cicho, ale stanowczo, a on uparcie patrzył jej w oczy. – Matki nie powinny nienawidzić swoich dzieci.

– Dlaczego uważasz, że mnie nienawidziła? – Teraz poczuła złość na niego, ale nie dlatego, że jej nie uwierzył, a dlatego, że miał czelność osądzać jej matkę, kobietę, której nawet nie spotkał. – Tak jak już przyznałam, byłam okropnym dzieckiem. Każda matka chciałaby zrobić to samo.

– Nie – wtrącił. – Nie każda by to zrobiła.

– Dlaczego zawsze musisz być tak przekonany o swojej racji? – Próbowwała nasyczyć swoje słowa jadem, ale zabrzmiała jedynie desperacko i nerwowo. – Nie znasz mnie za dobrze, a mojej matki w ogóle.

– Znam cię wystarczająco, aby to stwierdzić. Nie jesteś okropna. Nie jesteś taka nawet w jednym procencie. A nawet jeśli byłaś trudnym dzieckiem, cokolwiek to znaczy, to nic nie usprawiedliwia tego, że twoja matka chciała twojej śmierci. Czego

ona oczekiwała? Że jak będziesz z tym żyć, Effy? Myślała, że wszystko stanie się normalne, choć wiedziałaś, że kiedyś próbowała zostawić cię na zimnie?

Effy przełknęła ślinę. Dzwoniło jej w uszach; przez chwilę myślała, że to dzwony spod morza, dzwony zatopionych kościołów. Gdyby miała ze sobą różowe pigułki, to by je połknęła. Nie bez powodu matka dała jej to lekarstwo – aby Effy *mogła* z tym normalnie żyć, ze świadomością, że kiedyś pozostawiono ją na pewną śmierć. Matka wyciągnęła ją prosto z uścisku Baśniowego Króla, a w jego dłoni został tylko jej palec. Tym właśnie była miłość, czyż nie?

– Powiedziałaś, że wierzysz w duchy. – Jej głos był ochrypły. – Czym to się od tego różni?

– Powiedziałem, że wierzę, że przerażenie lub pragnienie mogą coś takiego wywołać – przypomniał i przesunął wzrok, a mięsień na jego gardle zapulsował. – Nie przyznam, że wierzę w Baśniowego Króla, Effy. Ale wierzę w twój żal i strach. Czy to nie jest wystarczające?

Nie powiedziała mu nawet najgorszego: że Baśniowy Król tak naprawdę nigdy jej nie opuścił. Gdyby powiedziała Prestonowi, że widziała Baśniowego Króla w samochodzie na siedzeniu Ianto, zrozumiałby, że popełnił straszny błąd, pokładając ufność w to, że Effy będzie w stanie mu pomóc. Już nigdy nie uwierzyłby w żadne jej słowo.

Jej oczy zaszkliły się łzami, więc przełknęła ślinę, aby nie wypłynęły.

– Nie – szepnęła. – To nie jest wystarczające. Jesteś nieuprzejmy. Jesteś wredny. To nie... Angharad też nikt nie wierzył. I właśnie dlatego Baśniowy Król mógł ją porwać.

Preston wziął głęboki wdech. Przez chwilę myślała, że zacznie się z nią kłócić, ale na jego twarzy nie malowało się ani rozdrażnienie, ani gorzki cynizm. Wyglądał tak, jakby sam również pogrążył się w żalu.

– Przepraszam, że byłem nieuprzejmy – powiedział w końcu. – Nie chciałem być taki wobec ciebie. Próbuję tylko powiedzieć... Cóż, próbowałem ci powiedzieć, że zasługujesz na coś lepszego.

Nagle odniosła wrażenie, jakby uderzyła w nią zimna fala, Effy pomyślała o mistrzu Corbenicu.

– Zasługujesz na mężczyznę, Effy – powiedział jej kiedyś mistrz Corbenic. – Nie na jednego z tych niezręcznych, pryszczatych chłopców. Widzę, w jaki sposób na ciebie patrzą, tym lubieżnym, smutnym wzrokiem. Nawet jeśli to nie mnie chcesz, koniec końców wiem, że i tak znajdziesz się w ramionach mężczyzny, prawdziwego mężczyzny. Wykończyłabyś tych chłopców bez charakteru. Potrzebujesz kogoś, kto rzuci ci wyzwanie. Kogoś, kto nad tobą zapanuje. Kogoś, kto zapewni ci

bezpieczeństwo, kto ochroni cię przed twoimi najgorszymi popędami i światem. Zobacysz.

Zacisnęła powieki i potrząsnęła głową, aż wspomnienie się rozplynęło. Nie chciała o nim myśleć. Wolała już myśleć o Baśniowym Królu czającym się w kącie jej pokoju.

Ale gdy otworzyła oczy, nie ujrzała obok siebie mistrza Corbenica. Nie zobaczyła też Baśniowego Króla, tylko Prestona, który stał przy niej. Jego wzrok obejmował ją ostrożnie, czule, jakby obawiał się, że nawet jego spojrzenie może ją zranić.

– Nie chcę już o tym rozmawiać – wykrztusiła.

– W porządku – zgodził się łagodnie, ale ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku.

Tego wieczoru nie została w Hiraeth. Nie chciała rozmawiać z Prestonem, a już na pewno nie chciała rozmawiać z Ianto. Zamiast tego, gdy Słońce ukorzyło się przed nadciągającą ciemnością, Effy poszła do domku dla gości.

Powietrze było okrutnie zimne, a trawa mokra od padającej wcześniej mżawki. Effy zapięła płaszcz pod samą szyję i trzykrotnie owinęła się szalikiem, chowając usta i nos za wełnianą tkaniną. Potem osunęła się po drzwiach domku dla gości, usiadła na trawie i podciągnęła kolana do piersi.

Tabletki nasenne i różowe pigułki leżały nietknięte na stoliku nocnym. Gdy robiło się coraz ciemniej, w myślach nieustannie słyszała słowa Prestona: „Wierzę w twój żal i strach. Czy to nie jest wystarczające?”.

Nie. To nie było wystarczające. Tak długo, jak to jedyne, w co wierzył, Effy zawsze pozostanie tylko przerażoną, małą dziewczynką wymyślającą niestworzone historie. Będzie słaba, niestabilna, niegodna zaufania, niegodna takiego życia, jakiego pragnęła. Takie dziewczyny jak ona umieszczano na strychach lub w sanatoriach, zamykano na klucz bez możliwości wyjścia.

Effy czekała, aż ogarnie ją przepastna ciemność tak głęboka, że nie zdoła w niej dostrzec nawet własnej dłoni przysuniętej niemal do samej twarzy. A gdy tak się stało, zapaliła przyniesioną z domu świecę i wyciągnęła ją w gęstą ciemność.

Byłam dziewczyną, gdy po mnie przyszedł, piękną i zdradziecką, i byłam bladozłotą koroną w jego czarnych włosach.

Byłam dziewczyną, gdy po mnie przyszedł, piękną i zdradziecką, i byłam bladozłotą koroną w jego czarnych włosach.

Byłam dziewczyną, gdy po mnie przyszedł, piękną i zdradziecką, i byłam bladozłotą koroną w jego czarnych włosach.

Raz za razem powtarzała to zdanie w myślach, a potem wypowiedziała je na głos – w czarną noc, w ciszę niesamowitości.

– Byłam dziewczyną, gdy po mnie przyszedł, piękną i zdradziecką, i byłam bladozłotą koroną w jego czarnych włosach.

Nie bała się. Potrzebowała, aby przyszedł.

Aż nagle za linią drzew zobaczyła błysk bieli. Mokre, czarne włosy. I nawet skrawek twarzy bladej jak światło księżyca.

Cały jej strach wezbrał w niej ponownie, a jej umysł zaczął się miotać jak coś pochwyconego przez spienione fale. Podniosła się na równe nogi i upuściła świecę. Mokra trawa natychmiast zgasła płomień, a ciemność pochłonęła Effy.

Po omacku odnalazła klamkę drzwi, otworzyła je i wskoczyła do środka. Zatrzasnęła je za sobą, żelazna opoka zazgrzytała o kamień.

Jej serce uderzało o żebra jak ptak uwięziony w klatce. Nogi trzęsły się tak bardzo, że upadła na kolana i dopiero czołgając się, dotarła do łóżka. Palce drżały zbyt mocno, by była w stanie zapalić kolejną świecę, więc po prostu położyła się i schowała pod zieloną kołdrą.

Przyszedł po nią, tak jak obiecał wiele lat temu. Widziała go. Był prawdziwy. A ona nie była szalona.

Tak długo jak Baśniowy Król istniał naprawdę, tak długo można było go zabić. Podobnie jak pokonała go Angharad.

Gdyby nie istniał naprawdę, nigdy nie dałoby się przed nim uciec.

Effy wcisnęła do ust dwie tabletki nasenne i połknęła je bez popijania. Ale nawet pigułki nie mogły powstrzymać jej od snienia o nim.

Jedenaście

Większość uczonych studiujących dzieła Myrddina postrzega jego sztukę, jako polemikę z Blackmarem, chociaż wciąż w wątpliwość podaje się, w jakim stopniu ich prace wykazują jakiegokolwiek podobieństwa tematyczne lub stylistyczne. Podczas gdy Myrddin, w tych niewielu wywiadach, które udzielił, określił jasno, że nie chce być znany, jako „pisarz z Południa”, to Blackmar – choć sam pochodził z Północy – wykazywał niezwykle inspirację estetycznymi i folklorystycznymi tradycjami jaźni. W tym referacie pragnę bronić twierdzenia, że Blackmar postrzegał Południe, jako dziwną krainę rojeń, uwięzioną w dawno minionej przeszłości istniejącej wyłącznie po to, aby pisarze Północy mogli realizować w niej swoje fantazje. W związku z tym wnioskuję, że Blackmar rzeczywiście jest pisarzem Południa – ale tylko na Południu swoich własnych wyobrażeń.

Kwestia Południa: Colin Blackmar, Emrys Myrddin i Północna Fascynacja, dr Rhys Brinley, 206

AD

Gdy spotkali się następnego dnia, Preston nie wspomniał ani o Baśniowym Królu, ani o odmieńcach. Effy czuła wobec niego wdzięczność z tego powodu. Nie chciała się przed nim usprawiedliwiać ani wspominać, że spędziła noc w zimnych ciemnościach, czekając, aż Baśniowy Król się pokaże. Preston traktował ją życzliwie – życzliwiej niż ktokolwiek inny, komu kiedykolwiek powiedziała prawdę – ale mimo to nie wierzył jej. Bolało ją to, ale wspomnienie jego słów: „Czy to nie jest wystarczające?” odbijało się echem w jej umyśle i odnajdywała w tym trochę otuchy. Przynajmniej nie uznał ją za szaloną.

Pozostała jednak kwestia przekonania Ianto, aby pozwolił im spotkać się z Blackmarem. A to nie było łatwe zadanie. Preston stał się taki *nerwowy* w jego obecności („Wymachiwał do nas *bronią*, Effy”, powiedział dziwnie piskliwym głosem, gdy zapytała go o powody tego stanu).

Nie cieszyła się na myśl, że będzie musiała błagać Ianto, aby pozwolił jej stąd wyjechać. A Prestonowi nie podobało się żadne z proponowanych przez nią kłamstw.

– Ianto nie jest idiotą – powiedział. – Nie rozumiem, jak chcesz to powiązać ze swoim projektem... I nie wiem, jak mogłabyś go przekonać, że ja muszę udać się tam razem z tobą. Na Świętych, łatwiej byłoby po prostu wymyślić, że wymykamy się nocą na schadzkę.

Effy poczuła, że jej twarz pokryła się czerwieńią.

– Nie sądzę, aby to również go ucieszyło.

Policzki Prestona także się zaróżowiły.

– Na pewno nie. Jest jasne, że nie chce nas znowu widzieć razem... ale to byłoby bardziej przekonujące kłamstwo. To znaczy... cóż. Nie obchodzi go, dokąd ja pójde. Byłby szczęśliwy, gdybym po prostu wyszedł i nigdy nie wrócił. Obchodzisz go tylko ty.

Effy wiedziała, że to prawda, choć bardzo nie chciała tego przyznać. Ale od czasu incydentu w pubie, Ianto nie zainicjował niczego więcej, niż tylko odrobinę niewinnego wręcz bezbarwnego flirtu. To mogła wytrzymać.

– W takim razie dlaczego nie powiemy mu, że dokąś mnie zabierasz? – zasugerowała. – Że podrzucasz mnie do Laleston. Że podrzucasz mnie do Laleston, żebym mogła, nie wiem, przejrzeć podręczniki architektury. Tam jest biblioteka. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, być może żadne z nas nie będzie musiało tutaj wracać. Możemy po prostu wziąć ze sobą pamiętnik. – Mówiła z większą pewnością siebie, niż ją czuła. Jednak choć przez większość czasu desperacko pragnęła opuścić ten zatopiony dom i porzucić jego niepokojące sekrety, wciąż istniało to dziwne przyciąganie, które kazało jej tutaj zostać. W końcu to królestwo Baśniowego Króla. Być może to miejsce, do którego należała.

– Przypuszczam, że to prawda – zaczął Preston. – Nigdy nie podpisałaś niczego, co by cię z nim wiązało, prawda? Nie zapłacił ci?

Bawiło ją, że tak przejmował się technikaliaми. Umysł Effy zawsze pomijał takie szczegóły. Pozwalała, aby te małe rzeczy spływały po niej jak woda, bo nigdy nie były czymś, co mogło doprowadzić człowieka do ruiny. Gdyby klęczała na plaży i przyglądała się muszłom wyrzuconym na brzeg, nigdy nie zauważyłaby gigantycznej fali wznoszącej się ponad jej głową.

Nad czym by się zastanawiała, gdyby nie trwała w nieustannym oczekiwaniu na kolejną falę? Nie pozwoliła sobie jednak na zagłębienie się w tych myślach. Musiała porozmawiać z Ianto.

Gdy go znalazła, siedział na klifach w niedbale niebezpiecznej pozie. Ułożył się na białych skałach jak jaszczurka wygrzewająca się w słońcu stojącym w zenicie. Tego dnia nie było nawet szczególnie słonecznie, ale nawet słabe, matowe promienie nadawały jego włosom tłusty połysk. Mokry. Zawsze wyglądał, jakby był mokry.

– Effy – mruknął, gdy do niego podeszła – chodź, usiądź tutaj.

Zbliżyła się, ale nie usiadła. Kilometr poniżej leniwe, szare jak pomyje morze uderzało o skały.

– Jest coś, o co chcę cię zapytać.

– Pytaj o wszystko – odparł natychmiast Ianto. – Naprawdę, Effy, proszę podejdź bliżej.

Siedział tak niebezpiecznie blisko krawędzi urwiska, że przypominał bardziej wystającą skałę aniżeli człowieka. Urodził się w Dolnej Setce, właśnie w tym domu. Niebezpieczeństwo bliskości morza było dla niego tak znajome jak oddychanie. Effy niespodziewanie poczuła ukłucie współczucia. On naprawdę pragnął tutaj zostać, nawet pomimo tonących fundamentów i całej reszty.

Zastanowiła się, czy można pokochać coś z powodu nieuchronnej zguby, czy można odwrócić proces tonięcia, zbudować wszystko od nowa.

Effy podeszła i stanęła na wyciągnięcie ręki Ianto. Jego oczy były mętne i bezbarwne. Na razie bezpieczne.

– Muszę udać się do biblioteki w Laleston. Jest tam kilka książek, których potrzebuję... Przepraszam, powinnam była przywieść je ze sobą z Caer-Isel, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak skomplikowany okaże się ten projekt.

– Laleston jest daleko stąd, to będzie długa podróż. Jesteś pewna, że musisz tam jechać?

– Tak. – Jej serce łomotało; rozmowa rzeczywiście szła po jej myśli. – Jestem pewna. To najbliższa biblioteka w okolicy. Nie chcę wracać pociągiem do Caer-Isel...

– Pozwól, że przynajmniej dam ci pieniądze na podróż – zaoferował Ianto. – Wydaje się to sprawiedliwe, skoro jesteś tu na moje żądanie.

Effy wzięła głębszy wdech.

– Dziękuję, ale to nie będzie konieczne. Preston zgodził się mnie podwieźć.

Na twarzy Ianto natychmiast położył się cień. W ciszy, jaka zapadła pomiędzy nimi, rozległ się krzyk pikującego morskiego ptaka, a dźwięk ten odbił się echem od falującego morza.

Wiatr wzmógł się, niosąc ze sobą delikatną mżawkę słonej wody, która zwilżyła twarz Effy. Bezbarwne oczy Ianto poruszyły się i stały się trochę bardziej przejrzyste. Mięśnie dziewczyny się spięły.

– Nie ufam temu argantckiemu chłopcu – przyznał w końcu Ianto. – Jest tu od tygodni i ilekroć pytam go, czy poczynił jakieś postępy, on jękając się, odpowiada jedynie jakimś akademickim żargonem, którego normalny człowiek nie jest w stanie zrozumieć. I nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy.

Effy niemal się zakrztusiła.

– Nie patrzy na mnie w żaden sposób.

– Wręcz przeciwnie – zaprzeczył. – Obserwuje cię za każdym razem, gdy pojawiaasz się w pokoju. Tak, jakby czekał, aż się potkniesz, aby móc cię złapać. To niepokojące.

– Nic z tych rzeczy – wykrztusiła, choć czuła pulsowanie w gardle. – Jest naukowcem, jak sam zresztą powiedziałaś... Nie sądzę, żeby miał tego rodzaju... hm... zainteresowania. Za bardzo skupia się na swojej pracy.

Ale oczywiście słowa Ianto sprawiły, że przez jej głowę przemknęły najrozmaitsze myśli, większość z nich była nieodpowiednia, a wiele z nich wręcz lubieżnych. Do tej pory nie zastanawiała się nad *zainteresowaniami* Prestona, czy kiedykolwiek robił to, czy tamto, czy może miał dziewczynę w Caer-Isel. Rozmyślanie nad tym wszystkim okazało się irytujące i wprawiało ją w zakłopotanie.

– Mimo wszystko – Ianto patrzył na nią uparcie – nie mogę pozwolić, abyś wyjechała na zbyt długo. Wetherell dręczy mnie o ostateczne plany domu, abyśmy mogli przedyskutować kwestie finansowe.

– To tylko dwa dni – oznajmiła ostrożnie Effy.

A potem zobaczyła, że ten dziwny fenomen się powtórzył: mgła zniknęła z jego oczu – jakby promienie słońca przedarły się przez chmury – a potem nagle wróciła. Zdarzyło się to kilka razy – jego spojrzenie było pochmurne, potem przejrzyste, potem znów pochmurne i znów przejrzyste – a za każdym razem zmiana ta zachodziła ulotnie jak mrugnięcie.

Żołądek Effy zwinął się w supeł.

– Chodzi o to, że nie da się przejechać całej trasy tam i z powrotem w jeden dzień...

Nagle Ianto wstał, a ona cofnęła się gwałtownie.

– Wiesz... – odezwał się w końcu. – Może dobrze ci zrobi, gdy pobędziesz trochę poza Hiraeth. Gdy przebywa się tutaj zbyt długo... to miejsce potrafi stać się duszące.

Mówił tak, jakby te słowa wymagały od niego wielkiego wysiłku. Wszystkie te zmiany, które w nim dostrzegała, były jak drżące i kruszące się klify pod jej stopami i sprawiały, że niemożliwym stawało się odczytać Ianto. Jednego dnia mógł celować w nią z pistoletu, a następnego być absolutnie przyjazny. Mógł chwycić jej dłoń i ścisnąć ją mocno aż do bólu, a następnego dnia trzymać się na odpowiedni dystans.

Wiatr rozwiewał włosy Effy i szarpał połami jej płaszcza w tę i z powrotem – porywał i uwalniał. Znów pomyślała o duchu, a potem o jednostronnej rozmowie Ianto. „Ten dom mnie więzi”, powiedział na głos, choć nikt mu wtedy nie towarzyszył. Jeśli chodziło o Hiraeth albo o Emrysa Myrddina, Effy nie mogła być niczego pewna, ale co do tego jednego szczegółu nie miała wątpliwości.

A jeśli tu zostanie, ten dom uwięzi również ją.

Ianto obserwował z podjazdu, jak pakowali swoje rzeczy do bagażnika samochodu Prestona. Wetherell stał obok niego, a na jego twarzy malowała się ta sama powaga i dezaprobata, co zawsze. Jego srebrne włosy połyskiwały od delikatnej mżawki spowijającej Hiraeth.

Preston martwił się podróżą w dół klifów, a Effy chciała jedynie wyjechać stąd najszybciej, jak to tylko możliwe. Postrzępione gałęzie drzew wystawały z mgły jak wyciągnięte w przestrzeń palce wiedźmy.

– Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodził – mruknął Preston pod nosem i podniósł kufer Effy. Jego koszula nieco podwinęła się na brzuchu, odsłaniając niewielki fragment skóry w kolorze piasku. Dziewczyna patrzyła na to jak sparalizowana tak długo, aż materiał z powrotem nie opadł.

– Wciąż nie doceniasz moich wdzięków.

– Masz rację – przyznał. – Będę pamiętał, aby na stronie tytułowej naszej pracy zapisać cię jako „Effy Sayre, czarodziejka”.

Próbowała powstrzymać śmiech, aby Ianto nic nie zauważył, ale jej skóra zaczęła przyjemnie mrowić.

Preston obszedł samochód i otworzył jej drzwi. Potem, gdy sam usiadł na miejscu kierowcy, wyjął z kieszeni papierosa i go zapalił.

– Chcesz jednego? – zapytał po chwili.

Ciepła, znana już Effy przyjemność wezbrała w jej brzuchu.

– Pewnie.

Zapalił następnego i podał jej. Wzięła używkę, ale nie spojrzała już na chłopaka. Jakaś siła odciągnęła jej wzrok z powrotem w stronę Ianto, który stał na żwirowej ścieżce z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

Nie był to ani radosny Ianto o zamglonych oczach, ani niebezpieczny Ianto o czujnym spojrzeniu. Chwilę zajęło jej rozszyfrowanie wyrazu jego jasnych oczu, których spojrzenie prześlizgiwało się to z Prestona na nią, to z niej na Prestona. Wydało jej się to gorsze, niż kiedykolwiek zdołałaby sobie wyobrazić: gorsze niż wściekłość, odraza lub gniew.

To była *zazdrość*.

Tereny Południa nawet zimą spowijała zieleń: szmaragdowe wzgórza i połacie pól uprawnych wyglądały jak złote włosy splecione w warkocz. Drzewa iglaste rosły w gęstych kępach wzdłuż ciemnozielonych pagórków, które nadawały scenerii pewnego rodzaju pełni. Z traw wystawały pasma fioletowych kwiatów ostu i kamienie porośnięte mchem. Niektórzy przesądni mieszkańcy Południa wierzyli, że wzgórza są głowami i biodrami śpiących olbrzymów.

Effy patrzyła przez okno, a wszystko wydało jej się tak wyraźne i świeże.

– Tutaj jest tak pięknie – zachwyciła się i przyłożyła palce do szyby. – Nigdy wcześniej nie byłam na południe od Laleston.

– Ja również – przyznał Preston. – Właściwie to nigdy nie byłem na południe od Caer-Isel, dopóki nie przybyłem do Hiraeth.

Gdy zostawili za sobą dom na urwisku, Effy ogarnęło wrażenie, że wynurzyli się z morza. Wszystko to, co pod powierzchnią wody wydawało się niewyraźne, teraz nabrało kształtów i barw. Nie było już mgły na oknach ani wilgoci oblepiającej ściany.

Nie było żadnych luster przykrytych kroplami deszczu i parą. Nad nimi rozciągało się wspaniałe jasnoniebieskie niebo, po którym mknęły jasne, puchate chmury. Czarne głowy owiec sprawiały wrażenie łątek rozsianych po wzgórzach i one również wyglądały, jak maleńkie obłoki, a ziemia stanowiła zielone odbicie nieba.

To miejsce nie przypominało królestwa Baśniowego Króla. Nie potrafiła sobie wyobrazić, aby mógł czaić się wśród tych zielonych wzgórz, kwiatowych pól i stad kóz.

A z pewnością nie mogła sobie wyobrazić, aby siedział na miejscu Prestona.

Prowadził od dwóch godzin. Jechali krętymi, jednopasmowymi drogami to w górę, to w dół, mijając wioski będące niczym więcej niż skupiskami pokrytych strzechą domów tłoczących się blisko siebie, jakby chciały ogrzać się przy ognisku. Zatrzymali się tylko raz, aby pasterz przeprowadził stado krów. Preston prowadził z niezakłóconą koncentracją, rzadko odrywając wzrok od przedniej szyby – a jeśli już to robił, to tylko po to, aby spojrzeć na Effy.

Poprawiła się w fotelu i rozprostowała plecy.

– Potrzebujesz przerwy?

– Potrafisz prowadzić?

– Nie – powiedziała. – Matka nigdy nie pozwoliła mi się tego nauczyć.

W Draefen nie miało to większego sensu, bo tramwaje i taksówki mogły zawieźć ją tam, dokąd chciała, a domy były ściśnięte ze sobą jak klawisze fortepianu, więc dokądkolwiek chciała się udać, i tak nigdy nie miała daleko.

Kiedyś zapytała o lekcję jazdy, ale jej matka westchnęła z irytacją: „Ledwo mogę ci zaufać, że będziesz pamiętać o wyłączeniu kuchenki. Dlaczego miałabym ci pozwolić usiąść za kierownicą?”.

– Nie ma problemu – odparł Preston. – Mogę jeszcze prowadzić.

Nieuchronnie ich rozmowa zeszała na temat Myrddina, Blackmara i pamiętnika. Przekartkowali notes, starając się znaleźć wszystkie możliwe odniesienia do Blackmara i *Angharad*.

Myrddin dość często wspominał o obu. „Dziś wieczorem Blackmar zmagął się z A.” napisał latem, przed publikacją książki.

– Myślę, że Blackmar to napisał – powiedział w końcu Preston, a potem westchnął głośno, jakby wykończyło go wygłaszanie tak śmiałych twierdzeń bez żadnego poparcia. – Myrddin wspominał o tym, jak Greenebough chciał go „odkryć” na nowo i bardziej zagłębić się w mit prowincjonalnego geniusza. Ale Myrddin nigdzie nie wskazuje, że sam napisał *Angharad*. Wspomina o tej książce tylko wtedy, gdy mówi o Blackmarze.

– Ale to dziwne, prawda? – Effy już przeanalizowała ten scenariusz w głowie i coś w nim jej po prostu nie *pasowało*. Nie potrafiła tego wyjaśnić. Nie chodziło już tylko

o Myrddina, ale o coś więcej. Może o to dogłębne, pulsujące krwią poczucie niewłaściwości bijące w niej jak drugie serce. – Dziwny jest sposób, w jaki o niej mówią, o tej książce. Zawsze mówią o *Angharad* „ona” albo „jej”.

Preston wzruszył ramionami.

– Marynarze również nazywają swoje statki kobiecymi imionami. Ojciec Myrddina był rybakiem. Podejrzewam, że to odrobina bezczelności ze strony Myrddina.

– Możliwe. – Wciąż wydawało jej się to niewłaściwe, ale w żaden sposób nie potrafiła tego wyrazić. – W *Zgubie Marynarza* jest takie zdanie: „Ale byłem marynarzem – a na mojej głowie nie było ani jednego siwego włosa...”.

– „Więc z całą śmiałością młodości odparłem: jedynym wrogiem jest morze” – dokończył Preston. – To memento mori. Chodzi tutaj o pychę młodych mężczyzn.

– Czym więc jest morze? Śmiercią?

– Nie jest śmiercią w dosłownym tego słowa znaczeniu. Raczej umieraniem.

Effy uniosła brew.

– Czym to się różni?

– Cóż, we wcześniejszym wersecie, tuż przed tym, który zaczęłaś recytować, jest napisane: „Wszystko co starodawne, czas w końcu ściosa”. Myślę, że chodzi o to, jak morze pochłania i pochłania, pożera cię powoli w podobny sposób, jak woda dla przykładu sprawia, że gniją deski statku. Ostatnią rzeczą, którą zabiera morze, jest twoje życie. Dlatego też... myślę, że chodzi o umieranie, o ten powolny proces. Pycha marynarza niekoniecznie wynika z jego przekonania, że nie umrze, ale z przekonania, że najgorszym, co może zrobić mu ocean, to po prostu go zabić.

Effy zamrugła. Droga przed nimi zwęziła się, a potem spłaszczyła, rozdzielając wzgórze niczym bruzda na ręce starszego człowieka.

– Podoba mi się to – wyznała po chwili.

– Naprawdę? – Preston wydawał się zaskoczony. I zadowolony. – Napisałem o tym artykuł. Być może włączę go do mojej pracy... do naszej pracy. Skoro ci się podoba.

– Dobrze – zgodziła się. – Z przyjemnością podpiszę się pod tym swoim nazwiskiem.

Podróż mijała im bardzo przyjemnie, a dzień malował się w zieleniach i błękitach, aż w końcu nastał złoty wieczór. Po kolejnej godzinie jazdy zatrzymali się przy niewielkim przydrożnym sklepiku i kupili po bułce z kiełbasą owiniętą w woskowany papier oraz po kawie w papierowym kubku. Effy dodała do swojej hojną ilość śmietanki oraz trzy saszetki cukru. Preston za to obserwował ją oceniającym wzrokiem znad krawędzi własnego kubka.

– Jaki jest sens – zaczął, gdy wsiedli z powrotem do samochodu – picia kawy, skoro rozcieńczasz ją do takiego stopnia.

Effy, rozkoszując się, upiła długi łyk.

– Jaki jest sens picia kawy, która nie jest smaczna?

– Cóż, twierdzą, że czarna kawa właśnie dobrze smakuje.

– Chyba nie powinnam się dziwić, że ktoś, kto pije czystą szkocką, może uważać, że czarna kawa jest „smaczna” – powiedziała z przekąsem, krzywiąc się. – Albo po prostu jest to przejaw twojego sekretnego masochizmu.

Preston przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Masochizm nie ma z tym nic wspólnego. Możesz polubić wszystko, jeśli będziesz piła to wystarczająco długo.

Ostrożnie zjechał samochodem z powrotem na jezdnię. Przez chwilę w milczeniu popijali kawę i przeżuwali bułeczki z kiełbasą. Myśli Effy utknęły na wspomnieniu Prestona, który bez mrugnięcia okiem wypił haustem szklanekę szkockiej. Nie wydawał jej się typem imprezowicza siedzącego do białego rana w pubach i na potańcówkach, takiego, który potykając się, wracał do swojego pokoju i przesypiał poranne zajęcia. Tego typu studenci kręcili się wokół niej, ale ona nigdy nie należała do ich grona, nigdy tak naprawdę żadnego z nich nie poznała. Nawet Rhia nie była tak beztroska.

Effy spojrzała na Prestona. Profil jego twarzy był skąpany w złotym świetle nadającym jego brązowym oczom niemal miodowy kolor. Za każdym razem, gdy brał kolejny łyk kawy, jego jabłko Adama poruszało się przy przełykaniu. Potem jej wzrok przesunął się w górę i zatrzymał na odrobinie wilgoci pokrywającej jego usta.

Nagle wypaliła:

– Masz dziewczynę? W Caer-Isel?

Po policzkach Prestona rozlał się rumieniec. Akurat pił, a gdy usłyszał jej pytanie, zakaszłał i z trudem przełknął, zanim zdołał wykrztusić:

– Skąd to pytanie?

– Tak po prostu – skłamała, ponieważ zdecydowanie nie zamierzała przyznawać, że zastanawiała się nad tym od czasu rozmowy z Ianto. Ani przyznać się do tego, jak intensywnie się w niego wpatrywała. – Chodzimy na tę samą uczelnię, ale nie spotkaliśmy się tam ani razu. Zastanawiałam się po prostu, co robiłeś... – Ona również mocno się zaczerwieniła, więc utkwiała wzrok w trzymanym na kolanach oburącz kubku kawy. Usłyszała, że Preston wciąga powietrze.

– Nie, nie miałem tam dziewczyny – wyznał. – To znaczy nie mam. Czasami, wiesz, spotykałem kogoś i... cóż. Ale nigdy nie trwało to dłużej niż jedną noc, może tyle, żeby następnego ranka wypić razem kawę... nieważne. Wybacz.

Był *fenomenalnie* czerwony i uparcie wpatrywał się w drogę, choć na krótką chwilę przesunął spojrzenie na Effy, jakby chciał sprawdzić jej reakcję. Zaciśnęła usta, starając się powstrzymać niewytłumaczalną potrzebę okazania radości.

Podobało jej się, gdy wprawiała go w zakłopotanie. A ostatnio zdawało się, że udawało jej się to osiągnąć coraz częściej.

– Nie martw się – powiedziała. – Wiem, co masz na myśli. Jesteś w końcu całkiem czarujący, Prestonie Héloury.

Zaśmiał się, a rumieniec wciąż gościł na jego policzkach.

– Ani trochę.

– Z tym się nie zgodzę. Uważam, że jesteś bardzo czarujący, pomimo całego twojego zadufania.

– Uważasz, że jestem zadufany?

Tym razem Effy się zaśmiała.

– Nie jesteś najbardziej przystępną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Ale przypuszczam, że to dlatego, iż jesteś również najmądrzejszą i najbardziej elokwentną osobą, jaką znam.

Preston tylko pokręcił głową. Milczał przez chwilę, wpatrując się przez szybę w powoli przesuwaną się scenerię. W końcu powiedział:

– Jest wiele do nadrobienia, gdy jest się jedynym Argantczykiem na najbardziej prestiżowym wydziale literatury w Llyrze.

Nagle Effy ogarnęło współczucie – i poczucie winy. Przypomniała sobie, jak go drażniła, gdy stali razem na klifie, a potem znowu podczas spotkania w pubie, kwestionując jego lojalność.

– Przykro mi, że ludzie bywali dla ciebie okrutni. I przepraszam za to, co powiedziałam, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy.

– Naprawdę wszystko w porządku – mruknął i odwrócił się, aby na nią spojrzeć. – Przeważnie to tylko szept i spojrzenia na korytarzu. Jestem pewien, że dobrze wiesz, jak to jest, skoro jesteś jedyną kobietą na wydziale architektury.

Effy się spięła. Zdała sobie sprawę, że nieumyślnie stworzyła mu idealną okazję, aby zapytał o mistrza Corbenica. Wciąż nie wiedziała, czy ta plotka dotarła do wydziału literatury.

– Nie jest tak źle – skłamała. – Wiedziałam, na co się piszę.

Preston wziął głębszy wdech, zdawało się, że chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie jednak zacisnął usta i odwrócił się, aby spojrzeć na drogę. Zapadli się w nieco niekomfortowej ciszy, a zielone wzgórza przetaczały się obok nich jak ogromne fale podczas przyływu.

Penrhos, posiadłość Blackmara, technicznie rzecz biorąc, nie leżało w Dolnej Setce. Wciąż jednak znajdowało się na południe od Laleston, a jego najbliższy punkt orientacyjny stanowiło ruchliwe miasteczko targowe, Syfaddon, w którym światło

ulicznych latarni odbijało się od wilgotnego bruku, a markizy witryn sklepowych łopotały na wietrze jak sukienki zawieszane na sznurkach od bielizny.

Preston prowadził samochód, przeciskając się przez zatłoczone ulice i zatrzymując się gwałtownie co kilka minut, aby jakiś kupiec mógł przeciągnąć wózek albo żeby jakaś niegrzeczna dziewczynka zyskała możliwość, by uciec matce. Okna pubów i sklepów jaśniały blaskiem lamp gazowych.

– Stąd już nie jest daleko – wymamrotał Preston pod nosem. Jego knykcie aż zbieleły, gdy zaciskał dłonie na kierownicy. Zmarszczył brwi, koncentrując się ze wszystkich sił, by nie potrącić jakiegoś nieuważnego przechodnia. – To w tamtą stronę. Penrhos nie jest tak odosobnione jak Hiraeth.

Effy spojrzała na sprzedawcę ryb, który próbował ułożyć jednego z karpia w zachęcający sposób. Otworzył zwierzęciu pysk, a Effy zobaczyła jego język i zęby. Ryby kramarza były idealnie ułożone – leżały na lodzie jak ciała w krematoryjnych szufladach.

– Blackmar jest z Syfaddonu?

– Nie, właściwie jest z Draefen. Myślę, że jest potomkiem jednego z przemysłowców z czasów po Zatopieniu. Kogoś, kto zajmował się ropą naftową albo kolejami, czymś w tym stylu. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby nie przepracować w swoim życiu ani jednego dnia, co nie za bardzo ubogaca jego profil jako autora.

– W każdym razie nie jest to tak interesujący profil, jak bycie nowobogackim, prowincjonalnym geniuszem – zauważyła z przekąsem Effy, gdy rynek Syfaddonu skurczył się we wstecznym lusterku. – Więc myślisz, że ich wydawca, Greenebough, zaaranżował, że Blackmar napisze *Angharad*, ale zostanie ona opublikowana pod nazwiskiem Myrddina?

– To moje początkowe założenie, owszem. Blackmar odebrał rzecz jasną najlepszą edukację, jaką można było kupić za pieniądze, studiował literaturę na uniwersytecie w Caer-Isel. Jest nawet stypendium jego imienia. Choć może to po jego ojcu?

– Ale nikt tam nie analizuje *Snów śpiącego Króla* – powiedziała. – Czyż to nie ironiczne, że jego najbardziej znanym dziełem są komercyjne flaki, ale za to wszyscy kochają *Angharad*? Dlaczego Blackmar miałby się na to zgodzić? Wątpliwe, aby Greenebough mógł przekonać go do tego pieniędzmi, skoro sam powiedziałaś, że był już wystarczająco bogaty. A skoro mógł napisać coś takiego, jak *Angharad*, dlaczego inne jego dzieła są takie... takie mierne?

Preston milczał przez chwilę, zastanawiając się.

– Masz rację – odezwał się. – Wciąż jest tutaj wiele rzeczy, które się nie zgadzają. Ale właśnie po to tutaj jesteśmy.

Powiedziawszy to, skręcił w wąską drogę, mniej ubitą i otoczoną rzędem ogromnych wiązów. Cienie pomiędzy drzewami wyglądały na gęste i tłuste, trochę tak, jakby sama ciemność się poruszała. Dochodził już wieczór; słońce łagodnie pochylało się nad linią horyzontu, a chmury zabarwiły się posiniaczonym fioletem. Jeszcze kilka minut jechali tą ciemną, skalistą drogą, aż w końcu zza drzew w oddali wyłoniły się wieżyczki domu.

Potem Effy zauważyła czarną bramę z kutego żelaza, która cięła stojący za nią dom na wąskie pasy. Choć słowo „dom” wydawało się niewystarczające, wręcz niegodne – przed nimi stała gigantyczna konstrukcja z cegły i krzyżowych sklepień, marmurowych kolumn i okien skrzydłowych.

Effy nie uważała się za prawdziwą architektkę, ale była w stanie oszacować koszt każdego elementu, każdego balkonu i każdej balustrady, a była to suma, która przyprawiała ją o zawrót głowy.

Preston zatrzymał samochód przed wjazdem na posesję, po czym obydwój spojrzeli na siebie z tym samym niewypowiedzianym pytaniem w oczach. Po chwili brama zaczęła się powoli otwierać.

Preston poprowadził samochód na okrągły podjazd, który otaczał wyspę z idealnie przyciętą trawą oraz fontanną z rzeźbą młodej kobiety. Jej ręce zostały ustawione po bokach i zwrócone wnętrzem do góry, palce rozstawione, a z otwartych dłoni tryskała woda.

Effy mogłaby przysiąc, że przez chwilę widziała, jak twarz kobiety się zmienia; jej niewidzące oczy, poruszały się w cieniu marmurowych rzeźb. Jednak gdy tylko zamrugła, posąg stał się na powrót nieruchomy. To nigdy nie była kobieta, to nigdy nie było żywe.

Wbiła paznokcie w dłoń i z jakiegoś powodu postanowiła wyszeptać:

– To wszystko nie jest chyba z wynagrodzenia za książki, prawda?

– Zgaduję, że to rodzinny majątek.

Ta posiadłość tak bardzo różniła się od Hiraeth i to właśnie ten fakt zaskoczył Effy najbardziej. Dlaczego potomkowie Myrddina żyli w rozpadającej się nędzy, a wszystkie ich niegdyś piękne rzeczy teraz przemokły, zgniły i pokrywała je gruba warstwa morskiej soli i brudu?

Krzewy przy Penrhos zostały przycięte jak rumaki jeździeckie, ich liście nie były postrzępione, a gałęzie połamane. Nawet bez rodzinnej spuścizny Myrddinowie musieli mieć pieniądze – nie istniał powód, dla którego Ianto i jego matka żyli *w ten sposób*, chyba że robili to z jakiegoś pomyłonego, zabobonnego szacunku dla zmarłego męża i ojca.

Preston zaparkował, po czym wysiedli z samochodu. Powietrze było na tyle chłodne, że przy każdym oddechu z ust Effy uciekała para. Zmrużyła oczy w wieczornym świetle: przed nią rozciągały się duże, kamienne schody, a na ich szczycie znajdowały się drewniane, dwuskrzydłowe drzwi, które po chwili otworzyły się z głośnym jękiem.

Nie była w stanie dobrze zobaczyć Blackmara; słyszała tylko stukanie jego laski o kamień, gdy schodził po stopniach. Gdy znalazł się już na tyle blisko, że mogła dostrzec szczegóły, zobaczyła błysk czerwonego, aksamitnego szlafroka i wyrazistą hebanową laskę. A gdy mężczyzna uśmiechnął się do nich, złoty ząb zamigotał w jego ustach. Jego stopy były schowane w dopasowanych do szlafroka czerwonych, aksamitnych kapciach.

Jego twarz przywodziła na myśl zardzewiałe lustro naznaczone milionem pęknięć. Wyglądał na najstarszą osobę, jaką Effy kiedykolwiek widziała.

– Eufemia! – powiedział z podekscytowanym, charkliwym westchnieniem. – Tak się cieszę, że przyjęłaś moje zaproszenie.

A potem złapał ją w pasie w radosnym, choć skrzypiącym uścisku. Effy zeszytywniała, nie wiedząc, co ma robić. Poczekala więc, aż to się po prostu skończy.

Gdy Blackmar ją puścił, w jego twarzy, pomarszczonej jak suchy orzech włoski, rozbłysły bystre oczy.

– Och – sapnęła, gdy się od niej odsunął. Brakowało jej tchu. – Bardzo dziękuję, że zechciał nas pan ugościć.

– Zawsze z przyjemnością witam swoich wielbicieli. – Blackmar się uśmiechnął.

Gdy stał tak blisko niej, Effy zauważyła, że brakuje mu prawie jednej trzeciej zębów i że wszystkie braki zostały zastąpione złotymi zamiennikami.

– Czy to twój... towarzysz?

– Tak – potwierdziła Effy. – To jest Preston Héloury.

Pomarszczone czoło Blackmara zmarszczyło się jeszcze bardziej.

– Héloury – powtórzył powoli, ze swoim wytwornym llyrskim akcentem, a ten sprawił, że argantckie nazwisko przypominało wręcz przekleństwo. – Brzmi znajomo... studiujesz literaturę, prawda? Pisałeś do mnie wcześniej.

– To prawda. – Preston stał sztywno z rękoma skrzyżowanymi na piersi. – Ja też jestem pańskim wielbicielem, choć nie tak... ach... elokwentnym w wyrażaniu swojego uznania, jak Effy. To znaczy Eufemia.

Miał trochę problemów z pierwszą sylabą; Effy zauważyła, że nieznacznie zmarszczył brwi, gdy próbował wymówić to ze swoim subtelnym argantckim akcentem.

Poczuła się dziwnie, gdy po raz pierwszy usłyszała swoje pełne imię w ustach Prestona. I nie w nieprzyjemny sposób – było to coś naprawdę osobliwego. Jej skóra aż piekła od nieoczekiwanego gorąca. Dzięki dodatkowemu wysiłkowi, jakiego wymagało od niego wyartykułowanie samogłosek, brzmiały one bardziej miękko. Łagodniej.

– Cóż, Argantianie nie są znani ze swojego zapału ani pasji. To pewnie przez to, jak zimno jest w tamtych górach. – Blackmar zaśmiał się cicho, rozbawiony własnym żartem. – Wejdźcie oboje do środka. Przyniosę wam trochę brandy.

Dwóch ubranych na czarno pracowników wzięło kufry z samochodu Prestona i w milczeniu wniosło je po schodach do domu.

Effy i Preston powoli podążyli za nimi. Niskie, płaskie chmury rzuciły cień na wieżyczki posiadłości Penrhos, otaczając je jak dłonie obleczone w czarne rękawiczki. Służba odstawiła kufry, aby otworzyć drzwi, a potem wszyscy weszli do hallu.

Wnętrze, zgodnie z oczekiwaniami Effy, okazało się wspaniałe: na piętro prowadziły dwubiegowe schody z białego marmuru, podłoga została wyścielona miękkimi aksamitnymi dywanami pasującymi do kapci i szlafroka Blackmara, a ściany przykrywały adamaszkowe tapety, portrety i obrazy w pozłacanych ramach. Duży gobelin przedstawiał drzewo genealogiczne Blackmarów, poczynając od niejakiego Rolanta Blackmara, który według przypuszczeń Effy musiał być tym potentatem naftowym albo kolejowym.

Nad nim wisiała ogromna wypchana głowa jelenia. Jego czarne oczy połyskiwały martwym blaskiem, utkwione w pustce.

– Piękny dom – skomplementowała. Odniosła wrażenie, że właśnie tych słów od niej oczekiwano i że dzięki temu Preston nie będzie musiał znowu kłamać.

Penrhos *było* piękną posiadłością, choć w szczególny sposób. To miejsce zostało doskonale zaaranżowane; meble, tapety i dywany pasowały do siebie idealnie. Nigdzie nie dostrzegła śladu ani kurzu, ani pajęczyn. Postacie przedstawione na portretach były ponure, a ich twarze pozbawione uśmiechu; aksamitne zasłony nie przepuszczały ani odrobiny światła. Nie dało się tutaj znaleźć zuchwale kiczowatych lamp ani bezczelnie abstrakcyjnych obrazów, ani żadnych odważnie brzydkich żyrandoli, na które patrzyłoby się z powątpiewaniem, próbując ocenić, czy to faktycznie brzydota, czy też nie.

To był piękny dom, ale bez *polotu*. To był dom bez wyobraźni.

Effy nie mogła uwierzyć, że mógłby tutaj mieszkać autor *Angharad*.

– Dziękuję, dziękuję – mruknął Blackmar i machnął ręką. – Ale nie widziałas jeszcze tego, co najlepsze. Wejdźcie do gabinetu. Jestem pewien, że chcecie się zrelaksować po długiej podróży.

Effy nie była przekonana, czy picie z Blackmarem mogło być w ogóle odprężające, ale i tak weszła za nim do pomieszczenia. Preston szedł krok w krok za nią.

Gabinet został urządony w podobnym stylu: były tutaj zasłony w kolorze pawiego błękitu i pasujące do nich fotele, które – owszem – można nazwać uroczymi, ale okazały się niezbyt inspirujące. Nad drzwiami wisiał kolejny łeb wypchanego jelenia, a w rogu stał duży zegar, który głuchym dźwiękiem wybijał sekundy. Wskazywał około osiemnastej piętnaście.

Pracownicy zniknęli; Blackmar, drżącą i pomarszczoną ręką nalał im brandy, a potem wręczył Effy i Prestonowi kryształowe szklanki.

Brandy stanowiła dziwny wybór trunku. Effy pamiętała, że pili ją jej dziadkowie – tylko jeden łyk alkoholu po obiedzie, podany w malutkiej szklance. Serwowanie brandy bez uprzedniego zaproponowania posiłku nie zostało przez nią odebrane jako *nieuprzejme*, ale miała wrażenie, że z Blackmarem coś było nie tak.

Może perfekcyjny wystrój domu miał za zadanie coś zrekompensować. Dobrze urządony dom dla gnijącego umysłu.

– Na zdrowie – powiedział Blackmar i z wielkim wysiłkiem usiadł w fotelu. – Wypijmy za owocną akademicką pracę z waszej strony, a z mojej za dobre towarzystwo. – Znów zaśmiał się z własnego żartu, a potem stuknęli się szklankami.

Preston bez mrugnięcia okiem przełknął brandy; Effy wydeła usta i udała, że bierze łyk. Nie sądziła, żeby Blackmar mógł to zauważyć, bo sam jednym haustem wypił pół szklanki.

– Dziękuję – powiedział Preston niezbyt przekonującym głosem. – I jeszcze raz dziękuję za gościnę.

Blackmar machnął na niego ręką.

– Uwielbiam dostarczać ludziom rozrywki, tak jak wszyscy wielcy pisarze. Zabawiam swoich czytelników, zabawiam gości. Dawno temu zabawiałem też kobiety, ale te dni są już niestety za mną.

Effy zaśmiała się z ponurego obowiązku, a Preston jedynie wpatrywał się z zakłopotaniem w swoją szklankę.

– Cóż, byłabym zachwycona, gdyby mógł pan odpowiedzieć nam na kilka pytań – odezwała się. – Kiedy po raz pierwszy spotkał pan Emrysa Myrddina?

– Och, jejku. To było tak dawno temu. Nie sądzę, abym mógł podać wam konkretny rok. To musiało być pod koniec lat sto osiemdziesiątych. Mój ojciec zatrudnił go jako archiwistę do niektórych naszych rodzinnych akt. Wiesz, on dla mnie pracował.

Effy spojrzała na Prestona. Z jakiegoś powodu ta informacja wydawała jej się znacząca. Oczy chłopaka również zabłysły zainteresowaniem – nawet ona musiała

przyznać, że ten fakt popierał jego teorię, że to Blackmar był prawdziwym autorem *Angharad*.

– A więc mieszkał w domu w Syfaddon, tak jak reszta naszej służby, ale w ciągu dnia przebywał tutaj, w Penrhos, sortując akta i robiąc inne okropnie nudne rzeczy. Ale ja jestem ciekawskim człowiekiem i zawsze interesowało mnie życie moich podwładnych. Ich historie. Dlatego też, nie mając nic lepszego do roboty, zacząłem spędzać czas z Emrysem w archiwum. Okazało się, że natychmiast odnaleźliśmy wspólny język. Jego południowe pochodzenie było bardzo wyraźne, biorąc pod uwagę jego imię i akcent, ale różnił się od innych zatrudnianych przez nas migrantów z Południa. Był bystrzejszy. Bardziej ambitny. Pracowałem wówczas nad wczesnym szkicem *Snów*, a Emrys okazał duże zainteresowanie tym, co pisałem. Aż w końcu przyznał, że sam również tworzy i wymienialiśmy się niektórymi naszymi pracami, które powstawały w danej chwili.

Serce Effy zabiło mocniej. Pochyliła się do przodu, ale Preston zdążył odezwać się jako pierwszy:

– Myrddin musiał wtedy pracować nad *Młodzieńczym Rycerzem* – zauważył. – To te szkice panu pokazywał?

Blackmar przechylił głowę w zamyśleniu, a jego oczy zaszczyły mgłą.

– Tak mi się wydaje. Święci, to działo się tak dawno temu. Jakby w innym życiu. Emrys był zrozpaczony, myślał, że nikt nie zechce kupić książki napisanej przez zaściankowego wieśniaka z Dolnej Setki. Ale moja rodzina posiada powiązania z wydawnictwem Greenebough, więc zaproponowałem mu, że go im przedstawię.

Effy powoli skinęła głowę. Wszystko to zgadzało się z tym, co przeczytali w pamiętniku.

– Ale *Młodzieńczy Rycerz* nie przyjął się najlepiej, prawda? Myrddin nie stał się powszechnie znany, dopóki...

– Tak. – Głos Blackmara nagle stał się szorstki. Odstawił prawie pustą szklanę na niewielki, pozbawiony ozdób stoliczek. – To ta część historii, którą wszyscy znają. *Angharad* rozślawiła Myrddina.

Blackmar zaczął ważyć słowa. Effy zauważyła, że Preston również to wyczuł, bo odstawił swoją szklanę i zapytał w wyzywający sposób:

– Czy Myrddin nadal był wtedy pańskim pracownikiem?

– Nie, nie – odparł Blackmar. – Zarobił na tantiemach wystarczająco dużo, aby móc wynająć mieszkanie w Syfaddon. A potem kupił ten okropny dom w Zatoce Dziewięciu Dzwonów. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego chciał wrócić do Saltney, skoro rozciągało się przed nim tyle innych możliwości. Powiedział jednak, że w Zatoce

pozostało coś, co go nawoływało. Jak światło latarni morskiej, które pokazuje statkom drogę do domu.

– Nic nie zastąpi tego miejsca, w którym się urodziłem – podsumował Preston, a na jego twarzy malował się poważny, choć nieprzenikniony wyraz. – Korespondowaliście ze sobą, gdy Myrddin pisał *Angharad*?

– Wiesz – zaczął Blackmar ostrym tonem – moja pamięć nie służy mi już tak dobrze, jak kiedyś. Myślę, że byłoby lepiej, gdybyś porozmawiał o tych sprawach z kimś z Greenebough. Tak się składa, że redaktor naczelny Greenebough, Marlowe, przyjedzie tutaj jutro wieczorem.

Zdecydowanie ważył każde słowo, ale Effy to wcale nie zraziło.

– To cudownie – wtrąciła. – Dziękujemy, że pozwolił nam pan tutaj przenocować. Jestem przekonana, że uda nam się znaleźć wszystko, po co tu przyjechaliśmy.

Preston posłał jej spojrzenie, a ona w odpowiedzi, w niemal niezauważalnym milczącym geście skinęła głową w jego stronę.

Blackmar chwiejnym ruchem podniósł się z krzesła. W tym czasie, gdy starzec starał się wstać, Effy obserwowała muchę, która wylądowała na głowie wypchanego jelenia i weszła do jednego z jego nozdrzy. Zwierzę było niewzruszone – martwe – zgodnie ze wszelkimi przesłankami.

– Wybaczcie – powiedział otwarcie Blackmar. – Jestem już starym człowiekiem i wcześniej kładę się spać. Powiem służbie, aby pokazała wam pokoje.

Kufry obydwójga studentów zostały umieszczone w dwóch sąsiadujących ze sobą sypialniach na piętrze. W pokoju Effy wisały nieprzejrzyste, czarne zasłony, a na biurku stał zastygły w czasie ogromny, niebieski anemon morski⁶. Znajdowało się tam też duże lustro, ale zostało ono zwrócone w stronę ściany. Z jakiegoś powodu Effy czuła, że przestawienie go okazałoby się złym pomysłem.

Łóżko było, o dziwo, nieposłane. Leżało przed nią bagno pościeli w kolorze morskiej zieleni i absurdalna, kołdra w kolorze fioletowego wina. W przeciwieństwie do reszty Penrhos, w tym pokoju nie znalazła żadnych wypchanych zwierząt, panował tutaj po prostu niewielki chaos.

Gdyby Effy mogła urządzić własny pokój jako dziecko, zapewne wyglądałby on trochę podobnie do tego. Usiadła na skraju łóżka i westchnęła.

Preston pochylił się nad biurkiem ze skrzyżowanymi ramionami.

– Blackmar stał się ostrożny, prawda? Gdy tylko wspomnieliśmy o *Angharad*.

– Tak. – Przygryzła wargę. – Coś tutaj nie gra. Choć jeszcze nie wiem co, ale jutro będziemy mieli okazję porozmawiać z redaktorem naczelnym Greenebough.

Chociaż wszystko, czego do tej pory się dowiedzieli, zdawało się zmierzać w kierunku teorii Prestona o tym, że to Blackmar był prawdziwym autorem *Angharad*,

Effy nie mogła się zmusić, aby zaakceptować tę hipotezę. Nie chodziło tutaj tylko o jej lojalność wobec Myrddina, choć wciąż czuła wobec niego ten dziecięcy podziw. Chodziło o coś jeszcze. O sekrety przykryte grubą warstwą kurzu nagromadzonego przez wiele lat. Nie potrafiła wyrazić tego słowami.

– Wciąż nie daje nam to dużo czasu – zauważył Preston. – Jeśli jutro wieczorem nie wrócimy do Hiraeth, Ianto nabierze podejrzeń.

Ale Effy nie myślała o Ianto. Myślała o Baśniowym Królu, o jego gładkich, czarnych włosach i koronie z kości.

Czuła, że tutaj, w Penrhos, nie mógł jej zagrozić. Tutaj świat niebezpieczeństw i magii wydawał się zakuty w łańcuchy i kajdany.

– W takim razie będziemy musieli po prostu wrócić – odpowiedziała Effy ściszonego głosem. – Wybacz, że nie mogę zamienić cię za kierownicą.

– Nie, wszystko w porządku. Nie przeszkadza mi prowadzenie. Obiecuję, że wrócimy do Hiraeth przed północą.

Północ była godziną z baśni. Nie wiedziała, czy Preston pomyślał o tym, gdy złożył obietnicę, ale ona pamiętała wszystkie klątwy, które na powrót zmieniały księżniczki w wieśniaczki, gdy tylko zegar wybijał dwunastą w nocy. Dlaczego to zawsze dziewczynom przypadało przyjmowanie ról, w których nie mogły nikomu zaufać? W jednej chwili można było im wszystko odebrać.

– Dziękuję – szepnęła, starając się odgonić od siebie te myśli. – Jutro porozmawiamy z redaktorem Greenebough i uzyskamy potrzebne nam odpowiedzi.

Preston skinął głową.

– Przypuszczam, że na tę chwilę po prostu... pójdziemy spać głodni.

Effy zaśmiała się cicho. Uznała za dziwne, że Blackmar zaoferował im brandy bez posiłku, ale kimże była, aby kwestionować postępowanie mężczyzny na tyle hojnego, aby odpowiedzieć na ich wszystkie dociekliwe pytania?

W każdym razie do pewnego momentu.

Sięgnęła po torebkę i zaczęła szukać w niej fiołki z tabletkami nasennymi. Nie przeszkadzało jej już, że Preston je zobaczy. I tak wiedział, że jako dziecko była odmieńcem. Poznał jej prawdziwe imię. Wiedział, w co wierzyła na temat Baśniowego Króla.

Ale szukała i szukała, a jej dłoń wciąż nie zamykała się wokół tego, czego potrzebowała. W jej klatce piersiowej zaczęła narastać panika, a oddech stał się szybki i urywany. A potem w jej umyśle pojawił się przebłysk wspomnienia: fiołka pigułek stojąca na nocnym stoliku w Hiraeth. Tak się śpieszyła, że zapomniała jej spakować.

– Och – szepnęła. – Och, nie.

– Co się stało?

– Ja... – Jej wargi stały się suche, a słowa z trudem wychodziły z ust. Odchrząknęła. Obraz przed jej oczami rozmazał się na brzegach. – Zapomniałam tabletek nasennych. Nie potrafię bez nich zasnąć.

Preston odsunął się od biurka i podszedł do niej. Wciąż stojąc, spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Co nie pozwala ci zasnąć w nocy?

Nie było to pytanie, jakiego się po nim spodziewała. Wyrwało ją z objęć paniki i złagodziło gwałtowne bicie serca. Nigdy wcześniej nikt jej o to nie zapytał, była w końcu dzieckiem, które paplało o stworzeniu stojącym w kącie jej pokoju.

Minęło kilka chwil, zanim znalazła odpowiednie słowa, aby mu odpowiedzieć.

– Nocą zaczynam się bać – wyznała w końcu. – To nie tak, że boję się czegoś konkretnego, to po prostu wychodzi z mojego ciała. To problem somatyczny, trudno to wyjaśnić. Czuję wtedy ucisk w klatce piersiowej, a moje serce zaczyna naprawdę szybko bić. Boję się chyba, że stanie mi się coś złego, jeśli będę leżała w łóżku. Boję się, że ktoś mnie skrzywdzi.

Wszystkie te słowa wypłynęły z niej na bezdechu – naraz, potykając się o siebie. Nie wspomniała o Baśniowym Królu, ale wszystko inne było prawdą.

Podniosła wzrok na Prestona, starając się ocenić, jak na to zareaguje. Ale on tylko patrzył na nią, wciąż marszcząc brwi, a na jego twarzy malowała się troska.

– Jest coś jeszcze, co ci pomaga? To znaczy poza tabletkami.

O to również nikt wcześniej nie zapytał, a przynajmniej nie od kiedy lekarz wcisnął jej pigułki w rękę. Effy spojrzała na niego. Czuła się bardzo mała, ale nie w ten sposób, który robił z niej potulną ofiarę.

– Myślę, że pomaga mi, gdy nie jestem sama – szepnęła.

Po jej słowach w tym dziwnym pokoju zapadła miękka cisza. Preston nabrał powietrza, a potem bardzo ostrożnie zaproponował:

– Mógłbym zostać.

Zamrugnęła zaskoczona, a jej policzki natychmiast zrobiły się gorące. Preston też się zarumienił, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, jakie znaczenie mogły nieść jego słowa.

– Nie w tym sensie – zapewnił ją i nerwowo przeczesał włosy palcami. – Mogę nawet przespać się na podłodze.

Effy roześmiała się wbrew sobie.

– Nie musisz spać na podłodze.

Łóżko było wystarczająco duże, aby pomieścić dwie osoby, nawet bez konieczności dotykania się. Kilka następnych chwil również upłynęło im w ciszy; Preston odwrócił

się twarzą do ściany, aby Effy mogła zdjąć z siebie sweter i spodnie, włożyć koszulkę nocną i wsunąć się pod kołdrę w kolorze wina.

Potem Preston odwrócił się i z wahaniem usiadł na brzegu łóżka. Effy posłała mu zachęcające spojrzenie, chociaż jej policzki wciąż pokrywały plamy gorąca. W końcu Preston przesunął się i położył obok niej. Effy leżała pod kołdrą, on na kołdrze. Byli zwrócenii twarzami do siebie, ale nie dotykali się nawet czubkami palców.

Nigdy wcześniej nie była tak blisko niego. Z tego punktu obserwacyjnego jego oczy wydały jej się fascynujące – jasny brąz otoczony zielonymi i złotymi wysepkami. Jego piegi były jasne, jakby wyblakły w zimowym słońcu. Podejrzewała, że staną się bardziej widoczne, gdy wróci lato. Jego usta nieznacznie zabarwiła brandy.

Podczas gdy Effy patrzyła na Prestona, on patrzył na nią. Zastanawiała się, co widzi. Mistrz Corbenic widział zielone oczy i złote włosy, coś miękkiego, białego, giętkiego.

Czasami chciała komuś opowiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło, i przekonać się, jaka będzie odpowiedź. Słyszała już wersje historii, w których była przybłądą, dziwką i szmatą. Słyszała to tyle razy, że słowa stały się jak plamy wody na aksamicie; nie dało się ich już zetrzeć. Zastanawiała się, czy istnieje inna wersja tej historii, bo nie znała nawet własnej.

Z pewnością Preston nie mógł odgadnąć wszystkich myśli, które przechodziły jej przez głowę. W przeciwieństwie do Effy wyglądał na bardzo zmęczonego. Powieki za jego okularami zaczęły powoli opadać. I było to całkiem zabawne, bo lewa opadała nieco bardziej niż prawa. Z odległości nigdy by tego nie zauważyła.

– Jesteś śpiąca? – zapytał. Jego słowa brzmiały nieco niewyraźnie.

– Nie bardzo – wyznała.

– Co jeszcze mogę zrobić?

– Tylko... porozmawiaj ze mną – poprosiła. Zawstydziała się i musiała spuścić wzrok. – O czymkolwiek, naprawdę.

– Spróbuję wymyślić najnudniejsze tematy, jakie znam.

Effy uśmiechnęła się i przygryzła wargę.

– Nie muszą być nudne. Mógłbyś... mógłbyś powiedzieć mi coś nowego. Coś, czego nigdy wcześniej mi nie powiedziałaś.

Preston milczał przez chwilę w zamyśleniu.

– Cóż – zaczął w końcu. – Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego tak dobrze pamiętam *Zgubę Marynarza*, to dlatego, że jest pewne niesamowicie podobne do niej argantckie powiedzenie.

– Och? – Dziewczyna się ożywiła. – Co to za powiedzenie?

– Powiem ci, jeśli obiecasz, że nie wzdrygniesz się na dźwięk mojego pogańskiego języka. – Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

Zaśmiała się cicho.

– Obiecuję.

– *Ar mor a lavar d'ar martolod: poagn ganin, me az pevo; diwall razon, me az peuzo.*

– To naprawdę argantcki?

– Tak. Cóż, to język Północy. Tym językiem mówią babcie do wnuków, a ci przewracają oczami. – Preston uśmiechnął się słabo.

– Co to znaczy?

– „Rzecz morze do żeglarza: walcz ze mną i żyj; zaniedbuj mnie i giń”.

– To zdecydowanie brzmi jak coś, co mógłby napisać Myrddin – przyznała Effy. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy usłyszała język argantcki w ustach kogoś, dla kogo był to język ojczysty. Okazał się piękny – a może po prostu takie wrażenie wywierał na niej głos Prestona.

– Powiedz coś jeszcze.

– Hm. – Zmarszczył brwi i zastanowił się chwilę, a potem powiedział – *Evit ar mor bezañ treitour, treitouroc'h ar merc'hed.*

– Co to znaczy?

Jego oczy rozbłysły rozbawieniem.

– „Morze jest zdradzieckie, ale kobiety są jeszcze bardziej zdradzieckie”.

Effy się zarumieniła.

– To nie brzmi jak coś, co powiedziałyby twoja babcia.

– Masz rację. Pacnęłyby mnie za to w tył głowy.

– Powiedz jeszcze coś – poprosiła ponownie Effy.

Preston zacisnął usta, a jego oczy zaszklily się na chwilę, gdy się zastanawiał. W końcu wydeklamował:

– *Ar gwir garantez zo un tan; ha ne c'hall ket bevañ en e unan.*

– Podoba mi się, to brzmi najlepiej – powiedziała Effy. – Zdradź mi, co to znaczy.

Utkwił w niej wzrok zza okularów.

– „Miłość jest ogniem, który nie może płonąć sam”.

Serce Effy zabiło mocniej.

– Po argantcku brzmi to znacznie dłużej.

– To parafraza. – Jego głos stał się niższy, bardziej senny. – Obiecuję, że nie obrażam cię potajemnie.

– Nie podejrzewałam cię o coś takiego. – Powieki Effy zaczęły stawać się ciężkie. – Ale to mimo wszystko pomogło. Dziękuję.

Preston zdawał się jej już nie słyszeć. Jego oczy się zamknęły. Po kilku chwilach jego oddech zwolnił, a klatka piersiowa unosiła się i opadała w sennym rytmie.

Bardzo delikatnie, tak, aby go nie obudzić, Effy wyciągnęła ku niemu rękę i zdjęła jego okulary. Nawet się nie poruszył.

Ciekawość wzięła nad nią górę i wsunęła je na własny nos. Nieraz się zastanawiała, czy Preston naprawdę *potrzebował* swoich okularów, czy może nosił je tylko po to, aby wyglądać na bardziej poważnego i uczonego. Ale gdy mrugała raz za razem za grubymi soczewkami, gdy jej wzrok się rozmazywał, a głowa zaczynała pulsować, zdała sobie sprawę, że mimo wszystko ich potrzebował i to bardzo.

Cóż. Zagadka *Angharad* wciąż się jej wymykała, ale przynajmniej tę udało jej się rozwiązać.

Starannie złożyła okulary i położyła je na nocnym stoliku. Gdy się odwróciła, zobaczyła, że jeden z kamieni wiedźmy leży do połowy zatopiony w pluszowym dywanie. Musiał wypaść jej z kieszeni, gdy się rozbierała. Effy wyłowiła go z podłogi.

Preston nadal się nie poruszył. Odwróciła się w jego stronę i przyłożyła kamień wiedźmy do oka. Wstrzymała oddech, a jej puls przyspieszył.

Ale widziała tylko pogrążoną we śnie twarz Prestona: jego długi, szczupły nos, uskrzydłony małymi wgłębieniami, odcisniętymi przez okulary, widziała jego piegi i mały dołeczek w brodzie. Jego skóra wyglądała na miękką, a na czole widniała niewielka zmarszczka, jakby nawet we śnie jego umysł zaprzętało wiele spraw.

Effy opuściła rękę z kamieniem wiedźmy. Jej serce wciąż waliło, ale teraz z zupełnie innego powodu. Obróciła się, położyła kamień na nocnym stoliku obok okularów Prestona, a potem pociągnęła za łańcuszek nieco kiczowatej lampy i pogrążyła ich obydwoje w ciemności.

W końcu udało jej się zasnąć. Gdy obudziła się następnego ranka, Preston był już na nogach. Siedział przy biurku, a przed nim leżał otwarty pamiętnik Myrddina.

Gdy usłyszał, jak się wierci, odwrócił się w jej stronę. Jego zwykle rozczochrane włosy osiągnęły bezprecedensowy poziom anarchii; wszystkie brązowe kosmyki zdawały się buntować przeciwko sobie nawzajem i przeciwko skórze jego głowy. Na jego nosie z powrotem leżały okulary.

– Dobrze, że Blackmar tutaj nie zajrzał – mruknęła, gdy tylko usiadła na łóżku.

Preston natychmiast się zaczerwienił.

– Nie było w tym nic niestosownego. Ale wyobrażam sobie, jakby to mogło wyglądać.

– Owszem, byłeś bardzo grzeczny.

Effy odsunęła kołdrę. Zauważyła, że kiedy jedno z ramiączek jej koszuli nocnej się zsunęło, on celowo odwrócił wzrok, aby mogła je poprawić.

– Dziękuję.

– Nie masz za co mi dziękować – odparł, wciąż nie patrząc jej w oczy. – Właściwie to dobrze spałem.

– I trzymałeś ręce przy sobie. – Nie mogła nic poradzić na to, że chciała go jeszcze bardziej skrepować. Podobało jej się, jak się rumienił.

Niemal zapomniała, że wciąż byli w Penrhos. Ten pokój, w którym znajdowała się tylko ona i Preston, mógł być gdziekolwiek. Ta mała, bezpieczna przestrzeń istniała tylko dla nich, a wszystko tutaj zdawało się takie ciche, delikatne i powolne. Nawet wpełzające do środka światło było subtelne i blade.

Effy niechętnie wstała z łóżka, a Preston znów odwrócił twarz do ściany, aby mogła się ubrać.

Całą noc posłusznie leżał po swojej stronie z ugiętymi kolanami, bo materac okazał się za krótki, aby go pomieścić. Nawet jego oddech był cichy i dyskretny. Nie dotknął jej, ale na Świętych, chciała, aby to zrobił.

Dwanaście

Co definiuje romans? Wydaje się, że wszyscy uczeni są zgodni co do jednego: jest to opowieść, która musi mieć szczęśliwe zakończenie. A dlaczego tak jest? Moją odpowiedzią będzie, iż jest tak dlatego, że romans to wiara w niemożliwe; wiara w to, że wszystko skończy się szczęśliwie. Bo jedynym prawdziwym zakończeniem jest śmierć – a czy w tym rozumieniu romans nie jest naganą śmiertelności? Gdy miłość jest tutaj – mnie nie ma. Bez miłości jednak – przepadnę. Być może romans jest opowieścią bez zakończenia; opowieścią, w której „koniec” jest tylko szafą, za którą kryją się sekretne drzwi – przejście do obcych i bardziej miłosiernych światów.

Epistemologiczna Teoria Romansu, dr Edmund Huber, Llyrski Dziennik Krytyki Literackiej, 199

AD

Po tak długim pobycie w Hiraeth Effy prawie zapomniała, jak to jest mieszkać w normalnym domu. Wykąpała się w doskonale stosownej i zwyczajnej wannie na nóżkach, a potem owinęła się użyczonym przez Blackmara jedwabnym szlafrokiem.

Wszystko to okazało się bardzo przyjemne. Deski podłogowe nie były za zimne, a przez okna nie przenikał przeciąg wczesnozimowego wiatru. Po skończonej kąpieli wróciła do sypialni i gdy opadła na niepościelone łóżko, czuła się czysta i lekka. Usłyszała, że Preston odkręcił wodę w pokoju obok i z jakiegoś powodu nagle się zarumieniła.

Wszystko to, co wydarzyło się poprzedniej nocy (choć tak naprawdę nic się nie wydarzyło – nie dotknęli się nawet palcami) niemal odwróciło uwagę Effy od jej zadania. Podczas gdy Preston się kąpał, ona wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

Otworzyła szuflady biurka, ale ku swojemu rozczarowaniu niczego nie znalazła. Ktoś dawno temu musiał dokładnie wysprzątać to miejsce, a potem pozostawić je w zapomnieniu. Effy zastanowiła się, do kogo mógł należeć ten pokój.

W szafie wisiało kilka zatęchłych sukienek, ale próżno szukać tutaj ukrytych drzwi czy sekretnego pomieszczenia. Effy odsunęła nawet szafkę od ściany, aby się upewnić. Potem zajrzała za nieprzejrzyste czarne zasłony – nieskazitelnie wypielęgowany trawnik Penrhos wyglądał tak perfekcyjnie, jak obraz olejny.

Zagłądanie pod łóżko wydawało się niemal nazbyt głupim pomysłem, nadto naiwnym i dziecinnym, ale i tak opadła na kolana. Od razu zaczął ją swędzieć nos. Pod ramą łóżka panowały zbyt wielkie ciemności, aby mogła cokolwiek zobaczyć, więc wyciągnęła rękę i zaczęła szukać po omacku.

Jej palce zacisnęły się wokół czegoś: był to skrawek papieru. Najpierw jeden, później drugi i trzeci. Chwyliła je tak szybko, jak tylko mogła. Z jakiegoś powodu bała się, że mogłyby zniknąć albo się rozpuścić. Effy przycisnęła je do piersi, oddychając ciężko. Wydawały się czymś zakazanym, mrocznym sekretem, podobnie jak pamiętnik, podobnie jak stare książki, które przeglądała w uniwersyteckiej bibliotece. Już miała spojrzeć na kartki, gdy nagle usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

Odwróciła się gwałtownie, ale do pokoju wszedł tylko Preston ubrany w jeden ze szlafroków Blackmara. Jego włosy były wilgotne i zmierzwione po kąpieli, a okrycie na niego za krótkie. Na ten widok Effy natychmiast poczuła ukłucie pożądania i zaskoczyło ją, że w ogóle zwróciła uwagę na ten fakt. Którą młodą dziewczynę w tych czasach ogarniała gorączka na widok męskich łydek? Effy była jak jeden z tych bohaterów powieści społeczno-obyczajowych, którzy mdleją na widok nagiej kostki ich narzeczonej.

– Effy – zaczął Preston. – Co ty robisz na podłodze?

– Znalazłam je – wykrztusiła i wyciągnęła w jego stronę dłoń z kartkami. – Leżały pod łóżkiem.

Chciała wstać, ale zanim to zrobiła, on uklęknął obok niej. Na jego twarzy o ostrych rysach wciąż lśniły krople wody, a jeden z wilgotnych kosmyków opadł mu na czoło. Jego włosy nawet gdy były mokre, wydawały się pozostawać w nieładzie. Effy odetchnęła głęboko, poczuwszy wszechogarniającą irytację na siebie, że zwróciła uwagę na te niepotrzebne szczegóły.

Strony okazały się bardzo stare; tyle mogła stwierdzić natychmiast, nawet nie patrząc na daty zapisane u góry. Ich krawędzie się zawijały, atrament lekko wyblakł i ogółem wyglądały tak, jakby o nich zapomniano – jakby ktoś uciekając, wypuścił je z uścisku, a one pozostały tutaj, zbierając kurz pod łóżkiem; albo jakby pokojówka, która przysłała tu posprzątać, po prostu nie zdołała dosięgnąć ich miotłą.

Effy przytrzymała pierwszą stronę, aby móc przeczytać ją wraz z Prestonem.

17 kwietnia 189

*Moja przebiegła, sprytna dziewczyno,
musiałaś znaleźć mój adres w dokumentach w gabinecie swojego ojca, bo inaczej skąd mogłabyś wiedzieć, gdzie napisać? Nie zlekceważę ponownie Twojego bystrego umysłu, a być może będę nawet się spodziewał, że któregoś dnia pojawisz się u moich drzwi. Nie protestowałbym. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś stała w moim progu i patrzyła na mnie groźnym wzrokiem.*

Wiersze, które mi przysłałaś, były raczej dobre. Szczególnie podobał mi się ten o Aretuzie. Nie sądziłem, że dziewczyna z północną krwią płynącą w żyłach będzie

zainteresowana naszymi mitami i legendami, ale przypuszczam, że Twój ojciec nie bez powodu nadał Ci południowe imię.

Proszę, wyślij mi ich więcej, jeśli tylko chcesz. Bardzo chciałbym porozmawiać z Tobą o Aretuzie, gdy następnym razem będę w Penrhos. Powszechnie postrzegana jest ona jako przejaw, lub raczej odpowiednik, Świętej Acrasii, która – jak wiadomo – pozostaje patronką uwodzicielskiej miłości. Obrałaś na swój wiersz bardzo ciekawy temat.

Twój

E.M.

– Aretuza – mruknęła Effy. Jej myśli wciąż wirowały, gdy starała się zrozumieć wszystko to, co przed chwilą przeczytała. Ale pamiętała Aretuzę. – Ona jest małżonką Baśniowego Króla na początku *Angharad*.

– Tak – przyznał Preston. – Początkowo jest przedstawiana jako słabość protagonistki. Jest uwodzicielska i aktywna, podczas gdy *Angharad* uległa i bierna. Podobnie jak wasza dwugłowa bogini, święta *Acrasia* i *Amoret*. Tak jak *Myrddin* wspomniał w liście. Ale ostatecznie Aretuza staje się jej sojuszniczką. To bardzo sprytne odejście od schematu złowrogiej uwodzicielki.

– Nie wspomniał o tym, do kogo pisze. – Ponownie spojrzała na kartkę, aby się upewnić. – Powiedział, że ma południowe imię... jedna z córek *Blackmara*. *Myrddin* pisał w pamiętniku, że najstarsza córka *Blackmara* pokazała mu swoje wiersze, pamiętasz?

Preston skinął głową.

– Daty się zgadzają. Wpis w pamiętniku pochodził ze stycznia, a ten list jest z kwietnia.

Serce Effy waliło jak młotem. Nie pomagało jej też to, że siedziała bardzo blisko Prestona. Ich ramiona niemal się stykały i czuła ciepło jego ciała. Wzięła głębszy wdech, aby się uspokoić.

– Spójrzmy na następny list – zaproponowała.

13 listopada 189

Moja głupiutka, uroczą dziewczyno,

obawiam się, że Twój ojciec się o nas dowiedział. Zapytał mnie, bezpośrednio i bez eufemizmów, czy naraziłem na szwank czystość jego córki, czy zabrałem Cię do łóżka. Powiedziałem mu zgodnie z prawdą, że NIE spaliśmy ze sobą. Nie wiem, czy jesteś dziewczicą, jak Twoja bohaterka wzorowana na Tobie. I nie wiem też, dlaczego Twój ojciec tak bardzo troszczy się o czystość swojej córki – na Świętych, jesteś w końcu dorosłą kobietą.

Lepiej, abyśmy nie spotykali się przez jakiś czas – a przynajmniej aż nie porozmawiam z Twoim ojcem o tej delikatnej sprawie. Ale jeśli jednak uda Ci się do mnie wymknąć, hojnie Ci to wynagrodzę.

*Twój,
E.M.*

Żołądek Effy zakołysał się jak statek na falach. Nie chciała myśleć o Myrddinie w ten sposób. To jeszcze gorsze niż fotografie. Kochała powieść Myrddina tak bardzo, że na jej stronach zostawiła ślady łez, tak bardzo, że grzbiet książki pękał, bo otwierała ją tysiące razy – nie chciała wyobrażać go sobie w ten sposób, nie chciała zastanawiać się, czy odebrał dziewictwo jakiejś młodej kobiecie.

Jej oddech stał się krótki i szarpany. Podniosła wzrok na Prestona, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

Spojrzał na nią z troską, a potem powiedział napiętym głosem:

– Przeczytajmy ten ostatni list. Jest krótki.

1 marca 190

*Moja piękna, wyuzdana dziewczyno,
wczoraj w nocy, gdy leżeliśmy razem, powiedziałaś mi coś, czego prędko nie zapomnę. Niemal już spałem, ale Ty naciągnęłaś kołdrę na swoje nagie piersi i usiadłaś. A potem pochyliłaś się nade mną i powiedziałaś: „Będę Cię kochać aż do zguby”.*

Usiadłem, jakby rażony piorunem, ponieważ żadne z nas nie wypowiedziało wcześniej tych trzech trywialnych słów i odpowiedziałem Ci półprzytomnym głosem: „Czyjej zguby? Twojej czy mojej?”.

Na to pytanie mi nie odpowiedziałaś, a ja wciąż się nad tym zastanawiam.

*Twój (w każdy możliwy sposób),
E.M.*

– To słowa z... – wyszeptała Effy – *Z Angharad.*

Preston przełknął ślinę.

– „Będę cię kochać aż do zguby – powiedział Baśniowy Król, odgarniając kosmyk złotych włosów z mojego policzka. – Twojej czy mojej? – zapytałam. Baśniowy Król nie odpowiedział.”

– To pierwszy raz, gdy ze sobą spali. – Głos Effy drżał. – To była ich noc poślubna.

– Wiosna roku sto dziewięćdziesiątego – powiedział Preston, a jego ton również nieznacznie drżał. – To działo się mniej więcej w czasie, gdy Myrddin musiał zacząć pisać *Angharad* lub raczej rzekomo zaczął ją pisać. Wszystko się zgadza.

Effy pokręciła głową. Ciemność pochłaniała obraz przed jej oczami, a panika wzbierała w niej jak fala.

– Wciąż nie rozumiem.

– To to łączyło go z Blackmarem. Nie przyjaźń ani nie zatrudnienie... Myrddin miał romans z córką Blackmara i w jakiś sposób z tego narodziła się *Angharad*. Nic dziwnego, że Blackmar był taki ostrożny, gdy o tym rozmawiał. Nie wiem, w jaki sposób jest w to zamieszany Greenebough albo dlaczego podjęto decyzję o opublikowaniu książki pod nazwiskiem Myrddina, jeśli to rzeczywiście dzieło Blackmara. Ale można przypuszczać, że jego córka stała się w jakiś sposób częścią... negocjacji.

– Twierdzisz, że wymieli ją między sobą, jakby była kawałkiem żywego inwentarza.

– Effy żałowała, że nie mogła odpłynąć od własnego ciała, że nie mogła wymknąć się przez sekretne drzwi do bezpiecznego miejsca zanurzonego gdzieś bardzo głęboko, ale jej ciało zdawało się ze wszystkich sił trzymać umysłu. Serce walące jak młotem, kurczący się żołądek... wszystko to były okropne oznaki życia. – Ale skoro Blackmar tak bardzo przejmował się czystością swojej córki, a Myrddin bez wątplenia ją zagarnął, to dlaczego miałyby pozwolić, aby Myrddin wziął również *Angharad*? Wpis z pamiętnika mówi, że Blackmar dostarczył mu rękopis w sierpniu roku sto dziewięćdziesiątego pierwszego.

Dziewczyna ledwo potrafiła formułować słowa. Preston spojrział na nią z jeszcze większym niepokojem.

– Effy – powiedział powoli. – Wszystko w porządku?

– Ten fragment. – Jej oczy piekły od niewypłakanych łez. – „Będę cię kochać aż do zguby”. To jedno z najślawniejszych zdań z *Angharad*. A to nawet nie są słowa Myrddina.

Preston zawahał się, a gdy w końcu przemówił, jego głos brzmiał łagodnie.

– Pisarze nieustannie czerpią inspiracje z prawdziwego życia. To zdanie nie jest przecież chronione prawem autorskim.

Logicznie rzecz ujmując, Effy się z nim zgadzała. Ale wciąż dostrzegała w tym coś niewłaściwego; wszystko to było po prostu nie tak.

– Chciałabym, żebyśmy mogli z nią porozmawiać. Z córką Blackmara.

– To byłoby najprostsze rozwiązanie – przyznał. – Ale będziemy musieli zadowolić się rozmową z redaktorem Greenebough.

Poczucie niewłaściwości tkwiło w jej brzuchu jak kamień. Nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu Myrddina, który leży w łóżku obok młodej dziewczyny, podczas gdy ona wypowiada na głos najśłynniejsze zdanie *Angharad*.

Effy żałowała, że nie mogła wrócić do tego dnia, gdy siedziała w swoim pokoju w akademiku – gdy wpatrywała się w zdjęcie na rewersie swojej książki – gdy Myrddin był tylko pustym miejscem, w które mogła przelać swoje pragnienia jak farby na płótno. Nie chciała już znaleźć żadnych odpowiedzi. Każda nowo odkrywana wskazówka stawała się dla niej ciosem w tył głowy: ostrym, gwałtownym i bolesnym.

Wraz z Prestonem dokładnie przeszukała przestrzeń pod łóżkiem, aby się upewnić, że nie leżało tam więcej porzuconych listów, ale znaleźli tylko kurz.

Tuż przed tym, jak mieli się poddać i zejść na śniadanie, palce Effy zacisnęły się na czymś twardym i zimnym. Kiedy to wyciągnęła, jej palce i dłoń pokrywały drobne nacięcia. Znalazła nóż.

Był mały, podobny do tych, które używa się, aby kroić owoce w kuchni. Jego rączka została wykonana ze srebra, a na ostrzu widniały plamy rdzy. Spojrzała na Prestona, a on na nią, po czym przycisnęła nóż do piersi. Żadne z nich nie musiało nic mówić, wiedzieli, że był z żelaza.

Ubrali się i zeszli po schodach, ale Effy wciąż męczyły mdłości. Na miejscu odkryli, że w jadalni przygotowano cały bufet. Ubrani na czarno służący wyglądali jeszcze bardziej wytwornie i stanowczo niż poprzedniego dnia, gdy kręcili się wokoło jak posępni mnisi i ze skruszonymi minami przecierali meble. Ponieważ nie podano tradycyjnego porannego jedzenia (ku wielkiemu rozczarowaniu Effy, która liczyła na to, że herbata ukoji jej żołądek), zjedli faszerowane oliwki i małe tarty owocowe, z których cukier rozpuszczał się na języku.

To dziwne, że Blackmar przygotował dla nich poczęstunek, na którym podano tylko typowo kolacyjne jedzenie, ale po tym, jak wczorajszej nocy zaproponował im tylko brandy, Effy uznała, że to zgodne z charakterem tego starego człowieka. Gdy sięgnęła po drugą tartę, do pokoju wszedł sam Blackmar, ubrany w garnitur z praktyczną poszetką.

– Co wy wyprawiacie? – krzyknął z przerażeniem. – To jedzenie jest na przyjęcie!

Preston zakrztusił się ciastkiem.

– Jakie przyjęcie?

– Przyjęcie – powtórzył niecierpliwie Blackmar – które dziś wieczorem organizuję. Powiedziałem wam, prawda... To dlatego przyjedzie tu redaktor naczelny Greenebough. Na przyjęcie.

– Nie – wymamrotała Effy. Próbowała przełknąć resztę tarty, którą miała w ustach, tak, aby Blackmar tego nie zauważył. – Nic pan nie wspominał o przyjęciu.

– Cóż, mam nadzieję, że do nas dołączycie. W końcu przebyliście taką długą drogę. Zyskacie okazję, by porozmawiać z kimś z Greenebough. Wierzę, że odpowiedzi

redaktora pozwolą wam na lepszy wgląd w sytuację. Tak jak powiedziałem wcześniej, moja pamięć nie jest już taka jak kiedyś.

– Ale nie mamy oficjalnych ubrań – zaproponowała Effy, wskazując na swoje spodnie i za duży sweter.

– Żaden problem. – Blackmar machnął ręką, a stojąca za nim myjąca podłogę służąca wzdrygnęła się, jakby uderzył ją biczem. – Moja córka zostawiła w szafie mnóstwo rzeczy. Jesteście mniej więcej podobnej budowy. A Preston może pożyczyć jeden z moich garniturów. Mam kilka, mogę mu jakiś odstąpić.

I tak wszystko zostało uzgodnione. Blackmar pośpiesznie wyszedł z pomieszczenia (wyjątkowo szybko, jak na kogoś w jego wieku, zaskakujące, że mógł się w ogóle tak zwawo poruszać), a Preston i Effy, powłócząc nogami, wrócili do swoich pokoi. Effy nie mogła przestać myśleć o listach, zwłaszcza o tym ostatnim. Jego słowa wirowały w jej umyśle jak czarna woda. W połowie schodów jej nogi zatrzęsły się tak bardzo, że poleciała do przodu. Zdołała jednak chwycić się poręczy.

– Effy? – Preston odwrócił się w jej stronę. – Co się stało?

– Nie wiem – wykrztusiła. – To ostatnie zdanie. Ten ostatni list. „Będę cię kochać aż do zguby...”

Zamilkła, tak mocno zaciskając dłoń na drewnianej balustradzie, że jej knykcie zbielały. Preston spojrział na nią oszołomiony.

– Z tego, co wiemy, córka Blackmara przeczytała to zdanie w jednym z wierszy swojego ojca – przypomniał. – Przejrzę je wszystkie raz jeszcze i sprawdzę, czy coś rzuci mi się w oczy. To jakiś początek, prawda? Mamy teraz więcej dowodów na to, że Myrddin nie był tak genialny, jak się go opisywało. Więcej dowodów łączących *Angharad* z Blackmarem...

– Nie – wtrąciła szybko. Zaskoczyła ją stanowczość brzmiąca w jej głosie. – Nie o to mi chodzi. Nie musisz... Nie musisz koniecznie przypisywać wszystkiego Blackmarowi. Może *Angharad* była ich wspólnym dziełem.

Preston otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Effy dodała pośpiesznie:

– Nie chodzi o to, że staram się bronić Myrddina tylko dlatego, że jestem jego fanką. Już nawet nie wiem, czy dalej nią jestem.

Zacisnęła usta, a jej oczy się zaszklily. Preston zamrugał, patrząc na nią.

– Nie miałem zamiaru cię o to oskarżać – oznajmił cicho. – Myślę, że masz rację. Nie wiemy dokładnie, jak to wszystko się potoczyło, a Blackmar nie chce nawet wypowiedzieć słowa „*Angharad*”, więc od niego niczego się nie dowiemy. Dziś wieczorem przepytamy redaktora Greenebough, najlepiej jak tylko potrafimy.

Effy bardzo powoli skinęła głową. Kontynuowała wspinaczkę po schodach, ale jej mdłości nie ustępowały.

Goście Blackmara zaczęli przybywać późnym popołudniem, tuż przed zmierzchem, gdy pomarańczowozłote światło odbijało się od lśniących masek ich samochodów. Wjechali na okrągły podjazd i zaparkowali w równych kolumnach jak owady, starannie ułożone pod szkłem entomologa. Effy obserwowała ich przez okno, licząc wychodzące z samochodów postacie – kobiety przyodziane w zwiewne jak pajęczyny narzutki i wąsatych mężczyzn o niezadowolonych minach.

Było ich co najmniej trzydziestu, co skłoniło ją do zastanowienia się, czy taki stan rzeczy był im na rękę, czy raczej stanowił sporą przeszkodę. Tak duże przyjęcie mogło utrudnić im dotarcie do redaktora Greenebough i rozmowy z nim sam na sam, ale gdyby gości było mniej, ona i Preston mogliby wyjść na kłopotliwych intruzów. Nawet ich wiek sprawiał, że będą wyróżniać się z tłumu: żaden z gości nie był młodszy od matki Effy. Zaniepokoiło ją to, więc zaciągnęła zasłony.

W pamiętniku Myrddina nie znaleźli wzmianki o romansie. A dokładniej każdy wpis, zamieszczony w przedziale pomiędzy kwietniem roku sto osiemdziesiątego dziewiątego, a marcem roku sto dziewięćdziesiątego został wyrwany. Preston wyglądał na wyjątkowo przygnębionego, Effy nigdy go takim nie widziała.

Mając nadzieję, że trochę go rozweseli, powiedziała:

– Nawet jeśli uda nam się udowodnić sekretny romans Myrddina, to już będzie coś, prawda? Był już wtedy żonaty?

– Nie jestem pewien – mruknął. – Nie znalazłem niemal żadnych zapisków z jego życia osobistego, żadnych aktów małżeństwa. Sekretny romans to na pewno coś. Ale sam w sobie nie jest wystarczający. Te listy są warte nieprzyzwoitego artykułu w gazecie i może jednego lub dwóch akapitów w pracy akademickiej, ale same w sobie nie stanowią tezy. Potrzebujemy więcej kontekstu i więcej dowodów.

Nie chcę więcej dowodów, pomyślała, ale nie zdobyła się, aby to powiedzieć.

Próbując wyrzucić te myśli z głowy, Effy podeszła do szafy, aby wybrać, co może założyć na przyjęcie. Przerzucała sukienki, jakby były kartami bibliotecznego katalogu, a jedwab szeleścił pomiędzy jej palcami. Przerwała poszukiwania, gdy znalazła sukienkę w kolorze głębokiej szmaragdowej zieleni. Kreacja miała krótkie rękawki wykonane z połyskującego tiulu, na plecach gorsetowe wiązanie, a z przodu głębokie wycięcie.

Wspomnienie zaatakowało ją tak nagle i z taką intensywnością, że poczuła się niemal tak, jakby wizja pchnęła ją do tyłu. Przypomniała sobie fotografie dziewczyny leżącej na szezlongu, jej pusty wzrok, nagie piersi – wszystko to wróciło do Effy z siłą fali rozbijającej się o klif.

– Preston – wykrztusiła – pamiętasz te zdjęcia?

Zmarszczył brwi.

– Te z sekretnej puszką Myrddina? Nie sądzisz chyba...

– Myślę, że to córka Blackmara. To musiała być ona. Ten napis na rewersie, to zdanie... „Będę cię kochać aż do zguby”.

– Z pewnością wyjaśniałoby to, dlaczego Myrddin pragnął je ukryć. – Preston starał się mówić powściągliwym tonem, ale jego spojrzenie pojaśniało.

– To jest dowód, prawda? Być może nie niepodważalny, ale ważny. To dowód romansu i tego, że Myrddin był coś winien Blackmarowi. Zdjęcia zostały znalezione w domu Myrddina, leżały schowane w jego pamiętniku. Co, jeśli... – Effy powstrzymała się i wzięła gwałtowny wdech. Prawie powiedziała coś naiwnego, coś rodem z fantazji, coś, co brzmiałoby tak dziecinnie, jak przyznanie się do wiary w Baśniowego Króla.

Preston spojrzał na nią dziwnie.

– Co jeśli co? – zapytał.

– Nic – szepnęła. – Nieważne.

– Musimy po nie wrócić – zakomunikował Preston nagłym tonem. – Aby udowodnić romans, będziemy potrzebować zarówno listów, jak i fotografii. To kolejny krok, który przybliży nas do udowodnienia, że to Blackmar napisał *Angharad*. A przynajmniej jakąś jej część. Musimy je znaleźć, zanim Ianto to zrobi... – Urwał, widząc panikę na twarzy Effy.

Pamiętała zazdrość w oczach Ianto, gdy patrzył na nich, gdy odjeżdżali. A myśl o tym, że mogłby znaleźć zdjęcia, była dla niej jeszcze bardziej przerażająca.

– Może powinniśmy wyruszyć już teraz – wykrztusiła. – Do diabła z tym głupim przyjęciem...

– Nie. – Preston pokręcił głową. – Musimy wyciągnąć coś z redaktora Greenebough, cokolwiek nam się uda. Udowodnienie romansu to jedno, ale udowodnienie, że jest to powiązane z *Angharad*, to zupełnie inna sprawa. Potrzebujemy do tego Blackmara i redaktora.

Miał rację, oczywiście, że tak. Effy cofnęła się i westchnęła. Wyjęła z szafy zieloną sukienkę i położyła ją na łóżku. Materiał rozłożony na płasko wyglądał jak ciało bez głowy i kończyn.

– W takim razie myślę, że powinniśmy się przygotować.

W jadalni panował chaos. Przepęłniał ją blask co najmniej stu świec i krzątający się w niej goście. Kobiety z wdziękiem poruszały się w swoich cukierkowych sukniach, których klosze z tafty szeleściły jak wiatr w rzecznych szuwarach. Ich dłonie i przedramiona pokrywały długie, białe rękawiczki wyglądające jak delikatne łąbędzie szyje. Rękoma schowanymi w materiale przyszywały się do mężczyzn, obejmując ich

szerokie, obleczone w sztywną wełnę ramiona. Gdy się uśmiechały, z wdziękiem unosiły białe palce, aby zakryć usta.

Effy bywała już na takich wystawnych przyjęciach ze swoimi dziadkami, ale tylko jako dziecko ubrane w białe pończochy i lakierowane buty. Siedziała wówczas na kanapach z nadąsaną miną, skubiąc nieapetyczne jedzenie dla dorosłych. Teraz czuła się równie nie na miejscu, co wtedy. Przepęłniała ją dziwna pewność, że każdy, kto na nią spojrzy, zauważy, że jest za młoda i zupełnie tutaj nie pasuje.

Wokół unosiły się chmury dymu papierosowego. Stół bufetowy wydawał się zastawiony na nowo; służącym udało się sprawić, aby nikt z zebranych nie pomyślał, że wcześniej tego dnia ucztowała na nim dwójka nieświadomych niczego gości. Effy rozejrzała się, za pracownikami Blackmara i zauważyła ich, nieruchomych i cichych, w każdym z czterech rogów pokoju. Byli jak przestarzałe pamiątki rodzinne, które trzeba trzymać z poczucia obowiązku.

Effy miała na sobie zieloną sukienkę. Tę należącą niegdyś do córki Blackmara.

Pasowała na nią idealnie. Dekolt w kształcie serca opadał odważnie nisko, a krótkie rękawki przylegały do jej ramion, nie wbijając się w skórę. W tym świetle jej kolor był bardziej stonowany i wyglądał na leśną zielen, a nie na szmaragd. Przywodził na myśl mech, ziemię i liście.

Mogła być jednym z Zielonych Ludzi – nie częścią Baśniowego Ludu, ale czymś, co odczuwało mniej, co było bardziej pierwotne – Zieloni Ludzie dryfowali przez lasy Dolnej Setki z wodorostami wplecionymi w brody i włosy.

Być może, pomyślała Effy z niemałym niepokojem, mogłaby być samą Angharad, ubraną w szaty wybrane przez Baśniowego Króla.

Nie, powiedziała sobie z determinacją. Baśniowy Król nie ukazałby się jej w tym domu. Penrhos to miejsce mocno zakotwiczone w realnym świecie. A świat Baśniowego Króla był uśpiony jak ugór. Nie widziała go, odkąd opuściła Hiraeth, a zeszłej nocy, gdy spała obok Prestona, nawet o nim nie śniła. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, obudziła się wypoczęta i przepelniona poczuciem bezpieczeństwa. Wcale nie potrzebowała tabletek nasennych.

Ale ta jedwabista sukienka wydawała się cienką granicą pomiędzy jej ciałem a światem. Czasami czuła się tak, jakby jej skóra została zdarta do krwi; za każdym razem, gdy odkrywała kawałek siebie, powietrze kłuło ją i piekło. A sukienka, choć piękna, była przestarzała od dziesięcioleci. Effy żywiła przekonanie, że ten fakt zostanie zauważony, że zostanie wyszydzona... Zaczęła kurczyć się w tłumie, głosy zebranych opływały ją jak woda, a serce podeszło jej do gardła.

Preston pochylił głowę i szepnął:

– Wszystko w porządku?

Miał na sobie jeden z garniturów Blackmara, o za krótkich rękawach i nogawkach. Poza tym materiał dobrze na nim leżał. Zrezygnował z krawata i zamiast tego rozpiął kołnierzyk koszuli. Effy była zafascynowana tymi dwoma płatkami białej tkaniny, które rozwinęły się, odsłaniając przed nią jego pulsujące w świetle świec gardło.

A wtedy znów pojawiła się w niej ta okropna tęsknota, jakby była bohaterką jakiegoś Romansu przez wielkie „R”. Opowieści, którą Preston bez wątpienia również określiłby jako „przyziemną”.

– Tak – powiedziała w końcu, otrząsnąwszy się z zamyślenia. – Wszystko w porządku.

– To dobrze. W takim razie znajźmy tego człowieka z Greenebough i wynośmy się stąd.

Blackmar znalazł ich jako pierwszy, przedzierając się przez tłum i od czasu do czasu szturchając kogoś laską. Wyglądał absurdalnie w swoim drogim garniturze – tak, jakby ktoś założył krawat i marynarkę na gnijącą dynię.

– Eufemia – zawołał i uśmiechnął się szeroko, pokazując złote zęby. – Preston. Tak się cieszę, że do nas dołączyliście.

– Oczywiście – odpowiedziała Effy. Mówiła głośniej, aby było ją słychać ponad muzyką płynącą z gramofonu. – Dziękujemy, że nas pan zaprosił. I przepraszamy, że wcześniej poczęstowaliśmy się pańskim posiłkiem. Czy mógłby pan przedstawić nas redaktorowi naczelnemu Greenebough?

Wiedziała, że była niegrzecznie bezpośrednia, ale nie dbała o to. Duży, stojący w rogu zegar wybił osiemnastą. Musieli wyjechać stąd w ciągu godziny, inaczej nie zdążą dotrzeć do Hiraeth przed północą.

– Za chwilę – odparł Blackmar i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Pomarszczone kąciki jego oczu zmarszczyły się jeszcze bardziej. – Ładnie wyglądasz w sukience mojej córki.

Żołądek Effy zwinął się w supeł.

– Dziękuję. Czy mogę zapytać, gdzie jest teraz pańska córka?

Blackmar tylko patrzył na nią w odpowiedzi. Trwało to tak długo, że krew Effy zaczęła zamarzać. Preston odchrząknął, jakby to mogło wyrwać mężczyznę ze stanu odrętwienia.

Nagle starzec zamrugał, a potem, tak jakby nigdy nie usłyszał jej pytania – jakby Effy w ogóle się nie odezwała – oświadczył:

– Przedstawię was panu Marlowe. Jest redaktorem naczelnym wydawnictwa Greenebough.

Na nic nie czekając, pomaszerował z powrotem przez tłum. Być może Penrhos miało w sobie jednak coś osobliwego.

Blackmar zachowywał się, na tę chwilę, jakby pozostawał pod wpływem dziwnego zaklęcia.

Effy i Preston podążyli za nim w zdumieniu. Przez chwilę dziewczyna była przekonana, że zadała pytanie tylko w swojej wyobraźni. Ale nie – wiedziała, że wypowiedziała te słowa na głos. I wiedziała, że Blackmar postanowił zignorować ją w najbardziej kuriozalny i niezręczny ze wszystkich możliwych sposobów.

Spojrzała na Prestona, a on posłał jej ponure spojrzenie. Potrzebowali odpowiedzi i to szybko.

Pan Marlowe okazał się mężczyzną koło czterdziestki z niewielkim czarnym wąsem i intensywnie czerwonym krawatem. Nie wstał z szezlongu, gdy zobaczył, że się zbliżają. Zamiast tego zakręcił ginem w kieliszku i powiedział ospałym głosem:

– Blackmar, ty łajdaku, poprosiłem o deser, a ty przyniosłeś mi tartę zawiniętą w jedwab?

Twarz Effy zapiekła z gorąca. Była zbyt zdenerwowana i zawstydzona, aby powiedzieć choć jedno słowo w swojej obronie. Za to Preston wydał z siebie zdławiony dźwięk i zmarszczył brwi z oburzeniem – choć nie, to była złość. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby wyraz jego twarzy zmienił się tak szybko. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale zanim zdążyła to zrobić, Blackmar opadł na szezlong obok Marlowe'a i zaczął karcąco:

– Mój przyjacielu, jest jeszcze wczesnie. Musisz zwolnić, jeśli nie chcesz znowu skończyć, leżąc na moim dywanie.

– Skończę tam, gdzie mi się podoba – burknął Marlowe rozdrażnionym tonem, choć mimo wszystko odstawił kieliszek. Patrzył to na Effy, to na Prestona, a jego spojrzenie było zamglone i niewyraźne. – Zakładam, że jesteście studentami. Podejdźcie, usiądźcie i zadajcie mi dręczące was pytania.

Ona jednak nie chciała siadać. Preston opadł na jeden z foteli, a jego źrenice się rozszerzyły, gdy lustrował Marlowe'a.

Effy zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie. Fotel obok Prestona miał odcień stonowanej zieleni. Jej głowa zaczęła pulsować bólem i poczuła się, jakby wpadła do głębokiej wody. Preston podniósł na nią wzrok, a w jego oczach dostrzegła całe morze troski. Gdy cisza przeciągała się zbyt długo, Effy w końcu usiadła. Jej twarz wciąż płonęła.

– Dziękuję, że zgodził się pan na rozmowę – odezwał się Preston, ale jego głos był sztywny. Zimny. Nie wysilił się, aby brzmieć przyjaźnie i Effy martwiła się, że nawet półprzytomny Marlowe zdoła to stwierdzić. – Przygotowujemy projekt na temat Emrysa Myrddina i chcielibyśmy poznać w tym temacie pana perspektywę, jako wydawcy. W szczególności chodzi nam o proces wydawania *Angharad*.

– Odziedziczyłem firmę kilka lat temu po moim ojcu – przyznał Marlowe. – Nie miałem nic wspólnego z publikowaniem *Angharad*, ale do dziś jest to nasza najbardziej dochodowa pozycja. Za roczną opłatę licencyjną można by kupić siedem takich posiadłości jak Penrhos, prawda, Blackmarze?

Właściciel rzeczonyj posiadłości wyglądał na wyraźnie skrępowanego.

– To prawda.

– A po opublikowaniu *Młodzieńczego Rycerza* – kontynuował Preston – od razu zamówiliście u Myrddina kolejną książkę?

Marlowe ponownie sięgnął po kieliszek.

– Z tego, co wiem, z opowieści mojego ojca, publikacja była ogromnym wysiłkiem. Mówią, że potrzeba całej wioski... cóż, to o dziecku, prawda? – Jego wzrok błędził gdzieś daleko. – Ale z książką jest podobnie.

– A więc to był wspólny wysiłek? – Preston uniósł brew, a serce Effy zabiło mocniej.

– To interesujące, biorąc pod uwagę, że w *Angharad* nie ma ani dedykacji, ani podziękowań.

Marlowe wzruszył ramionami.

– Myrddin był dziwnym człowiekiem. Być może była to decyzja mojego ojca. Równie bardzo lubił sprzedawać autorów, co ich książki. Autor jest częścią historii. Fakt, że Myrddin pochodził z jakiejś zaściankowej rudery w Dolnej Setce okazał się zadziwiająco pomocny. Pisał całkiem niezłe jak na syna niepiśmiennego rybaka.

Nawet teraz, nawet po tym wszystkim, Effy poczuła, jak wzbiera w niej złość. Wbiła mocniej paznokcie w dłoń i starając się zachować spokój, zapytała:

– Kiedy Myrddin przedstawił wydawnictwu pierwszy szkic?

– To wydarzyło się chyba wcześniej tamtego roku. – Marlowe ziewnął, czym ostentacyjnie zaprezentował swoje znużenie. – To są strasznie nużące pytania, wiecie o tym?

– Przepraszam – wtrącił Preston nieprzekonującym tonem. – Czy gdy pański ojciec otrzymał szkic *Angharad*, był on opatrzony stemplem pocztowym z posiadłości Myrddina w Saltney?

Teraz Marlowe wydawał się zirytowany.

– Skąd, u licha, mam coś takiego wiedzieć? Wtedy ledwo zdążyłem przyjść na ten świat, a siedzący tutaj Blackmar miał jeszcze większość swoich zębów.

Wspomniany mężczyzna roześmiał się z przymusu, a na jego pomarszczonym czole pojawiły się kropelki potu.

– Na Świętych, nie chcę spędzać wieczoru, omawiając historię książki, która została opublikowana cholernie pół wieku temu.

Dłonie Effy stały się śliskie od potu. Wytarła je o kolana, a jedwab sukienki zwinął się pod jej palcami. Czuła niebezpieczeństwo rozprzestrzeniające się od Marlowe'a falami jak mgła, ta sama zimna, paraliżująca mgła, która ogarnęła ją, gdy mistrz Corbenic po raz pierwszy przesunął dłonią po jej udzie.

Wzięła wdech i zacisnęła zęby. Nie zaszła tak daleko tylko po to, aby pozwolić własnym wspomnieniom, własnym słabościom pokrzyżować jej plany.

Przesunęła się na krawędź fotela i zapytała:

– Spotkał pan kiedykolwiek najstarszą córkę Blackmara?

Wtedy sam Blackmar odezwał się ostrym głosem:

– Dość tego, Eufemio. To w końcu jest przyjęcie. Pozwól człowiekowi odetchnąć. Macie całą noc na dyskusję o naszym drogim, starym przyjacielu Myrddinie.

Nagle spojrzenie Marlowe'a stało się przejrzyste i czujne. Podobnie jak oczy Ianto, oczy Marlowe'a również zalśniły ostrym blaskiem potłuczonego szkła. On również przesunął się do przodu na swoim krześle.

– Coś ci powiem, kochanie – skierował wypowiedź do Effy cichym tonem. – Zatańcz ze mną, a obiecuję... powiem ci wszystko, co wiem.

Nie. To słowo pojawiło się w jej umyśle jak nagła, potężna fala, która przykryła cieniem całe wybrzeże. Ale po chwili rozbiła się o niewidzialny falochron, o barierę równie upartą i nieubłaganą, jak ściana klifu.

Świat stał się dla Effy zupełnie stracony, całkowicie pochłonięty przez szumiący przypływ. Zamknęła oczy, a gdy ponownie je otworzyła, mogłaby przysiąc, że zauważyła nad ramieniem Marlowe'a kształt Baśniowego Króla. Jego zimne, białe palce zginały się i wyciągały w jej stronę...

A potem stało się coś, czego nie mogła wytłumaczyć. Preston chwycił ją za rękę, jego dotyk wyrwał ją z czarnej wody, a Baśniowy Król zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Proszę mi wybaczyć, jeśli nie było to dla pana oczywiste, panie Marlowe – zaoponował Preston lodowatym tonem. Uniósł ich złączone ręce i uśmiechnął się nieznacznie.

Marlowe odchylił się do tyłu i wydał z siebie zdumione westchnienie.

– Cóż. Nie spodziewałem się... To znaczy, nie wyglądasz na kogoś, kto... nieważne. W takim razie powinienes poprosić tę panią do tańca. Tego właśnie pragną kobiety, prawda? Tańca i lekkiej rozmowy. Jestem pewien, że ma już dość tej męskiej dysputy.

– Tak zrobię – wycedził Preston. – Effy, chodź.

Pomógł jej wstać i poprowadził ją przez tłum na środek pokoju, gdzie inne pary kołysały się w rytm muzyki. Zamrugnęła szybko, wciąż próbując zrozumieć, co się wydarzyło – głos, który utknął jej w gardle i pojawienie się cienia Baśniowego Króla.

Przez cały ten czas trzymała się Prestona jak kotwicy, wyciągając głowę nad spienioną wodą, nad miejscem tonięcia.

W jakiś sposób jej druga ręka odnalazła drogę do jego ramienia, a jego dłoń znalazła miejsce na jej talii.

– Przepraszam – mruknął cicho Preston. – Nie mogłem wymyślić nic innego, dzięki czemu Marlow by się od ciebie odczepił. Wydaje się, że mężczyźni tacy jak on nie szanują niczego, prócz roszczenia innego mężczyzny względem kobiety. A czasem nawet i z tym mają problem. – Jego ton stał się szorstki, gniewny. – I tak nie zamierzał odpowiedzieć nam na ani jedno cholerne pytanie. Jest pijany i bezużyteczny.

Effy zdobyła się na drżący śmiech.

– Nigdy wcześniej nie słyszałam, abyś przeklinał.

– Cóż, czasem sytuacja tego wymaga. – Złość w jego głosie zaczęła powoli słabnąć.

– Nie mogę uwierzyć, że przebyliśmy całą tę drogę... nieważne. Przepraszam. Nie chciałem zmuszać cię do przyjazdu tutaj. Zatańczymy tylko jedną piosenkę i myślę, że będziemy mogli wymknąć się stąd niepostrzeżenie.

– Tylko jedną piosenkę – powtórzyła Effy. Z jakiegoś powodu wydawało jej się to bardzo smutne.

W tym momencie stała się świadoma uścisku Prestona wokół swojej talii. Świadoma ciepła jego dłoni przenikającego przez jej sukienkę. Jedwab był bardzo cienki i mocno przylegający. Miała pewność, że Preston wyczuwał krzywizny jej ciała pod materiałem.

Pod własną dłonią czuła napięte mięśnie jego ramienia skryte pod marynarką, jego wystające kości. Ich twarze znalazły się blisko, bliżej nawet niż zeszłej nocy, gdy cnotliwie leżeli razem w łóżku.

Piosenka brzmiała wręcz boleśnie powolnie, a głos artystki niemal żałobnie. Effy wiedziała, że wkrótce się to skończy. I nie chciała tego.

W tej właśnie chwili zdała sobie sprawę, że nie chciała, aby Preston ją puścił. Jeśli już, to pragnęła, aby przyciągnął ją bliżej. Wręcz pałała żądzą, by rozpiąć górne guziki jego koszuli, przyłożyć usta do jego szyi i poczuć tętniący w niej puls.

Niefortunnie, i wbrew swojej woli, zdała sobie sprawę, że mimo wszystko stała się bohaterką Romansu. Choć było to tak przyziemne, jak to tylko możliwe. Rozpaczliwie pragnęła, aby to nie była prawda – bo czego mężczyzna taki jak Preston Héloury mógłby chcieć od takiej frywolnej, chwiejnej i niestabilnej osoby jak ona? – ale to właśnie była opowieść, w której się znalazła. Narracja rozrosła się wokoło niej jak ściany wielkiego domu.

Piosenka oczywiście dobiegła końca, ale Preston wcale jej nie puścił. Jego ręka odsunęła się od jej talii, ale drugą wciąż trzymał jej dłoń. Wpatrywał się w nią, nie mrugając. Dopiero gdy Effy przypomniała sobie o zegarze, który tykał i tykał, coraz bardziej zbliżając się do północy, niechętnie rozplotła ich palce.

Razem wybiegli z jadalni, potem przez korytarz i przez drzwi wyjściowe, aż wypadli na zimną i wilgotną noc. Ich kufry zostały już spakowane – listy i pamiętnik spoczywały bezpiecznie schowane. Effy nawet nie poczuła, aby chłód ukuł ją w nagie ramiona; w jej żyłach płynęła adrenalina, a całe jej ciało było rozgrzane, gdy otworzyła drzwi od strony pasażera i zapięła pasy.

Bramy Penrhos otworzyły się ze skrzypnięciem i Preston ruszył szybko żwirową drogą.

Trzynaście

Uważa się, że boginie Acrasia i Amoret były niegdyś jedną kobietą, a nie dwugłowym bóstwem, które dzisiaj czci Llyr. Kiedy Llyranie zaczęli postrzegać miłość jako ściśle dychotomiczną, a nie jako coś rozległego i wielowymiarowego? I dlaczego ta dychotomia została podzielona na uległą i dominującą stronę? Pragnę wskazać, jakoby ta doktrynalna transformacja mogła być związana z ewoluującą rolą kobiet w llyrskim społeczeństwie, związana ze strachem przed społecznym awansem płci słabszej, szczególnie w dziesięcioleciach bezpośrednio po Zatopieniu.

Spółeczna Historia Świątęści, dr Auden Davies, 184 AD

Preston jechał szybko nieoświetlonymi drogami. Zielone wzgórza ogarnął teraz nieprzenikniony mrok, a na szybie rysowały się tylko duże smugi wyglądające jak odciski palców. Przejeżdżali przez doliny z zawrotną szybkością, a obok nich pędziła ciemność. Effy rzadko podróżowała samochodem, a gdy już ją to spotykało, niemal nigdy nie jechała z taką prędkością. Poprawiła się w fotelu, czując lekkie mdłości.

Nie mogła winić Prestona, że tego nie zauważył; patrzył prosto przed siebie w intensywnym skupieniu, niemal nie mrugając, a światła samochodu drążyły tunele w gęstej nocy. Ufała mu – bez dwóch zdań – ale to była najbardziej lekkomyślna rzecz, jaką obydwójce do tej pory zrobili – wliczając w to przeszukanie pokoju Ianto, a w przypadku Effy również wyskoczenie z jadącego samochodu.

Tylko że *tamten* samochód jechał dużo wolniej.

Effy zamknęła oczy. Raz po raz na scenie teatru pod powiekami, oglądała przesuwające się fotografie, rozsuwający się satynowy szlafrok i piersi dziewczyny obnażone w zimnym powietrzu tamtego pokoju. Obserwowała, jak litery drżą w jej roztrzęsionych dłoniach, a pośpieszne pismo Myrddina przesuwają się po papierze: *Moja przebiegła, sprytna dziewczyno. Moja głupiutka, uroczą dziewczyno. Moja piękna, wyuzdana dziewczyno.*

Effy chciała krzyknąć: *Zwróć się do niej po imieniu.* Ale nie miała do kogo, bo Myrddin był już martwy. Dziewczyna najprawdopodobniej też. Córka Blackmara, która stała się... obiektem podboju Myrddina. Zatracona przez czas, podobnie jak te zatopione kościoły.

Przez cały swój pobyt w Hiraeth, Effy nigdy nie słyszała dzwonów.

Nagle zaczęła płakać. Czubek jej nosa zrobił się czerwony, oczy napełniły się łzami, a z gardła wydobył się zduszony szloch. Zakryła dłonią usta, starając się stłumić

dźwięk, starając się nie odwrócić uwagi Prestona od jego zadania, ale jej oddech stał się gwałtowny i urywany, a po jej policzkach ściekały strużki słonej wilgoci.

– Och, Effy – szepnął Preston, a potem zrobił coś absurdalnego i zatrzymał samochód. – Przykro mi. Nie ma nic gorszego niż sytuacja, w której nasi bohaterowie nas zawodzą, prawda?

– Nie wiedziałam, że Myrddin był twoim bohaterem. Myślałam, że go nie lubiłeś.

– Lubię go – zapewnił. – To znaczy... lubiłem. Wciąż lubię przypisywane mu słowa. Podoba mi się, że pisał o śmierci jako o rozkładzie. O śmierci, która trwa przez całe lata, podobnie jak Zatopienie... Cóż, nieważne. Te słowa wciąż mają swoją wartość, nawet jeśli to nie Myrddin był ich autorem. I wciąż będą mieć swoją wartość, nawet jeśli to on faktycznie je napisał.

– Tylko że... – Z zewnątrz otaczała ich ciemność zwalniająca ich jak fale odpływu. – Preston, przeczytałam *Angharad* setki razy. Wiesz, że mogę zacytować z tej powieści każde słowo. To ona mnie ocaliła. Wiara we wszystko, co napisał lub nie napisał Myrddin. Każda historia jest kłamstwem, prawda? Opowieść o dziewczynie, która zostaje porwana przez Baśniowego Króla, ale pokonuje go swoją odwagą i sprytem... jeśli to nie jest prawdą, to wszystko, w co zawsze wierzyłam, również jest kłamstwem. Powiedziałaś, że Baśniowy Król nigdy nie kochał Angharad. Że był czarnym charakterem. Myślę, że masz rację.

– Effy. – Nabrał powietrza, ale nie kontynuował.

– Nie ma Baśniowego Króla – oznajmiła, a te słowa wypowiedziane na głos, przeraziły ją. Miała wrażenie, jakby ściany naparły na nią i zamknęły ją w potrzasku. – Myślałam, że *Angharad* to stara historia opowiedziana na nowo, że Myrddin był geniuszem nie z tej ziemi, że przepełniała go magia, tak jak innych Śpiących. Ale on był tylko jakimś rozpustnym starcem, a *Angharad* zaledwie sprytną próbą zarobienia pieniędzy przez jego wydawcę. Nie ma w tym ani szczypty magii. A przynajmniej już jej tam nie ma, bo przestałam w nią wierzyć. Teraz jest tylko kolejnym kłamstwem.

A co z tymi wszystkimi chwilami, gdy wertowała *Angharad*, próbując odkryć jej sekrety, gdy napawała się tym, jak życie Angharad tak dokładnie odzwierciedlało jej własne? Co z tymi wszystkimi nocami przespanymi z kawałkiem żelaza i z jarzębem górskim, gdy zmrużonymi oczami patrzyła na Baśniowego Króla?

W żadnej z tej chwil nie tkwiło nawet ziarno prawdy. Zrozumiała, że jest szalona, a jej głowie nie można ufać, że jest dokładnie taką osobą, jaką widzieli w niej jej matka, lekarz, profesorowie i mistrz Corbenic.

To prawda tkwiąca w samym centrum wszystkiego, prawda, której Effy starała się unikać przez całe swoje życie: nie istniały stworzenia z baśni, nie istniała magia, a świat był po prostu zwyczajny i okrutny.

Powinna być zawstydzona tym, jak bardzo zanosila się szlochem. Obraz przed jej oczami rozmazał się od łez. Ale Preston tylko spojrzal na nią z troską i zmarszczył brwi. Zdjął swoją marynarkę i podał jej okrycie.

– Proszę – wykrztusił. – Wybacz, nie mam chusteczek.

Wszystko to było tak absurdalne. Wydymuchała nos w rękaw.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– A dlaczego miałbym taki nie być?

Parsknęła żalonym śmiechem.

– Bo ja bylam dla ciebie okropna. Dręczyłam cię bez powodu, starałam się zająć ci za skórę, zachowywałam się głupio...

– Nie patrzysz teraz na siebie w prawdziwym świetle, Effy. – Poprawił się na swoim miejscu tak, że siedzieli naprzeciwko siebie. – Rzucanie mi wyzwania nie jest równoznaczne z „dręceniem”. Nie zawsze mam rację. Czasem trzeba zakwestionować to, co mówię. A zmienianie zdania to nie objaw głupoty. Oznacza to po prostu, że nauczyłaś się czegoś nowego. Każdy czasem zmienia zdanie, zresztą słusznie, a jeśli jest inaczej, to... nie wiem, wychodzi na upartego ignoranta. Płynąca woda jest czysta; stojąca butwieje, zostaje skażona.

Effy wytarła oczy. Nadal czuła się zawstydzona, ale jej serce zaczynało bić spokojniejszym rytmem.

– Który z twoich bohaterów cię zawiódł?

Preston westchnął. Było to bardzo zmęczone westchnienie, brzmiało jak sapnięcie wydane przez kogoś trzykrotnie starszego.

– Wspominałem ci już o tym, że mój ojciec nie żyje. Cóż, wielu ludzi ma martwych ojców, to nie jest rzadkość. Ale to, w jaki sposób umarł... Naprawdę nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego.

– Nie musisz o tym mówić. – Smutek w jego głosie sprawił, że źle się poczuła, dopytując o szczegóły.

– Nie, wszystko w porządku. Moja matka jest Llyrianką, tak jak już ci powiedziałem. Jej rodzina pochodzi z Caer-Isel, są dość dobrze usytuowani, wśród jej najbliższej rodziny siedem osób ma wyższe wykształcenie. To ludzie o scholastycznych uzdolnieniach. Mój ojciec pochodził z bardzo głębokiej Północy, z gór. To miejsce jest trochę jak Dolna Setka; wiejskie tereny, ale utrzymujące się raczej z górnictwa niż z rybołówstwa. O ile wiem, to gorąca opowieść o zakazanej miłości. Potem moi rodzice przeprowadzili się na przedmieścia Ker-Is... Caer-Isel, po arganckiej stronie granicy, na tyle blisko, że mogliśmy często odwiedzać rodzinę mojej matki. Ojciec nigdy nie mógł wyjechać, nie miał llyrskiego paszportu. Ale kontynuując. Pracował jako kierownik budowy, nic prestiżowego ani spektakularnego.

Preston był dobrym mówcą. Robił przerwy we wszystkich właściwych miejscach, a jego głos w stosownych momentach stawał się poważniejszy. Effy starała się zachować absolutną ciszę i ledwo śmiała zaczerpnąć tchu. To pierwszy raz, gdy Preston mówił o sobie tak otwarcie i nie chciała zaryzykować zakłócenia tej delikatnej chwili.

– Pewnej nocy, podczas silnej burzy, pracował do późna. To było lato; miałem szesnaście lat. Drogi były śliskie i niebezpieczne. Jego samochód wpadł w poślizg na ostrym zakręcie.

– Och – sapnęła Effy. – Preston, tak mi przykro.

– Nie umarł wtedy – wyznał i posłał jej niewyraźny uśmiech. – Przeżył, ale mocno uderzył głową o deskę rozdzielczą, a potem o chodnik. Nie miał zapiętych pasów... zawsze był taki lekkomyślny i doprowadzał tym moją matkę do szału. Potem przyjechała karetka i zabrała go do szpitala, a następnego ranka był już wybudzony i mówił. Tylko że jego słowa zupełnie nie miały sensu. Ojciec nie pochodził z zamożnej rodziny, ale był genialnym człowiekiem. Samouk, odcytany, bardzo troskliwy. Z łatwością radził sobie podczas rozmów z moimi wujkami mającymi wyższe stopnie naukowe. W piwnicy posiadał biblioteczkę z setkami książek. Co jeszcze? Kochał zwierzęta. Nigdy nie mieliśmy żadnego zwierzaka w domu, ale on zwracał uwagę na każdego mijanego na trawniku królika, na każdą krowę stojącą na poboczu. – Głos Prestona z każdym zdaniem stawał się coraz cichszy, a przepełniający go żal i smutek sprawiały, że serce Effy pękało.

– Przykro mi – powtórzyła, ale zdawał się jej nie słyszeć.

– Pierwszą diagnozą lekarzy był poważny uraz mózgu. Powiedzieli, że być może w końcu dojdzie do siebie, ale nie istniał sposób, aby to potwierdzić. Dni mijały, a on ledwo nas rozpoznawał, moją matkę, mojego brata i mnie. Zdarzało się, że widziałem przebłyśki zrozumienia w jego oczach, gdy przypominał sobie czyjąś twarz lub imię, ale wszystko to zaraz znikało. Z zewnątrz jego ciało było całe i zdrowe. Podobno mógłby robić to, co dawniej, więc lekarze pozwolili nam zabrać go do domu. Tylko że to wydawało się jak mieszkanie z nieznanym. Był nieustępliwy i wojowniczy. Rozbijał szklanki i krzyczał na moją matkę; nigdy wcześniej tego nie robił. Zrzucił wszystkie książki z półek. W niczym nie przypominał dawnego siebie. W końcu zamknęliśmy go – a raczej on sam siebie zamknął – w sypialni na piętrze, gdzie każdą godzinę spędzał na oglądaniu telewizji albo spaniu. Przynosiliśmy mu posiłki na tackach. Potem, na koniec, to ja go znalazłem. Leżał martwy w pościeli. Miał otwarte oczy i pamiętam, że światło telewizora wciąż migotało na jego twarzy.

– Preston – zaczęła, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

W sztywnym geście skinął głową, jakby chciał zasygnalizować, że jeszcze nie skończył.

– Gdy zrobili sekcję zwłok, wstępna diagnoza lekarzy okazała się błędna. To nie był uraz mózgu, a przynajmniej nie taki, jak sobie wyobrażali. Nie taki, który podejrzewaliśmy. To wodogłowie. Płyn w czaszce i w rdzeniu kręgowym niemogący znaleźć ujścia. Ciśnienie rosło i rosło. Gdyby lekarze o tym wiedzieli, być może mogliby włożyć dren i usunąć ten płyn. Ale do samego końca nikt nic nie wiedział. Aż do jego śmierci. Wodogłowie. Woda w mózgu. – Głos Prestona był ledwo słyszalny. Jakby pusty. Zrezygowany.

Effy chciała go objąć i przytulić do piersi, ale zamiast tego zdecydowała się tylko położyć dłoń na jego dłoni.

Na chwilę obydwójce zamarli; czekała na jego reakcję, aby sprawdzić, czy nie zrobiła czegoś złego, czy nie przekroczyła jakiejś niewidzialnej linii. Ale wtedy Preston odwrócił rękę i splótł ich palce.

– Żałuję, że nie pamiętam – zaczął bardzo cicho – kiedy ostatni raz wskazał mi królika na trawniku. Tamtego dnia, gdy znalazłem go w sypialni, myślałem tylko o królikach. Ten delikatny, błyskotliwy człowiek, którym był... ten człowiek nie żył na długo przed śmiercią. Czasami czuję się winny, nawet robiąc to, co robię, studiując to, co studiuje... bo mój ojciec nigdy nie miał takiej szansy. I nawet nie zobaczy, jak kończę studia, nie przeczyta żadnej z moich prac ani... – Zamilkł, a Effy ścisnęła jego dłoń. Szyby samochodu zagrzechotały od gwałtownych podmuchów wiatru. Czuli się trochę tak, jakby zanurzono ich we zburzonej rzece, a oni przyłgnęli do siebie, aby prąd nie zdołał ich porwać.

Preston podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co?

– Nie wiem. Chyba za to, że mnie wysłuchałaś.

– Nie musisz mi za to dziękować.

Milczał przez chwilę, ale potem powiedział:

– I cóż, przypuszczam, że po części właśnie dlatego nie bardzo wierzę w ideę trwałości. W każdej chwili wszystko może zostać nam odebrane. Nawet przeszłość nie jest zagwarantowana. Ją również możemy powoli stracić, tak jak woda drąży skałę.

– Rozumiem – wyszeptała Effy. – Rozumiem, co masz na myśli.

Preston rozplótł ich palce z wielką delikatnością, a potem położył ręce z powrotem na kierownicy.

– Wracajmy do Hiraeth – oświadczył. – Myślę, że wciąż możemy zdążyć przed północą.

W jakiś sposób Effy udało się zasnąć nawet bez tabletek nasennych. Obecność Prestona działała na nią kojąco, tak jak poprzedniego wieczoru, gdy sama jego bliskość okazała się wystarczająca, aby poczuła się bezpiecznie. Effy otworzyła oczy dopiero, gdy samochód się zatrzymał. Oderwała głowę od zimnego okna i zatrzepotała rzęsami. Strugi deszczu ściekały po przedniej szybie. W dolinach wyłobionych przez światła samochodu zauważyła niewyraźny kształt domku dla gości. Obraz przed jej oczami wciąż był rozmazany, a jej głowa wydawała się bardzo ciężka.

– Hej – powiedział Preston. – Udało nam się. Osiem minut przed północą.

– Och – wykrztusiła zachrypniętym głosem. – Przepraszam. Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam.

– Nie masz za co przepraszać. Cieszę się, że trochę odpoczęłaś.

Effy potarła twarz, zdrapując ślady soli z policzków. Jej oczy podpuchyły. Preston wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Wstała, choć chwiejnie, a on podał jej ramię, aby mogła złapać równowagę.

Skorzystała z pomocy i zacisnęła palce na materiale, czując smukłe, napięte mięśnie skrywające się pod jego koszulką. Przyłgnęła do niego mocniej w poszukiwaniu ciepła. Pozwoliła, aby odprowadził ją do domku dla gości. Noc spowijała mgłą i przepełniała wilgoć, a poza świerszczami i odgłosem ich stóp szurających o trawę wokół panowała cisza.

Gdy dotarli do drzwi, Preston powiedział nieco skrępowanym tonem:

– Pewnie cieszysz się, że masz znowu swoje tabletki nasenne.

– Tak. Przypuszczam, że nie mogę oczekiwać, że będziesz cnotliwie leżeć przy mnie każdej nocy.

Roześmiał się cicho i wysunął rękę z jej uścisku.

– Dobrej nocy, Effy.

Jej żołądek wypełnił się rozczarowaniem, ale mimo to odpowiedziała ciche:

– Dobranoc.

Obserwowała Prestona, gdy wracał do samochodu, a potem obserwowała auto, aż nie zniknęło w gęstej nocy. Dopiero wówczas, gdy błysk reflektorów został zastąpiony przez ciemność, Effy weszła do domku dla gości i położyła się w zielonej pościeli.

Czy zobaczyłaby go, gdyby wyszła teraz na zewnątrz? Błysk bieli pomiędzy drzewami i długie, gładkie czarne włosy? Od czasu tej pierwszej nocy – wtedy nad brzegiem rzeki – ukazał się jej tyle razy i tak wyraźnie. Teraz wiedziała jednak, że to tylko jej wyobraźnia płatała figle, gdy smutna, mała dziewczynka starała się zrozumieć niewyobrażalnie okrutny świat.

Oczy zaczęły ją piec, więc zacisnęła mocniej powieki, aby powstrzymać potok łez. Nie pozostało jej teraz nic innego, jak tylko być grzeczną i posłusznie połknąć pigułki. A jeśli zobaczy Baśniowego Króla w kącie pokoju, powinna po prostu odwrócić wzrok. Nigdy więcej żelaza, jarzębu górskiego ani żadnych innych fantastycznych, dziewczęcych sztuczek.

Nigdy więcej *Angharad*.

Myrddin był martwy na więcej niż jeden sposobów. I nadszedł czas, aby pozwolić mu odpocząć – a raczej czas na to, aby go pochować. Mieli listy, pamiętnik, a wkrótce wejdą również w posiadanie fotografii. Prawda spadnie na jego martwe ciało, jak ziemia przysypująca wieko trumny, i może wtedy Effy stanie się wolna.

Sięgnęła po fiolkę z pigułkami stojącą na nocnym stoliczku, a kiedy zacisnęła na niej palce, poczuła palącą ulgę.

Tylko że tym razem nie wzięła leków po to, aby odpędzić od siebie myśli o Baśniowym Królu, o mistrzu Corbenicu, o listach Myrddina czy o dziewczynie ze zdjęć. Wzięła je, bo w przeciwnym razie leżałaby bezsennie przez całą noc, zastanawiając się, co by było, gdyby nie pozwoliła Prestonowi odjechać.

Następnego ranka Ianto nie był zadowolony, mimo że sam początkowo zachęcił ją do wyjazdu i mimo że – technicznie rzecz biorąc – Effy i Preston wrócili przed północą. Rzucił im groźne spojrzenie znad kawy, podczas gdy woda rytmicznie ściekała z sufitu, spływała po szklanym żyrandolu i zbierała się na stole w jadalni.

Sekundy mijały w akompaniamencie echa rozbijania się dużych kropli o stare, pociemniałe drewno.

– Nadchodzi silna burza – odezwał się w końcu Ianto i odstawił filiżankę. – Za dwa dni. Według przyrodników będzie to największa burza od dekady. Droga do Saltney zostanie zalana i, na Świętych, nie wiadomo, jak długo to potrwa.

– Myślałem, że zima jest porą suchą – powiedział Preston.

– Nie w Dolnej Setce. Już nie.

Znów zapanowała cisza przerywana tylko kapaniem. Effy zastanowiła się, co przecieka przez sufit, skąd wzięła się tam woda. Zapomniała już, jak silny był zapach morza w Hiraeth – wszechobecna sól, zgnilizna i rozmokłe drewno.

Przypomniała sobie, jak obróciła zwalony pień w ogrodzie dziadków: drewno rozpadło się w jej dłoni, a ona wpatrywała się w oślizgłe, suche liście, białą pleśń i grzyby, które uniosły się, jak główki kwiatów, a każdy z nich miał kształt i bruzdy jak muszle ostryg.

Drzewa nie umierają, gdy się je ścina, prawda? Ich śmierć trwa miesiące, lata. Spotyka je tak okrutny los.

– Przypuszczam, że zechcesz pozabijać deskami drzwi i okna – zasugerowała Effy łagodnym tonem.

– Moja droga, nie potrzebuję, aby dziewczyna z północnej części Llyru mówiła mi, jak przetrwać burzę – odparł Ianto. Ton jego głosu był lekki, mimo że słowa przesiąkały goryczą. Ale w jego oczach pojawił się niewyraźny blask, jakby coś przebijało się przez mgłę.

Effy poczuła igły wbijające się w jej skórę.

– Potrzebuję jednak twoich planów domu. Wetherell prześladowuje mnie w związku z nimi już od wielu dni. Gdzie one są?

Effy wymieniła spojrzenie z Prestonem, choć miała nadzieję, że Ianto tego nie zauważył. Dwa dni do burzy oznaczały, że mieli dwa dni na odkrycie tajemnic Hiraeth. Nie mogli pozwolić sobie tkwić tutaj, na klifach, w nieskończoność.

Starając się, aby jej głos brzmiał radośnie, powiedziała:

– Powinny być gotowe za dwa, trzy dni.

Ianto westchnął.

– Po dokończeniu planów będziemy musieli zatrudnić wykonawców, budowniczych, poszukać materiałów... Miałem nadzieję, że budowa rozpocznie się przed końcem roku.

Mimo tego, co wypominała Prestonowi, Effy czuła się trochę winna, okłamując Ianto.

– Zdecydowanie jest to wciąż możliwe – odezwała się. – Obiecuję. Dwa dni i plany będą gotowe.

– W porządku – zgodził się młody Myrddin, ale wyraz jego jasnych oczu się wyostrzył. – Mam nadzieję, że obydwójce mieliście... satysfakcjonującą podróż. – Brzmiał tak, jakby starał się ich nakłonić do wyznania czegoś, ale Effy nie wiedziała czego.

Czy to możliwe, aby Blackmar zadzwonił do Ianto i ich zdemaskował? A może Ianto miał tylko mgliste podejrzenie co do ich kłamstwa i liczył, że przypadkowo trafi w sedno sprawy?

Effy pamiętała zazdrość wymalowaną na jego twarzy, gdy patrzył, jak odjeżdżają. Z jakiegoś powodu było to najbardziej złowrogie uczucie, jakie mogła sobie wyobrazić. Jej serce zabiło gwałtownie.

– Myślę, że obydwójce znaleźliśmy to, czego potrzebowaliśmy – przyznała z niepokojem. – Wrócę do pracy, jeśli nie masz nic przeciwko...

Ale Ianto ani drgnął. Wpatrywał się w nią wzrokiem ostrym jak stłuczone szkło i zaciskał ogromne palce na uchu filiżanki z kawą.

– Panie Héloury – wtrącił nagle. – Zostaw nas samych. Chciałbym porozmawiać z Effy na osobności.

Przez chwilę wyglądało na to, że Preston się sprzeciwi. Błagała go w duchu, aby tego nie robił. Byli o krok od udowodnienia czegoś ważnego i musieli jeszcze tylko przez dwa dni wytrzymać z Ianto i z tym domem. To nie był najlepszy czas na kłótnie.

Wydawało się, że Preston doszedł do tego samego wniosku.

– W porządku – zgodził się, wstając. – I tak mam swoją pracę do wykonania.

Wyszedł, ale obserwował Effy przez ramię, dopóki nie przekroczył progu. Trzymała jego wzrok tak długo, jak tylko mogła, aż w końcu połączenie zerwało się i została zmuszona ponownie spojrzeć na Ianto.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – Starła się, aby jej głos brzmiał spokojnie i przyjemnie. Wręcz uległe.

– Mam nadzieję, że ten argantcki chłopak nie zrobił niczego niestosownego.

Nie mogła powstrzymać rumieńca, który wykwitł na jej policzkach.

– Nie! Oczywiście, że nie.

– To dobrze. – Ianto skinął głową.

Woda w końcu przestała kapać; kałuża na stole była mętna i nieruchoma. Ianto milczał tak długo, aż Effy poczuła, że musi coś powiedzieć.

– Czy to wszystko?

Mężczyzna w końcu na nią spojrział.

– Wiesz, cały ten czas starałem się odgadnąć, jaką jesteś dziewczyną, Effy. Każda kobieta, zależnie od chwili, może być albo Acrasią, albo Amoret. Patronką uwodzicielek albo patronką uległości. Ale niektóre kobiety znacznie bardziej przechylają się na jedną ze stron. Uważam, że jesteś Acrasią. Syreną, kusicielką. Mężczyźni nie mogą się powstrzymać, gdy znajdują się blisko ciebie.

Effy spróbowała się zaśmiać. Miała nadzieję, że uda jej się zbyć jego słowa, ale twarz Ianto miała śmiertelnie poważny wyraz. Jego bezbarwne oczy lśniły, nie dostrzegała już w nich mroku.

Serce podskoczyło jej do gardła. W kieszeni spoczywały jej różowe pigułki. Gdyby wzięła teraz jedną z nich, czy dałaby radę przekonać samą siebie, że Ianto nie powiedział nic złego, że to tylko jej wyobraźnia sprawiała, że jej krew pulsowała, jakby była ofiarą, a on myśliwym?

Effy ujrzała swoje odbicie w bladym zwierciadle oczu Ianto. Tylko że znowu była dzieckiem, a jej nos stał się czerwony od płaczu tak jak wtedy nad brzegiem rzeki.

Niemożliwe – to musiała być sztuczka tego przekłętego domu i jej zdezorientowanej głowy. Mrugała i mrugała, aż obraz zniknął, jednak Ianto ani na chwilę nie odwrócił wzroku.

Wyrzekła się Myrddina. Zostawiła kamienie wiedzmy w kieszeni innej spódnicy. Przysięgła samej sobie, że bez nich będzie bardziej rozsądna, że nie potrzebuje ich, aby czuć się bezpiecznie. Ale problem polegał na unicestwieniu jej wyobraźni. Jej umysł nie był już w stanie wyobrazić sobie tego wjazdu ratunkowego, tej szczeliny w ścianie. Nie znalazła nic, przez co mogłaby się prześlizgnąć.

Przez resztę rozmowy Effy potykała się o własne słowa, a na koniec uciekła na górę.

Gdy weszła do gabinetu, Preston siedział na szeszlunku i trzymał dziennik Myrddina. Spojrzał na nią z radością i ulgą.

– Mam je – powiedział.

– Co takiego? – Effy wciąż z trudem łapała oddech po desperackiej wspinaczce po schodach. Głos Ianto nieustannie pulsował w jej uszach.

– Fotografie – odparł. – Postanowiłem skorzystać z okazji, gdy rozmawiałaś z Ianto na dole i... wszystko w porządku?

– Tak – zapewniła, ale jej głos drżał, a nogi groziły, że zaraz się pod nią załamają. – Ianto tylko, cóż...

Preston wyprostował się.

– Groził ci?

– Nie... nie do końca. – Jak mogła mu to wytłumaczyć? Ledwo sama potrafiła jakoś to pojąć. Ianto nie wymachiwał nożem; nie próbował nawet przysunąć się bliżej niej, nie położył dłoni na jej udzie.

Nagle przed jej oczami pojawił się obraz mistrza Corbenica. Falował jak odbicie w wodzie. Powiedział kiedyś: „Potrzebujesz kogoś, kto rzuci ci wyzwanie. Kogoś, kto nad tobą zapanuje. Kogoś, kto zapewni ci bezpieczeństwo, kto ochroni cię przed twoimi najgorszymi popędami i światem. Zobaczysz”.

Teraz jego słowa wydawały się prorocze. Jeśli historia powtarzała się raz po raz, budowana cegła po cegle, to czy w końcu nie stawała się prawdą? Dom bez drzwi, bez okien, bez możliwości ucieczki.

„Byłam dziewczynką, gdy po mnie przyszedł...”

„Będę cię kochać aż do zguby...”

„Moja piękna, wyuzdana dziewczyno...”

„Mężczyźni nie mogą się powstrzymać, gdy znajdą się blisko ciebie...”

– Przestań – wyszeptała, ale zbyt cicho, aby Preston mógł ją usłyszeć. – Przestań, przestań, przestań...

– Effy – odezwał się chłopak poważnym tonem i wstał. – Proszę. Usiądź. Zbladłaś.

Była zbyt odrętwiała i zbyt słaba, aby mu odmówić, więc pozwoliła, aby poprowadził ją do szeszlonga. Usiadł obok niej. Nie dotykali się, ale tkwili wystarczająco blisko, aby Effy mogła czuć ciepło jego ciała i aby mogła zauważyć te dwa małe wgłębienia, które

okulary Prestona wyślubiły na grzbiecie jego nosa. Nadal chciała go zapytać, czy go to boli. Albo – jeśli kiedyś go to bolało – to czy przyzwyczaił się do bólu na tyle, że przestał zwracać na niego uwagę.

– Przepraszam – powiedziała słabym głosem. – Nic... nic mi nie jest. Po prostu nic ostatnio nie zjadłam.

Była szalona – tak jak powiedział lekarz. Tak jak zawsze wierzyła jej matka, tak jak szeptali inni studenci na korytarzach. Próbowwała złapać oddech, połykając ogromne hausty powietrza. Preston siedział spięty obok niej, trzymał dłonie na kolanach, na zmianę zaciskając i rozprostowując palce. Trochę tak, jakby chciał wyciągnąć rękę i dotknąć Effy, ale nie miał na to odwagi.

W końcu podniosła głowę.

Przestań, powtórzyła stanowczo w myślach. *To nie jest prawdziwe. Nic z tego nie jest prawdziwe.*

– Powiedziałaś, że zdobyłaś fotografie? – wykrztusiła.

Zawahał się, wciąż wyglądał na bardzo zmartwionego.

– Tak. I coś jeszcze przyszło mi do głowy. Jeśli zdjęcia faktycznie zostały wykonane na tym szezlongu, oznacza to, że córka Blackmara musiała być tutaj, w Hiraeth. Co oznacza, że ich romans trwał dłużej niż rok. Blackmar powiedział, że Myrddin przeniósł się tutaj dopiero po opublikowaniu *Angharad*.

Effy zmarszczyła brwi. Wirowało jej w głowie i nie czuła się bezpiecznie we własnej skórze.

– A więc ten wpis Myrddina, w którym wspomina, że Blackmar podrzucił mu rękopis... to znaczy, że był wtedy w swoim mieszkaniu w Syfaddon?

– Dokładnie. Część mnie zaczęła myśleć, że może rozwiązanie jest czymś prostym, że może Blackmar dokonał lekkiej edycji rękopisu, a następnie zaniósł go z powrotem do Myrddina, aby ten mógł wysłać tekst do wydawnictwa? Nie byłoby w tym nic wyjątkowego. Ale jeśli tak, to dlaczego Blackmar poczuł się taki skrępowany, gdy tylko wspominaliśmy o *Angharad* i jego córce? Aż zaczął się pocić, gdy zapytałaś o to Marlowe'a. Wciąż o tym myślę, wciąż przeglądam pamiętnik Myrddina, ale jest coś, czego nam brakuje, coś...

– Preston – przerwała mu. – Musimy dostać się do piwnicy.

Myślała o Ianto – jakżeby inaczej – co sprawiło, że pomyślała o kluczu, a dzięki temu przypomniała sobie o tych ciemnych, zamkniętych drzwiach ze spróchniałego drewna porośniętego pąklami. Pamiętała wodę, falującą i wściekłą, tak czarną, jakby niemożliwym było się w niej zanurzyć, jakby mogła być podłogą, po której Effy zdołałaby stąpać, jakby była czymś, co należy wpierw rozbić, aby dostać się do środka.

A potem zastanowiła się nad własną teorią, jej umysł pracował w ciszy jak gramofon w pustym pokoju, ale te myśli wciąż wydawały się zbyt kruche, aby mogła wypowiedzieć je na głos. Myślała o dziewczynie ze zdjęć. Początkowo sądziła, że spojrzenie nieznanym było puste, ale teraz zdała sobie sprawę, że dziewczyna po prostu uciekła z własnego ciała, a jej duch błąkał się gdzie indziej, podczas gdy migawka aparatu Myrddina błyskała, gdy obiektyw błądził po jej nagich piersiach.

Effy dobrze знаła tę sztuczkę. Była niemal magiczna. Jeśli postarała się wystarczająco mocno, mogła uwierzyć, że uda jej się uciec od zimnego i banalnego świata.

Twarz Prestona straciła wszystkie kolory.

– Nie możemy tam zejść... wszystko jest zatopione i nawet nie wiemy, czy znajduje się tam coś przydatnego.

– Musimy spróbować – nalegała. – Co innego możemy zrobić? Nadchodzi burza i nie mamy żadnych innych opcji.

Preston westchnął.

– Nawet jeśli uda nam się zdobyć klucz, a jest to całkiem wątpliwe, to co mielibyśmy zrobić? Płynąć przez ciemność, aż natrafimy na coś po omacku? Co, jeśli to coś będzie za ciężkie, i co, jeśli pociągnie nas na dno? To przepis na utonięcie.

Jego głos drżał jak nigdy wcześniej, zacisnął spoczywające na kolanach dłonie tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie.

Effy zmarszczyła brwi.

– Boisz się?

– Utonąć? Ciemności? Tak. Rozsądnym jest się bać takich rzeczy – odpowiedział treściwie.

Wodogłowie. Woda w mózgu. Jak mogła go winić za to, że się bał?

– W takim razie ja to zrobię – zaoferowała. – Ty będziesz po prostu trzymać latarkę.

– Effy, to jest szalony pomysł. Nie mamy nawet klucza.

– Mogę go zdobyć – I choć była tego całkiem pewna, część niej żałowała tej propozycji. – Obiecuję, że dam radę. A potem wejdę do piwnicy. Nie boję się utonąć.

Naprawdę tak czuła. Cóż, może przestraszy się w jakiś pierwotny sposób, gdy zanurzy się pod wodą, gdy jej płuca będą płonąć i pulsować bólem, a światło nad jej głową zacznie powoli niknąć. Ale w abstrakcyjnym tego słowa znaczeniu utonięcie jej nie przerażało.

Nie bała się śmierci jako takiej. Był to ostateczny akt zniknięcia, ostateczny triumf mistrzyni ucieczki. Choć jeśli wierzyć Ianto, utonięcie nie wydawało się szczególnie

łatwym sposobem na odejście. Ale to już nie miało żadnego znaczenia, skoro się na to zdecydowała. Strach i ból były do zniesienia, gdy wiedziała, że kiedyś się skończą.

– Przestań – warknął Preston. – Po prostu... po prostu przestań być taka lekkomyślna. To twoja jedyna okropna cecha. Wyskakujesz z jadących samochodów i nurkujesz w ciemnej wodzie.

Brzmiał na równie wściekłego jak wtedy, gdy skonfrontował się z Marlowe'em na przyjęciu. Zszokowało ją to. Jego gniew jednak miał teraz inny wymiar – był napięty, zdesperowany.

Effy milczała przez chwilę, pozwalając, aby jego słowa osiadły, a potem spłynęły po niej, jakby one również były ciemną wodą.

– Nie rozumiesz – zaprotestowała. – Nie siedziałeś wtedy w samochodzie Ianto. Gdy z niego wyskoczyłam, nie zrobiłam tego dlatego, że byłam lekkomyślna. Zrobiłam to, aby się ratować. To, co ty uważasz za lekkomyślne, dla mnie jest kwestią przetrwania. Czasem nie ma w tym nic ładnego. Obdarte kolana, zakrwawiony nos i wszystko inne. Powiedziałeś, że nie patrzę na siebie w prawdziwym świetle, ale to nieprawda. Wiem, czym jestem. Wiem, że w głębi duszy nie liczy się dla mnie nic innego poza przetrwaniem. Wszystko, o czym myślę, wszystko, co robię, wszystko to, kim jestem... to tylko kolejne ucieczki.

Wiara w Myrddina również stała się aktem zniknięcia – największym i najbardziej trwałym. Ale to uczyniło ją niestabilną, niegodną zaufania, kruchą i płochliwą. Co za okrutna ironia losu – im więcej robiła, aby się uratować, tym mniej stawała się warta ratunku.

Effy utrzymała spojrzenie Prestona, była niezachwiana, prowokowała go, aby jej odpowiedział.

Jej klatka piersiowa falowała. Przełknęła głośno ślinę.

– Nie mogłabyś się bardziej mylić – wykrztusił. Jego gardło pulsowało, a oczy, niegdyś jasnobrązowe, w dziwny sposób pociemniały. – Nie jesteś jednowymiarowa. Przetrwanie to coś, co robisz, a nie coś, czym jesteś. Jesteś odważna i genialna. Jesteś najbardziej prawdziwą i pełną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Effy wstrzymała oddech, a kiedy spróbowała coś powiedzieć, żadne słowa nie nadchodziły. Chciała powiedzieć: „Nie wierzę ci”. Chciała powiedzieć: „Dziękuję”. Chciała poprosić: „Powiedz mi więcej o tym, kim jestem, bo ja sama już tego nie wiem”.

Jeśli Myrddin nie napisał *Angharad*, jeśli naprawdę był jakimś rozpustnym starcem, jeśli Baśniowy Król nie istniał, to kim ona *była*? Po prostu szaloną dziewczyną miotającą się w czarnej wodzie. Część niej chciała tylko płakać.

Nie powiedziała ani nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego szybkim, zdecydowanym ruchem przerzuciła nogę przez biodra Prestona, usiadła na nim okrakiem i docisnęła go do szezlongu. Przyszpiliła go, a ich twarze znalazły się bliżej niż kiedykolwiek wcześniej, ich nosy niemal się stykały, ich klatki piersiowe zostały dociśnięte do siebie i czuła, że ich serca biją w szaleńczym tandemie.

Przez bardzo, bardzo długą chwilę żadne z nich się nie poruszyło ani nie odezwało.

– Effy – wyszeptał w końcu Preston. Wsunął rękę pod jej spódnice i zacisnął palce na jej biodrze. – Nie możemy.

– Nie chcesz? – Chciała zapytać: *Nie chcesz mnie?* Ale nie wystarczyło jej odwagi, aby dokończyć zdanie.

– Oczywiście, że chcę. – Poruszył się pod nią i wtedy Effy go *poczuła*, gdy twardy napierał na jej udo. – I gdybyś była tylko jakąś dziewczyną z imprezy, zrobiłbym to. Ale znam cię. Wiem, co ci zrobiono...

Jej żołądek zwinął się w supeł.

– Co przez to rozumiesz?

Preston sięgnął drugą ręką w górę. Początkowo myślała, że pogładzi ją po twarzy, ale on zamiast tego odgarnął opadające na niego złote kosmyki jej włosów łaskoczące go w policzki. Zaplótł je i przerzucił przez jej ramię.

Był to zgrabny i delikatny ruch, ścięgną po wewnętrznej stronie jego nadgarstka się napięły. Effy wypuściła oddech spomiędzy drżących warg.

– Słyszałem o tym profesorsze na twoim wydziale – wyszeptał. – O tym, co ci zrobił... tak mi przykro.

Effy poczuła się tak, jakby została spoliczkowana. Odsunęła się i dość niezręcznie usiadła na jego kolanach.

– Nigdy mi nie powiedziałeś. – Jej głos drżał. – Nigdy nie powiedziałeś mi, że wiesz.

– Nigdy nie poruszyłeś tego tematu. Nie chciałem być tym, który zacznie tę rozmowę. – Preston również usiadł i objął ją, aby nie przewróciła się do tyłu. – Na początku nie miałem nawet pewności, czy to ty... słyszałem tylko szepty o dziewczynie z wydziału architektury, która przespała się ze swoim prowadzącym. A potem dowiedziałem się, że byłaś jedyną dziewczyną na swoim wydziale...

– Nigdy z nim nie spałam. – Jej żołądek zacisnął się jeszcze bardziej, jakby miała zaraz zwymiotować. – Nigdy nawet... to niesprawiedliwe. Mężczyźni mogą mówić, co chcą, i wszyscy im wierzą.

– To niesprawiedliwie – przyznał jej cicho rację. – Wiem.

– Robiliśmy inne rzeczy, ale nie to. – Czubek jej nosa zrobił się ciepły, tak jak zawsze wtedy, gdy miała się rozpłakać. Starła się ze wszystkich sił, aby łzy nie wypłynęły. – I wszyscy myślą, że to ja zaczęłam, ale to nieprawda. Nigdy nic od niego

nie dostałam. Wszyscy chłopcy na moim wydziale to powtarzali. Ale on tylko mnie dotykał, a ja na to pozwalałam.

– Effy – mruknął Preston. – Wierzę ci.

Zamrugła po części z zaskoczenia, a po części dlatego, że chciała powstrzymać łzy.

– Więc dlaczego nie chcesz...?

Zarumienił się delikatnie.

– Wcale nie o to mi chodziło. Nie chodziło mi o to, że jesteś jakąś upadłą kobietą, a ja... nieważne. Po prostu nie będę kolejnym mężczyzną, który cię wykorzysta. Nie chcę, żebyś myślała o mnie w ten sposób. Żebyś potraktowała to, co dzieje się między nami, jako chwilę uniesień na szeszlunku. Nie chcę być kimś, przez kogo nie będziesz mogła zasnąć w nocy.

Szloch ugrzązł jej w gardle. Docisnęła wierzch ręki do oka.

– Nigdy nie pomyślałabym o tobie w ten sposób. Myślałam, że jesteś... zimny i nieczuły, tak jak w stereotypach. Naprawdę. Nie sądziłam, że coś do mnie czujesz, gdy na mnie patrzyłeś.

– Tak było. Tak jest. – Preston zacieśnił ramiona wokół niej i docisnął palce do jej pleców.

Przypomniała sobie, że tak wiele razy zapisał jej imię na marginesach tamtej kartki: *Effy. Effy. Effy. Effy. Effy.* Chciała usłyszeć, jak *wymawia* jej imię w ten sposób – raz za razem.

Trwała w połowie drogi do błagania – rzeczywiście była upadłą kobietą. Jaka z niej kusicielka, skoro nie potrafiła uwieść mężczyzny, którego *naprawdę* pragnęła?

– Przepraszam – wykrztusiła z rozpaczą w głosie. – Jestem tak bardzo głupia.

– Przestań. To nieprawda. – Przełknął ślinę, a Effy w końcu odważyła się przyłożyć rękę do jego gardła, aby poczuć, jak jego jabłko Adama podskakuje pod jej dłonią. – Ja też cię pragnąłem. Przez tak długi czas. To było straszne. Czasem ledwo mogłem jeść... przepraszam, wiem, że to dziwne wyznanie. Ale przez całe dni nie czułem głodu. Byłem... zajęty. Odebrałaś mi wszystkie inne pragnienia.

Trzymała dłoń na jego gardle, a Preston obejmował ją, gdy siedziała na jego kolanach. Morze rozbijało się z hukiem o klify, a dźwięk kruszonych skał przypominał grzmoty. Wszystkie papiery, pamiętnik Myrddina, jego listy i fotografie – wszystko to rozsypało się na podłogę, a ich brzegi unosiła niezwykła bryza. Ale coś wciąż przesuwano się pomiędzy nimi jak woda, która drążyła szczelinę w ścianie.

Czternaście

Woda przedostaje się przez najmniejsze otwory i najwęższe szczeliny. Tam, gdzie kość styka się ze ścięgnem, i w pęknięciach skóry. Jest zdradziecka i pełna miłości. Równie łatwo można umrzeć z pragnienia, jak i utonąć w jej mrocznych odmętach.

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD

Deszcz zaczął padać już następnego ranka, a przecież tylko niewielka mżawka wystarczyła, aby okna domku dla gości zaczęły parować. Na zewnątrz zielony świat stał się jeszcze bardziej zielony: ociekające deszczem liście lśniły jak klejnoty i nawet barwa mchu pokrywającego drzewa i skały wydawała się intensywniejsza. Bardziej odżywiona. Wilgotne, tchnięte wiatrem drzewa stały się niemal czarne. Fragmenty nieba, które prześwitywały pomiędzy ich koronami przybrały kolor gęstej szarości.

Effy szła ścieżką w kierunku domu, wiatr rozwiewał jej włosy na wszystkie strony, a morze burzyło się i kipiało. Skały jak ostre zęby wystawały spomiędzy spienionych fal. Dziewczyna zmrużyła oczy i spojrzała w dół urwiska, ale wszystkie morskie ptaki zniknęły, porzucając za sobą gniazda i legowiska.

Czytała kiedyś książkę o Zatopieniu, w której zostało napisane, że zwierzęta wyczuwały jego nadejście. Uwięzione w zagrodach owce beczały w rozpacz przez całe dni poprzedzające burzę. Bydło zaprzęgnięte w jarzmo szarpało się i wrywało. A mimo to na koniec te zwierzęta również zginęły.

Dreszcz wspiał się po plecach Effy.

I wtedy to zobaczyła – trzepot czegoś ciemnego, jakby kawałka tkaniny szarpanej wiatrem. Ale gdy zmrużyła oczy, aby przyzwyczyły się do mętnego światła, i mrugnęła, strącając krople deszczu z rzęs, kształt stał się bardziej wyraźny: wilgotne, czarne włosy, postrzępione jak wodorosty, skóra biała jak kości i wyszczerbiona korona z poroża. Jego twarz była niewyraźna i pozbawiona rysów, przywodząca na myśl zrujnowany, wciąż mokry obraz, po którym spłynęły strużki deszczu.

Przemówił do niej, ale ten język nie został przeznaczony dla ludzkich uszu, jakby była to niewyobrażalnie starodawna mowa, a może po prostu nie mogła odróżnić słów przez ulewny deszcz i wiatr. Wyciągnął rękę w jej stronę i rozprostował długie palce

zakończone pazurami. Effy stała w miejscu, rażona przerażeniem, a woda spływała z nich obojga.

Nagle rzuciła się biegiem. Ścieżkę do domu pokrywało błoto, a grząska ziemia zasysała jej buty. W powietrzu panował przeraźliwy ziąb, aż zaczęła żałować, że wybrała spódnicę i pończochy zamiast spodni. Biegła, aż zabrakło jej tchu, a potem zatrzymała się, dysząc ciężko, i obejrzała się przez ramię.

Za nią nie było jednak nic prócz skał, deszczu i błotnistych, mokrych śladów jej butów. Effy zacisnęła dłonie w pięści i zamknęła oczy.

Tego ranka posłusznie połknęła swoje różowe pigułki. Postanowiła, że nie będzie już wierzyć w takie rzeczy. Więc co poszło nie tak? Czy tkwiła w nierealnym świecie tak długo, że nie mogła się już z niego wyrwać? A może tak długo wierzyła w te historie i kłamstwa, że jej umysł zaczął odrzucać prawdę?

Być może nie istniała możliwość, aby ją uratować. Być może żadne różowe pigułki, ani przymilający się lekarz nie mogli ocalić jej przed utonięciem.

Effy stała w cieniu ogromnego domu, przełykając łzy. Pozostała tylko jedna rzecz – jej ostatnia rozpaczliwa deska ratunku. Coś, w czym wciąż mogła pokładać nadzieję. Może gdy w końcu odkryją prawdę o Myrddinie, odkryją również ostateczną, niepodważalną wskazówkę, a Baśniowy Król umrze wraz z nim, wraz z jego dziedzictwem.

Musiała w to uwierzyć, bo w przeciwnym razie spędzi resztę życia w zamkniętych pokojach o wyściełanych ścianach, połykając tabletkę za tabletką. Zatonie na dnie morza jak jedna z żon z historii Myrddina – selkie – i nigdy więcej nie wynurzy się już na powierzchnię.

Więc spróbowała wyteńczyć swój umysł, sprawić, aby stał się jak ostrze noża – skupiony na pojedynczej rzeczy – *klucz, klucz, klucz*. Ale jej myśli nieustannie wracały do Prestona. A w szczególności do tej chwili, gdy jego palce zacisnęły się na jej biodrze. Poprzedniej nocy, gdy leżała w łóżku, bez przerwy odtwarzała tę chwilę: jego dłoń przesuwająca się po jej udzie, wspinająca się pod spódnicę. On też jej pragnął, *poczuła* to, czuła dowód jego pragnienia pomiędzy swoimi nogami. A mimo to...

Potrząsnęła głową, odgarnęła włosy z twarzy i zmusiła się do myślenia o czymkolwiek innym. Byle nie o Baśniowym Królu, którego nie chciała, choć nie mogła od niego uciec, i nie o chłopcu, którego *pragnęła*, ale nie mogła go mieć.

Gdy zbliżyła się do domu, usłyszała dzwonienie. Z początku pomyślała, że to dzwony, te legendarne dzwony, które tak bardzo pragnęła usłyszeć, ale dźwięk był bardziej wyraźny, nie dochodził z głębokości. Uderzenie metalu o metal.

Podniosła głowę. Hiraeth zdawał się kołysać i jęczeć, chwiał się niebezpiecznie na tle posiniaczonych chmur. Effy okrążyła dom w poszukiwaniu źródła hałasu, jej buty

całkiem już przemokły.

Ku swojemu zaskoczeniu znalazła Ianto, który klęczał u podstawy wielkiego, czarnego drzewa. Trzymał w dłoni młotek i raz po raz uderzał w mały kawałek metalu, wbijając kołek w korzeń drzewa. Jego włosy były rozpuszczone i zmierzwione, a czoło mokre od deszczu i potu.

Nie zauważył jej ani nie usłyszał, aż nie odchrząknęła i zawołała:

– Ianto?

Odwrócił się. Jego bezbarwne oczy wydały jej się mętne i pozbawione głębi.

– Effy.

– Co robisz? – Musiała podnieść głos, aby przekrzyczeć huk wiatru.

– Trzeba przytwierdzić drzewa – odparł. – Inaczej wiatr wyrwie je z korzeniami i rzuci prosto na północną ścianę domu.

Rozejrzała się. Wokół rosły setki drzew, ich gałęzie trzepotały gwałtownie, a liście opadały i tańczyły w powietrzu.

– Potrzebujesz w tym jakiejś pomocy?

Ianto zaśmiał się pochmurnie.

– Nie od ciebie, moja droga. To nie jest zadanie dla kobiety. – Ale jego głos zabrzmiał lekko, a w jego oczach nie dostrzegła okrutnego, szklatego błysku. Obok niego na ziemi leżał długi metalowy łańcuch zwinięty jak wąż, który przygotowuje się do ataku. – Cóż. Przypuszczam, że mogłabyś przynieść mi moją marynarkę. Wisi w jadalni na krześle.

– Oczywiście – zgodziła się Effy. Aż drżała, podekscytowana szansą, którą otrzymała. W miejscu, w którym Ianto opuścił kołnierz, widziała fragment skórzanego rzemyka.

Wbiegła po schodach do domu i gwałtownie otworzyła drzwi, oddychając ciężko.

Korytarz wydawał się ciemniejszy niż zwykle i tylko z jednego zardzewiałego, świecznika stojącego w rogu rozchodziła się bańka nikłego światła. Effy przedarła się przez kałuże na podłodze, ignorując kapiącą z góry wodę oraz sufit, który zapadał się jak policzki starego człowieka.

Wetherell stał w progu jadalni, wyglądając na jeszcze bardziej ponurego niż zwykle.

– Co będzie pani robić, aby przetrwać burzę, panno Sayre? – zainteresował się. Jego usta ledwo się poruszały, gdy zadawał to pytanie. Effy nie chciała mu powiedzieć, że planuje wyjechać. Mógłby ostrzec Ianto.

– A co jest do zrobienia?

– Trzeba zabić deskami okna. Przytwierdzić drzewa. – Oczy Wetherella poruszyły się pod ciężkimi powiekami. – Gdybyś była mądra, odeszłabyś stąd teraz, dopóki jeszcze możesz.

Effy zamrugła ze zdziwieniem.

– Zamierza pan stąd wyjechać? Jest pan odpowiedzialny za majątek Myrddina...

– Majątek Myrddina to coś więcej niż tylko ten dom. To wszystkie pieniądze zgromadzone na jego koncie w północnym banku, tantiemy od wydawcy i listy, które dałem panu Héloury'emu. Ten dom to nic innego, jak tylko brzydkie, gnijące świadectwo okrucieństwa zmarłego Myrddina i ceny, jaką Ianto wciąż za to płaci.

– Okrucieństwa? Co pan przez to rozumie?

– To nie jest miejsce, do którego powinien sprowadzić żonę, to nie jest miejsce odpowiednie, by założyć w nim rodzinę, skoro można tu żyć tylko w ciągłym strachu przed zniszczeniem. Myrddin zrobił to celowo. Zbudował tutaj dom i uwięził w nim swoją żonę i syna. Chciał, aby się bali... aby w równym stopniu bali się stąd odejść jak i zostać.

Nagle Effy przypomniała sobie monolog Ianto, który podsłuchiwała.

„Nie miałem wyboru”, powiedział Ianto zawodzącym tonem, jakby cierpiał. „Ten dom mnie więzi, wiesz o tym, wiesz o jarzębie górskim...”

Pamiętała wyraz zazdrości w jego oczach, gdy wraz z Prestonem wyjeżdżała z Hiraeth. Pamiętała, jak bardzo młody Myrddin był zdesperowany, aby wrócić do domu po wizycie w pubie, na tyle zdesperowany, aby zostawić ją samą na poboczu drogi.

Jak mogłaby cokolwiek z tego wytłumaczyć, skoro nie powinna wierzyć w magię? Nie miała innego wyboru, jak tylko stwierdzić, że gospodarz rozpadającego się dworu był szalony, nieszczęśliwy, przykuty do tego domu i dziedzictwa swojego ojca z poczucia winy, żalu i nieustającego terroru. Myrddin chciał, aby jego syn się bał, a ten strach trwał nawet po śmierci pisarza.

Być może prawda uwolni również Ianto? Po prostu musieli zejść do piwnicy.

Effy odetchnęła głęboko i bez wyrzutów spojrzała Wetherellowi w oczy.

– Nie boję się – powiedziała, choć wiatr uderzający w szyby sprawiał, że te grzechotały we framugach. – Nie odejdę stąd, dopóki nie dostanę tego, czego potrzebuję.

Gdy wróciła, aby podać Ianto marynarkę, deszcz padał jeszcze bardziej zacięcie, a krople były twarde i duże, wręcz boleśnie uderzały o skórę. Ianto ledwo podniósł wzrok, gdy pojawiła się przy nim; owijał duży łańcuch wokół pnia i przeciągał go przez metalowe kołki. Zaciskał zęby, a na jego twarzy malowała się gorzka koncentracja.

Rzucił jej krótkie spojrzenie i powiedział podenerwowanym głosem:

– Zarzuć ją, proszę, na moje ramiona.

Effy zbliżyła się do niego powoli, w jej żyłach tętniła adrenalina. Mało prawdopodobne, aby miała kolejną szansę na uzyskanie klucza, jeśli teraz jej się to nie uda. Z wielką ostrożnością i roztropnością, położyła na nim marynarkę. Najpierw na jedno ramię, potem na drugie, a następnie, gdy Ianto poruszył się, aby ją założyć, zsunęła sznurek z jego szyi delikatnym, wręcz niewinnym szarpnięciem.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i zatoczyła się, szybko wsuwając klucz do rękawa płaszcza. Mężczyzna nawet nie drgnął. Podniósł wzrok i spojrzał na drzewo, które owinął łańcuchami i przymocował do ziemi, jakby było czarownicą przywiązaną do pala. Jego oczy były na wpół przymknięte, a wyraz jego twarzy nie do odczytania.

– Ianto – zaczęła Effy wbrew własnemu rozsądkowi. Wiedziała, że powinna teraz po prostu pójść do piwnicy, wiedziała, że Preston na nią czeka, że nie mogła pozwolić sobie na zmarnowanie choćby odrobiny więcej czasu. Ale czuła ucisk w przepełnionej niespodziewanym żalem klatce piersiowej. „Ten dom mnie więzi”, powiedział Ianto, choć nie było z nim nikogo.

Pomimo jego dziwnych, zmiennych nastrojów, pomimo okazjonalnego okrucieństwa Effy w końcu zdała sobie sprawę, że mieli ze sobą więcej wspólnego, niż sądziła.

– Jesteś pewien, że chcesz zostać?

Wydał z siebie zdławiony dźwięk, który Effy uznała za śmiech, choć nie była do końca pewna. Ianto odwrócił się w jej stronę, a kosmyki czarnych włosów przylgnęły do jego twarzy, jak długie ślady pazurów dzikiej bestii.

– „Ale byłem marynarzem” – zaczął deklamować – „a na mojej głowie nie było ani jednego siwego włosa, więc z całą śmiałością młodości odparłem: jedynym wrogiem jest morze”.

Rumor deszczu zagłuszał jego recytację, wybijając sylaby, ale Effy znała te słowa na pamięć. Ianto o zamglonym, mętym spojrzeniu nie miał zamiaru opuszczać Hiraeth.

Zmusiła się jedynie, aby skinąć głową, a potem potykając się, ruszyła z powrotem do domu. Jej serce biło jak oszalałe. Ianto pominął pierwszą linijkę wiersza: „Wszystko co starodawne, czas w końcu ściosa”.

Preston czekał na nią przed drzwiami do piwnicy i chodził nerwowo w kółko, jedną ręką trzymając się za kark. Effy wyjęła klucz z rękawa i wyciągnęła go przed siebie, wymachując nim w powietrzu.

Preston otworzył szerzej oczy schowane za okularami.

– Naprawdę go zdobyłaś?

– Kiedy w końcu przestaniesz we mnie wątpić?

Parsknął śmiechem, ale jego ton drżał ze strachu.

– Nie musisz tego robić, Effy. Naprawdę. Możemy tu wrócić później. Możemy wynająć kogoś, kto odsączy wodę...

– Preston... – przerwała mu krótko. – Obydwoje wiemy, że tu nie wrócimy.

Wetherell zniknął z pola widzenia. Effy miała nadzieję, że spakował swoje rzeczy i odjechał stąd, daleko od tego domu, dopóki jeszcze miał szansę. Zastanowiła się, czy przed wyjazdem ponownie ustawił lusterka w samochodzie.

Wyobraziła sobie barmankę w pubie w Saltney, która przybija deski do okien; wszystkich rybaków, którzy zabezpieczają włazy. Ile jeszcze domów zostanie pochłoniętych przez tę burzę? Ile historii, ile żyć zapadnie się w nieświadomym, obojętnym morzu? Drżącą dłonią włożyła klucz do zamka i go przekręciła.

Przegniłe drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Za nimi rozpościerała się ciemna wściekle falująca woda. Śpiewała pieśń bez słów o głębinach i o niebezpieczeństwie. Effy stanęła na pierwszym stopniu schodów, potem na kolejnym, aż dotarła do ostatniego niezanurzonego stopnia.

Preston stał w progu, jego ramiona naprawdę *drżały*.

– Wszystko jest dobrze – zapewniła go i zaskoczyło ją to, jak spokojnie brzmiał jej głos. – Włącz latarkę.

Preston zrobił, co poleciła, szepcząc pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa. Światło wszczepiło się w wilgotne, kamienne ściany i oświetliło wyblakły grawer nad wodą. „Jedynym wrogiem jest morze”.

Effy jako dziecko lubiła pływać, gdy jej dziadkowie zabierali ją do krytej pływalni w jednym z hoteli w Draefen. Chodzili tam w weekendowe poranki, podczas gdy jej matka spała do południa, wykończona przez butelkę ginu z poprzedniego wieczoru. Effy, ubrana w jaskrawożółty kostium kąpielowy, pluskała się i bawiła, a nawet rzucała sobie wyzwania, aby sprawdzić, jak długo wytrzyma pod wodą. Dziadek zauważył jej entuzjazm i zapłacił za lekcje i choć ich częstotliwość zmniejszyła się pod koniec szkoły średniej, dziewczyna uważała, że była całkiem dobrą pływaczką.

Zeszłej nocy ćwiczyła wstrzymywanie oddechu, żeby zobaczyć, jak długo zdoła wytrzymać, zanim jej płuca zaczną płonąć bólem, a ją ogarnie panika. Trzydzieści sekund, czterdzieści, sześćdziesiąt – ale miała świadomość, że gdy znajdzie się pod wodą, sytuacja będzie wyglądać inaczej, zawsze tak się działo, gdy woda zamykała się nad jej głową. Teraz jej towarzyszem zostanie tylko niewyraźne odległe światło latarki Prestona, a zimno przeniknie ją do kości. Uklęknęła na śliskim, pokrytym pąklami stopniu i zaczęła zdejmować buty.

– Daj mi ostatnią szansę, abym cię przekonał do rezygnacji z tego pomysłu – poprosił Preston nagłym, drżącym głosem. – Możemy znaleźć inny sposób...

Effy odłożyła buty i zadrzała, stając na mokrym kamieniu. Na stopach miała tylko pończochy. Zdjęła płaszcz, związała włosy aksamitną wstążką, a następnie wpatrzyła się w ciemną i nieprzeniknioną głębie.

Choć było to niemal niemożliwe, na tym czarnym lustrze pojawił się fragment jej odbicia. Błady półksiężyc twarzy i pukiel ciemnoblonde włosów. Przebłysk kości policzkowych i pióro złotych rzęs.

To sprawiło, że poczuła się jednocześnie bardziej i mniej złąkniona. Czuła się tak jak wtedy, gdy zobaczyła ducha w korytarzu – nie bała się samej istoty, ale otaczającej ją ciemnej wody.

Odwróciła się w stronę Prestona i powiedziała:

– Nie bój się. Wiem, że dam radę.

Zacisnął palce na jej ramieniu, zakotwicząc ją w miejscu na tę jedną chwilę. Spojrzał jej prosto w oczy, a w jego rozpalonym determinacją wzroku ujrziała ogrom pewności siebie.

– Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy – poprosił z naciskiem. – Opieraj jedną dłoń na lewej ścianie, żebyś się nie zgubiła. Pierwsze zanurzenie jest tylko po to, żebyś zbadała teren. Postaraj się sprawdzić, jak duże jest to miejsce, a potem wynurz się na powierzchnię, żebyśmy mogli uzgodnić, co dalej.

Gardło pulsowało pod jego kołnierzem. Effy chciała raz jeszcze położyć na nim dłoń, raz jeszcze dotknąć *Prestona*, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, nigdy nie zechce go puścić. Bardzo łagodnym ruchem wyswobodziła się z jego uścisku.

– Wiem – szepnęła. – Jestem gotowa.

A potem odwróciła się i zaczęła schodzić po stopniach. Woda poraziła ją niską temperaturą, a początkowy szok sprawił, że gwałtowniej zaczerpnęła powietrza. Fale sięgały jej do pasa, a potem coraz wyżej, aż jej ramiona również się zanurzyły. Unosiła się na powierzchni i nie mogła już wyczuć śliskich stopni pod stopami.

Choć jej ruchy zostały spowolnione przez mętną wodę, wyciągnęła rękę w stronę lewej ściany. Ona również była śliska od glonów. Effy wyczuwała pod palcami szczeliny, w których cegły rozpadały się, przepuszczając wodę.

Usłyszała, że oddech Prestona przyśpieszył, ale zdecydowała nie oglądać się za siebie. Jej włosy unosiły się wokoło głowy jak pobielełe szczątki statku. Wzięła kolejny głęboki wdech, po czym zanurkowała.

Światło natychmiast przygasło; woda przed nią była ciemnozielona, niemal nieprzejrzysta. Effy kopnęła, odpychając się, by popłynąć do przodu. W oddali dostrzegła ciemny *kształt*, ale nie mogła stwierdzić, czym to było. Jej gardło zaciskało się coraz mocniej.

Popłynęła trochę dalej, niesiona inercją pierwszych ruchów, aż jej palce dotknęły czegoś twardego. To ta ciemna rzecz, czymkolwiek ona była – leżała w zasięgu jej ręki.

Effy chciała zbliżyć się do niej, zbadać ją, *pochwyć*, ale przypomniała sobie obietnicę złożoną Prestonowi, więc zawróciła i popłynęła w stronę niewyraźnych snopów światła. Wynurzyła się, dysząc ciężko, i zauważyła, że Preston zszedł ze stopni i stał zanurzony w wodzie po kolana.

Chwycił ją za nadgarstek i wyciągnął po schodach z wody.

– Effy – wykrztusił. – Wszystko w porządku?

Potrzebowała kilku chwil na zaczerpnięcie tchu, aby móc odpowiedzieć.

– Tak – wydusiła w końcu. – Widziałam tam coś... dotknęłam tego. Nie wiem, co to jest, ale muszę to sprawdzić. Wiem, że dam radę...

Szczękała zębami, ale nawet nie czuła zimna. Adrenalina okryła ją mgłą odrętwienia, a rozgrzana krew tętniła w jej żyłach. Preston mocno trzymał ją za nadgarstek.

– Jesteś tego pewna?

Skinęła głową, a z każdą mijającą sekundą czuła się coraz bardziej pewna swojej decyzji. Światło latarki zamigotało na kamiennych ścianach, tuż przy wodzie, i pokryło czarną taflę złotym blaskiem.

Effy odsunęła się od Prestona. Przez chwilę widziała siebie *jego* oczami, gdy pomału tonęła, schodząc po schodach i znikając pod falami jak selkie.

To w niczym nie przypominało pływania na krytej pływalni, gdzie woda była czysta i chemicznie błękitna. Tutaj panowała gęsta, niesamowita ciemność. Jej ciało również stało się cięższe. Nie miała już w sobie lekkości dziecka, długich, szczupłych kończyn i łatwej wiary. Jej ręce i nogi wydawały się teraz tak ociężałe.

Effy docisnęła lewą rękę do ściany i machnęła nogami – czarny kształt zaczął powoli się materializować, jak coś poruszającego się pod taflą lodu. Wyciągnęła dłoń i ponownie go dotknęła, próbując zorientować się, jak duże było to coś. Spróchniałe, stare drewno rozpadało się pod jej palcami.

Rozległ się niski, dudniący dźwięk wydający się pochodzić z samej wody i Effy nagle przypomniała sobie wszystkie baśnie, którymi ostrzegano dzieci przed brzegami oceanów i jezior. Kelpie⁷, selkie i wróżki owinięte w wodorosty wabiące ofiary w stronę wody, a następnie duszące je swoimi długimi włosami. Aretuza, małżonka Baśniowego Króla, uwodziła swoim pięknem mężczyzn, a następnie topiła ich, śpiewając przy tym, aby zagłuszyć dźwięki ich desperackich, skazanych na porażkę prób ucieczki.

Effy napięła się, ogarnął ją straszliwy lęk. Przesunęła dłonią po drewnie, była niemal pewna, że dotykała pólki. Okazała się takim samym głupcem jak marynarz

z poematu Myrddina – jeśli w ogóle Myrddin był jego autorem – wierzącym, że jedyną rzeczą, której musi się obawiać, jest wyłącznie potęga morza. W morskiej toni żyło przecież tysiące mrocznych stworzeń. Istniało tysiące sposobów, aby utonąć.

Effy czytała kiedyś w jednej z tych starych ksiąg, znalezionej na szóstym piętrze biblioteki, o metodzie tortur praktykowanej na południu w czasach przed Zatopieniem. Ofiary związywano i zmuszano do picia i picia, i picia, aż pękały im żołądki, aż ich przytłoczone ciała odmawiały pracy. Nazywało się to kuracją wodną. Przez wiele dni nie mogła przestać wyobrażać sobie tych wszystkich spuchniętych ciał. Czytała, że czasem zmuszano ofiarę do wymiotowania całej wody, a potem pojono ją raz jeszcze.

Jej płuca zaczęły płonąć bólem. Natrafiła palcami na krawędź czegoś, co miało uchwyt, który mogła ująć w palce. Próbowwała to pociągnąć, ale okazało się zbyt ciężkie. Miała wrażenie, że za chwilę jej klatka piersiowa wybuchnie.

Wiedziała jednak, że jeśli teraz wypłynie na powierzchnię, nie będzie miała odwagi, aby tu wrócić. Odsunęła więc lewą dłoń od ściany, obiema rękoma chwyciła metalowy uchwyt i *pociągnęła*.

Próbowwała wypłynąć na powierzchnię, ale przedmiot w jej dłoniach – teraz to wyczuła, wiedziała, że to pudełko – ciągnął ją w dół. Panika uwolniła się z jej piersi. Czowała zimno i strach, ten przeszywający, wstrętny strach, który ją unieruchamiał i jeszcze bardziej ciągnął na dno. Obraz przed jej oczami pociemniał na krawędziach.

Jednak Preston w pewnym sensie mylił się co do niej. Chyba dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Choć bała się życia, nie pragnęła umierać. Effy nie była architektką i być może nigdy nie dostanie możliwości, by stworzyć historie, nie zostanie dziedziczką magii, mitów ani legend. Ale wiedziała, jak przetrwać.

Uciekła z głębin i wynurzyła się do świata skąpanego w uporczywym blasku.

Jej oczy wciąż zasnuwała mgła, więc nie widziała Prestona. Ale poczuła go, gdy chwycił ją w pasie i wyciągnął po schodach na górę. Obydwoje dyszeli ciężko i kaszleli, a Effy wypluwała z ust cuchnącą wodę.

Leżeli tam przez chwilę, podczas gdy Effy dociskała do piersi pudełko, a Preston ją obejmował. Woda potulnie pluskała u ich stóp.

– Udało... Udało mi się – wyjąkała ochrypłym głosem. – Mówiłam ci, że mi się uda.

– Effy – szepnął, a ona poczuła jego ciepły oddech na uchu. – Spójrz.

Przez chwilę nie była pewna, co miał na myśli; jej mózg wciąż wydawał się nasiąknięty wodą, wirował jak fala, która natrafia na przeszkodę. Jej odrętwiałe palce zaciskały się i rozprostowywały wokół krawędzi zardzewiałego, metalowego pudełka, które teraz stało się jakby jej częścią – piątą kończyną.

Wielka, onieśmielająca kłódka zabręczała, gdy dziewczyna się poruszyła. Na wierzchu pokrywy czarnymi literami wytłoczono jedno słowo. Imię.
„Angharad”.

Deszcz zacinał dużymi strugami, gdy Effy i Preston szli ścieżką w stronę domku dla gości. Samochodu Wetherella już nie było, a w głębokim błocie na podjeździe widniały chaotyczne ślady opon. Wiatr wył, a wokół nich rozlegały się okropne odgłosy łamanych gałęzi i szum liści wirujących w potężnych podmuchach.

Effy bałaby się, gdyby nie skupiała się wyłącznie na tym, aby nie zamarznąć na śmierć.

Ubrana w dwa płaszcze – swój i Prestona – zachwiała się w błocie i chwyciła mocniej ramię chłopaka, który w drugiej ręce trzymał metalowe pudełko.

Cała dygotała, a jej wzrok rozmazywał się w półmroku. Cienie pomiędzy drzewami wydawały się oleiste i lśniące. Przez chwilę wydawało jej się, że znowu go widzi: przebłysk mokrych, czarnych włosów i blask kościanej korony, ale kiedy mrugnęła, już go nie było. Nie czuła strachu. Cokolwiek znajdowało się w pudełku, było prawdą, która na dobre pokona Baśniowego Króla. Na zawsze pozbędzie się go ze swojej głowy. Zostanie przykuty do świata mitów i magii – tam, gdzie jego miejsce.

Jej własne włosy przyklejały się do czoła i policzków, przyklejając się do niej jak wodorosty w bagnistej brei. Odrętwiałe nogi drżały i obawiała się, że kolana się pod nią ugną.

Z jakiegoś powodu, nawet bez wymiany słów, Preston wiedział, aby chwycić ją mocnej i pociągnąć pod sam próg domku dla gości.

Gdy otworzył kamiennie-żelazne drzwi, niebezpiecznie blisko nich przeleciały splątane gałęzie.

Preston zamknął drzwi, tłumiąc przeraźliwy szum wiatru. Następnie wyjął zapalniczkę i obszedł całe pomieszczenie, zapalając lampy naftowe i świece. Effy tylko stała, ociekając wodą. Wszystko wydawało się ciężkie i senne.

Spojrzała na pudełko, które Preston postawił na biurku i w kółko czytała to jedno słowo, to imię. *Angharad. Angharad. Angharad. Angharad. Angharad.*

– Przepraszam – odezwał się, wrywając ją z zamyślenia. – W kominku nie ma za wiele drewna i raczej nie uda mi się go nazbierać, bo na zewnątrz wszystko jest mokre...

Umilkł, wyglądał na zdesperowanego. Effy zamrugnęła i odpowiedziała bezbarwnym tonem:

- Wszystko w porządku.
- Powinnaś... hm... powinnaś się rozebrać.

To w końcu sprawiło, że serce Effy przyśpieszyło, a jej policzki pokryły się rumieńcem. Preston również się zarumienił i dodał pośpiesznie:

– Nie w tym sensie... chodzi mi o to, że twoje ubrania są przemoczone.

– Wiem – wykrztusiła. Wysunęła się z jego płaszcza, a potem ze swojego, pozwalając, aby fałdy materiału opadły na podłogę.

Chłopak odwrócił się twarzą do ściany, a Effy zdjęła mokry top, mokrą spódnicę i mokre pończochy. Potem przeszukała swój kufer w poszukiwaniu najcieplejszego swetra, jaki mogła znaleźć, i go założyła. Podeszła do łóżka i wsunęła się pod przykrycie, podciągając zieloną kołdrę aż pod brodę.

Preston spojrzał na nią, jego twarz wciąż pokrywał róż.

– Tak jest lepiej, prawda?

Jednak Effy wciąż czuła przeszywające zimno. Miała wrażenie, że już nigdy nie będzie jej ciepło, nawet pod kołdrą, nawet gdy z czterech stron otaczały ją wysokie ściany. Chciała czuć się bezpiecznie, chciała, aby coś zakotwiczyło ją w miejscu. Chciała żyć w świecie, w którym na zewnątrz nie kręcą się rogate kreatury, w świecie, w którym nie istnieje potrzeba, aby pokrywać drzwi warstwą żelaza.

To był ten nierealny świat czy ten rzeczywisty? Wszystko wydawało się teraz splecione, jakby nie wyznaczono pomiędzy nimi granicy. Wokoło niej wznosiła się czarna woda, a Effy z trudem dawała radę utrzymać głowę na powierzchni.

– Burza – wykrztusiła z siebie. Ale żadne inne słowa nie nadchodziły. Jej umysł został wplątany w morską sieć i ugrzązł w spienionych falach.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją Preston. Na jego okularach lśniły krople deszczu. – Wciąż możemy dotrzeć do Saltney. Tylko najpierw musisz się ogrzać. – Urwał, jego usta drżały. – Ale udało ci się, Effy. Naprawdę ci się udało.

Wydała z siebie zdławiony dźwięk. Miała nadzieję, że wystarczająco imitował śmiech.

– Nawet jeśli stracę jeszcze kilka palców.

Pochylił głowę, jakby chciał ją zbesztać, ale nie zdołał. Preston, który – gdy jeszcze sobie nie ufali – delikatnie wyciągnął wszystkie kamyczki z jej poranionych kolan i obmył jej nogi z krwi. W jej piersi wezbrał przypływ gwałtownego, rozpaczliwego uczucia.

– Powinienem wrócić do domu – szepnął. – My...

– Nie – przerwała Effy. Jej serce biło jak szalone. – Nie rób tego.

Zmarszczył brwi.

– Wciąż musimy zdobyć listy i fotografie.

– Proszę – wykrztusiła. – Proszę, nie odchodź. Chyba umrę, jeśli odejdziesz.

Naprawdę tak myślała – że stanie się to natychmiast przy akompaniamencie wiatru, który próbował wdrzeć się przez drzwi. Nie wiedziała, co jest prawdziwe, a co nie. Preston był jedynym, który wydawał się stabilny, trwały i prawdziwy. Bez niego wpadnie pod wodę i już nigdy się nie wynurzy.

Preston odetchnął cicho. Przez chwilę myślała, że mimo wszystko wyjdzie, więc serce podskoczyło jej do gardła, ale zamiast tego powoli podszedł do niej i usiadł na brzegu łóżka. Jego ubranie też było mokre. Przemoczona koszula przyklejona do jego skóry stała się przezroczysta.

– W porządku – zgodził się. – Zostanę.

Ciepło jego ciała przenikało przez koce. Effy usiadła i przysunęła się do niego. Bardzo ostrożnie oparła brodę na jego ramieniu, trochę tak, jakby stawiała szklanekę na stole i nie chciała wydać żadnego nieprzyjemnego dźwięku.

Czuła jego powolny oddech, jego ramiona unosiły się i opadały. Odwrócił głowę w jej stronę.

Pocałował ją albo to ona pocałowała jego – miało to takie samo znaczenie jak to, czy dom tonął, czy to poziom morza się podnosił. Gdy ich usta się złączyły, nie mogła myśleć o niczym innym.

Ujął jej twarz w dłonie i z niezwykłą delikatnością położył jej głowę z powrotem na poduszkach.

Na moment oderwali się od siebie, Preston w połowie leżał na niej i opierał się na łokciach. Krople wody spływały z jego karku aż do obojczyka.

– Effy, jesteś pewna? – zapytał.

Skinęła głową. Chciała powiedzieć „tak”, ale słowo ugrzęzło jej w gardle. Zamiast tego odpowiedziała szeptem:

– Z nikim wcześniej nie byłam. Całowałam się z chłopakami... a potem był mistrz Corbenic, ale to tylko...

– To nie będzie takie jak przedtem, Effy. Obiecuję. Będę dla ciebie dobry.

Uwierzyła mu, a to niemal sprawiło, że chciała się rozpłakać. Zaczęła ostrożnie rozpinąć guziki jego koszuli, odsłaniając jego szyję, potem klatkę piersiową, brzuch i pępek. Nigdy wcześniej nikt nie był przed nią tak rozebrany i przez chwilę poczuła się oszołomiona jego *witalnością* – oznakami życia w każdym napięciu mięśni, w każdym ruchu, który sprawiał, że kości poruszały się pod skórą.

Effy nie mogła się powstrzymać, aby nie dotykać go po całym ciele, tu i tam, po klatce piersiowej i po mostku, aż w końcu zsunęła dłonie na trójkąt skóry nad sprzączką jego paska.

Preston zadrżał pod jej dotykiem; usłyszała, że głośno przełknął ślinę. Jego dłonie wsunęły się pod jej sweter.

– Mogę?

– Tak. – W końcu odnalazła w sobie to słowo.

Chwycił rąbek materiału i zdjął sweter przez jej głowę.

Teraz *ona* była naga, a Preston znów ją pocałował, delikatnie przesuwając ustami wzdłuż jej szczęki, a potem w dół jej gardła. Westchnęła cicho, gdy jego palce odnalazły jej pierś, ale on tylko przesunął na nią dłoń i trzymał, jakby chciał chronić ją przed zimnym powietrzem.

Jej zniecierpliwione palce zatrzymały się na sprzączce paska; serce Effy przyśpieszyło. Znów czuła go przez spodnie, był twardy i napierał na nią. W równym stopniu ekscytowało ją to i przerażało. Pragnęła go od tak dawna, a teraz wiedziała – i nie miała co do tego wątpliwości – że on również jej pragnął.

W końcu udało jej się rozpiąć jego pasek i zdjąć spodnie, a Preston podniósł kołdrę i wsunął się pod pościel obok niej.

Jedyną dzielącą ich rzeczą stały się jego okulary. Zdjęła je z jego twarzy i położyła na nocnym stoliku. Zamrugał, patrząc na nią, jakby starał się przyzwyczaić wzrok. Effy zauważyła te dwa małe wgłębienia na grzbiecie jego nosa i przesunęła po nich kciukiem. Badała te miejsca, w których małe fragmenty metalu zmusiły skórę do ustąpienia.

Preston uniósł jeden kącik ust.

– Co ty robisz?

– Zawsze się zastanawiałam, czy cię to boli.

– Nawet nie – odparł. – Przez większość czasu nawet tego nie zauważam. Chciałbym widzieć cię teraz wyraźniej, ale nawet rozmazana jesteś taka piękna.

Effy poczuła, że jej policzki robią się gorące. Nie było w niej już zimna.

– Proszę, bądź delikatny.

– Och. Będę. Przysięgam. – Przesunął się, powoli rozchylając jej uda.

Było trochę bólu, ale takiego przywodzącego na myśl długo wstrzymywany oddech; po nim nastąpiła pozornie nieskończona przyjemność.

Effy jęknęła cicho w ramię Prestona – a ten dźwięk był na wpół zaskoczeniem, na wpół aktem poddania. Łatwiej ulec, gdy atak był tak delikatny. Ziemia nigdy by nie protestowała, gdyby morze zalewało ją czymś, czego nie można nazwać inaczej aniżeli *uczuciem*.

Oddychali w równym rytmie, a usta Prestona znajdowały się tuż przy jej uchu. Gdy jego oddech przyśpieszył, Effy wiedziała, że znalazł się bardzo blisko, ale potem na powrót zwolnił, wykonując długie, przemyślane ruchy.

– Nie – wyszeptała w jego gardło z rozdrażnieniem. – Nie przestawaj.

– Chciałem ci tylko powiedzieć – zaczął – że zaopiekuję się tobą, gdy to się skończy. Jeśli tylko tego chcesz.

Effy zamknęła oczy i nawet czern pod jej powiekami jaśniała od złudnych gwiazd.

– Chcę.

Gdy *było* po wszystkim, Effy leżała obok Prestona; obydwójce byli przykryci zieloną kołdrą. Ona leżała na brzuchu, on na plecach, ale zwróceni w swoją stronę z policzkami przyciśniętymi do poduszek.

Otoczające ich cztery ściany wydawały się nie do przebiccia. Effy niemal wcale nie słyszała deszczu.

– Nie chcę tam wracać – wyznała cichym, stłumionym głosem. – Nigdy więcej.

Preston nie zapytał, czy miała na myśli powrót do burzy, do domu, czy do całego świata.

– Niestety to wydaje się niemożliwe.

– Dlaczego miałabym w to uwierzyć? Nawet nie widzisz, co znajduje się pół metra przed tobą.

Roześmiał się w odpowiedzi.

– Założę z powrotem okulary, jeśli to sprawi, że będę bardziej wiarygodny.

– Nie. Choć raz chcę wiedzieć więcej od ciebie.

– Wiesz mnóstwo rzeczy, których ja nie wiem. – Odgarnął wilgotny kosmyk włosów z jej czoła. – Jest o tym nawet argantckie powiedzenie.

– Naprawdę? Jakie?

– *Ret eo anavezout a-raok karout*. Zanim pokochasz, musisz poznać.

To, co powiedział, zabrzmiało tak *typowo* w jego stylu, że Effy niemal wybuchła śmiechem. Preston niczego nie kochał bardziej niż prawdy, a ona niczego nie kochała bardziej niż swojego wyimaginowanego świata. A mimo to w jakiś sposób się odnaleźli.

– Wy, Argantianie, jesteście mimo wszystko bardzo poetyccy – zauważyła. – Bez względu na to, że llyrska propaganda każe nam wierzyć w coś zupełnie innego.

– Powiedziałaś, że jestem zadufany.

Na jej ustach zagościł uśmiech.

– Cóż, w niektórych stereotypach tkwi ziarenko prawdy.

Preston prychnął, a Effy przysunęła się bliżej niego. Delikatnie wodziła palcem po zgięciu jego łokcia, aby zobaczyć, jak się napina i drży. Znak życia jak maleńkie zielone pędy, które uparcie wyrastają z twardej, skutej chłodem ziemi.

Kątem oka Effy widziała zamknięte pudełko.

– Masz jednak rację co do jednego – odezwała się. – W końcu zostaniemy zmuszeni stąd odejść.

Preston musiał usłyszeć żal w jej głosie, sylaby rozedrgane strachem. Wziął ją w ramiona, jej nagie plecy przylegały do jego nagiej klatki piersiowej, a jej głowa została czule skryta pod jego brodą. Rytm jego serca brzmiał jednostajnie jak fale przyływu.

– Jedynym powodem, dla którego coś ma sens, jest to, że się kończy – oświadczył. – Nie ścisłałbym cię teraz tak mocno, gdybym wiedział, że możemy tu trwać na zawsze.

– To sprawia, że chce mi się płakać. – Wolała, aby nie wypowiedział tych słów.

– Wiem. Nie jest to najbardziej oryginalny argument i nie jestem pierwszym, który go wypowiada... Że to efemeryczność nadaje wszystkiemu znaczenie. Że coś jest piękne tylko dlatego, że nie jest trwałe. Pełnie księżyc, kwiaty w rozkwicie, ty. Ale jeśli którakolwiek z tych rzeczy jest tego dowodem, to wierzę, że tak jest.

– Niektóre rzeczy są niezmiennie – oznajmiła Effy. – Muszą takie być. Myślę, że to dlatego tak wielu poetów pisze o morzu.

– A co, jeśli to koncept stałości jest czymś tak naprawdę przerażającym? Strach przed morzem to strach przed wiecznością... bo jak można wygrać z czymś tak nieustannie trwającym. Tak rozległym i tak głębokim. Hm. Można by napisać artykuł, wysuwając taki argument, przynajmniej w kontekście dzieł Myrddina. Cóż, mogłaby powstać z tego cała praca.

– Och, przestań. Jesteś teraz tak uparcie sobą.

Poczuła jego śmiech na swoich plecach, obydwójce zadrżeli.

– Wybacz. Już będę cicho. Jestem taki zmęczony.

– Ja też. – Effy ziewnęła. – Ale proszę, wróć do bycia sobą, gdy tylko się obudzę. Nigdzie nie odchodź.

– O to nie musisz się martwić.

Sen, tak nieunikniony jak morze uderzające o klify, ogarnął ich obydwójce.

Piętnaście

Spędziłam tak wiele bezsennych nocy, zastanawiając się, jak mogłabym mu kiedykolwiek uciec. A jednak odkryłam, że prawdziwe kajdany stanowiły moje własne dzieło. Podczas tych nocy w głowie powtarzałam zawsze to samo odwieczne pytanie: Dlaczego Baśniowy Król wybrał właśnie mnie? Czym sobie na to zasłużyłam? Ta wątpliwość była formą rzeczywiście potężnej magii, ponieważ trzymała mnie na uwięzi, znieruchomiła, podczas gdy mój mąż spał obok mnie. Nie będę wolna, aż nie złamię zaklęcia rzuconego przez mój umysł.

Angharad, Emrys Myrddin, 191 AD

Effy obudziła się w ciemności, a jej serce waliło jak młotem. Grzmot przetoczył się po kamiennych ścianach domku, a strugi deszczu spływały po oknach. Wszystkie świece wypaliły się i zmieniły w kałuże wosku. Gdy usiadła i odwróciła się do Prestona, jej oddech zamieniał się w obłoki pary.

– Preston – wychrypiała. – Burza... musimy iść.

Poderwał się gwałtownie, jakby ktoś go dźgnął. Zamrugał, wpatrując się w mętną noc, a po chwili zaczął szukać swoich okularów na nocnym stoliku. Błyskawica pomalowała szyby na odcień czystej, ostrej bieli. Chłopak chwycił w końcu oprawki i założył na nos.

Czuła od niego promieniujące pulsowanie strachu będące jak palące ciepło.

Obydwoje ubrali się w milczeniu. Żadne dźwięki nie przebijały się przez odgłosy wiatru i deszczu, ale Effy i tak bała się odezwać, bała się przyznać, jak okropnie to wszystko wyglądało. Gdy nie mogła już tego dłużej znieść, drżącymi palcami związała włosy i zaczęła:

– A co, jeśli jest za późno? Co, jeśli nie uda nam się dotrzeć do miasta?

– Uda nam się – zapewnił ją Preston zdecydowanym głosem. – Nie pozwolimy się tutaj uwięzić.

– Jestem taka głupia. Nie powinnam była prosić cię, abys został. Nie powinniśmy spać...

– Effy, przestań. – Podszedł do niej i wziął ją za rękę. – Co się stało, to się nie odstanie, a ja tego nie żałuję... nigdy bym tego nie żałował... Ale nieważne. Zabierzemy to pudełko i pojedziemy do Saltney. Znajdziemy jakiegoś ślusarza, żeby je otworzył i...

Zamilkł, gdy kolejny grzmot przetoczył się nad domkiem dla gości. Effy spojrzała na pudełko, jej podbródek drżał. Wyglądało na ogromne i ciężkie, a kłódka połyskiwała bladym blaskiem pod warstwami alg i rdzy.

Wtedy coś sobie uświadomiła, a ta myśl sprawiła, że zadrżała ze strachu.

– Listy. Fotografie i listy. One wciąż są w domu.

Preston pobladł. Jego klatka piersiowa podniosła się gwałtownie, a potem ponownie opadła, gdy wziął jeden głęboki uspakajający wdech.

– Cholera. W porządku. Wszystko jest w porządku. Pójdę tam i je przyniosę. Ty po prostu zaczekasz w moim samochodzie.

– Teraz gadasz głupoty.

Błyskawica przecięła niebo.

– Idę tam z tobą.

Przynajmniej Preston nauczył się z nią nie kłócić. Założyli płaszcze i podeszli do drzwi.

Z jakiegoś powodu Effy poczuła uścisk żalu, gdy przyszło jej opuścić domek dla gości. To miejsce dobrze jej służyło podczas pobytu w Hiraeth. Żelazo na drzwiach stanowiło skuteczną ochronę, a cztery ściany nie runęły nawet wtedy, gdy woda wdzierала się do środka. Niezależnie od tego, czy Baśniowy Król był prawdziwy, czy nie, domek dla gości trzymał go na dystans.

W ostatniej chwili dreszcz strachu zmusił ją, aby chwyciła pozostałe kamienie wiedzy z biurka i wsunęła je do kieszeni.

Preston zdawał się tego nie zauważyć. Zaciskał zęby, a mięsień na jego szczęce drżał. Gdy ponownie dołączyła do niego w progu, chwycił ją za rękę.

– Naprawdę miałem na myśli to, co powiedziałem wcześniej – wyznał cicho. – Chcę się tobą zaopiekować. Gdy wrócimy do Caer-Isel, ci okropni profesorowie i okropni studenci... Nie chcę, żebyś kiedykolwiek musiała znowu przechodzić przez to wszystko sama.

Poczuła ucisk w gardle.

– Są okrutni. Dla ciebie też tacy będą.

– To bez znaczenia. Nie boję się o ciebie zadbać, Effy.

Gdyby mieli więcej czasu, wpadłaby mu w ramiona i pozwoliłaby, aby tulił ją, aż burza nie ustanie. Ale zamiast tego tylko ścisnęła jego dłoń i razem otworzyli drzwi.

Początkowo niemożliwym wydało się, aby postawić krok na zewnątrz. Wiatr wiał tak wściekle, że Effy musiała zamknąć oczy i zasłonić dłonią twarz, a nawet wtedy dął tak brutalnie i z takim zacięciem, że myślała, iż podmuchy podrapią jej skórę. Natychmiast przemokła deszczem, który przeniknął przez płaszczy. Liście i gałęzie latały wokół z zawrotną prędkością.

Preston również osłonił twarz dłonią. Musiał krzyczeć, aby mogła go usłyszeć:

– Musimy się pośpieszyć! Nie dam rady zjechać z klifów, jeśli pogoda pogorszy się jeszcze bardziej.

Effy zastanowiła się, jak *teraz* ma zamiar prowadzić samochód, ale ta myśl wydawała się jej nazbyt defetystyczna, aby warto wypowiadać ją na głos. Ich dłonie wciąż pozostawały splecione, gdy przedzierali się przez burzę i szli błotnistą ścieżką przykrytą niedawno powalonymi drzewami.

Tylko silny uścisk Prestona uchronił Effy przed upadkiem. Musiała się zatrzymać, bo żarłoczne błoto zasysało jej buty, ale on podciągnął ją do przodu i pomógł jej wejść na niewielkie wzniesienie.

Jednak gdy dotarli do krawędzi klifu, zrobiło się jeszcze gorzej. Stąd widziała morze i niebo, które w szarobiałym wspólnym szale stały się nie do odróżnienia. Razem wznosiły się i gwałtownie uderzały o skały, a Effy patrząc na nie, zrozumiała, dlaczego Południowcy w bardzo odległych czasach przed Zatopieniem wierzyli tylko w dwa bóstwa: Niebo i Ocean. Bo ziemia była czymś, co zostało po prostu uwięzione pomiędzy tymi dwiema walczącymi ze sobą furiami.

Nagle przypomniała sobie to, co powiedziała jej Rhia: że mieszkańcy południa wierzyli, że Śpiący stanowili jedyną siłę zdolną powstrzymać drugie Zatopienie. Że to wyświęcenie Myrddina dawało im bezpieczeństwo. Czy to Effy i Preston spowodowali to w jakiś sposób? Może odkrycie kłamstw Myrddina osłabiło magię Śpiących, tak jak początkowo się obawiała?

Chłopak szarpnął ją do tyłu, gdy zapadł się pod nią fragment urwiska. Skały w jednej chwili zniknęły w spienionych ustach morza. Effy nie mogła nic poradzić na to, że zatrzymała się, by spojrzeć, jak coś – nawet jeśli był to bezimienny, zrujnowany przez sztorm kamień – ginie na wieki.

Jednak w całym tym chaosie w cieniu domu nie stała żadna postać. Effy sądziła, że właśnie teraz mógłby się pojawić, teraz, gdy pieczęć pomiędzy rzeczywistością a *tym drugim światem* została zerwana.

Gdy szli ścieżką, w oddali pojawił się Hiraeth – czarny bastion na tle szarego nieba. Może Ianto miał rację, może jej zadanie jednak nie było nie do pokonania. Może to miejsce chroniła jakaś stara, niema magia, coś, czego nawet ich okrycia nie zdołały zniweczyć.

Jarzęby górskie i inne drzewa – pomimo największych starań Ianto – zostały wyrwane z korzeniami. Wiatr zerwał czerwone owoce i rozgniół je na miazgę. Wszystkie tarcze zostały zniszczone. A mimo to Baśniowy Król wciąż się nie pojawił.

Ogarnęło ją zbyt wielkie oszołomienie, aby zdołała stwierdzić, czy powinna poczuć ulgę. Deski wzniosły się z dwuspadowego dachu jak ptaki zrywające się do lotu.

Gdy dotarli do schodów, obok nich przeleciało ogromne drzewo, które ciągnęło za sobą łańcuchy. Effy zatoczyła się do tyłu, złęczona nabierając tchu, a Preston wydukał:

– Na Świętych – Jego głos przedzierał się przez wiatr. – Zaczynam sądzić, że przyrodnicy mieli rację co do drugiego Zatopienia.

Effy nie wspomniała o południowych przesądach ani o Śpiących. Zaszło jej w gardle, a żołądek przewracał się z taką samą gwałtownością, jak morze.

Wspięli się na schody i weszli do środka. Preston zamknął za nimi drzwi, a ona oparła się o ścianę w korytarzu, próbując złapać oddech.

– Jeśli to jest drugie Zatopienie – zaczęła, starannie i boleśnie akcentując każdą sylabę – to co mamy zrobić?

Preston wytarł krople deszczu z okularów.

– Musimy stąd uciec tak szybko, jak to możliwe.

Nie pozostało im nic więcej do powiedzenia. Wbiegli na piętro, a dom jęczał głośno wokół nich. Woda sączyła się przez każdą szczelinę w ścianach i w suficie.

Niektóre z obrazów zawieszonych przy schodach spadły na podłogę; szkło, które podtrzymywało Baśniowego Króla, zostało rozbite, a on patrzył na Effy tymi bezbarwnymi oczami wyzierającymi spomiędzy potłuczonych odłamków.

Nie ograniczała go już rama. Dziewczyna poczuła ukłucie strachu, ale Preston znowu ją pośpieszył i przeszli razem przez łuk, na którym wyrzeźbiono twarze Świętych Eufemiusza i Marinello. Drewno kruszyło się, a płaskorzeźby gniły. Nie było już świętych, którzy mogliby ją chronić.

„Twoje modlitwy zdadzą się na nic”, powiedział pasterz. „Nie ochronią cię przed nim”.

Piętro wyglądało jeszcze gorzej. Po ścianach ciekła woda, a tapety rozdzielały się na języki wyblakłej zieleni. Wszystkie nagie żarówki popękały, a podłoga skrzypiała przy każdym ich kroku.

Skierowali się w stronę gabinetu, akurat gdy połowa podłogi za ich plecami rozstąpiła się – stare drewno w końcu załamało się pod ciężarem tak dużej ilości wody.

– Wszystko w porządku.

Effy sądziła, że Preston mamrotał bardziej do siebie, niż do niej.

– Wszystko w porządku, wszystko będzie w porządku... – Otworzył drzwi do gabinetu.

Ianto stał przed biurkiem Myrddina. Przez ramię miał przerzucony fragment łańcucha, a na blacie za nim leżał muszkiet. Mężczyzna przemókł, koszula lepiała się do jego ciała, krople spływały z jego czarnych włosów i tworzyły kałuże na podłodze.

Effy znieruchomiała. Jej żołądek zacisnął się ze strachu.

– Witajcie z powrotem – powiedział Ianto bardzo spokojnym tonem.

– Co... Co ty tu robisz? – wyjąkał Preston.

– Cóż – zaczął powoli Ianto. – Wczoraj wieczorem, kiedy miałem spokojnie wczłgać się do łóżka, otrzymałem niespodziewany telefon od dawnego przyjaciela. Blackmar jest bardzo stary i na wpół obłąkany, więc z początku myślałem, że będę musiał potulnie przytakiwać do bełkotu bezzębego wariata. Ale zaczął opowiadać o tym, że ostatnio odwiedzili go nieoczekiwani goście, dwójka studentów z uniwersytetu w Caer-Isel. Powiedział, że pracują nad projektem skoncentrowanym wokół Emrysa Myrddina i zadawali mu sporo podejrzanych pytań. Konkretnie takich, które dotyczyły publikacji *Angharad*.

Nogi Effy zaczęły drętwieć. Potem jej ramiona, a następnie reszta ciała. Niemal nie czuła już, jak palce Prestona zaciskają się na jej dłoni.

– Jakże niebywałe – kontynuował Ianto, opierając jedną dłoń pod brodą w teatralnym geście zakłopotania. – Niebywałe, niebywałe, niebywałe... to powiedziałem Blackmarowi, gdy przyznałem, że ja również gościłem parę studentów z uniwersytetu w Caer-Isel. Jeden z nich zadeklarował zainteresowanie życiem i twórczością mojego ojca. Byłem absolutnie zaskoczony, gdy Blackmar upierał się, iż ci wspaniali studenci, których tak łaskawie przyjąłem w swoim domu, mogą mieć jakieś nikczemne zamiary. Nie lubię posądzać ludzi o najgorsze. Ale nie lubię też, gdy traktuje się mnie jak głupca. Postanowiłem więc sam zajrzeć do gabinetu i zadać parę pytań, i co dziwne, okazało się, że zastałem gabinet pusty.

Jego oczy stały się czujne i klarowne, nie dało się już dostrzec w nich mgły. Spojrzenie mężczyzny wydawało się wystarczająco ostre, by ciąć i wystarczająco przejrzyste, aby mogła zobaczyć w nim swoje odbicie.

– Ostrzegałem cię przed nim, Effy – niemal warknął.

– Ianto... – zaczęła, ale jej głos zadrżał zbyt mocno, aby mogła kontynuować. Obraz zamazywał się przed jej oczami, strach zaciskał się wokoło jej brzucha.

Poruszył się, a przerzucone przez jego ramię łańcuchy zabrzęczały.

– Święta Acrasia rzeczywiście jest twoją patronką. Widzę ślad jego ust na twojej szyi. Zhańbiłaś się i w dodatku ze wszystkich mężczyzn zrobiłaś to dla Argantianina. Spodziewałem się czegoś lepszego po takiej grzecznej dziewczynie z Północy.

To był ten Ianto, którego widziała w pubie, ten, który chwycił ją za rękę i ścisnął aż do bólu. W jego spojrzeniu nie mogła znaleźć śladu po przyjaznym, beztroskim, pełnym nadziei człowieku.

– Proszę – wykrztusiła, a zółć podeszła jej do gardła. – Proszę, przestań.

Ale było tak, jakby Ianto wcale jej nie słyszał, jakby wcale się nie odezwał.

– A ty, Prestonie Héloury... cóż. Nie wiem, jak udało ci się wplątać Effy w swoje plany, ale teraz mam już świadomość, jaki jest prawdziwy powód twojej obecności w Hiraeth. Twierdziłeś, że podziwiasz mojego ojca absolutnie, że podziwiasz dziedzictwo Emrysa Myrddina. – Sięgnął w stronę stojącego za nim biurka.

Effy wydała z siebie cichy, zduszony dźwięk przerażenia, myśląc, że sięga po muszkiet. Ale zamiast tego podniósł skrawek papieru.

– *Egzekucja autora: badanie w sprawie autorstwa głównych dzieł Emrysa Myrddina. To zamach na dziedzictwo mojego ojca.*

– To nie tak – zaprzeczył szybko Preston ochrypłym głosem.

Ale Ianto tylko pokręcił głową i podniósł rękę, ponownie pobrzękując łańcuchami.

– Być może uwierzyłbym w twoje wierutne kłamstwa, gdybym tego nie znalazł. – Z rozmachem zebrał zdjęcia dziewczyny, a następnie upuścił je, aby w trzepocie opadły na podłogę.

Effy dostrzegła fragment nagiej łydki i jasne włosy.

– Nie jesteś lepszy od marnego pismaka z tabloidu, który szuka dowodów na to, że mój ojciec prowadził rozpustne podwójne życie. Nie wiem, skąd masz te fotografie ani gdzie udało ci się znaleźć jego pamiętnik, ale to kończy się tutaj. To dom mojego ojca. To mój dom. A ty przybyłeś do niego, aby go zniszczyć, aby go zrujnować...

Potężny grzmot przerwał mu w pół zdania. Był tak głośny, że Effy aż zadrżała. Ogromna błyskawica rozcięła niebo i rzuciła na całe pomieszczenie błysk jasnego, białego światła.

Dom jęczał żałośnie, a gdzieś z oddali dobiegł kolejny łoskot: kolejne odłamki skał wpadły do morza.

– Ianto – odezwała się, gdy grzmot ucichł. Wokół niesło się tylko wycie wiatru. Starła się, aby jej głos był spokojny i uległy. Co innego im pozostało, jak nie próba przemówienia mu do rozsądku? Naprawdę sądziła, że prawda może go uratować, ale być może nie nadszedł na to czas. – Proszę... ten dom nie przetrwa burzy. Wszyscy musimy stąd odejść. Teraz.

– Zamknij się – syknął wściekle Ianto. Spojrzenie jego bladych oczu przesuwano się w tę i z powrotem pomiędzy nimi. Biło z niego szaleństwo i dzikość. – Zadzwoń do uniwersytetu w Caer-Isel. Musiałem ich trochę przekonywać, ale w końcu dziekanat wyciągnął teczkę zarówno Prestona Héloury, jak i Effy... wybac, Eufemii Sayre.

Po raz pierwszy usłyszała swoje pełne imię, swoje *prawdziwe* imię w ustach Ianto. Rozległ się kolejny grzmot. Coś dużego i czarnego uderzyło w okno na tyle mocno, że na szybie powstało ogromne pęknięcie. Gałąź drzewa. Deszcz zaczął wlewać się do środka.

– Okazuje się, że byłaś dość problematyczną studentką na wydziale architektury, Eufemio – ciągnął. – Chodzi o jakąś zabawną sprawę z twoim opiekunem... można by pomyśleć, że to dlatego uniwersytet w ogóle zabraniał kobietom uczęszczania na studia. Każda z nich jest albo kusicielką, albo rumieniącą się dziewicą i żadna z nich nie wykazuje zdolności do konstruowania wyższych myśli.

Effy zacisnęła powieki.

– Przestań.

– Być może źle cię oceniłem. Być może jesteś Amoret, a nie Acrasią. Być może leżałaś nieruchomo, podczas gdy twój opiekun...

Wtedy to Preston krzyknął, przekrzykując szum wiatru i grzmoty:

– Przestań! Nie masz pojęcia, o czym mówisz, ty...

– Twoje akta również wyciągnęli – przerwał mu Ianto. – Preston Héloury. Co za dziwne imię jakby spomiędzy dwóch światów. Twoja matka jest błękitnokrwistą Llyrianką, ale twój ojciec jest argantckim wieśniakiem z gór. Był. Przeszukanie tych wszystkich gazet w języku argantckim zajęło mi trochę czasu, ale udało mi się znaleźć nekrolog. Jakże nieprzyjemna sytuacja. Nie mogę wyobrazić sobie gorszego sposobu na odejście... gnijący umysł krwawiący wodą.

Preston mocniej ścisnął dłoń Effy. Z jego oczu biło napięcie i zdecydowanie.

W końcu okno za plecami Ianto roztrzaskało się całkowicie, wpuszczając do środka deszcz i wiatr. Podmuch zamiótł odłamki szkła, włosy dziewczyny powiewały dookoła jej twarzy, a oczy piekły od łez.

– Proszę – niemal wydusiła. Jeśli prawda nie mogła ocalić Ianto, to być może jeśli zostanie zakopana, uda się uratować ją i Prestona. – Możesz zatrzymać pamiętnik, fotografie i wszystko inne. Nigdy nie napiszemy ani jednego słowa o twoim ojcu. Tylko proszę... wszyscy musimy stąd odejść, inaczej zginiemy.

– Och nie – zaprotestował groźnie Ianto. – To nie jest miejsce, które się opuszcza. Można tutaj żyć i umierać, ale nikt stąd nie odchodzi.

Ogłuszające wycie wiatru rozległo się po raz kolejny. Błyskawica przecięła niebo.

– Jesteś szalony – powiedział Preston.

I Ianto *rzeczywiście* wyglądał na szaleńca – jego oczy były szkliste i pojaśniałe, mokre włosy przyklejały się do jego głowy i ramion, a ogromny łańcuch dzwonił przy każdym jego ruchu. Ale w pewien sposób Effy mogła stwierdzić, że to, co powiedział, miało sens w jego własnym umyśle. Była w tym logika – być może chora – taka, której ktoś taki, jak Preston nigdy by nie zrozumiał. Mogli ją zrozumieć tylko ci, którzy wierzyli w baśnie, magię i w duchy.

Ktoś taki jak Effy i Ianto.

Pamiętała historię o duchu opowiedzianą jej kiedyś przez dziadka – o więźniu, o którym zapomniano i pozostawiono go na śmierć głodową w lochu. Przez resztę życia lord słyszał w nocy grzechotanie łańcuchów sunących korytarzami jego zamku. Z każdą nocą dźwięk rozlegał się coraz bliżej, aż w końcu pewnego ranka lord został znaleziony martwy w swoim łóżu. Na jego szyi widniały krwawe ślady duszenia, niczym jaskrawy rubinowy naszyjnik.

Jeśli Ianto tu zostanie, on również stanie się duchem. Tylko że nie będzie już domu, który będzie mógł nawiedzać.

Musiała go tutaj zostawić – zostawić go w jego szaleństwie, bo w przeciwnym razie pociągnie ją za sobą na dno.

– Preston – zaczęła pośpiesznie Effy. – Chodźmy.

Wciąż trzymając się za ręce, zrobili ostrożny krok w tył. Ale zanim zdążyli uciec w stronę drzwi, Ianto – gestem tak szybkim, jak błyskawica – pochwycił muszkiet i wycelował w nich czarną lufę. Effy zaschło w gardle i znieruchomiała.

A potem stało się najbardziej nieoczekiwane – Ianto zapytał:

– Znacie opowieść o pierwszym królu Llyru?

Żadne z nich nie było w stanie odpowiedzieć, ale to go nie powstrzymało. Zrobił kolejny krok w ich stronę, wciąż mierząc w nich z muszkietu. Jego łańcuchy drżały jak rzucone losy.

– Pierwszy król Llyru był po prostu wodzem plemienia, który wygrał wszystkie prowadzone przez siebie wojny – zaczął opowieść. – Na dowód tego, zebrał brody wszystkich swoich wrogów i zaplątał je razem w wielki płaszcz z włosów. Miał namiot i chaty, a nawet domy, ale kiedy jego królestwo zostało w końcu zjednoczone, zapragnął wybudować zamek. Wśród swoich nowych poddanych znalazł najlepszych budowniczych i rozpoczęto kopanie fundamentów. Jednak po każdej nocy, gdy kładli się spać, odkrywali, że fundament został zalany wodą, chociaż nikt nie słyszał deszczu. Król, co rozumiałe, czuł się tym faktem oszołomiony i zirytowany. Był zły. Ale jego nadworny czarnoksiężnik, bardzo stary człowiek, który widział życie i śmierć wielu plemiennych wodzów, powiedział królowi, że to ziemia się na niego złościła. Wszystkie drzewa ścięte podczas swoich poszukiwań, spalone połacie trawy brały odwet. Dlaczego ta kraina miałaby pozwolić mu na zbudowanie czegokolwiek, skoro obchodził się z nią tak okrutnie? Nadworny czarnoksiężnik powiedział królowi, że jeśli chce, aby na tej ziemi powstał wysoki, mocny zamek, musi dać jej coś w zamian. Musi coś poświęcić. Więc król rozkazał swoim ludziom, aby znaleźli dziecko. Dziecko niemające ojca. Przywiązał sierotę do pala w fundamentach zamku, a potem poszedł spać. Rankiem stwierdził, że woda nadeszła raz jeszcze i chłopiec utonął, ale gdy jego budowniczy naprawili fundamenty po raz kolejny, następnej nocy nie zostały zalane,

były mocne i suche. W ten sposób zbudowano zamek i do dnia dzisiejszego żaden sztorm ani wróg nie zdołał go zburzyć.

Przez cały ten czas, gdy Ianto mówił, wiatr nie przestawał wycić, a strugi deszczu nieustannie uderzały w jego plecy. Effy usłyszała gdzieś z dołu skrzywienie i trzaski: podłoga kruszyła się nieubłaganie na klifach i zapadała się do morza.

– To mit, legenda – odezwał się Preston głosem zabarwionym rozpaczą. – To nie jest prawda; to nie jest realne. Ale śmierć jest prawdziwa i umrzemy, jeśli tu zostaniemy.

Ianto się zaśmiał. Dźwięk ten był cichy i gorzki.

– Spędziłeś tyle czasu w Dolnej Setce i wciąż nie rozumiesz. To, co twoi naukowcy i uczeni nazywają mitami, jest równie prawdziwe, jak wszystko inne. W jaki sposób ziemia i ludzie mogliby przetrwać Zatopienie?

Effy zacisnęła powieki, chroniąc oczy przez bolesnymi podmuchami wiatru. Gdy po raz pierwszy przybyła do Hiraeth, też w to wierzyła. Wierzyła w *Angharad*, w owoce i drzewa jarzębu górskiego i w żelazny gorset. Ale opowieści potrafiły być przebiegłe, miały swój cel. Mogły oszukiwać, kraść i kłamać prosto w twarz. Mogły też rozpaść się pod stopami.

– Ty jesteś szalony – powiedziała, otwierając oczy i spoglądając w lufę muszkietu, która znajdowała się coraz bliżej.

– Możesz nazywać mnie szaleńcem, jeśli chcesz – prychnął Ianto. Zrobił krok do przodu, a łańcuchy znów zabrzęczały. – Ale ja widzę przed sobą tonący fundament i dwoje dzieci osieroconych przez ojców.

Zanim Effy zrozumiała znaczenie jego słów, broń wbiła się w jej plecy. Preston protestował drżącym głosem, gdy Ianto wypchnął ich z powrotem na korytarz, przeprowadził ich pomiędzy dziurami w miejscach, gdzie deski się załamały, a potem w dół po schodach. Woda ciekła po zrujnowanych twarzach Świętego Eufemiusza i Świętego Marinello. Wyglądało to tak, jakby płakali.

Strumień płynął po stopniach obok nich, niosąc ze sobą roztrzaskany obraz Baśniowego Króla. Szkło pękło, ale portret pozostał nienaruszony, rysy jego twarzy wciąż były ostre i wyraźne – tak, jakby woda w ogóle nie mogła go dotknąć.

Ianto kazał im się zatrzymać przy drzwiach do piwnicy. Potrząsnął muszkietem, jakby karcąco groził im palcem.

– Zauważyłem, że mój klucz zniknął, Eufemio – oświadczył. – Nie było potrzeby, żebyś posuwała się do podstępu, wiesz? Oddałbym ci go za pewną cenę.

Chwycił ją za podbródek i uniósł go w swoją stronę. Jego oczy były bezchmurne, krystalicznie czyste. Jego uścisk okazał się tak mocny, że aż bolesny. Effy jęknęła cicho.

– Nie dotykaj jej – warknął Preston.

Ianto puścił ją w brutalnym geście, drapiąc ją po policzku aż do krwi.

– Mam już dość twojego gadania. Byłeś zadufany i fałszywie przymilny od pierwszego dnia, gdy wpuściłem cię do mojego domu. Myślę, że to odpowiednie zakończenie dla ciebie... takie samo, jakie spotkało twojego ojca. Śmierć w wodzie.

– Nie! – krzyknęła Effy, gdy Ianto otworzył drzwi. Czarna woda wlewała się ze wszystkich pęknięć w ścianie, fale wspinały się na coraz wyższe stopnie.

Nie puszczając muszkietu, Ianto zdjął łańcuchy z ramienia. Effy zauważyła, że zostały przywiązane do kołka. Ianto chwycił Prestona za ramię i pociągnął go w stronę ciemnej wody. Buty chłopaka przesunęły się po śliskim kamieniu, a jego ręce natychmiast wystrzeliły, aby oprzeć się o próg, ale mężczyzna chwycił go za przód koszuli i przytrzymał, aby nie upadł.

Effy dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że nie zamierzał wrzucić Prestona do piwnicy. Zamiast tego zaczął owijać łańcuchy wokół jego nadgarstków.

– Przestań! – Effy rzuciła się na plecy Ianto, ale była jak mała fala uderzająca o lity kamień.

Strącił ją z siebie pojedynczym ruchem.

Choć Preston walczył z więzami, uścisk Ianto był mocny, a muszkiet ponownie wycelowany w pierś chłopaka. Lufa lśniła w półmroku.

Ianto pociągnął Prestona za łańcuchy i zmusił go, by zszedł po schodach. Następnie chwycił kołek, umocował go w ścianie i tępy koniec muszkietu zaczął go przybijać. Czas zdawał się zaginać i zwalniać wokół Effy, przywodził na myśl rzekę opływającą skałę. Przez jej głowę nie przechodziła ani jedna myśl – w jej żyłach płynął tylko czysty, ostry przypływ adrenaliny.

Ignorując chłopot wody, Effy zbiegła za nimi po schodach i chwyciła Ianto za nadgarstek. Muszkiet niemal wypadł z jego rąk i młody Myrddin zatoczywszy się do tyłu, prawie wpadł do ciemnej wody.

– Ty głupia dziewczyno – warknął i wyprostował się. Woda spływała po ścianach i ciekła ze szczelin w murze jak strumienie łez z setek oczu. – Nie masz pojęcia, w co grasz.

A potem jednym zamaszystym ruchem wielkiego ramienia cisnął nią o ścianę. Effy upadła z taką siłą, że jej potylicca uderzyła o kamień z przerażającym trzaskiem. Poczła ból w zębach i w szczęce, a potem gorąca, promieniująca agonia zaczęła sączyć się przez jej czaszkę, aż do gardła.

Zdołała podnieść odrętwiałą rękę i dotknąć tyłu głowy. Gdy spojrzała na swoją dłoń, ujrzała na palcach krew.

Ianto był postawnym mężczyzną, ale *nie aż tak*. Nie był aż tak duży, aby dwie osoby nie były w stanie wyrwać mu broni z rąk. Jego siła okazała się niemożliwa. Nieludzka.

Preston krzyczał, ale nie mogła go usłyszeć. Stała się głucha na wszystko, a w jej uszach dudnił jedynie szum krwi. Nogi ugięły się pod nią i Effy osunęła się na schody, zanurzając się do połowy w lśniącej, czarnej wodzie.

– Proszę – usłyszała głos Prestona, gdy na krótko odzyskała słuch. – Zrobię wszystko... tylko pozwól jej żyć. – Jego głos drżał, a sylaby przerywał szloch.

– Och, nie martw się o to – wymruczał Ianto. – Fundament potrzebuje tylko jednej sieroty. Nie mam zamiaru pozwolić jej umrzeć.

Effy starała się podnieść, ale ból był nie do zniesienia. Obraz przed jej oczami migotał i się rozmazywał. Usłyszała dźwięk ponownego uderzenia muszkietem o kołek – złowrogie, metaliczne brzęczenie i nieznaczny grzechot łańcuchów.

A potem wszystko ucichło, pozostał tylko szum wody.

Ianto chwycił Effy za ramię i pociągnął ją po schodach w górę, jakby była lekka niczym lalka, niczym jakaś dziecięca zabawka. Fale chlupotały wkoło nich, a dom jęczał przeraźliwie.

Zdążyła jeszcze spojrzeć na Prestona przez na wpół przymknięte oczy. Zauważyła tylko zardzewiałe łańcuchy wokół jego nadgarstków łączące go ze ścianą. Jego oczy schowane za okularami lśniły strachem.

Próbowała wykrzyczeć jego imię, ale nie była w stanie, a potem Ianto zatrzaskał za nimi drzwi.

Zaciągnął ją do jadalni. Na tyle wróciła jej zdolność widzenia, by mogła zauważyć, że gdy przechodzili przez drzwi, te zostały na wpół zawałone. Połamane drewno sterczało pod dziwnymi kątami i wyglądało jak gałęzie ogołoconej sosny.

Chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, że problemem nie był tylko ból jej głowy: cały pokój *został* pochylony i wisiał nad morzem. Stół odsunął się od przeciwległej ściany, krzesła stłoczyły się obok niego, a szklany żyrandol – wbrew wszelkim przeciwnościom – nadal kołysał się złowrogo jak ciężkie wahadło starego stojącego zegara.

Effy wsparła się o jedno z butwiejących krzesel, jej wzrok wciąż pozostawał zamglony. Ianto poruszał się po pokoju z pozbawioną wdzięku determinacją. Rzucił meblami i gwałtownie otwierał szafki, jakby czegoś szukał. Muszkiet wciąż lśnił w jego ręku.

– Proszę – wykrztusiła Effy, jej usta były pełne krwi. – Zrobię wszystko... wszystko czego chcesz. Tylko nie pozwól mu umrzeć, proszę, nie pozwól mu umrzeć...

Nie była pewna, czy on w ogóle ją słyszał. Nie odwracał się w jej stronę przez kilka długich chwil, a gdy już to zrobił, ścisnął coś w pięści. Zmięty kawałek papieru

i ołówek. Podał Effy przedmioty, a ona, oszołomiona, wzięła je.

– Masz – warknął. – Dokończ te cholerne plany domu.

Effy wpatrywała się w niego przez chwilę z szeroko otwartymi ustami.

– Ten dom zapadnie się w morzu.

Ianto się roześmiał. Był to okropny, zgrzytliwy dźwięk, jakby kamień ocierał się o kamień.

– Gdy woda wypełni płuca twojego kochanka, gdy zsinieje i spuchnie z przepełnienia, gdy jego ciało będzie unosić się na powierzchni jak zdechła ryba... ten dom wciąż będzie stał. Tak musi być.

Jej serce waliło jak oszalałe, a nienawiść wypalała dziurę w brzuchu.

– Więc po co miałabym cokolwiek dla ciebie szkicować, skoro masz zamiar pozwolić mu umrzeć? Nie zrobię tego. Nie zrobię.

Wściekłość przetoczyła się po twarzy Ianto jak ciemne chmury. Wcisnął koniec muszkietu pod jej brodę.

– Nie chcę cię zabijać, Effy. Wiesz o tym, prawda? Zawsze chciałem cię tutaj zatrzymać. Z dala od świata.

– Nie rozumiem – wykrztusiła. Obraz wciąż ciemniał w kącikach jej oczu. – Nie rozumiem, co masz na myśli.

Ianto roześmiał się, choć tym razem wyjątkowo cicho – niemal z czułością.

– Naprawdę trudno pomyśleć, aby najbardziej wykwalifikowaną osobą do zaprojektowania tego domu była studentka pierwszego roku architektury, która oblała połowę swoich zajęć. Nigdy nie kwestionowałaś, dlaczego zarządca majątku Emrysa Myrddina zatrudnił kwilącą, małą dziewczynę, która nie ma do zaoferowania nic poza swoją ładną buzią?

Spróbowała odpowiedzieć, ale głos utknął jej w gardle. Wydała z siebie tylko cichy jęk.

– Nie musiałem czytać twoich akt, Effy. – Głos Ianto stał się teraz bardziej miękki. Opuścił muszkiet i zamiast tego podniósł rękę, aby ująć jej podbródek. – Wiedziałem, jaką jesteś dziewczyną. Zawsze to wiedziałem. Piękną, ale słabą. Jesteś dziewczyną, za którą nikt by nie tęsknił. Kto by cię szukał, gdybyś nagle przestała chodzić na zajęcia albo gdybyś zniknęła z pokoju w akademiku? Byłaś idealną kandydatką dla tego domu. Dla mnie. Dziewczyna, która tak łatwo może zniknąć.

Dawno, dawno temu, Effy wierzyła, że jest taką dziewczyną. Bała się wszystkiego, co mogłoby zatrzymać ją w miejscu, wszystkiego, co mogłoby ją unieruchomić i odciąć jej drogę odwrotu. Zrobiła z siebie prawdziwą mistrzynię ucieczek, czarodziejkę, której jedyną sztuczką było znikanie. Trwałość oznaczała niebezpieczeństwo. Unikała jej jak pułapki.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Być może ani studenci z roku, ani profesorowie nie dopytywaliby o to, gdzie się podziała. Być może nawet jej matka byłaby szczęśliwa, gdyby Effy zniknęła. Ale wiedziała, że gdyby uciekła przez jedną z tych małych szczelin w fundamencie świata, Preston spędziłby resztę swojego życia, szukając jej. Nie mogła zostawić go samego. Nie mogła pozwolić, aby utonął.

A jednak... nie wiedziała, jak to wszystko powstrzymać.

Effy powolnym gestem rozwinęła zwój papieru. Jej palce drżały, gdy przyłożyła ołówek do kartki.

– O proszę – powiedział Ianto. Z jakiegoś powodu jego głos był jeszcze bardziej łagodny. – Grzeczna dziewczynka. Zbuduj coś pięknego dla nas obojga. Nie chcę czekać ani chwili dłużej. Spędziłem dwanaście ludzkich lat, szukając cię. A teraz, w końcu, wróciłaś do domu.

W kącikach jej oczu rozkwitły łzy. To stare, dobrze znane poczucie strachu na powrót zagościło w czubkach jej palców u rąk i nóg. To somatyczne przerażenie, które ogarniało ją nocami, które ścigało ją przez całe jej życie, jak pies. Strach, który odczuwało jej ciało, jeszcze zanim umysł był w stanie go nazwać.

– Ianto – spróbowała ponownie do niego dotrzeć, drżącym ruchem przesuwając ołówkiem po papierze – proszę. Ja nie...

– Teraz bez jęków – powiedział, klikając językiem. – Jesteś dziewczyną, a nie dzieckiem.

A potem rozległ się nagły ogromny trzask. Straszliwy zgrzyt. Wiszący za plecami Ianto żyrandol w końcu oderwał się od sufitu i spadł na podłogę. Roztrzaskał się w jednej nagłej chwili błysku, a kawałki szkła poleciały we wszystkich kierunkach. Jeden z nich przeciął jej policzek, drugi wbił się w jej łydkę, rozcinając nylon pończochy.

Effy wydała z siebie cichy jęk bólu, ale Ianto jakby go nie usłyszał. Na podłodze rysowała się cała konstelacja potłuczonego szkła połyskującego, jak szron. Nawet gdy krew spływała po jej policzku, ona myślała tylko o tonącym na dole Prestonie.

– Nie mogę tego zrobić – wyszeptała. – Proszę, Ianto, proszę. Po prostu pozwól mi stąd odejść.

– Miłość jest okropna, prawda? – zadrwił, przekrzykując dźwięk bulgoczących fal uderzających o skały. – To dlatego ta jedna linijka stała się taka sławna. „Będę cię kochać, aż do zguby”. Myślę, że wszyscy rozumiemy, jak to jest zostać zrujnowanym przez to uczucie. Nawet ja.

Ianto nachylił się bliżej niej, tak blisko, że poczuła unoszący się od niego zapach soli i zgnilizny – zapach wilgotnej ziemi, czegoś niezupełnie ludzkiego.

Jego palce zacisnęły się na jej karku, gdy chwycił garść jej ciemnozłotych włosów. Przyciągnął twarz Effy do swojej i złączył ich usta z taką gwałtownością, jakby morze uderzało o kamień.

Czas wokół niej znowu zwolnił. Siedziała cicha i nieruchoma, zielone pnącza rosły wokół jej nadgarstków i kostek, przykuwając ją do zielonego fotela mistrza Corbenica.

Wiedziała, że jeśli postara się wystarczająco mocno, będzie mogła się wyrwać: zdoła uciec w głębokie jaskinie swojego umysłu i ukryć się tam, dopóki to się nie skończy, dopóki jej ciało nie stanie się na powrót jej własnością.

Ale Preston tkwił przykuty do ściany w piwnicy. Tonął. A tymczasem Ianto ujął jej dolną wargę pomiędzy zęby i ugryzł ją tak mocno, że zaczęła krwawić. Effy sięgnęła do kieszeni i dotknęła kamieni wiedźmy.

Gdy Ianto na krótką chwilę przerwał ich pocałunek, Effy cisnęła te kamienie w jego twarz – w jego usta – z taką brutalnością, na jaką tylko mogła się zdobyć. Z szoku zatoczył się do tyłu, krztusząc się kamieniami i rzucając obelgi.

– Ty mała dziwko. – Splunął, kamienie wiedźmy upadły na podłogę. – Miałaś zachować swoją czystość dla mnie.

Ostatni kamień wiedźmy trzymała pomiędzy palcem wskazującym, a kciukiem, w dłoni, której brakowało czwartego palca. Drżąc, Effy uniosła go do oka.

Świat wokół niej falował, jakby był odbiciem na wodzie. A potem nastąpiła wstrząsająca metamorfoza: tam, gdzie wcześniej widziała podartą, białą koszulę Ianto, teraz ujrzała kamizelkę splecioną z łydyg czarnej jeżyny, a pod nią tylko mięśnie, ścięgna i blada, blada skóra, wszystko to owinięte wokół kości. Jego włosy były dłuższe i bardziej gładkie, sięgały do połowy pleców. Przedtem jego twarz była przystojna, ale w jakiś sposób zbyt surowa, zbyt wyraźnie wyciosana przez pogodę, zbyt ludzka. Teraz stała się niemożliwie, niewiarygodnie piękna. Jego kości policzkowe były ostre, jak ostrza; oczy tak jasne, jakby nie miały w sobie żadnej barwy – tylko białko i czerń źrenic – wyglądały, jak zaćmione słońca.

Jego palce wieńczyły pazury, jedną dłoń wyciągał w stronę Effy i gestem przywoływał ją do siebie.

Z lęku niemal wstrzymała oddech. Odsunęła kamień wiedźmy od oka, ale Baśniowy Król wciąż stał przed nią. Na głowie miał koronę z kości, a jego włosy ociekały cuchnącą wodą. Mrugała, mrugała i mrugała, ale on wciąż nie znikał.

– Naprawdę jestem szalona – wykrztusiła, dławiąc się słowami.

– Nie – zaprzeczył Baśniowy Król. Jego głos był jak nożyce przecinające jedwab. – Widzisz prawdę, tak jak zawsze, Eufemio. Zostałaś dla mnie pozostawiona na brzegu rzeki, a potem mi cię odebrano. Nie lubię, gdy ktoś mnie porzuca. Spędziłem dwanaście lat, ścigając cię, ale ukrywałaś się przede mną, używając swoich banalnych

ludzkich sztuczek. Ale to już koniec. Przyszedłem odebrać to, co należy do mnie. Raz złożonego daru nie można zabrać z powrotem.

To nie mogło działać się naprawdę. A jednak Effy wiedziała, że tak było... że to musiała być prawda. Nie istniała przed tym ucieczka. Do tego momentu zmierzało całe jej życie. Ukrywała się za różowymi pigułkami, za świętymi, za słowami krytyki słyszczanymi od lekarza i matki. Przekonała do tego samą siebie. I niemal jej się udało.

Ale tutaj, w Dolnej Setce, w tym starym, tonącym domu, nie było już, gdzie się ukryć.

– Dlaczego? – zawołała, przekrzykując sztorm. To pytanie dręczyło ją bardziej niż cokolwiek innego. – Dlaczego ja?

Baśniowy Król roześmiał się – dźwięk ten okazał się piękny i okropny zarazem.

– Nie jestem tak okrutną istotą, jak głoszą wszystkie te opowieści, Eufemio. Nie przychodzę po dziewczyny tylko dlatego, że są piękne. Byłaś ładną, małą dziewczynką... te twoje złote włosy... ale jest wiele ładnych dzieci leżących bezpiecznie w swoich łóżkach. Ich nie mogę dotknąć. Przychodzę po dziewczyny pozostawione na zimnie. Te, które nie należą nigdzie indziej i przez to mogą należeć do mnie.

Z jakiegoś powodu jej brakujący palec zaczął pulsować, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że jego utrata była bolesna. To ból fantomowy, dziwny i dawny, ale mimo wszystko ból. Effy chwyciła kamień wiedźmy, choć wiedziała, że jej nie uratuje.

– Świat nie był dla ciebie łaskawy, Eufemio – ciągnął jedwabście ostrym głosem. – Ale ja mogę taki się stać. Jeśli pozostaniesz mi posłuszna, jeśli całkowicie mi się oddasz, będę tak dobry, że doprowadzę cię tym do łez. Gdy byłaś dzieckiem, mogłem wziąć tylko twój palec. Teraz zamierzam mieć ciebie całą.

– Nie – wykrztusiła z trudem, jej spanikowany oddech był krótki i urywany. – Nie. Nie chcę z tobą iść.

Baśniowy Król przechylił głowę. Przez chwilę wyglądał na zdziwionego, niemal tak, jakby był człowiekiem.

– A dlaczego nie? Co łączy cię z tym płowym, śmiertelnym światem? Tutaj jesteś tylko kolejną piękną dziewczyną, z którą ludzie podle się obeszl. Ze mną możesz stać się kimś o wiele lepszym. Ze mną możesz stać się królową.

Część niej czekała całe życie, aby usłyszeć te słowa – w równie mierze bała się ich, co za nimi tęskniła. Effy wypuściła powietrze drżącymi ustami, serdeczny palec wciąż pulsował fantomowym bólem.

Wiara, nadzieja i przerażenie trzymały ją przy życiu. W końcu zrozumiała magię Hiraeth, klątwę i błogosławieństwo tego miejsca. Dwór Hiraeth, ta wspinała

budowla, którą Ianto chciał, aby wybudowała, zawsze pozostanie tylko fantazją o przyszłości, nieosiągalnym marzeniem. A magia stanowiła podstawę tej fantazji. To, co nierzeczywiste, nigdy nie mogło jej zawieść, nigdy nie mogło jej skrzywdzić, nigdy nie zachwiałyby się pod jej stopami.

Ale teraz to, co rzeczywiste i nierzeczywiste, złączyło się w jedno i było już bez znaczenia, co jest czym. Effy wpatrywała się w Baśniowego Króla, który stał przed nią w pełni mocy, a ona była tylko dziewczyną ściskającą kamień z wglębieniem.

– Zrobię to, jeśli go uratujesz – wypaliła. – Uratuj Prestona, a pójdę z tobą. Zrobię wszystko, co zechcesz.

Baśniowy Król spojrzał na nią ze zdradziecką czułością.

– Nie zawieram szemranych umów z dziewczynami. To dziewczyny kierują w moją stronę rozpaczliwe prośby. Weszłaś już do mojego świata, Eufemio. Złapałaś przynętę i wpadłaś prosto w moją pułapkę. Będę cię miał bez względu na wszystko, moja droga dziewczyno. Nie uciekniesz mi już więcej. Ale byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybyś chwyciła mnie za rękę i poszła ze mną z pięknym uśmiechem na twarzy.

To byłoby bezbolesne. Effy o tym wiedziała. Gdyby miał to być rodzaj umierania, okazałby się znacznie szybszy niż utonięcie, łatwiejszy niż wpadnięcie do morza wraz z tym zrujnowanym domem.

W pewien sposób zawsze tego pragnęła, aby móc prześlizgnąć się przez tę ostateczną szczelinę w świecie. Ale teraz tkwiła obwiązana liną, otaczały ją cztery ściany, a pod nogami miała mocny fundament.

Jakieś ziarno zaczęło kwitnąć w jej umyśle.

– W jaki sposób będziesz mnie miał? – zapytała ostrożnie, starając się, aby jej głos pozostał słodkim szeptem. – Chciałbyś, abym przed tobą klęczała?

Ten pomysł wydawał się zaskoczyć Baśniowego Króla – jeśli był istotą zdolną do odczuwania czegoś na ten kształt. Uśmiechnął się tym pięknym uśmiechem.

– Tak – odparł. – Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś przede mną klęczała.

Effy bardzo powoli opadła na kolana. Potłuczone szkło wbiło się w jej ciało, ale przełknęła ból. Podczas gdy Baśniowy Król zbliżał się do niej, ona przesuwiała dłońią w pokruszonych odłamkach, aż jej palce natrafiły na długi, szeroki fragment. Był mniej więcej wielkości małego sztyletu.

– Eufemio – wymruczał ostrzegawczo Baśniowy Król.

– Przestań – warknęła. – Nie wymawiaj mojego imienia.

A potem podniosła to ostrze, kawałek lustrzanego szkła, w którym odbiła się postać Baśniowego Króla patrząca wprost na siebie.

Wpatrywał się w odbicie przez długą chwilę, po raz pierwszy widząc swoją piękną twarz, czarne włosy i kościaną koronę. Ta chwila wydawała się tak ciężka, że Effy

niemal opuściła ramię.

Gdy już miała się poddać, nastąpiła druga wstrząsająca metamorfoza: odbicie Baśniowego Króla zaczęło się zmieniać. Jego wyjątkowo urodziwe oblicze stało się woskowate i ziemiste, policzki zapadły się jak porcelanowe miseczki, a jego włosy stały się srebrne i kruche, aż w końcu wypadły.

Jego skóra pomarszczyła się i zawisała na kościach, w przeciągu kilku sekund stał się bardzo, bardzo, bardzo starym człowiekiem – żalonym i ostatecznie śmiertelnym.

Baśniowy Król otworzył pomarszczone usta, ale nie zdołał wypowiedzieć ani jednego słowa. Rozpadł się jak zamek z piasku, pochłonięty przez nieuważną falę. Oczy zapadły się w jego czaszce i nawet kościana korona roztrzaskała się na drobne kawałki.

A potem, nareszcie, stał się tylko prochem.

Effy z trudem podniosła się z podłogi. Zatoczyła się nad zrujnowanym władcą baśniowej krainy; bolały ją kolana, a jej pończochy plamiła krew. Po raz ostatni uniosła do oka kamień wiedźmy, ale przez kamienną szczelinę świat wyglądał tak samo. Baśniowy Król stał się popiołem niesionym przez wiatr. A Hiraeth wciąż rozpadało się wokoło niej. Effy wypuściła kamień z ręki. Jeśli wydał jakiś dźwięk, uderzając o podłogę, to i tak go nie usłyszała. W jej uszach dudniło tylko bicie jej serca i własny oddech – delikatne, ale nieustające przypomnienie o tym, że żyła.

Upuściła również odłamek szkła, a wraz z nim upadło kilka kropel jej krwi. Potem, kuśtykając, przeszła przez próg zrujnowanej jadalni i skierowała się do spróchniałych, piwnicznych drzwi.

Szesnaście

*Nikt nie ucieknie od grzechu pierworodnego,
Tej cichej, sączącej się czerni rozkładu.
Śmierć nie jest tym samym, co niebezpieczeństwo, odpartem ze śmiechem.
Lecz mędrzec uśmiechnął się do mnie i rzekł:
Morze nie ugnie się pod naporem żadnego ataku.*

Zguba Marynarza, Emrys Myrddin, 200 AD

Baśniowy Król zniknął, ale dom wciąż tonął, a czas naglił. Preston mógł być już martwy. Sama ta myśl – wyobrażenie jego bezwładnego ciała unoszącego się na powierzchni – sprawiła, że świat usunął się spod stóp Effy...

Ale zobaczyła go, gdy gwałtownie otworzyła drzwi do piwnicy. Zbladł, jego twarz była skąpana w chłodnym świetle, a szkła okularów lśniły jak dwie latarnie.

Poczuła tak wielką ulgę, że niemal ugięły się pod nią kolana. Woda sięgała mu do ramion, a ściany wciąż płakały, ale chłopak nie utonął. Effy weszła do czarnej wody i podpłynęła do niego. Zarzuciła mu ręce na ramiona i trzymała się go jak boi. Tymczasem woda wirowała wokół nich i pełzła w górę, w kierunku otwartych drzwi.

– Effy – wykrztusił bez tchu. – Myślałem, że ty...

– Myślałam, że ty też. – Dotykała każdego fragmentu jego ciała, do którego mogła sięgnąć: policzków, długiego, wąskiego nosa, czoła, podbródka, linii szczęki, którą całowała zeszłej nocy, i szyi pulsującej pod jej dłonią. Jej głowa tętniła bólem, ale nie zwracała na to uwagi.

Oznaki życia, pomyślała. Obydwoje wciąż mogli to przetrwać.

W końcu ręce Effy zawędrowały w dół jego ramion, aż odnalazła więzy, które mocno przytwierdzały go do ściany. Chwyciła za łańcuchy i pociągnęła za nie. Preston też pociągnął, desperacko próbując wyrwać się z pułapki, aż w końcu obydwójce stracili oddech. Jednak kołek nawet się nie poruszył.

Serce Effy nasiąknęło paniką.

– Ani drgnie.

– Wiem. – Głos Prestona drżał, czuła jego oddech na swoim policzku. – Ciągnąłem przez cały ten czas... ale jest mocno przytwierdzony. Effy, musisz się stąd wydostać.

Roześmiała się – dźwięk zabrzmiał cicho, drżąco i bez szczypty rozbawienia. Cóż innego mogła zrobić w tej sytuacji, jak tylko się śmiać? To było absurdalne.

– Nie bądź głupi – powiedziała. – Nie zostawię cię tutaj. Znajdę coś, co zerwie łańcuchy...

Przerwał jej kolejny okropny łoskot – grzmot albo pękające szkło, albo trzask desek podłogowych. Effy nie potrafiła stwierdzić, co to było. Wokół nich panował taki chaos, że wszystko zaczynało brzmieć tak samo. Tynk i brud sypały się z sufitu, a woda podchodziła jej już pod brodę.

– Nie ma na to czasu – zauważył cicho Preston. – Musisz stąd wyjść.

– Nie. – Znowu zarzuciła mu ramiona na szyję i wbiła paznokcie w jego skórę. – Nie.

– Jeśli tego nie zrobisz, to obydwójce tutaj zginiemy, a jaki w tym byłby sens? Nadal możesz pojechać do Saltney, wyjmij klucz do samochodu z mojej kieszeni i...

W tamtym momencie nienawidziła go za te słowa – szczerze nienawidziła go za to, że starał się pozostać tak cholernie *rozsądny*. Baśniowy Król okazał się prawdziwy, co oznaczało, że znajdowali się daleko poza granicami racjonalności.

A poza tym – z morzem nie można było dyskutować.

– Jesteś teraz niesprawiedliwy – wykrztusiła Effy. – Naprawdę uważasz, że mogę wejść po tych schodach, zamknąć za sobą drzwi i odejść? Po tym wszystkim...

Reszta jej słów utonęła w szlochach. Żal niepostrzeżenie zapiekł ją w gardle i nawet nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki nie poczuła w ustach gorzkiego posmaku. Łzy, krew, morska woda – wszystko to miało taki sam smak. Tylko sól i sól, i sól.

Preston zanurzał się już po brodę.

– Żałuję, że nie mogliśmy tam zostać – wyszeptał w jej włosy. – Niemożliwie... na zawsze. Przepraszam, że mówiłem te wszystkie niedorzeczne bzdury o tym, że rzeczom nadaje sens to, że nie trwają wiecznie. Myślę, że przemawiała przeze mnie pycha. Nie chcę tu umierać. Chcę...

Jego głos się załamał, a Effy poczuła się tak, jakby uderzyła w nią silna fala. Po policzkach Prestona spłynęły łzy, więc wyciągnęła dłoń, aby je otrzeć, bo jak miałyby to zrobić ze związanymi rękoma? Podniosła jego okulary i pocałowała go w nos, a potem w usta. Czuła tylko smak soli. Zapłakał w jej wargi, z jego piersi wydarł się zduszony szloch. Woda wezbrała jeszcze bardziej i wlewała im się do ust.

– Kocham cię. – Effy przycisnęła swoje czoło do jego.

– Kocham cię – wyznał drżącym głosem. – Tak mi przykro, że doprowadziło nas to do zniszczenia.

Część jej chciała się uśmiechnąć, a nawet się roześmiać, ale gdyby to zrobiła, woda wlałaby się do jej ust. Zamknęła oczy, a potem znowu je otworzyła. Preston patrzył na nią, nie mrugając. Szkła jego okularów były mokre od wody i łez. Chciała, aby był ostatnim, na co będzie patrzeć.

Jednak w jej umyśle pojawiły się znajome słowa. *Jeśli jest coś, na czym się znam, to jest to przetrwanie.* Przechytrzyła Baśniowego Króla i go pokonała. Nie mogła pozwolić, aby ta historia skończyła się w ten sposób. Jeśli faktycznie to prawda – jeśli potrafiła przetrwać – to powinna trzymać się tego do samego końca.

Effy sięgnęła w dół i znów zaczęła wściekle szarpać za łańcuchy Prestona. Pociągnęła tak mocno, że aż poczuła, jak pęka skóra na jej dłoniach. On też podjął walkę, choć woda sięgała już do spodu jego nosa. Ale mimo to kołek wciąż tkwił głęboko w ścianie.

A potem stało się niemożliwe i wokół dłoni Effy zacisnęła się kolejna para rąk.

To chyba musi być sen, pomyślała. Być może była już martwa. Być może ta ucieczka była tylko iluzją. Być może zabił ją Ianto, a być może Baśniowy Król jednak ją porwał – nie miało znaczenia, która wersja okazałaby się prawdziwa, ale wciąż ciągnęła za łańcuchy, sterowana teraz wyłącznie instynktem. Preston napiął się cały. Ręce widmo również pociągnęły za pęta. I w końcu tam, gdzie dwie pary rąk były za słabe, trzy okazały się wystarczające i Effy poczuła, że coś ustąpiło – kołek wysunął się ze ściany.

Gdy tylko Preston się wyswobodził, Effy chwyciła go, wciąż ciągnąc za łańcuchy, i wyciągnęła ich obydwójce na powierzchnię. Gdy otarła wodę z oczu, zobaczyła, że ktoś unosi się w wodzie obok nich – kobieta, której biała suknia i białe włosy rozpościerały się jak zwiewna meduza złapana pomiędzy fale. Jej skóra była blada i pomarszczona ze starości, ale dłonie, które przed chwilą dotykały Effy, wydały się miękkie jak u młodej dziewczyny.

Effy parsknęła śmiechem, gdy cała trójka wspięła się po schodach. Czyż to nie absurdalne, że uratował ich duch?

Ale skoro Baśniowy Król okazał się prawdziwy, to jakże mogłaby to zakwestionować?

Wszystko inne wydawało się jak najbardziej realne: otaczające ją ramię Prestona i zimny, śliski kamień, o który opierały się jej dłonie i kolana. Błyskawica rozbłysła, rozświetlając twarz ducha – w niektórych miejscach przyozdobioną przez zmarszczki – wyglądała na znajomą. Tak bardzo znajomą, że patrzenie na nią wydało się jak spoglądanie w lustro o pozłaczanych krawędziach.

Effy widziała to oblicze uwięzione na fotografiach, twarz i nagie ciało. Myślała, że ta dziewczyna umarła, że została wymazana z pamięci i czasów, ale teraz stała tuż przed nią.

Cały dom zadrżał, przepełniony wyciem wiatru, a świadomość zdarzeń wstrząsnęła ciałem Effy.

– To ty – wyszeptała. – Angharad.

Kobieta, która nie była zjawą, przeprowadziła ich szybko przez korytarz, zręcznie omijając dziury w podłodze, jakby robiła to już setki razy. Była boso, więc Effy zastanowiła się, jak to możliwe, że jej stopy nie krwawiły, pokaleczone odłamkami drewna i szkła walającymi się po podłodze.

Effy i Preston kuśtykali za nią, trzymając się za ręce. Gdy dotarli do progu, cała ich trójka – przemoczona i zmęczona – musiała połączyć siły, aby otworzyć drzwi.

Wiatr natychmiast wbił w nich swoje pazury. Zerwał czarną wstążkę z włosów Effy i niemal zdarł okulary z twarzy Prestona. Podmuch uniósł też białą, transparentną od wody suknię Angharad. Effy zobaczyła jej nagie kostki i kolana, oraz niebieskie żyły, wystające spod jej skóry wyglądające jak pręgi na klifie. Zatrzymała się na chwilę, nawet pomimo śmiertelnych podmuchów, tylko po to, aby na nią spojrzeć.

Włosy Angharad zostały rozwiane wokół jej twarzy, a Effy zrozumiała, że starzenie się jest przeciwieństwem alchemii. To, co teraz było srebrem, kiedyś było złotem.

– Chodźcie – ponagliła ich, mówiąc z pięknym, wyraźnym północnym akcentem. – Musimy dostać się w bezpieczne miejsce.

Samochód Prestona wciąż stał na podjeździe, ale opuszczenie Hiraeth stanowiło teraz odległe marzenie. W taką burzę przejazd przez klify stał się czymś niemożliwym. Przez przednią szybę nic nie dałoby się zobaczyć. Gdy schodzili po schodach, Effy zauważyła, jak mięśnie szczęki Prestona napinają się i rozluźniają. Jego dłoń była lodowata.

– Dokąd mamy pójść? – zapytał głośno, starając się przekrzyczeć wyjący wiatr i nieustannie zacinający wściekle deszcz.

Effy знаła odpowiedź.

– Do domku dla gości – powiedziała. – Tam nic się nam nie stanie.

Spojrzał na nią, jakby była szalona.

– Ochroni nas przed burzą – wtrąciła Angharad. – I tak nie mamy innego wyboru.

Przynajmniej ta logika przemówiła do Prestona. Jego dłoń mocniej zacisnęła się na dłoni Effy.

Ścieżka, którą przedtem szli, teraz zupełnie zniknęła; było tylko błoto i woda, które zasysały ich buty. Ześlizgiwali się wzdłuż krawędzi klifu, wymachując kończynami. Preston natychmiast wyciągnął drugą rękę, aby chwycić się pnia drzewa i podtrzymać ich oboje. Błoto sięgało niemal do mankietów jego spodni. Gałęzie fruwały nad ich głowami jak niezdarnie wystrzelone strzały – niewymierzone w żaden punkt, ale wciąż śmiertelne.

Brzegi sukni Angharad stały się czarne.

– Nie zatrzymujcie się! – zawołała.

A Effy poczuła, jakby coś na nowo się w niej rozpało.

– Nie zrobię tego.

Brnęli przez błoto i przez pustkowie wyrwanych z korzeniami drzew, których pnie popękały, a korzenie wystrzeliły w powietrze jak ludzie powaleni w szale bitwy. Domek dla gości znalazł się teraz w zasięgu wzroku, a jego cztery kamienne ściany wydawały się nietknięte przez burzę.

Gdy w końcu dotarli na miejsce, Angharad oparła się całym ciężarem ciała o pokryte żelazem drzwi i otworzyła je na siłę. Effy i Preston również weszli do środka, a on zamknął za nimi, tłumiąc szum wiatru.

Effy oparła się o biurko, desperacko próbując załapać oddech. Nie czuła pod sobą nóg. Gdy spojrzała na swoją dłoń, zauważyła, że czubki jej palców zsiniały i zaczęły drżeć.

Ale pomimo to nie mogła się zmusić, aby zatroszczyć się o samą siebie. Wpatrywała się w kobietę w białej sukni, która wyciskała mokre włosy. Woda ściekała z jej szczupłego ciała, tworząc kałużę na podłodze.

Preston ze wszystkich rzeczy do zrobienia wybrał nerwowe *chodzenie* po pokoju. Chodził tam i z powrotem pomiędzy drzwiami, a biurkiem, zatrzymując się, aby przyrzeć się Effy od stóp do głów. Gdy podczas drugiej przechadzki zauważył jej sine palce, jedną dłonią ujął jej obydwie, a następnie podniósł je do ust i zaczął na nie chuchać.

– Nie pozwolę, abyś straciła kolejnego – odparł, odpowiadając na jej niezadane pytanie.

Znalazło się kilka innych urazów, które wymagały uwagi, w tym rozdarta skóra wokół nadgarstków Prestona i rana na głowie Effy, ale w tamtej chwili wszystko inne wydawało się pozbawione znaczenia. Effy wciąż czuła się przede wszystkim odrętwiała.

– Cóż – odezwała się w końcu lekko oszołomionym tonem – jeśli coś ma zgnić, to zgnije.

Preston zmarszczył brwi, słysząc jej dziwne słowa, ale Angharad podniosła głowę, jakby została wezwana po imieniu.

Jej ruch zdawał się ponownie przypomnieć chłopakowi o jej obecności. Przestał chuchać na palce Effy i powiedział:

– Dziękuję. Ja... dziękuję.

Angharad skinęła głową, zaciskając usta.

– To naprawdę ty. – Zawahał się, opuszczając dłonie obojga. – Pani domu. To ty jesteś...

Zamilkł i na krótki moment wszystko ucichło, nawet szum wiatru uderzającego o drewno i kamień. Było to trochę tak, jakby domek dla gości – co przecież nie mogło

być możliwe – został przykryty warstwą śniegu.

Angharad pochyliła głowę.

– Tak – przyznała. – Jestem Angharad Myrddin, z domu Blackmar. Mój mąż nie żyje od sześciu miesięcy. Mój syn, jak myślę, umarł dziś wraz z domem swojego ojca. Ale tak naprawdę, podobnie jak jego ojciec, zmarł kilka miesięcy temu.

Jej nasączone żałobą słowa stawały się trudne do zniesienia. Effy pomyślała o tym, co stało się z Baśniowym Królem, który teraz był tylko prochem i popiołem. Ianto zginął wraz z nim – jak wino, które wylało się z roztrzaskanej butelki – opętany i duch, a obydwu ich zabił ten sam odłamek lustra.

Zacisnęła zdrętwiałe palce pomimo uścisku Prestona.

– Nie chciałam – załkała rozpaczliwie. – Nie chciałam jego również zabić, po prostu... nie wiedziałam. A potem było już po wszystkim. Sama sobie nie wierzyłam.

Dla Prestona wypowiedane przez nią zdania musiały brzmieć jak nonsens. Ale ona wiedziała, że Angharad ją zrozumie. Starsza kobieta owinęła ramiona wokół swojej klatki piersiowej i odpowiedziała:

– Niczego innego nie dało się zrobić. Tak jak powiedziałam, mój syn nie żył już od dawna. Ten, kto stanie się naczyniem dla Baśniowego Króla, zatraci się krok po kroku jak woda, która drąży skałę. Ianto walczył z tym najlepiej, jak tylko potrafił.

– Przepraszam – wtrącił Preston, mrugając. – Chcesz powiedzieć, że Baśniowy Król istnieje naprawdę?

Angharad posłała mu zmęczone spojrzenie.

– Mieszkańcy północy rozumieją tylko to, co są w stanie zobaczyć na własne oczy. Nie obwiniam cię... też kiedyś byłam naiwną dziewczyną z Północy, która uważała, że opowiadane historie to tylko bajki, a Baśniowy Król zbudowany został tylko z papieru, atramentu i południowych przesądów. Prawdziwa magia jest po prostu sprytniejsza, lepiej się ukrywa. Baśniowy Król jest przebiegły i pełen tajemnic, ale tak, jest prawdziwy. A właściwie był.

Gdy Effy usłyszała te słowa wypowiedane na głos przez kogoś innego, niemal ugięła się pod nią kolana.

– Widziałam go przez całe życie – wyszeptwała. – Odkąd byłam małą dziewczynką. Nikt mi nigdy nie wierzył.

Angharad spojrzała na nią oczami o spokojnym wyrazie.

– Mnie również. Nikt mi nie wierzył, gdy mówiłam o Baśniowym Królu, wtedy gdy mówiłam, że używał mojego męża, a później syna jako swoich naczyń. A już z pewnością nie wierzono w słowa, które napisałam. W moją książkę.

– My ci wierzymy – zapewnił Preston. – My... ach... przeczytaliśmy twoje listy.

– Które? Myślałam, że Greenebough kazał je wszystkie spalić.

– Znaleźliśmy je pod twoim łóżkiem – przyznała Effy. – Pojechaliśmy odwiedzić twojego ojca w Penrhos... Wyglądało na to, że z jakiegoś powodu tam zostały i zbierały kurz...

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że opowiadanie o tym wszystkim było bardzo upokarzające. Jej policzki płonęły. Pomarszczone czoło Angharad zmarszczyło się jeszcze bardziej.

– Hm – mruknęła w końcu. – Wygląda na to, że będziecie stanowić mały problem dla Marlowe'a i mojego ojca.

– Ianto próbował nas za to zabić – odezwał się Preston. – Chyba że to nie był on, jeśli... – Urwał, wyglądając na nieco zakłopotanego.

Effy nie winiła go za to, że zdołał przyjąć spokojnie wieści o Baśniowym Królu. Ze wszystkich sceptyków, których kiedykolwiek spotkała, on był najbardziej sceptyczny.

– Mój syn. – Na twarzy Angharad malowała się rozpacz. – Ma w sobie zbyt wiele cech swojego ojca. Miał. Baśniowy Król potrafi wyczuć słabości i braki u mężczyzn. Są jak rany, szczeliny, przez które się wkrada.

Effy starała się nie myśleć o ostatnich chwilach Ianto, jego usta tak zachłannie pochłaniały jej wargi, że wciąż bolała ją szczęka. Ale istniał też ten drugi Ianto, który wyłaniał się w określonych momentach jak foka wynurzająca się na chwilę na powierzchnię. Był dla niej miły, gdy spotkali się po raz pierwszy, był pełen nadziei co do przyszłości, której nigdy nie zobaczy, i co do domu, którego Effy nigdy nie zaprojektuje.

To, co najlepsze w młodym Myrddinie dla Effy stało się aż nazbyt znajome. On również pragnął wierzyć w niemożliwe. To nie jego wina, że Baśniowy Król go wykorzystał.

– Przepraszam – wykrztusiła, choć to wciąż wydawało jej się niewystarczające.

Angharad machnęła ręką, ale jej zielone oczy stały się mokre i lśniące od łez.

– Cóż – zaczęła po chwili milczenia – przypuszczam, że macie sporo pytań. Usiądźmy.

Angharad rozpałała ognisko z resztek suchego drewna i wszyscy troje zajęli miejsca na podłodze przy palenisku. Niebieski odcień śmierci zniknął z czubków palców Effy, teraz były delikatne i różowe. Przytuliła się mocno do Prestona, gdy wiatr uderzył w ściany, a strugi deszczu sprawiły, że szyby wydawały się marmurowe i nieprzejrzyste.

– Miałam osiemnaście lat, gdy spotkałam Emrysa Myrddina – zaczęła Angharad. – Nie mogę przyznać, abym już wtedy miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, że kiedyś się pobierzemy, że będziemy mieć syna, że wydarzy się to wszystko. To. – Zaśmiała się, ale dźwięk zabrzmiał pusto. – Moje życie. Wtedy Emrys był po prostu przystojnym

nieznajomym, pracownikiem mojego ojca, a ja wiedziałam jedynie, że gdy zadawałam pytania, on na nie odpowiadał. Nie widziałam w jego spojrzeniu Baśniowego Króla.

Preston pochylił się bliżej.

– Ile Myrddin miał wtedy lat?

– Trzydzieści cztery. – Angharad spojrzała w ogień. – Gdy byłam młoda, wierzyłam, że to ja stanowiłam powód tego wszystkiego, co się wydarzyło. Wierzyłam, że tego chciałam.

Żołądek Effy zwinął się w supeł.

– Te listy, które widzieliśmy... twój ojciec nie był zadowolony, że ty i Myrddin... um...

– Że mieliśmy romans – wyręczyła ją Angharad, wyraźnie wymawiając słowa. – Wtedy tak to wszyscy nazwaliśmy. To występki, którego obydwójce byliśmy winni w równym stopniu. Myrddin nie był wtedy żonaty, ale to wciąż ogromnie skandaliczne, aby związać się z młodą dziewczyną, córką najlepszego przyjaciela. To kolejna rzecz, w którą nikt nie wierzył... Że to wszystko zaczęło się tak niewinnie. Byłam młoda, a ojciec nie miał dla mnie czasu. Chciałam, aby spojrzał na kilka moich wierszy, ale mnie zbył. Stwierdził, że kobiece umysły nie nadają się do tworzenia historii, że są zbyt zmienne i niestałe. A dokładniej określił je jako: „banalne i zbędne”. Dlatego jedynym znanym dziełem Colina Blackmara jest nudny wiersz czytany przez dzieci w szkole podstawowej.

Gdy Effy usłyszała, jak Angharad drwi z własnego ojca, doznała takiego szoku, że wybuchnęła niestosownym i zbyt głośnym śmiechem.

– *Sny śpiącego Króla* są szczerze okropne, nieprawdaż? Dlaczego wydawnictwo Greenebough w ogóle zdecydowało się to wydać?

– Och, jestem pewna, że dostrzegli lukę w szkolnej poezji, która mogłaby pomóc dziewięciolatkom zrozumieć, czym są metafory i porównania. Starszy Marlowe był bardzo przebiegły. Nie słyszałam jednak takich opinii o jego synu.

– Nie, domyślałam się, że nie – odezwał się Preston. – Spotkaliśmy go na przyjęciu u twojego ojca. To bezwstydnym pijak.

– Cóż, podobnie jak mój ojciec – zauważyła Angharad, wciąż wpatrując się w płomienie. – Myślę, że jest teraz za stary, aby zgrywać wielkiego kobieciarza, a ponieważ moja matka nie żyje, domyślałam się, że technicznie rzecz ujmując, nie byłby to skok w bok. Ale mimo to jest podłym człowiekiem. Przykro mi, że musieliście się z nim spotkać.

Mówiąc to, podniosła głowę i spojrzała prosto na Effy, a spojrzenie jej zielonych oczu było zdecydowane i bystre. Dziewczyna poczuła, że ta zieleń ją pochwyciła, trochę tak jak morska sieć oplata się wokół szczątków statku. Oczy Angharad były tak

czyste, że przypominały bliźniacze lustra – w niczym niepodobne do mętnego, zielonego szkła morskiego wyrzucanego przez przypływ na piasek. Effy zobaczyła w nich własne chwiejne, miniaturowe odbicie. Jej blond włosy pozostawały w nieładzie, a na białych policzkach wykwitły plamy rumieńców.

– Nie powinnaś za niego przeproszać – powiedziała, odrywając wzrok od własnej twarzy. Dopiero teraz dotarło do niej, jak dawno jej nie widziała.

Angharad uśmiechnęła się nieznacznie.

– Cóż. Wracając do tematu. W tej historii jest trzech mężczyzn i żaden z nich nigdy za nic nie przeprosił. Nigdy nie wyrazili nawet odrobiny poczucia winy.

– Poczucia winy – powtórzył Preston. – Ale z jakiego powodu?

Ogień trząsał nieśmiało w kominku. Grzmot przetoczył się jak fale po brzegu.

W oczach Angharad odbijały się płomienie.

– Nasz romans zaczął się powoli – wyznała. – Na początku tylko czasem rozmawialiśmy w przyjacielski sposób. Potem był dotyk na kolanie. Potem przepaszający pocałunek pełen smutku. Kolejny smakujący pokutą. A potem jeszcze jeden, tym razem skradziony, mocny i bez krztyny żalu. Emrys bał się wyłącznie gniewu mojego ojca, niczego więcej.

Effy poczuła, że ręka widmo dotyka jej głowy, przeczesując palcami włosy. W jej myślach szumiały szepty studentów, ktoś skreślił jej nazwisko z listy i zastąpił je słowem „dziwka”.

– Czy naprawdę można nazwać coś romanssem, jeśli mężczyzna jest prawie dwa razy starszy od ciebie, a ty jesteś tylko...

– Dziewczyną? – Angharad uniosła brew.

– Tak. – Effy czuła, jak ciężkie w jej ustach stało się to słowo.

– Miałam osiemnaście lat – powtórzyła Angharad. – A to oznacza, że w oczach niektórych osób byłam kobietą. Cóż... byłam kobietą, gdy wygodne stało się obwinienie mnie za to, co się wydarzyło, i byłam dziewczyną, gdy chcieli mnie wykorzystać. Wszyscy myśleli, że tego pragnęłam. I przekonałam samą siebie, że tak było. Emrys był dla mnie zawsze dobry. A przynajmniej do czasu, aż Baśniowy Król przejął nad nim całkowitą kontrolę. Przypuszczam, że z mojej strony to też trochę przejaw młodzieńczego buntu. Nienawidziłam swojego ojca i chciałam zrobić mu na złość.

W pierwszej chwili Effy wyobraziła sobie dłoń mistrza Corbenica pokrytą szorstkimi, ciemnymi włosami. Wyobraziła sobie, jak obejmował jej głowę. Teraz, wraz z mdłościami sprawiającymi, że zbierało jej się na wymioty, wyobraziła sobie, że jest to ręka Myrddina, który trzyma ją za tył głowy jak rybę... jakby obawiał się, że mu ucieknie.

– Emrys czytał moje wiersze – kontynuowała Angharad – i mówił mi, co robię dobrze, a co należy poprawić. Zachęcał mnie, abym pisała więcej; powiedział, że mam talent. A ja chciałam, aby mnie opublikowano. – Roześmiała się bez rozbawienia. – Przypuszczam, że w pewien sposób moje marzenie się spełniło.

Żołądek Effy zacisnął się z żalu.

– Ta książka – przemówił Preston łagodnym głosem – twoja książka, to najśłynniejsza powieść w historii Llyru. Być może to nie jest najlepsze pocieszenie. Wybacz.

Angharad pokręciła głową.

– Na długie lata przestałam nawet myśleć o tej książce, jako o „swojej”. Bardzo trudno jest wierzyć w coś, gdy cały świat próbuje cię przekonać, że jest zupełnie inaczej.

Wiem o tym, pomyślała Effy. A potem – ponieważ mogła – powiedziała to na głos.

– Wiem o tym.

– Mój ojciec we mnie zwątpił – powiedziała Angharad uśmiechając się słabo. – Wszystkie moje siostry nienawidziły czytać. Grały na harfach, piekły tarty i chętnie szukały mężów, którzy pracowali w bankach. Byłam tą dziewczyną, która w starych opowieściach przykuła uwagę Baśniowego Króla.

Effy wzięła drżący wdech, słysząc słowa Angharad. Mimo że widziała, jak rozsypał się w proch, strach przed nim nie zdążył jeszcze minąć. Jej ciało tak dobrze zapamiętało lęk, że musiało upłynąć sporo czasu, zanim nauczy się czegoś nowego.

– Emrys był tym, który mi to powiedział. – Kobieta uśmiechnęła się niemal szczerze. – Wtedy jeszcze nie rozumiałam, co miało oznaczać to, że po mnie przyjdzie. Byłam dziewczyną z Północy. Baśniowy Król był legendą, tylko południowym mitem. Ale te słowa zasiały we mnie ziarno. Odwiedziłam bibliotekę w Laleston i przeczytałam wszystkie książki, jakie udało mi się znaleźć na temat Baśniowego Króla. Zdałam sobie jednak sprawę, że opowieści zawsze dotyczyły tego, jak trzymać go na dystans i jak się przed nim ukrywać. Podkowę wieszano nad drzwiami, a na szyję zakładano naszyjnik z owoców jarzębu górskiego. Opowieści mówiły o dziewczynach, które porwał, i o tym, jak je zabił. I wtedy pomyślałam: co by było, gdyby jakaś dziewczyna zaprosiła Baśniowego Króla, otworzyła przed nim drzwi? Taka, która nie płakałaby, gdyby ją porwał? Taka, która by się w nim zakochała?

– A więc to była historia o miłości – zauważyła Effy, na co Preston posłał jej srogie spojrzenie.

– Początkowo tak – odparła Angharad. – Wiesz, nigdy nie zmieniłam ani słowa w pierwszych rozdziałach książki. Nie chciałam, żeby znalazły się tam jakieś wskazówki. Chciałam dokładnie zachować to, jak się czułam, gdy ją pisałam, gdy

spodziewałam się po tym romansu. Chciałam, żeby czytelnicy również żywili przekonanie, że czytają historię o miłości.

Effy otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale Preston był szybszy:

– Więc obydwoje mieliśmy rację – oświadczył – w pewnym sensie. To jest historia o miłości do czasu, aż przestaje nią być.

Angharad spuściła głowę.

– Protagonistka nie wie, czym to wszystko się stanie, i ja też tego wówczas nie wiedziałam. Napisałam pierwszą część, zanim poznałam prawdę. Zanim spędziłam noc z Emrysem w jego mieszkaniu. Potem...

Angharad po raz pierwszy tak nagle przerwała swoją opowieść. Raptowna cisza wydawała się ciężka i chropowata, trochę jak kamień spadający z dużej wysokości. Była to długa i nieznośna cisza, podczas której krew Effy gęstniała z rozpaczy.

Deszcz bębnił o dach. W końcu Angharad ponownie otworzyła usta.

– Miałam małe, podręczne lustro – wyznała szeptem. – Po tym, jak kochaliśmy się po raz pierwszy, leżeliśmy razem w łóżku, aż Emrys zasnął. Ale ja czułam, jakby w moich żyłach płonął ogień, palce u rąk i nóg aż drżały i nie mogłam zasnąć. Usiadłam więc i rozczesałam włosy, patrząc w lustro; co innego miałam robić? Czułam się tak, jakbym nie miała ciała, jakbym była duchem. Nie mogłam już dłużej ufać własnej formie. Leżałam obok niego w łóżku, a gdy w lustrze odbił się śpiący Emrys, zamiast niego zobaczyłam za sobą Baśniowego Króla.

Effy wstrzymała oddech. Nawet w opowieści, dekady później, strach Angharad brzmiał tak namacalnie i tak znajomo, że żołądek podskoczył jej do gardła. Preston mocniej ścisnął jej dłoń.

– Oczywiście nie uwierzyłam w to – powiedziała. – Myślałam, że własne oczy mnie okłamują. Tyle razy powtarzano mi w końcu, że umysłowi kobiety nie można ufać. Przeżyłam taki szok, że upuściłam lustro, a ono roztrzaskało się na podłodze. Przypomniałam sobie książki czytane w bibliotece... Napisano w nich, że jeśli Baśniowy Król zobaczy własne odbicie, zostanie pokonany. Ale Emrys spał, a ja byłam jedyną, która poznała prawdę. To, co zobaczyłam, dręczyło mnie przez następne tygodnie. Reszta powieści wypłynęła ze mnie jak żadne inne opowiadanie czy wiersz, które wcześniej napisałam. Skończyłam ją w nie więcej niż dwa tygodnie. Była to powieść stworzona z własnych lęków i nadziei, o dziewczynie, która doświadczyła strasznych rzeczy, ale ostatecznie je przezwyciężyła.

– W takim razie w jaki sposób Myrddin sobie to przywłaszczył? – zapytał Preston. – I jak to wszystko... stało się jego?

Angharad uśmiechnęła się smutno.

– Byłam tak pochłonięta światem stworzonym we własnej głowie, że na pewien czas zapomniałam o tym prawdziwym. Przypuszczam, że właśnie dlatego byłam tak nieostrożna i pozwoliłam się złapać. Mój ojciec znalazł jeden z listów, które Emrys do mnie napisał. Oczywiście był wściekły. Jednak nie dlatego, że się o mnie troszczył, ale dlatego, że podważało to jego władzę. Tak jakby ktoś bez jego zgody sadził coś na jego ziemi albo stawiał ogrodzenie wokół tego, co kiedyś należało do niego.

Te słowa sprawiły, że krew zaszumiła w uszach Effy jak woda spływająca po zboczu klifu. Chciała położyć na nich dłonie, zagłuszyć ten dźwięk, ale nie zrobiła tego. Nie mogła. Cały ten ból sprawiał, że to wydało się realne. Ból, który położył się cieniem na tych wszystkich latach, rozciągnął się pomiędzy nimi i połączył dwie różne dziewczyny na dwóch różnych brzegach podzielonych półwieczem.

– W tym samym czasie, gdy zostaliśmy odkryci, moja tajemnica również wyszła na jaw. Emrys znalazł mój świeżo ukończony rękopis w szufladzie biurka, z którego korzystałam, gdy go odwiedzałam. Nadal nie wiem, czy to Emrys przeczytał moją powieść, czy Baśniowy Król. Tak czy inaczej zdał sobie sprawę, że ta książka może przynieść mu pieniądze i sławę. A nawet wieczność.

– Miejsce w Muzeum Snu – wyszeptała Effy, na co Angharad skinęła głową.

– Następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że zaciągnęli mnie do salonu mojego ojca, w którym on, Emrys i Marlowe zasiedli w swoich fotelach z poważnymi minami. Marszczyli brwi i zastanawiali się nad tym, jak rozplanować architekturę mojej przyszłości.

Architektura. To słowo skaleczyło Effy jak cierń. Ona i Angharad zostały złapane w tę samą pułapkę, założono im kagańce i postawiono wokół nich mur.

– I co powiedzieli?

– Oczywiście stwierdzili, że postąpiłam bardzo źle. – Uśmiechnęła się słabo. – Że okłamałam mojego ojca i uwiodłam jego byłego pracownika i przyjaciela. Jaka wyuzdana i zdeprawowana dziewczyna zrobiłaby coś takiego? Z pewnością nie taka, której można pozwolić żyć jej własnym życiem. Z pewnością nie taka, która mogłaby napisać książkę, której jestem autorką.

Effy usłyszała, że oddech Prestona przyśpieszył, ale mimo to nie przerwał Angharad.

– A więc wszystkie decyzje zostały podjęte – kontynuowała – przez tych trzech siedzących w fotelach mężczyzn o surowych minach. Emrys mógł mieć mnie. Greenebough mój manuskrypt. Emrys mógł zyskać chwałę, ale w zamian za to mój ojciec miał dostać wszystkie tantiemy. „Możesz uznać to za posag”, powiedział wtedy Marlowe.

Effy zrozumiała, jakie było źródło bogactwa Penrhos i dlaczego Blackmar okazał tak oczywisty dyskomfort, gdy wypytywali go o *Angharad*.

– Więc Emrys nic nie zarobił na tej książce?

– Ani pensa. On, mój ojciec i Marlowe dokonali swoich chytrych kalkulacji, aby obliczyć wartość mojej książki i mojego życia. A co ja dostałam w zamian? Nie wyrzucono mnie z domu mojego ojca ani nie wydziedziczono mnie za bycie rozwiązłą kobietą. Nie stałam się hańbą dla nazwiska Blackmar.

– To niewiarygodne. – Preston prychnął i pokręcił głową. A potem, zdając sobie sprawę ze swojego błędu dodał pośpiesznie: – Nie w tym sensie, że ci nie wierzę. Po prostu jest to tak rażąco niesprawiedliwe.

Angharad uniosła brew i odwróciła się w stronę ognia. Blask płomieni oświetlał wszystkie szczeliny jej twarzy, kurze łapki przy oczach i zmarszczki od uśmiechu. Ślady upływającego czasu. Jej włosy, teraz już suche, opadały na jej ramiona. Wyglądały jak czyste srebro z wyjątkiem kilku pasm złota.

– Nigdy nie dałam narratorce imienia – przyznała. – Książka jest napisana w pierwszej osobie, o czym oczywiście wiecie, ale ona sama nigdy nie jest wymieniona z imienia. Baśniowy Król zawsze zwraca się do niej tylko...

– „Moja droga dziewczyno” – zacytowała Effy.

W ten sam sposób Myrddin zwracał się do Angharad w swoich listach. Te słowa wydawały się tak bardzo ciężkie.

– Więc celowo pominęłaś imię głównej bohaterki? – Preston przesunął się do przodu ze zniecierpliwieniem. – Zawsze myślałem, że ma to odzwierciedlać uniwersalność doświadczeń Angharad, fakt, że jej historia stanowiła lustrzane odbicie historii tysięcy innych dziewczyn i... przepraszam. Nie chcę być niegrzeczny. Mam po prostu tyle pytań.

– Wiem. – Kobieta podciągnęła kolana do klatki piersiowej. Wyglądała niemal jak mała dziewczynka w białej sukience. – Odpowiem na nie. Ale za moment. Jest po prostu tak wiele do zapamiętania. Waga pamięci to jedno. Można się przyzwyczaić do pływania z tym ciężarem ciągnącym nas na dno. Jednak gdy w końcu się od tego uwolnimy, nie wiadomo, co zrobić z własnym ciałem. Nie można pojąć jego lekkości.

W umyśle Effy pojawiło się wspomnienie.

– Myrddin w swoich listach – odezwała się – wspomina, że Blackmar przyprowadził Angharad do jego domu. Myśleliśmy, że miał na myśli rękopis. Ale w rzeczywistości musiało chodzić o ciebie.

Angharad skinęła głową.

– Mój ojciec dostarczył mnie Emrysowi jak klacz, która została kupiona i sprzedana. Pobraliśmy się w ciągu kilku tygodni. Książka została wydana niedługo potem.

O tytule zdecydował Marlowe.

– Myślałem, że gdy Myrddin mówił o książce „ona” i „jej”, to wynikało to z jego bezczelności. – Preston poczerwieniał. – Początkowo sądziłem, że napisał ją Blackmar. Myślałem, że właśnie to był spisek, który odkryjemy.

– Listy. – Effy zamruła, jakby dopiero co wyrwała się ze snu. – Preston, pamiętasz? Znaleźliśmy kilka dziwnych listów, rzekomo od Myrddina, tylko jego nazwisko zostało źle napisane. To właśnie sprawiło, że sądziłeś, że mamy do czynienia z fałszerstwem.

– Och – westchnęła Angharad. – Jakieś dziesięć lat po opublikowaniu książki niektórzy nieustraszeni dziennikarze zaczęli węszyć w tym temacie. W przypływie paranoi Emrys spalił wszystkie swoje listy i wyrwał strony z pamiętnika. Marlowe wykazał się jeszcze większą paranoją, więc napisał kilka listów, które miały być dowodem autorstwa Myrddina, gdyby ktoś chciał je podważyć. Oczywiście nigdy tak się nie stało. Nikomu nie chciało się wchodzić w to głębiej. Dopóki...

– Dopóki ja się tym nie zainteresowałem. – Preston przełknął ślinę. Mięsień zapulsował na jego twarzy. – A i tak trwało to o wiele za długo. Przepraszam. Teraz wydaje się to oczywiste, powinienem był się domyślić.

– Cóż, w końcu odnalazłeś odpowiedź – oznajmiła Angharad. – Nawet gdy cały świat stanął przeciwko tobie... Marlowe, mój ojciec i mój syn, który był aż nazbyt podobny do swojego ojca. Chyba brzmię teraz tak niewinnie jak dziecko. Ale przez całe życie ta trójka była całym moim światem.

– A co z Baśniowym Królem? – zapytała Effy łamiącym się głosem.

– Baśniowy Król tkwił w każdym z nich – powiedziała Angharad. – Każdy mężczyzna, który ma w sobie luki, ma w sobie również tę ranę, przez którą on może się prześlizgnąć. Dopiero gdy znaleźliśmy się z powrotem w Dolnej Setce, w Hiraeth, Baśniowy Król zyskał niezachwianą władzę nad Emrysem. Tutaj jego moc szczytowała, a mimo to przez lata zastanawiałam się, czy mężczyzna przechodzący przez próg będzie moim mężem, ze wszystkimi jego niedoskonałościami, czy okrutnym do szpiku kości Baśniowym Królem. W pewien sposób było mi łatwiej, gdy Baśniowy Król przejął nad nim całkowitą kontrolę. Wtedy wiedziałam, że mogę spodziewać się po nim brutalności i miałam swoje małe sztuczki, którymi mogłam się chronić.

– Jarzab i jego owoce oraz podkowa nad drzwiami – wyliczyła Effy, gdy nagle dotarło do niej, jaki był tego sens. – Wszystko to nie miało na celu powstrzymywania Baśniowego Króla. Chodziło o to, aby go tutaj uwięzić.

To dlatego Ianto tak bardzo ją ponaglał, aby wrócili z pubu do Hiraeth – musiał wrócić do kajdan, które Angharad założyła na dom, zanim Baśniowy Król zdążył

całkowicie przejąć nad nim kontrolę. Effy poczuła kolejną falę smutku. Ianto naprawdę walczył z Baśniowym Królem najlepiej, jak tylko potrafił.

Pamiętała, jak powiedział: „Musiałem sprowadzić ją z powrotem. Czy nie tego właśnie chciałeś?”.

Nie rozmawiał z duchem. Rozmawiał z Baśniowym Królem, z głosem we własnej głowie, z niewidzialnym czymś, czego nikt inny nie mógł usłyszeć. I mówił o Effy: Baśniowy Król nie chciał, aby Ianto wypuścił ją ze swojego uścisku.

– Emrys... albo Baśniowy Król... rozbił wszystkie lustra – podjęła znów Angharad. – I oczywiście zabronił mi kupować nowych. Jego moc była wystarczająco silna, aby mnie tu zatrzymać, a moje ziemskie sztuczki okazały się wystarczające, aby to jego tu uwięzić. Po śmierci mojego męża myślałam, że wreszcie się od niego uwolnię. Ale Baśniowy Król znalazł dla siebie nowe naczynie. Mojego syna.

Żal ponownie zagościł w głosie Angharad. Był jak morze, które zalewa basen pływowy.

– Tak mi przykro – powtórzył Preston. – Za to... i za to wszystko, co wycierpiałas.

Uśmiechnęła się w smutny, ale łagodny sposób.

– Mnie również przykro. Przez to, co zrobił mój syn, przez to, co zrobił Baśniowy Król, przez to, że nie byłam w stanie ich powstrzymać. On walczył, naprawdę... Ianto. Czasem udawało mu się poluzować więzy Baśniowego Króla na tyle, aby móc opuścić dom, ale w końcu Baśniowy Król zawsze przejmował nad nim kontrolę i musiał tu wrócić. Musiał ponownie go tutaj uwięzić, w mojej małej sieci, w moim jarząbowym sadzie.

Ianto, mimo że przegrywał tę walkę, wjechał na klify w tak szaleńczym pośpiechu. Effy *widziała* Baśniowego Króla w samochodzie na miejscu kierowcy. To nie była jej wyobraźnia ani halucynacja. Różowe pigułki nie mogły go powstrzymać... i ostatecznie Ianto również się to nie udało.

– Wiem, że z tym walczył – wyznała Effy. – Nie był całkowitym potworem.

Angharad spuściła wzrok.

– Przyznaję, że zdarzały się chwile, gdy mogłam znaleźć lusterko. Ale nie potrafiłam się zmusić, aby użyć go na własnym synu, mimo że wiedziałam, że Baśniowy Król z każdym dniem przejmuje nad nim coraz większą kontrolę. Zaprosiłam cię tutaj, Prestonie, w nadziei, że odkryjesz prawdę. Ale ty... – Odwróciła się w stronę Effy. Jej spojrzenie stało się zamglone. – Baśniowy Król pragnął oblubienicy, a ja nie wiedziałam, jak cię przed nim ochronić.

– Domek dla gości. – Effy w końcu zdała sobie z tego sprawę, choć teraz, gdy wichura uderzała w ściany, a węgle płonęły słabnącym światłem, wydawało jej się to niemal głupie. – Ochroniałaś mnie. Nakazałaś Ianto, aby mnie tutaj ulokował.

Angharad wyglądała na niemal zawstydzoną.

– Myślałam, że możesz odebrać to jako obrazę. Nie byłam pewna, czy to wystarczy, aby zapewnić ci bezpieczeństwo, ale zawsze to coś.

To nie Myrddin chronił Effy, jak początkowo sądziła; to nie on pokrył drzwi żelazem. Przez cały ten czas to była Angharad – wszystko to była Angharad.

Do oczu Effy napłynęły łzy. Tak jak powiedziała starsza kobieta – poczuła się, jakby zdjęto z niej ogromny ciężar, ale lekkość kończyn była jej zupełnie obca. Podobnie jak wyporność wody.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Angharad spojrzała na Effy. Ich zielone oczy spotkały się ze sobą.

– Miałam dekady, aby się tego nauczyć.

– Nie tylko za to – poprawiła ją Effy. – Nie masz pojęcia... Przeczytałam twoją książkę sto razy, może nawet więcej. Była moją przyjaciółką, gdy nie miałam nikogo innego. Była jedynym, co potwierdzało, że jestem zdrowa na umyśle, podczas gdy cały świat twierdził, że oszalałam. Uratowała mnie na więcej sposobów, niż jestem w stanie zliczyć, bo wiedziałam, że bez względu na to, jak bardzo się boję, nie jestem tak naprawdę sama.

Oczy Angharad również zalśniły.

– To wszystko, czego chciałam, wiesz... – przyznała. – Gdy byłam młoda... gdy byłam w twoim wieku. Chciałam, aby tylko jedna dziewczyna, naprawdę tylko jedna, przeczytała moją książkę i poczuła, że została zrozumiana. A ja dostałabym wówczas w zamian dokładnie takie samo zrozumienie. Przypuszczam, że pisanie tej książki było jak rozpalanie światła latarni morskiej i sprawdzanie, czy na horyzoncie są jakieś statki. I czy odpowiedzą na mój sygnał. Nigdy nie miałam okazji się tego dowiedzieć. Wszędzie widniało imię mojego męża i tylko jego okręt widziałam.

– Widziałam to – wyszeptała Effy. – Widzę. I uratowało mnie to.

– Cóż – zaczęła Angharad – ty również mnie uratowałeś. Baśniowy Król zniknął. Bez względu na to, co się teraz stanie, jestem wolna.

Łzy spływały po policzkach Effy i choć próbowała, nie mogła ich powstrzymać. Ciepło w jej piersi przeniknęło do krwi, a potem do palców u jej rąk i nóg. Brakujący palec serdeczny przestał boleć. Nawet ta zjawa została wygnana.

– Tak mi przykro – szepnął Preston – ale nie zdążyliśmy na czas... pamiętnik Myrddina i listy. Te... fotografie. – Jego policzki się zaczerwieniły. – Nasza dwójka zna prawdę, ale reszta przepadła wraz z domem.

– Znaleźliście pamiętnik Emrysa? – Głos Angharad uniósł się z niedowierzaniem. – Mój syn nie wiedział, że tam jest sekretny pokój. Baśniowy Król mógł posiadać taką

wiedzę, ale tył szafy pokryłam żelazem, więc nie miał możliwości się tam dostać, nawet gdyby chciał. Jak wam się to udało?

Preston zerknął na dziewczynę z wyrazem ogromnego podziwu i uczucia.

– Ta tutaj jest bardzo sprytna. Effy.

– Effy – powtórzyła Angharad, po raz pierwszy wypowiadając jej imię. – Nie mogę opisać, jak bardzo jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Co obydwójecie dla mnie zrobiliście. Dość, że zostałam uratowana od Hiraeth, to jeszcze jest dwoje ludzi, którzy znają prawdę.

Ale Effy tylko otarła oczy. Czuła się tak bardzo nieszczęśliwa. I zła. To niezwykle uczucie, nieoczekiwane. Jej lekkie kończyny nagle się wzmocniły, jakby wypełnił je jakiś cel.

To nie było wystarczające. To za mało, aby usprawiedliwić życie spędzone w zapomnieniu i w represjach. Dziewczyna, później kobieta, a później zjawa – pozostawiona sama w tym zrujnowanym domu, bez końca dręczona przez Baśniowego Króla. To niesprawiedliwe i Effy nie mogła tego znieść. Wykrzyczałaby światu prawdę, nawet gdyby to był tylko jej głos i nawet gdyby miała zedrzeć sobie na tym gardło. Nie mogła dłużej milczeć.

I nie miała zamiaru wracać do Caer-Isel tylko po to, aby spuszczać wzrok za każdym razem, gdy jakiś inny student z niej zadrwi. Ani wtedy, gdy spotka na korytarzu mistrza Corbenica.

Nie miała zamiaru wracać do tego zielonego fotela.

Gdy jej wzrok wędrował po pokoju, zatrzymał się na czymś, o czym do tej pory zapomniała.

Zerwała się na równe nogi tak gwałtownie, że Preston wyglądał na przestraszonego i zaskoczonego, a Angharad zamrugała w oszołomieniu. Serce Effy biło jak szalone, gdy chwyciła stojące na biurku pudełko i przyniosła je do siedzących przy kominku. Ogromna kłódka dzwoniła przy każdym jej kroku.

– Mamy to – powiedziała, trochę tracąc oddech z wyczerpania. – Oczywiście nie mogliśmy tego otworzyć, ale...

Angharad spojrzała na nią szeroko otwartymi i pełnymi niedowierzania oczami.

– Jak? – wydusiła. – Myślałam, że to zaginęło, że utonęło... ten głupi werset. Emrys go napisał. W pewnym sensie. Był autorem całej swojej poezji, mniej więcej, a przynajmniej wtedy, gdy był sobą. To stało się po naszej kłótni, gdy mój mąż był jeszcze przez jakiś czas moim mężem. Chciałam, abyśmy się stąd wyprowadzili, zanim Baśniowy Król przejmie jego ciało, ale Emrys żył złudzeniami, tak samo jak ten, kto go opętał. Cykle opętania doprowadziły go do szaleństwa. Stwierdził, że jest coś ważnego w życiu w Hiraeth, bez względu na to, jak bardzo pogrąża się w zniszczeniu.

Warknęłam wtedy na niego: „Cóż, wszystko co starodawne, czas w końcu ściosa. Nie możesz z tym walczyć”. Tak mu odpowiedziałam. Na co Emrys odwarknął: „To nie czas jest moim zmartwieniem, moja droga dziewczyno. Jedynym wrogiem jest morze”. Jak udało ci się to odzyskać?

Effy i Preston spojrzeli po sobie. W końcu chłopak zdecydował się odpowiedzieć:

– Jest również odważna. Odważna i sprytna. Effy Sayre.

– Bez dwóch zdań – powiedziała Angharad.

W bardzo powolnym geście podniosła ręce do szyi. Odgarnęła włosy przez ramię i zanurzyła palce pod kołnierzem sukni. Po kilku chwilach wyjęła cienki łańcuszek, na którym wisiał klucz.

Klucz wsunął się do zamka jak miecz, który w końcu wraca do pochwy. Wewnątrz metalowego pudełka Effy dostrzegła małą, oprawioną w skórę książeczkę i pożółkłe listy owinięte sznurkiem. Zobaczyła ozdobne pismo Angharad. Imiona jej i Myrddina łączyły ze sobą górę i dół każdej strony. Jego było na górze (*drogi*), jej na dole (*twoja*); on zaczynał, ona kończyła.

Ale Effy zauważyła również, że do górnej części pudełka przytwierdzone zostało lustro. Dostrzegła w nim swoje odbicie, to, jak rozchyłała usta, mrugała, a jej złote włosy kręciły się w blasku płomieni. Zobaczyła swoją twarz obok twarzy Angharad, tuż nad starymi listami, przeszłością, teraźniejszością i przyszłością zwinętymi w jedną chwilę. A ta wydawała się tak sprężona i napięta, jak wstrzymany oddech.

Effy wyciągnęła rękę i dotknęła własnej twarzy, obserwując swoje ruchy w lustrze. Przesunęła palcami po grzbiecie nosa, potem delikatnie przeciągnęła po płaszczyźnie policzków i wzdłuż linii szczęki. Odrętwienie ustąpiło miejsca ciepłu promieniującemu z jej skóry.

Oznaki życia. Jej mięśnie drgnęły i podskoczyły pod lekkim dotykiem. Oznaki życia – są wszędzie.

Siedemnaście

Jakiej mądrości oczekujesz od dziewczyny naznaczonej przez śmierć? Mogę powiedzieć ci tylko tyle: na końcu dowiedziałam się, że woda była we mnie. Była duchem, którego nie można wypędzić. Ale gość, nawet nieproszony, powinien zostać ugoszczony. Pościelisz mu łóżko. I poczęstujesz go swoim najlepszym winem. Jeśli nauczysz się kochać to, co tobą gardzi, to, co cię przeraża, będziesz mogła znów tańczyć na brzegu i bawić się w falach, tak jak to robiłaś za młodu. Zanim ocean stanie się przyjacielem lub wrogiem, po prostu jest. Tak jak i jesteś ty.

Angharad, Angharad Myrddin (z domu Blackmar), 191AD

Oczywiście minęło trochę czasu, zanim Effy i Preston zebrali i zaindeksowali listy oraz skopiowali strony dziennika Angharad za pomocą hurkoczącego powielacza w Laleston. Potem Preston spisał to wszystko na starej maszynie do pisania, której niechętnie użyczył im naczelnny bibliotekarz Laleston. Spędzili w tym mieście dwa tygodnie, a w Caer-Isel nie było ich już od ponad miesiąca.

Preston pracował, trzymając w ustach papierosa, a dym unosił się przez okno ich pokoju hotelowego. Zdarzało się, że wstawał, aby przejść się po pomieszczeniu, mierzwił wtedy już i tak zmierzwione włosy i mamrotał coś o wszechwiedzącym narratorze i melodramatach. Effy miała tylko mgliste pojęcie na temat całej tej teorii, ale oferowała swój wgląd tam, gdzie tylko mogła.

Czuła, podobnie jak Preston, że rozumie *Angharad* na poziomie, którego niemal nie da się wyrazić słowami: było to tak pierwotne i nieświadome jak rytm pracy jej płuc i bicie serca.

– Może zrobisz sobie przerwę? – zaproponowała Effy, siadając na skraju hotelowego łóżka z kubkiem kawy w dłoni. – Mogę chwilę pisać.

– Nie musisz. – Uprzedził ją na samym początku, że może być jej trudno przeczytać te wszystkie słowa, a następnie ujął je w tak wąski, formalny sposób, szczególnie że mówiły o życiu tak dokładnie odzwierciedlającym jej własne.

– Ale chcę – przyznała Effy i podała mu swoją kawę. – Chcę, aby to wszystko się skończyło. Aby to wszystko się w końcu dokonało.

Pragnęła, aby wszystko zostało zapięte na ostatni guzik. Żeby nie było już żadnych pytań, żeby nie było żadnych wątpliwości. Koniec z karceniem za to, że to, w co wierzyła i co wiedziała, nie miało niczego wspólnego z prawdą.

Preston zmarszczył brwi.

– Nie sądzę, aby proces zdobywania wiedzy dało się kiedykolwiek uznać za skończony – powiedział. – Jeśli już, to jest to dopiero początek. Będziemy musieli się teraz zmierzyć zarówno z pracownikami akademickimi, jak i dziennikarzami tabloidów. Ona również będzie musiała się z nimi uporać. Powstaną setki artykułów, a nawet książek, które podważą naszą tezę. Nie wspominając już nawet o Muzeum Snu... jesteś na to wszystko gotowa?

Nie uszczęśliwiało jej to, ale wiedziała, że chłopak ma rację.

Skinęła głową i usiadła na krześle, które dla niej zwolnił.

– Tak – oświadczyła. – Ujawnijmy całą prawdę. – Widząc wyraz niepokoju na twarzy Prestona, dodała: – Ale nie absolutnie całą. Te części, w które uwierzą naukowcy.

Gdyby ona i Preston opublikowali pracę argumentującą rzeczywiste istnienie Baśniowego Króla, zostaliby wyśmiani przez środowisko uniwersyteckie. Effy zaakceptowała ten fakt. Na razie było wystarczające, że ona i Angharad wiedziały, jaka jest prawda.

I oczywiście, choć ona spotkała Baśniowego Króla, Preston go nie widział, ale Effy wiedziała, że jej wierzył. Na swój sposób – taki, który nie burzył jego cynizmu. Nie była do końca pewna, jak Preston ułożył sobie to w głowie. Istniało wiele rzeczy, w które mógł wierzyć – opętanie Ianto, szczegóły z pamiętnika Angharad – ale znajdowało się w tym też wiele wątpliwości. Śmierć Ianto *mogła* być zwyczajna. A Effy nigdy nie usłyszała dzwonów. Gdy o tym pomyślała, poczuła lekkie ukłucie żalu, że być może nigdy nie spotka się z Prestonem w *absolutnym* zrozumieniu.

Ale wierzył w jej strach, w jej żal i w jej pragnienie. I to musiało wystarczyć.

Dwa tygodnie później szkic ich pracy był gotowy. Na stronie tytułowej widniały ich imiona wytłoczone pogrubioną, wyraźną czarną czcionką: *Eufemia Sayre i Preston Héloury*. Jej prawdziwe imię mocno odcinało się na tle bieli papieru. Jeśli z czymś można było je powiązać, to właśnie z tym. Ono mieściło w sobie tyle smutku i cierpienia, ale tkwiła w nim również siła. I nadzieja. Pragnienie, aby imieniu dawnego świętego nadać nowe znaczenie.

Effy wybrała tytuł. *Odkrywanie Angharad: badanie w sprawie autorstwa głównych dzieł przypisywanych Emrysowi Myrddinowi*.

Angharad wynajęła mieszkanie położone niedaleko, w Laleston – ze skrzynkami kwiatów w oknach i widokiem na ulicę tętniącą życiem. Z każdego pokoju słychać było klaksony, hamowanie samochodów i okrzyki ludzi. To nie było ciche miejsce. Effy czuła, że Angharad zaznała już wystarczająco dużo ciszy w swoim życiu.

Ona i Effy siedziały razem, tuż przy dużych oknach, przez które wpadały złote promienie późnopołudniowego słońca. Angharad ścięła srebrne włosy; nie

wyglądały już jak pajęczyna, zniknęły lekko szalone loki młodej dziewczyny. Cięcie było dość surowe, trochę jak u nauczycielki lub u guwernantki, kogoś, kto mieścił w sobie cichy autorytet. Effy podobał się jej nowy wygląd.

– Preston mówił, że przyjadą, aby się z tobą spotkać – przemówiła. – Gdy tylko pojawi się nasza praca... będą cię nękać dziennikarze i pracownicy naukowci.

– Niech przyjadą. Milczałam już wystarczająco długo.

– Będą na ciebie naciskać. Potrafią być okrutni.

– Nie mam nic do ukrycia – odparła. – A kogo miałabym zawstydzić? Mój syn nie żyje. Mój ojciec wkrótce będzie martwy. Z siostrami nie rozmawiałam od dziesięcioleci. Nie mam opowieści, której musiałabym uczyć się na pamięć, ani słów, które muszę powtarzać. Jest tylko prawda.

Prawda. Effy skinęła głową. Po ulicy przejechał wózek, stukając kołami o chodnik.

– A co z Marlowem? Preston powiedział, że może wystosować pozew...

– Może próbować. Nie mam nic, co Greenebough mógłby mi odebrać. I nigdy niczego nie podpisywałam, tylko Emrys się tym zajmował. Ten sekret był tak cenny, że nie stworzono żadnej umowy, żadnego śladu na papierze, nic, co nosiłoby na sobie moje imię.

Ktoś krzyknął na ulicy.

– Zajęłaś się już uporządkowaniem spraw bankowych? – zapytała Effy.

– Wetherell się tym zajął – odpowiedziała Angharad. – Marlowe wciąż jest mi winien tantiemy za pozostałe prace Emrysa. Taki był zapis w testamencie mojego męża. Nie musisz się tak o mnie martwić, Effy. Wiem, że jestem już starą kobietą, ale nie szukam spokoju. Całe swoje życie spędziłam na walce, nawet jeśli nikt o tym nie wiedział. Te codzienne bitwy, które toczyłam w zaciszu Hiraeth, upewniając się, że jarzab kwitnie, a żelazo jest mocno przytwierdzone do drzwi... jeśli przetrwałam tamto, mogę też poradzić sobie z dziennikarzami i pracownikami naukowymi.

– Żałuję, że nie walczyłam. – Effy zaskoczyła samą siebie, wypowiadając te słowa. Wypadły z jej ust zupełnie nieproszone. – Wiem, że ostatecznie go pokonałam, ale tyle lat spędziłam tylko na ucieczkach i ukrywaniu się. Po prostu siedziałam i patrzyłam, jak woda wokoło mnie rosła i rosła. Nie wiedziałam, że mogę odpowiedzieć na atak. Nie wiedziałam, jak zrobić cokolwiek innego, niż tylko czekać, aż utonę.

– Och, nie, Effy. Miałam na myśli coś zupełnie innego. Nie musisz chwycić za miecz. Przetrwanie to też wyraz odwagi.

Angharad, jakby przeczuwając, że Effy się rozpłaczę, położyła swoją miękką dłoń na jej ręce. Dziewczyna otarła kilka łez, które rozkwitły w kącikach jej oczu, i powiedziała:

– Jest coś jeszcze.

Angharad uniosła brew, a Effy sięgnęła do torby. Wyjęła z niej swój stary, zniszczony egzemplarz książki o pomiętych i poplamionych wodą stronach i grzbiecie splekanym od wielokrotnego otwierania.

Na okładce wciąż widniało imię zmarłego mężczyzny, ale Effy otworzyła książkę na stronie, na której mieściło się pierwsze zdanie.

„Byłam dziewczyną, gdy po mnie przyszedł, piękną i zdradziecką, i byłam bladozłotą koroną w jego czarnych włosach”.

Podąła książkę starszej kobiecie.

– Mogłabyś dać mi swój autograf?

Angarad wzięła ją bez słowa. Zamaszystym gestem zapisała swoje imię na stronie czarnym atramentem. Gdy skończyła, powiedziała szeptem tak cichym, jakby wymawiała jakąś tajemnicę:

– Czekałam tak długo, aby móc to zrobić.

– Dzięki temu zawsze będę pamiętać – odparła Effy. – Zawsze będę wiedziała. Tak jak powiedziałaś... latarnia morska.

– Wiem, że musisz już iść – szepnęła Angharad, ocierając twarz. – Ale Effy, wiedz, że zawsze możesz tu wrócić. Tu jest bezpiecznie. W skrzynkach na oknie uprawiam owoce jarzębu zwyczajnego. Wiesz, co mówią o starych nawykach.

Potem obie trochę razem płakały. Zielone oczy Angharad lśniły jasnym blaskiem, przywodząc na myśl światła dwóch latarni morskich rozciągające się nad ciemną wodą i zapowiadające, że niedaleko znajduje się bezpieczny port.

Gdy w końcu wrócili do Caer-Isel było tak wiele do *zrobienia*. Preston martwił się o wszystkie zajęcia, które opuścił, ale Effy nie miała takich obaw. Życie dziewczyny w Caer-Isel wydało się jej tak małe, tak nędzne i zaniedbane, że z łatwością przyszło jej prześlizgnąć się przez jego szczeliny. Zostawiła to wszystko w takim pośpiechu i uciekła przez rozpadające się mury.

Teraz chciała to wszystko zburzyć aż do fundamentów. Chciała zacząć od nowa.

Gdy Rhia ją zobaczyła, zrobiła teatralnie zszokowaną minę i nawet udała, że omdlewa.

– Chwała Świętym – powiedziała. – Wróciłaś. Myślałam, że jednak zmieniłaś się w rybę.

– Nie mam ani skrzeli, ani płetw – odparła Effy. – Ale miałaś rację co do Dolnej Setki. To dziwne miejsce. W pewien sposób zmienia człowieka.

Rhia zmarszczyła brwi, przyglądając się jej od stóp do głów.

– Faktycznie wyglądasz inaczej, choć nie wiem dlaczego. Może chodzi o twoje włosy. Bez urazy, ale czesałaś się w ogóle od kiedy wyjechałaś?

– Tyle co nic – odparła Effy z lekkim uśmiechem.

– Cóż, skoro nie miałaś na tyle przyzwoitości, aby zadzwonić, będę musiała urządzić przyjęcie powitalne na ostatnią chwilę. Nie będzie jednak spełniać moich standardów. Więc z góry przepraszam.

– Och, nie – sapnęła Effy.

– Och, tak – odparła Rhia.

Effy postawiła kufer na podłodze i odwiesiła płaszcz.

– A jak tam pająki?

Rhia wydała z siebie długie, umęczone westchniecie.

– Na razie wojna jest w fazie zastoju. Świętym niech będą dzięki. Podczas twojej nieobecności żyły i umierały tutaj całe pokolenia.

Effy się roześmiała. Rozpakowywała się, a Rhia opowiadała jej o wszystkim, co się wydarzyło podczas jej nieobecności. Effy zwinęła grube swetry i wełniane skarpetki, a następnie wepchnęła je do szuflady. Niemal nie słuchała Rhii. Dotknęła swojego egzemplarza *Angharad*, delikatnie przesuwając palcami po zniszczonym grzbiecie.

Potem schowała go pod poduszkę. Stare nawyki.

– Hej – zaczęła. – Mogę kogoś zaprosić na to przyjęcie?

Rhia uniosła brwi.

– Ależ oczywiście. Kto to taki?

– To ktoś, kogo nigdy wcześniej nie spotkałaś. Ale myślę, że go polubisz. – Effy zamilkła na chwilę, zastanawiając się. – Zanim go lepiej poznasz, może wydawać się trochę zadufany. Jest bardzo pedantyczny. I bardzo mądry.

– Cóż, ciekawie go opisujesz – Rhia usiadła na łóżku przyjaciółki, uśmiechając się zadziornie. – Nie mogę się doczekać, aby go dręczyć.

Effy z łatwością mogła to sobie wyobrazić.

– Uważaj. Jest bardzo uparty, jeśli chodzi o kłótnie.

Minął kolejny tydzień, zanim Effy i Preston mogli przedstawić swoją pracę dziekanowi. Effy spotkała dziekana Fogga tylko raz, wtedy gdy dał jej pozwolenie na wyjazd do Hiraeth. Od tamtej pory wcale się nie zmienił. Był szczupłym mężczyzną o oślepiająco białych włosach. Na jego twarzy nie dało się dostrzec śladów zmarszczek spowodowanych uśmiechem. W jego dużym biurze została wydzielona część wypoczynkowa, w której wokół stolika do kawy stało pięć foteli, gdzie asystent dziekana podał im herbatę i ciastka w brzęczących, srebrnych naczyniach.

Obecny był także mistrz Gosse, opiekun Prestona. On, pod wieloma względami, był przeciwieństwem dziekana Fogga: niski i szeroki tam, gdzie dziekan był wysoki i wąski; miał bujny wąs i wyjątkowo mocno kręcone, czarne włosy. Wolał stać, niż

siedzieć i odmówił poczęstunku. Jego ciemne oczy przeskakiwały szybko z jednej rzeczy na drugą jak kocięta ścigające wypchanego ptaka na patyku.

Pierwsze chwile upłynęły im w milczeniu. Dziekan Fogg sączył herbatę. Na kolanach trzymał egzemplarz ich pracy. Noga Prestona podskakiwała nerwowo, a palce Effy zaciskały się i rozluźniały na jej udzie. Mistrz Gosse chodził po pokoju, trochę tak jak zwykł to robić Preston. Szybkie kroki, które stawiał na drewnianej podłodze, wydawały jedyny dźwięk niosący się po gabinecie.

W końcu dziekan Fogg odstawił filiżankę i powiedział:

– Myślę, że jest raczej dobra.

Effy niemal wybuchła wysoce nietaktownym śmiechem ulgi. Zasłoniła dłonią usta, by przypadkiem ich nie otworzyć. Preston zaś oświadczył:

– Wiem, że sekcję poświęconą teorii i krytyce przydałoby się jeszcze trochę dopracować. Mogliśmy zacytować więcej źródeł i zagłębić się w alternatywnych teoriach. Ale generalnie rzecz ujmując, uważa pan, że argumentacja została zachowana?

– Cóż, z pewnością argumentacja jest tutaj wyraźna. I oczywiście poparliście ją dowodami, do których żaden inny pracownik naukowy nie ma obecnie dostępu... ten pamiętnik i te listy. Podejrzewam, że odkryliście więcej niż to, co znalazło się w tej pracy. Ale te rzeczy nie będą miały większego znaczenia, dopóki nie zostaną szeroko rozpowszechnione.

– Co takiego? – wydusiła z siebie Effy. – Co ma pan na myśli przez „szeroko rozpowszechnione”?

– Moja droga, każda praca musi zostać najpierw zweryfikowana – powiedział mistrz Gosse. Przestał chodzić po gabinecie. – Możecie zbudować argumentację w oparciu o swoją interpretację dowodów, ale jeśli nikt inny ich nie przeczyta... cóż, w takim wypadku będzie to tylko tworzenie mitów. Nikt nie ma powodów, aby wam wierzyć.

Preston skinął głową.

– Wiem, że wydaje się to trochę sprzeczne z intuicją. Ale musimy dać innym możliwość przeczytania listów i pamiętnika, zanim zyskamy możliwość, by udowodnić, że nasza teza jest poprawna.

Effy spojrzała na fotel obok niej – na puste, piąte miejsce w gabinecie. Wydawało się tak *dogłębnie* puste. Effy pomyślała, że powinno zostać zajęte przez Angharad. Pamiętała jej niezłomną determinację, gdy mówiła o tych potencjalnych rozmowach z dziennikarzami i pracownikami naukowymi. Gdyby tu była, powiedziałaby raz jeszcze: „Niech przyjadą”.

– Więc założmy, że wszystko zostanie ujawnione – zaczęła powoli Effy. – Będziemy szli na wojnę z każdym pracownikiem naukowym, tak?

– Och, nie tylko z nimi – odparł mistrz Gosse. – Z dziennikarzami tabloidów, z Muzeum Snu, z zarządcą majątku Myrddina, z Wydawnictwem Greenebough... Wszyscy oni mają żarliwy interes w zachowaniu dziedzictwa Myrddina. Mieszkańcy południa rozpętają zamieszki, przez co rząd Llyru wpadnie w szaloną panikę. Według mnie pozwą uniwersytet. Mogą nawet pozwać was.

Preston wydał z siebie nerwowy dźwięk, na co dziekan Fogg zmarszczył brwi.

– Uniwersytet ma wystarczającą liczbę radców prawnych – odezwał się starszy mężczyzna. – Ale niepokoi mnie kwestia „my” w twojej wypowiedzi, Eufemio. Nie jesteś, mówiąc wprost, naukowcem. Nie jesteś studentką literaturoznawstwa. Jesteś studentką pierwszego roku architektury...

– Z całym szacunkiem, proszę pana – wtrącił Preston. – Ta praca jest w równym stopniu Effy jak moja. Nie powstałaby bez niej. Gdyby nie ta dziewczyna, nie znaleźlibyśmy ani pamiętnika, ani listów. I jest bardziej uzdolniona niż którykolwiek z moich kolegów z wydziału literatury. Więc jeśli planuje pan w jakiś sposób ją od tego odsunąć, z przyjemnością zabiorę swoją pracę gdzie indziej. Być może pokażemy ją jakiemuś dziennikarzowi tabloidu?

Wąskie usta dziekana Fogga zacisnęły się jeszcze bardziej.

– Pan, panie Héloury, również będzie bardzo marnym studentem, jeśli pozwoli pan, aby takie odkrycie znalazło się w artykule plotkarskiej gazety.

– To nie jest moja pierwsza opcja – wytknął Preston. – W przeciwnym razie siedzielibyśmy teraz w biurze „Llyrian Times”, na spotkaniu z ich redaktorem naczelnym. Ale jeśli sprzeciwia się pan włączeniu Effy w tę pracę, cóż, właśnie do tego zostanę zmuszony.

Effy uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, pocierając kikut serdecznego palca.

– Zawsze byłeś takim upartym chłopakiem – wtrącił mistrz Gosse. Wyglądał na rozbawionego. – Nigdy jednak nie sądziłem, że będziesz próbował wymusić jakąś decyzję na uniwersytecie. Dobra robota. – Wydawało się, że jego słowa brzmiały szczerze.

Dziekan Fogg prychnął z niezadowoleniem.

– Jak według ciebie to usytuuje uniwersytet, jeśli opublikujemy przełomową pracę z nazwiskiem kobiety na stronie tytułowej? Nigdy wcześniej nie było kobiety na wydziale literatury. To bezprecedensowe.

– To absurdalne i archaiczne, że coś takiego nie miało wcześniej miejsca – zauważył Preston. – Uniwersytet powinien się tego wstydić.

– Waż słowa, Héloury – ostrzegł go dziekan Fogg.

Effy ponownie rozejrzała się po pokoju. Angharad znajdowała się już w takiej sytuacji: trzech mężczyzn kłóciło się o jej dzieło, kładąc podwaliny pod jej przyszłość.

Została wtedy uciszona.

Ale ona nie zamierzała pozwolić, aby zamknięto jej usta.

– Ta praca jest opowieścią o młodej kobiecie, która została wykorzystana przez mężczyzn mających władzę – podjęła. – Handlowano nią jak sztuką bydła; została sprzedana przez mężczyzn czerpiących korzyści z jej pracy. Jak pan uważa, jaka będzie opinia o uniwersytecie, który zrobi dokładnie to samo? Jeśli oddamy panu tę pracę, a pan opublikuje ją bez mojego nazwiska, pójdę z tym prosto do redakcji „Llyrian Times” i opowiem im kolejną historię o mężczyznach wykorzystujących młode kobiety. To tak chce pan zostać zapamiętany jako dziekan?

Imponujące było to, jak szybko twarz dziekana Fogga zrobiła się czerwona, a potem purpurowa. Po chwili wpatrywania się w niego Effy uznała, że jego gęste białe włosy to tak naprawdę peruka, która w tym całym zamieszaniu lekko zsunęła mu się na bok.

Dziekan wziął duży łyk herbaty, jakby starał się w ten sposób uspokoić, a potem powiedział:

– A więc chcesz, abym przyjął cię jako studentkę wydziału literatury? Bo nie ma innego sposobu, aby usprawiedliwić nazwisko jakiejś nieznannej studentki architektury na stronie tytułowej.

Oddech ugrzązł jej na chwilę w gardle, ale po chwili zebrała się, aby odpowiedzieć:

– Tak – oświadczyła. – Będę pierwszą kobietą na wydziale literatury, ale na pewno nie ostatnią.

Dziekan Fogg niemal zakrztusił się herbatą. Mistrz Gosse zaśmiał się z zachwytem.

– Och, podoba mi się to – zawołał. – Uniwersytet w końcu przestanie być taki zacofany... I będzie z tego niezła opowieść, prawda? Opowieść, w której uniwersytet stanie się latarnią morską progresywizmu, a jego dziekan zaciekłym, ale życzliwym obrońcą praw kobiet.

Jednak coś wciąż tkwiło w Effy jak drzazga. Zaszło jej w ustach i musiała przełknąć ślinę, aby móc ponownie się odezwać.

– Nie może pan opowiedzieć tej historii, dopóki go pan nie zwolni – zastrzegła drżącym głosem.

– Kogo miałbym zwolnić? – zapytał dziekan Fogg.

Effy wzięła głębszy wdech.

– Mistrza Corbenica.

W tej chwili dziekan Fogg *roześmiał się*. Dźwięk był suchy, pełen niedowierzania.

– Posłuchaj mnie, Eufemio – odparł. – Mistrz Corbenic jest profesorem. Jest ceniony w swojej dziedzinie i jest moim osobistym przyjacielem. Jeśli sądzisz, że zwolnimy go na twoje żądanie tylko dlatego, że jakaś uczennica żywi do niego urazę...

– Jakaś uczennica? – Nagle głos Effy stał się twardy. Krew zagotowała się w jej żyłach. Właśnie przerwała dziekanowi całego uniwersytetu, ale wcale jej to nie obchodziło. – Dokładnie tym była również Angharad. Dziewczyną. Jeśli go nie zwolnisz, nigdy nie zobaczysz ani jednej strony z tych listów.

Zapadła długa cisza, podczas której serce Effy biło tak głośno, że ledwie słyszała to, co działo się dookoła niej. Cisza, podczas której mistrz Gosse szybko i niecierpliwie przeskakiwał wzrokiem pomiędzy Effy a dziekanem, jakby czekał na to, które z nich drgnie jako pierwsze.

Preston zacisnęła zęby i wyciągnęła dłoń, aby chwycić krawędź jej fotela.

Było już za późno, aby uratować Angharad. Być może było już za późno, aby Effy mogła uratować samą siebie. Ale nie było za późno dla innej dziewczyny, która mogła wejść do gabinetu mistrza Corbenica i, nieświadoma niebezpieczeństwa, usiąść na tym zielonym fotelu.

– Rozważę to – obiecał w końcu dziekan Fogg. Każde słowo wycedził przez zaciśnięte zęby. – I tak mamy jeszcze sporo do przedyskutowania. Jeśli cię to uspokoi, gdy już oficjalnie zapiszesz się na wydział literatury, nigdy więcej nie będziesz musiała spotykać się z mistrzem Corbenicem.

Dawniej uznałaby to za wystarczające zwycięstwo. Wyszłaby z gabinetu, uciekłaby z tego okropnie dusznego pokoju i karmiłaby się nadzieją, że już nigdy nie zobaczy mistrza Corbenica na uczelnianym korytarzu. Ale tego nie można było zagwarantować, a ona nie zamierzała wchodzić w kolejne śliskie, pokrętne układy z mężczyznami święcie przekonanymi o tym, że za nic nie można ich winić i niczym nie można ich obarczyć.

Effy wstała. Miała dość siedzenia.

– Nie – zaprzeczyła. – To nie będzie wystarczające. I nie blefuję. Jeśli go nie zwolnisz, opowiem o tym w całym kraju. Opowiem o tym całemu światu.

Dziekan Fogg tylko się w nią wpatrywał, mrużąc gniewne oczy. Zaledwie miesiąc temu Effy skurczyłaby się pod jego spojrzeniem, myśli uciekłyby od niej, a ciało podążyłoby za nimi; uciekłaby z tego pokoju tak szybko, jak tylko by mogła.

Ale zmierzyła się z Baśniowym Królem w całej jego upiornej mocy. Sprawiała, że rozpadł się w garść prochu. Ta bitwa była łatwa w porównaniu z tym, co już przeszła.

– W porządku – skapitulował. Jego głos brzmiał jak niskie warknięcie. – Zgodzę się na twoje warunki, choć są niedorzeczne.

Mistrz Gosse roześmiał się serdecznie.

– Podoba mi się ta dziewczyna, Fogg. Nie mogę się doczekać, aby ją uczyć.

Preston również wstał.

– Będziemy musieli omówić harmonogram publikacji i wprowadzić poprawki. I oczywiście podpisać dokumenty przenoszące Effy z architektury na literaturę.

– Oczywiście – odparł dziekan Fogg z kwaśną miną. – Moje biuro pozostanie z wami w kontakcie. A teraz obydwójce zejdźcie mi z oczu.

Effy zaciskała usta cały czas, aż nie opuścili gabinetu dziekana, przeszli korytarzem, a potem wybiegli przez frontowe drzwi budynku na chłodne popołudniowe powietrze. Wszystko wokoło było jasne i skąpane w słońcu. Preston zmrużył oczy, patrząc na nią zza okularów.

W jej klatce piersiowej narastało cudowne napięcie, które w końcu znalazło ujście w śmiechu.

– Udało się – wykrztusiła. – Naprawdę to zrobiliśmy.

W końcu spełniła się obietnica, którą złożył jej kilka tygodni temu – że napiszą razem pracę, dzięki której dostanie się na studia literackie, że zmierzy się z dziekanem Foggiem i będzie o nią walczył. To fundament, na którym Effy mogła zbudować nowe życie.

A potem, nieoczekiwanie, Preston objął ją i uniósł. Obrócił ją w powietrzu, po czym odstawił na ziemię. Jego policzki pokrywał rumieniec, chłopak wyglądał na zawstydzonego.

Effy znowu się roześmiała.

– Myślałam, że nie jesteś romantykiem.

– Nie byłem – odparł Preston, jego policzki wciąż się różowiły. – Dopóki nie spotkałem ciebie.

Teraz sprawił, że *ona* się zaczerwieniła. Położyła dłonie na jego twarzy.

– Myślę, że powinniśmy to uczcić.

Gdy wrócili do akademika, Effy zdała sobie sprawę, że Rhia była skromna w ocenie swoich możliwości. Jak na przyjęcie, które przygotowała na ostatnią chwilę, zorganizowała imponujący wybór trunków, imponującą liczbę gości, a nawet odręczny napis: „WITAJ W DOMU”, który przypięła do ściany za pomocą spinek do włosów i nitki.

Rhia zaciągnęła Effy i Prestona na środek kuchni i natychmiast zasypała ich pytaniami. Effy mogła tylko patrzeć z cichym rozbawieniem, jak Preston męczy się, aby na wszystkie odpowiedzieć. Nie był to rodzaj testu, który można zdać dzięki jakiegokolwiek liczbie godzin spędzonych na nauce. Nawet wrodzony intelekt nie okazał się tutaj pomocny.

Rhia pożyczyła (czy raczej jak wyznała po dwóch drinkach – *ukradła*) gramofon z wydziału muzyki. Melodia grała, a igła bardzo delikatnie tarła o płytę winylową. Gdy rozbrzmiała powolna piosenka, Preston chwycił rękę Effy. Tańczyli (głównie kołyszac

się, ponieważ Preston też wypił kilka drinków), a Effy opierała głowę o jego ramię. Gdy piosenka dobiegła końca, dziewczyna poczuła ukłucie żalu.

A potem Preston spotkał znajomego ze studiów, również z wydziału literatury, i wtedy po raz pierwszy Effy zobaczyła go naprawdę w swoim żywiole. Był bardziej cierpliwy, niż to zapamiętała tamtego dnia, gdy spotkali się na klifach. Nawet wtedy, gdy student argumentował, że *Sny śpiącego Króla* zostały niesprawiedliwie oczernione, Preston najpierw go wysłuchał, a potem przedstawił swoje kontrargumenty bez cienia nadmiernej dumy.

Effy czuła, jak wokoło niej wznoszą się ściany wyrastające z ziemi jak drzewa o głębokich korzeniach. Ale nie przytłaczały jej. Kształtowała się architektura jej nowego życia, w której pojawiały się i okna, i drzwi. Nie musiała już prześlizgiwać się przez szczeliny, aby uciec. Gdyby zapragnęła odejść, mogłaby to zrobić. Gdyby zapragnęła zostać, wszystko dałoby się naprawić. Można było postawić solidny fundament. Effy miała tego pewność.

Po kilku godzinach Preston zaprowadził ją do swojego pokoju w akademiku.

Gdy tylko weszli do środka, położył się na łóżku, nawet nie zdejmując butów. Effy leżała obok niego, jej powieki stały się ciężkie. Przez okno wpadało światło księżycy – jasne i srebrzyste jak sygnał latarni morskiej.

Noc wciąż była przerażająca. To właśnie wtedy Baśniowy Król pojawiał się jako niewyraźny, ciemny kształt w kącie jej pokoju. Jego blade ręce sięgały w jej stronę, a kościana korona połyskiwała. A nawet jeśli udało jej się zasnąć, w snach czekał na nią mistrz Corbenic: blask jego złotego zegarka i ciężar jego dłoni. Ale teraz jej sny przepełniały obrazy tonących domów i wzburzonego, obojętnego morza.

I Baśniowego Króla – Baśniowego Króla, towarzyszącego jej od zawsze – który zajmował ciało Ianto lub własne. Pokonała go w Hiraeth, ale czy on kiedykolwiek zniknie na zawsze? Gdy zamykała oczy, nadal widziała go pod powiekami. Jego duch wciąż był trwały – a przynajmniej żal i strach, które ze sobą przyniósł.

Preston poruszył się przez sen i objął ją w talii. Jego serce wybijało cichy rytm na jej plecach, nieustanny rytm jak fale. Otaczające ją mury były silne. Wytrzymałyby każdy atak. Nie istniała już potrzeba, aby kłaść żelazo na drzwi, aby sadzić jarzęby i pleść naszyjniki z ich owoców.

Zagrożenie było realne. Effy i Angharad udowodniły to swoim sprytem i lusterkami. Zagrożenie żyło razem z nią; być może nawet *urodziło się* wraz z nią, jeśli pokładać wiarę w opowieści o odmieńcach. Zagrożenie było tak stare jak świat. Ale jeśli istoty z baśni i potwory były prawdziwe, to równie prawdziwe były kobiety, które je pokonały.

Effy nie miała pod poduszką swojego egzemplarza *Angharad*, ale myślała o ostatnich wersetach znanych na pamięć.

Wiem, że uważasz mnie za małą dziewczynkę, a cóż ktoś taki mógłby wiedzieć o wieczności? Jednak wiem tę jedną rzecz: bez względu na to, czy przetrwasz gniew oceanu, czy się w nim zatracisz, bez względu na to, czy zgubisz drogę i czy fale wyrzucą cię z powrotem na brzeg – każda historia jest opowiedziana językiem wody, językiem soli i piany. A morze, morze szepcze sekret o końcu wszystkich rzeczy.

Początkowo poranek przebiegał niezbyt radośnie, bo obydwójce obudzili się zmęczeni, a Preston skarżył się na ból głowy. Promienie słońca były za jasne. Effy położyła poduszkę na głowie i jęknęła, gdy chłopak próbował zmusić ją, aby wstała z łóżka.

– Kawa – przypomniał jej wyniosłym, stanowczym głosem, a ona w końcu odsunęła od siebie kołdrę. Blond włosy przykleiły się do jej policzków.

Kawa była koniecznością. Udali się do Sennego Poety, wzięli kawę na wynos w papierowych kubkach i trzymając je oburącz, ruszyli ulicą wzdłuż jeziora Bala. Ich oddechy unosiły się przed nimi w obłokach białej pary. Tego ranka panował przejmujący chłód, ale mimo to słońce mocno świeciło. Część lodu na jeziorze stopniała, a między pęknięciami prześwitywały żyły błękitnej wody.

Effy otuliła się szarym płaszczem, gdy wiatr rozwiewał jej włosy. Zapomniała wstążki, lub zgubiła ją w którymś momencie nocy. Zatrzymali się przy jednym z punktów obserwacyjnych i pochylili się nad balustradą, aby spojrzeć, jak powolna fala przesuwa lód po powierzchni jeziora.

Za ich plecami stały budynki uniwersytetu wzniesione z białego kamienia, które rzucały na ulicę szerokie cienie, tak ogromne jak góry Argantu wznoszące się po drugiej stronie.

Pewna myśl przyszła Effy do głowy, gdy patrzyła na ojczyznę Prestona rozciągającą się za wodą.

– Powiedziałeś wszystko swojej matce?

– Zadzwoiłem do niej wczoraj, zanim wyszliśmy na przyjęcie. Oczywiście bardzo ucieszyła się moim szczęściem, ale sądzę, że w głębi duszy to wszystko ją zasmuciło. Ona również była fanką Myrddina. Mimo że mieszka w Argancie, sercem wciąż jest Llyrianką.

Zaraz po powrocie do Caer-Isel, Effy wybrała się do Muzeum Snu. Nikomu o tym nie powiedziała, nawet Prestonowi. Wzięła jedną z broszur i obesła kryptę, mijając innych Śpiących – mężczyzn poranych zmarszczkami, których rzekoma magia chroniła przed rozkładem.

W końcu dotarła do szklanej trumny Myrddina i spojrzała na jego twarz pogrążoną we śnie.

To pierwszy raz, gdy go widziała. Miał pociągłe, smukłe rysy, raczej niewyróżniające się niczym specjalnym. Po jego twarzy ciągnęły się linie zmarszczek i plamy starości. Effy zastanawiała się, czy jeśli praca jej i Prestona trafi do druku, wówczas magia zniknie? Czy Muzeum ze wstydu zamknie wystawę? Czy kustosze zbiorą się w swoich zadymionych pokojach i z grymasami rozczarowania i złości wymalowanymi na twarzach zadecydują, że należy usunąć stąd jego ciało?

Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, ta myśl napawała ją żalem. Prawda bywała bardzo kosztowna. I jakże strasznym jest błądzić przez świat bez opowieści przynoszących pocieszenie?

Ale Effy się tego nauczyła. A przynajmniej próbowała. Lepiej było napisać własną opowieść, lepiej zbudować własny dom, na mocnych fundamentach i z oknami, przez które będzie wpadać dużo słońca.

Pomyślała, że przynajmniej niektórzy ludzie zachowają przekonanie, że Emrys Myrddin był autorem *Angharad*.

Pozostawiła kryptę za sobą, wymknęła się z tłumem innych zwiedzających, a gdy wyszła na zewnątrz, wyrzuciła broszurę do śmieci.

Teraz zamrugała, chroniąc oczy przed podmuchami wiatru. Wspomnienia odeszły od niej, gdy twarz Prestona nabrała ostrości.

– Wciąż uważam, że jego poezja niesie ze sobą jakąś wartość – powiedziała. – A przynajmniej *Zguba Marynarza*.

– Och, z pewnością – zgodził się Preston. – Nawet pomimo tego wszystkiego nie był złym pisarzem. Nie wiem do końca, jak ma wyglądać jego dziedzictwo. Może po naszej śmierci pojawią się inni uczeni, którzy zrehabilitują jego wizerunek.

Rehabilitacja oznacza dosłowne przywrócenie czegoś do życia. Trochę tak, jakby dziedzictwo Myrddina było starym domem, który próbowali zburzyć.

Nie pojechali do Hiraeth, aby spojrzeć na ruiny, ale Effy mogła je sobie wyobrazić z taką łatwością, jak wtedy, gdy wyobrażała sobie piękny dwór, który miał tam powstać. Gruzowisko drewna i kamieni na zboczu klifu, meble roztrzaskane o skały, dwuspadowy dach rozdarty na pół, a jego deski porozrzucane przez wiatr. I, oczywiście, morze połykające wszystko, czego tylko dosięgły jęzory fal.

– Nie mogę się zdecydować, czy tego chcę. – Effy przygryzła wargę. – Nie wiem, czy chcę, aby został zapomniany, a ostatnie zdania na jego temat mówiły o mrocznej hańbie. Czy może chcę, aby jego prace wciąż ceniono za to, jakie były. Te, które faktycznie napisał. Wydaje mi się, że część mnie nadal go kocha. Ideę, którą symbolizował.

Preston posłał jej nieśmiały uśmiech.

– Nie ma w tym nic złego – powiedział. – Nie musisz tego wiedzieć. Jeśli ma to jakieś znaczenie, to przestałem wierzyć w obiektywną prawdę.

Effy roześmiała się cicho.

– Więc to wszystko odcisnęło jakiś ślad także na tobie.

– Oczywiście, że tak. To ty mnie zmieniłaś. – Wiatr zmierzwił jego i tak już zmierzwione włosy. Preston poprawił okulary na grzbiecie nosa, a Effy nagle poczuła przypływ głębokiego uczucia. Oznaka życia: delikatna, niemalże udręczona, ale prawdziwa.

– Jest coś, o co chciałem cię zapytać.

Równie nagle jej żołądek się zacisnął.

– Co to takiego?

– Och, to nic ważnego – dodał szybko. – Nie patrz tak na mnie. Przez jakiś czas nawet nie wiedziałem, czy w ogóle warto o tym wspominać... to coś naprawdę dziwnego i może to tylko moja wyobraźnia. Ale gdy byliśmy w Hiraeth, a ja spałem w gabinecie Myrddina, w niektóre poranki budził mnie dźwięk dzwonów za oknem. Brzmiały jak dzwony kościelne, ale przecież najbliższy kościół znajdował się daleko, dopiero w Saltney. Kilka razy wyszedłem nawet na zewnątrz, żeby to sprawdzić, ale nic nie zobaczyłem. Dźwięk dochodził z dołu klifów, choć wiem, że to niemożliwe. Ale dla pewności chciałem zapytać. Czy ty też je kiedykolwiek słyszałaś?

Podziękowania

Dziękuję mojej agentce, Sarah Landis, która zawsze ratuje mi życie i dokonuje cudów: każdy krok, który zrobiłam w tej podróży, był łatwiejszy, bo byłaś obok mnie. Dziękuję mojej błyskotliwej, wnikliwej i pełnej współczucia redaktorce, Stephanie Stein: pomogłaś mi opowiedzieć najlepszą wersję tej historii. Dziękuję Sam Bradbury, mojej dobrej wróżce z drugiego brzegu stawu: trzy już za nami, miejmy nadzieję, że jeszcze wiele przed nami.

Dziękuję Sophie Schmidt, nadzwyczajnej asystentce redakcyjnej, oraz reszcie zespołu Harper za pomoc w wydaniu tej książki. Dziękuję wszystkim w Del Rey UK za kolejną pomoc. Mam niesamowite szczęście, że otaczają mnie jedni z najlepszych ludzi w tej branży.

Jak zawsze dziękuję mojemu GSJ, Allison Saft i Rachel Morris: nie mogłabym wymarzyć sobie wspanialszych przyjaciół. To prawda, że myślimy tak samo. Dziękuję, że wypełniacie moje życie humorem i bezwarunkową miłością.

Dziękuję Manning Sparrow i Sophie Cohen: każdego dnia jestem wdzięczna za to, że mogłyśmy się odnaleźć dzięki pomyślnym algorytmom internetu. Manning, dziękuję ci za ponad dziesięć (!) lat przyjaźni na dobre i na złe, pełnych miłości i zabawy. Sophie, dziękuję ci za to, że pojawiłaś się w moim życiu we właściwym momencie i że trzymałaś mnie za rękę w niektórych z moich najczarniejszych chwil.

Dziękuję Grace Li, jednej z najwspanialszych osób pod kalifornijskim słońcem – liczę, że jeszcze nie raz spotkamy się na kawie. Dziękuję Courtney Gould za to, że jest ramieniem, na którym mogę się oprzeć i że daje mi tyle powodów do uśmiechu.

Dziękuję wszystkim niesamowicie utalentowanym autorom, którzy wspierali mnie i dzieli się ze mną swoją mądrością podczas tej podróży: wciąż nie mogę uwierzyć, że mogę nazywać was kolegami i przyjaciółmi. Dziękuję za lekturę, notatki i miłość.

Dziękuję księgarzom, blogerom i influencerom za to, że dzielą się swoim entuzjazmem i pomogli mi dotrzeć do czytelników. Jestem do zgonnie wdzięczna szczególnie Joseline Diaz, Kalie Barnes-Young, Brittany Smith, Bridey Morris.

Dziękuję Jamesowi. Dziękuję, że nie bałeś się mnie pokochać, za to, że zawsze mi wierzysz i że przypominasz mi, co jest prawdziwe. Nie wiem, jak opisać wszystko to, co myśli moja głowa i co czuje moje serce. Mam jednak nadzieję, że ta książka to dobry początek tej drogi. Kocham cię.

Dziękuję również Zeldzie: Pamiętam cię. Wierzę ci.

-
- ¹ *Hiraeth* – walijskie słowo niemające bezpośredniego tłumaczenia; oznacza uczucie głębokiej tęsknoty, nostalgii i żalu (przyp. tłum.).
- ² Chodzi o słowo „whore” (z ang.) – dziwka (przyp. red.).
- ³ Selkie – mityczne istoty występujące w szkockim folklorze oraz w celtyckiej i nordyckiej mitologii. Według legend były to foki, które zrzucając skóry, potrafiły przemieniać się w kobiety. W opowieściach często padały ofiarą ludzi, którzy kradli ich focze skóry, uniemożliwiając tym samym ich przemianę w zwierzę, a następnie zmuszali je do małżeństwa. Sam termin „selkie” pochodzi z języka scots i oznacza fokę (przyp. tłum.).
- ⁴ Scones – wywodzący się ze Szkocji rodzaj wypieku przypominający słodkie bułki lub babeczki, często podawany na śniadanie (przyp. tłum.).
- ⁵ Odmieniec – w europejskim folklorze odmieńcami nazywano dzieci mające różne deformacje lub będące wyjątkowo trudne. Uważano, że to dzieci podrzucone przez elfy lub inne magiczne stworzenia, podczas gdy prawdziwe dziecko rodziców zostało porwane i uwięzione w magicznym świecie (przyp. tłum.).
- ⁶ Anemon morski – gatunek ukwiału (przyp. red.).
- ⁷ Kelpie – zmiennokształtne, wodne stworzenie występujące w szkockim folklorze. Może przybierać kształt człowieka lub pięknego czarnego konia. Według niektórych przypowieści kelpie wydłuża swój koński grzbiet podczas przemiany, aby pomieścić na sobie dziesięcioro dzieci. Dziesiąte dziecko, nie mieszcząc się już na grzbiecie, dotyka kelpie i przykleja się do stworzenia. Wówczas aby się uratować, odcina sobie palec lub rękę. Reszta dzieci natomiast znika bez śladu (przyp. tłum.).